



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(23) 2013

Rok VII

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



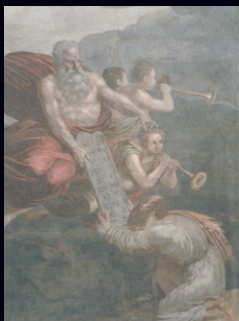
fot. Zbigniew Atras



Zabytek z okładki

XIX-wieczny klasycystyczny pałac w Surhowie, gmina Kraśniczyn, zbudowany w latach 1813-1819 przez Pawła Cieszkowskiego. Wnętrza pałacu zdobią polichromie pędzla włoskiego malarza Mikołaja Montiego wykonane w latach 1818-1820. Polichromie o tematyce biblijnej, mitologicznej, historycznej i symbolicznej wykonane są techniką temperową.

fot. Zbigniew Atras



Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Niesiecki bardziej znany	3
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Pytanie o rodowód	5
<i>ks. Jan Noszczak SJ</i>	
Herb miasta Krasnystaw i kwestia herbu gminy Izbica	7
<i>Henryk Seroka</i>	
A co w sobie herbarz pomieścił. Związki heraldyki i retoryki w herbarzu Kaspra Niesieckiego	13
<i>Iwona M. Dacka-Górzyńska</i>	
Świadek polskości sprzed stu pięćdziesięciu lat	17
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Medale krasnostawskie	21
<i>Zbigniew Atras</i>	
Głos w sprawie lokalizacji latopisowego grodziska Szczekarkew. Reinterpretacja źródeł	28
<i>Konrad Grochlecki</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	33
Uwagi do metodologii poszukiwań krasnostawskiego zamku	34
<i>Piotr Cwirta</i>	
Krasnystaw na łamach „Gazety Warszawskiej” 1794-1850. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie	44
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Spółeczna działalność Rady Miasta Krasnegostawu w latach 1917-1918. Część pierwsza	59
<i>Ryszard Maleszyk</i>	
Zabytkowe piece kaflowe i kominki. Tarnogóra	62
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Poezja - Iwona Chudoba	63
Surhowski pałac, zapomniane sanktuarium i ślady bytności Prymasa Tysiąclecia	64
<i>Zbigniew Atras</i>	
Kreishauptmann Claus Peter Volkmann - „nasz starosta”	68
<i>Artur Borzęcki</i>	
Jak pomagałem Niemcom ograbić Polskę	70
<i>Henryk Wasiluk</i>	

Spis treści

Krasnystaw w notatce prasowej ze stycznia 1869 roku	74
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Wiersze „Żołnierzy Wyklętych”	75
Rzut oka na specyfikę języka poetyckiego Stanisława Bojarczuka	76
<i>Zuzanna Guty</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	79
Petrarka w drewniakach - o poezji Stanisława Bojarczuka	80
<i>Magdalena Bąk</i>	
Poezja - Edward Franciszek Cimek	83
(Przy)Widzenie Loneczki	84
<i>Aleksandra Nizioł</i>	
Poezja - Henryka Dederko	85
Wiocha	86
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Paska w tradycji wielkanocnej prawosławia	87
<i>Lucjan Cimek</i>	
Poezja - Anna Piliszewska	89
Poetka spod znaku Leśmiana i Iwaniuka	91
<i>Henryk Radej</i>	
W hołdzie przeszłości	91
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Z miłości do bliźnich i munduru	93
<i>Małgorzata Monika Misiura</i>	
Bajdy do potęgi	94
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Anekdoty krasnostawskie	95
<i>Leszek Janeczek</i>	
Poezja - Krystyna Łukasik	98
Działania lokalnego lidera Filmoteki Szkolnej	98
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Poezja - Zbigniew Cimek	98
Skrainie emocjonalni tuż tuż	102
Obrona Sokratesa	104
<i>Zbigniew Cimek</i>	
Podziękowania	104
Wydarzenia kulturalne	105



NR 1 (23) 2013 **NESTOR** Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficina Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras
Artur Borzęcki

Stale współpracują:

Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Mariusz Kargul (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Redakcja Czasopisma Artystycznego „Nestor”
inauguruje obchody roku poświęconego
Stanisławowi Bojarczukowi,
wybitnemu autorowi tysiąca sonetów,
pod hasłem:

Teraz Bojarczuk. 2013 - Rok Poety

Słowo redaktora

Drodzy Czytelnicy, przyjęło się, że doniosłe obchody i święta ogłaszane są przy okazji okrągłych rocznic. Tym razem postanowiliśmy nie zadowalać się na liczby i jubileusze. Zależy nam szczególnie na przedstawieniu i ożywieniu ciągle zbyt mało znanego wieszaka polskiego sonetu. Dzisiaj wiedzą już literackie i artystyczne środowiska, że warto było upominać się o geniusza krasnostawskich strof. Pracowały na to różne pokolenia począwszy od Zbigniewa Stepka i Józefa Nikodema Kłosowskiego, którzy byli promotorami Stanisława Bojarczuka. Następnie dr Józef Zięba, pierwszy dyrektor Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie, poświęcił naszemu poecie wiele lat pracy naukowej, przygotowując biografię oraz podejmując benedyktyńską pracę odczytania z rękopisów kilkuset sonetów. Dzięki temu samorząd miasta w 2008 roku doprowadził do publikacji długo oczekiwanego obszernego zbioru sonetów Stanisława Bojarczuka pt. „Linie liryki”. Zadanie to, pod egidą Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie, między innymi w znaczący sposób sponsorowała Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie. Tego samego roku spiritus movens tego przedsięwzięcia dr Józef Zięba otrzymał od nas w uznaniu za swoje cenne dokonania pierwszy krasnostawski Order Nestorii.

Kult Bojarczuka zapoczątkowała awangardowa Grupa Literacka „Słowo”, a później z udziałem młodszego pokolenia - Grupa Literacka „A4”. Konsekwentnie wynoszono zasługi uzdolnionego patrona poetyki. Od lat siedemdziesiątych dedykowano mu nawet wiersze i organizowano konkursy jego imienia. Natomiast sonety niestrudzenie publikowano w „Poślowiu” i „Ziarnie” - lokalnych czasopismach literackich, a ostatnio niemalże w każdym numerze „Nestora”, w wyborze Artura Borzęckiego.

Do dawnych orędowników czyli Jana H. Cichosza, Edwarda F. Cimka, Anny Kicińskiej, Tadeusza Kicińskiego, Andrzeja D. Misiury, Edwarda K. Rogalskiego i innych dołączyli Leszek Janeczek, Mariusz Kargul, Dariusz Włodarczyk, później też



laureat Literackiej Nagrody Nike, Andrzej Stasiuk i coraz młodszy nasi autorzy - Marek Szymaniak, Zuzanna Guty i inni.

Z inspiracji Mariusza Kargula odbyła się przed kilku laty jedyna edycja poświęconego Bojarczukowi Festiwalu Sztuk Krasnych zorganizowana przez Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, a w ubiegłym roku Krasnostawski Dom Kultury zaprezentował plenerowe widowisko w miejskim rynku, w którym znany z muzycznych zainteresowań Jacek Dzik wcielił się w postać zanego poety i publicznie głosił jego piękne sonety.

Zwieńczeniem dotychczasowych działań wydaje się niespodziewany akces Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie. Prezes Tadeusz Badach pod koniec ubiegłego roku pospieszył z propozycją ufundowania pomnika Stanisława Bojarczuka w formie krzeselka, który odsłonięty zostanie w dzień imienin poety - 8 maja 2013 roku. Podobny pomysł ławeczki był niegdyś przedmiotem interpelacji na sesjach Rady Miasta. Przyjęliśmy go więc entuzjastycznie i ze swej strony udzieliśmy fundatorowi pełnego redakcyjnego poparcia. Tak więc już podczas ubiegłorocznej konferencji naukowej poświęconej Kasprowi Niesieckiemu obrany został krasnostawski patron na rok 2013 w osobie Stanisława Bojarczuka. Zapraszamy więc Państwa do współświętowania Roku Stanisława Bojarczuka pod hasłem: **Teraz Bojarczuk. 2013 - Rok Poety**, który już tradycyjnie trwać będzie od marca do marca - miesiąca urodzin naszego miasta. Proponujemy, aby samorządy miasta, gminy i powiatu w zasięgu swojego działania także ogłosiły ten Rok.

Andrzej David Misiura

Andrzej David Misiura

Niesiecki bardziej znany



Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego dobiegł końca. Pozostawił jednak nadzieję, że od tej pory Niesiecki ze swoim wybitnym dziełem nie będzie obcy naszym czytelnikom, a co najważniejsze mieszkańcom krasnostawskiego powiatu. To sympatyczne, że dzięki „Nestorowi” wiele osób, a szczególnie uczniów mogło poznać dzieje i dokonania naszego heraldyka, w czasach gdy powszechną pożywką jest brukowa sensacja i politykierstwo. W całym przedsięwzięciu nie bez znaczenia było współdziałanie krasnostawskich samorządów i sprzyjające stanowisko Rady Miasta Krasnegostawu.

W czasie, gdy „Nestor” przez miniony okres publikował nowe opracowania z zakresu heraldyki, trwały rozmowy i prace nad akcentem finalnym, który przybrał formę konferencji naukowej. Otrzymała się 18 grudnia 2012 roku, a temat jej sformułowano następująco: „Heraldyk Kasper Niesiecki SJ i jego związki z Krasnymstawem”. Jak przystało na wagę wydarzenia i społeczne oczekiwania, organizatorami zostali starosta krasnostawski, burmistrz Krasnegostawu i Czasopismo Artystyczne „Nestor”. W roli współorganizatorów wystąpili: Instytut Historii PAN w Warszawie, Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie, Miejska Biblioteka Publiczna, Muzeum Regionalne, Krasnostawski Dom Kultury, Młodzieżowy Dom Kultury oraz

parafia pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Konferencja przeprowadzona została w trzech blokach, z których każdy odbywał się w innym miejscu.

Pierwszym referatom towarzyszyła prezentacja listów Joachima Lelewela dotyczących prac nad wznowionym i poszerzonym dziełem „Korony polskiej”. W rolę cierpiącego wówczas nędzę



J. Lelewela sugestywnie wcielił się znany w środowisku animator kultury Andrzej Woźniak.

Kolejna część konferencji nie bez powodu znalazła swoje miejsce w muzealnej sali dawnego refektarza, gdzie można było poznać jezuickie starodruki ze skarbca parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lublinie. Wśród nich podziwiano egzemplarze pierwszego lwowskiego wydania „Korony polskiej” z pieczęcią Collegium Jezuickiego w Krasnymstawie, ponieważ niegdyś stanowiły one krasnostawską własność. Refektarz obrano na miejsce wyróżnienia i podziękowania wszystkim, którzy zaangażowali się w organizację obchodów Herbarzowego Roku Kaspra Niesieckiego. Z rąk Burmistrza Krasnegostawu Andrzeja Jakubca i Przewodniczącego Rady Powiatu Marka Nowosadzkiego otrzymali oni pamiątkowe medale wyłuszczone specjalnie na tę okoliczność. Warto dodać, że nad refektarzem znajdowała się bogato wyposażona biblioteka jezuitów, gdzie Kasper Niesiecki spędził długie twórcze lata.





Trzeci etap konferencji obejmował promocję 22. numeru Czasopisma Artystycznego „Nestor”, w którym opublikowana została część prezentowanych referatów (pozostałe materiały zamieszczone są w numerze bieżącym). W dawnym klasztornym hollu, a obecnie korytarzu biblioteki proboszcz ks. kan. Henryk Kapica udostępnił zwiedzającym pochodzący z jego prywatnych zbiorów dziesięciotomowy reprint „Korony polskiej”, który można było podziwiać jeszcze w chwili pisania niniejszych słów.



W dwanaście dni później, 30 grudnia 2012 roku, w wigilię 330. rocznicy urodzin Kaspra Niesieckiego, podczas mszy świętej odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego, w którego kryptach spoczywa Niesiecki. Tej niedzieli homilię głosił, a następnie dokonał

poświęcenia lubelski jezuita ks. Jan Noszczak i ks. proboszcz Henryk Kapica. W odsłonięciu tablicy ufundowanej przez samorząd miasta Krasnego-



stawu bezpośredni udział wzięli: burmistrz Andrzej Jakubiec, Przewodniczący Rady Miasta Edward Kawęcki oraz redaktor Andrzej D. Misiura. Wydaje się oczywiste, że oprócz parafian najliczniej reprezentowaną grupą biorącą udział w uroczystości był zespół redakcyjny „Nestora” i za to należą się podziękowania.

Zakończenie Herbarzowego Roku Kaspra Niesieckiego nie kończy naszego zainteresowania krasnostawskim jezuitą. Temat będziemy kontynuować w miarę pojawiania się nowych ciekawostek.

Andrzej David Misiura

ks. Jan Noszczak SJ

Pytanie o rodowód



Homilia wygłoszona w kościele św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie 30.12.2012 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie przypadkiem wypada zacząć od tego właśnie pozdrowienia, bo wprowadzali je w Polsce jezuici.

Jeżeli zostaję przedstawiony jako jezuita to wiem, że na znaczenie tego słowa wiele pracowali inni, ja mogę tylko starać się nie przynieść ujemny temu dziedzictwu. Na początku można wspomnieć, że jezuici mają 51 świętych i ponad dwustu błogosławionych. Wśród nich jest trzech świętych Polaków: Stanisław Kostka, Andrzej Bobola i Melchior Grodziecki. Można wspomnieć księdza Piotra Skargę, którego czterechsetną rocznicę śmierci obchodziliśmy w tym kończącym się roku. Można wspomnieć ojca Karola Antoniewicza, którego nie znamy, ale śpiewamy pieśni *Chwalcie łąki umajone*, czy *W krzyżu cierpienie*, które on właśnie napisał.

Zostałem zaproszony do Krasnegostawu z okazji 330. rocznicy urodzin o. Kaspra Niesieckiego, który w tym miejscu zakończył życie.

Zgodnie z porządkiem liturgicznym obchodzimy dziś, w oktawie Bożego Narodzenia, święto Świętej Rodziny. *Pan uczcił ojca przez dzieci, a prawa matki nad synami utwierdził. Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził.* (Syr. 3, 2). Rodzina, rodowód, pochodzenie. Przysłuchując Jezusa podczas procesu Piłat pyta: *Skąd Ty jesteś?* (J. 19, 9).

Jest to pytanie o rodowód. Heraldyka, co prawda zajmuje się herbami, ale nie można odebrać tej dziedziny od pochodzenia, od rodowodu. Skąd my jesteśmy? To jest bardzo ważne pytanie. Jeżeli nie potrafię na nie odpowiedzieć, to nie mam tożsamości, nie wiem, kim jestem, można ze mną zrobić, co się chce, można dowolnie manipulować. Może i o to chodzi w dzisiejszych czasach? Wbrew pozorom nie jest obojętne, kto jest moim ojcem

i kto jest moją matką, czy to są dwaj tatusiowie, czy dwie mamusie, czy też jak to poprawnie politycznie należy zapisywać jak np. w Hiszpanii czy we Francji: „rodzic pierwszy”, „rodzic drugi”. Pochodzenie jest bardzo ważne. Dlatego w Adwencie, czy w mszy Wigilii Bożego Narodzenia czytany jest początek Ewangelii według św. Mateusza: *Rodowód Jezusa Chrystusa Syna Dawida, syna Abrahama.* (Mt. 1,1).

Ten rodowód, czy też rodowód zapisany w Ewangelii św. Łukasza, mają odpowiedzieć na pytanie, kim jest Jezus Chrystus. Nie będziemy mówili o tym szczegółowo, ale rodowód mówi, że Jezus jest przez swoich przodków włączony zarówno w historię Narodu Wybranego, jak i w historię całej ludzkości. Łukasz pisze: *Sam zaś Jezus, rozpoczynając swoją działalność, miał lat około trzydziestu. Był, jak mniemano, synem Józefa.* (Łk. 3, 23). A na końcu: *Syna Adama, syna Bożego.* (Łk. 3, 38). Łukasz chciał powiedzieć, że w końcu każdy człowiek pochodzi od Boga, jest dzieckiem Bożym.

My spotykamy się w Krasnymstawie w przeddzień 330. rocznicy urodzin o. Kaspra Niesieckiego, który umarł w tym miejscu 9 czerwca 1744 roku. Urodził się w Wielkopolsce, był kaznodzieją i heraldykiem. Napisał wielotomowe dzieło *Korona polska przy złotej wolności starożytnymi wszystkich katedr, prowincji i rycerstwa klejnotami, heroicznym męstwem i odwagą, najwyższymi honorami, a najpierw pobożnością i świętobliwością ozdobiona potomnym zaś wiekom na zaszczyt i nieśmiertelną sławę pamiętnych tej ojczyźnie synów podana.* Pisząc to dzieło. starał się odpowiedzieć na pytanie: skąd ty jesteś, skąd masz rodowód? Zrobił to tak rzetelnie, że do tego dzieła odwołują się do dziś badacze historii, a zwłaszcza heraldyki.

O. Kasper Niesiecki był jezuitą. Każdy jezuita dwa razy w życiu, w nowicjacie i podczas tzw. trzeciej probacji odprawia przez cały miesiąc Ćwiczenia Duchowne wg św. Ignacego Loyoli. Według tej metody, co roku odprawia przez osiem dni rekolacje.

W drugim tygodniu Ćwiczeń znajdujemy *Kontemplację o Wcieleniu Jezusa Chrystusa.*

Punkt pierwszy mówi:

Widzieć osoby jedne po drugich. A najpierw te na obliczu ziemi, tak bardzo różnorodne w stro-

ju, w sposobie bycia. Jedni są biali, drudzy czarni; jedni żyją w pokoju, drudzy w stanie wojny; jedni płaczą, drudzy się śmieją; jedni zdrowi, drudzy chorzy; jedni się rodzą, inni umierają itd. (Ćw. D. 106).

W punkcie trzecim czytamy:

Potem patrzeć, co czynią osoby na powierzchni ziem, jak mianowicie biją się wzajemnie, zabijają, idą do piekła itd. Podobnie, co czynią Osoby Boskie, dokonując mianowicie Wcielenia itd. (Ćw. D. 107).

(...) A potem zastanowić się nad tym wszystkim, aby pożytek jaki wyciągnąć z każdej z tych rzeczy. (Ćw. D. 108).

O. Kasper, pisząc *Koronę polską*, zbierając materiały, z pewnością doświadczał, jak różni są ludzie: ile dobra, ale też ile grzechu, zdrady, nikczemności. Chciał to dzieło wykonać rzetelnie, na większą *Chwałę Bożą*. Nie uchronił się jednak od oskarżeń, cierpień i prześladowań. Od tej również strony doświadczył, jak różni są ludzie.

Uczył się od Słowa Wcielonego, Jezusa Chrystusa tego, o czym mówi dzisiejsza Ewangelia: *Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. (Łk. 2, 46n.).*

Do dziś zdumieni jesteśmy rzetelnością dorobku o. Kaspra Niesieckiego. Gdy pytamy o powód, o źródło, z którego czerpał, odpowiadamy: *Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? (Łk. 2, 49).*

Chciał być w tym, co należy do Ojca. Urodził się w Wielkopolsce 31 grudnia 1682 roku. Do zakonu wstąpił w Krakowie, w 1699 roku. Filozofię studiował w Lublinie w latach 1701-1704. W latach 1704-1707, zgodnie z programem formacji zakonnej miał przerwę w studiach i był nauczycielem w kolegiach w Łucku, Lublinie i Krośnie. Od 1707 do 1711 studiował teologię w Krakowie, gdzie w 1710 roku przyjął święcenia kapłańskie. W 1711 studiował też prawo w Jarosławiu. Potem uczył w kolegiach w Bydgoszczy, w Chojnicach, w Kaliszu, był kaznodzieją w Rawie Mazowieckiej. W Krakowie złożył uroczystą profesję zakonną. Głosił kazania i egzorty w Małopolsce. Od 1723 roku był w Krasnymstawie, gdzie przebywał do

1740 roku. W roku 1740-1741 był w Sandomierzu. Potem powrócił do Krasnegostawu, gdzie umarł w 1744 roku.

Nad *Koroną polską* pracował wiele lat, dzieło było wydawane we Lwowie od 1728 do 1743 roku. Wiele lat pracy. Czego uczył się o. Kasper pisząc to dzieło? Odpowiedzmy słowami z Księgi Syracydesa: *Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie. (Syr. 3, 12n.).*

Badanie historii, badanie dziejów, poznanie przodków uczy wyrozumiałości i miłosierdzia. Pomaga zrozumieć, że w życiu człowieka działa przede wszystkim Bóg. O. Kasper dał Mu się w życiu prowadzić i tego uczy nas dzisiaj: ufać w Miłosierdzie Boże.

ks. Jan Noszczak SJ



fol. Przemysław Sarzyński

Henryk Seroka

Herb miasta Krasnystaw i kwestia herbu gminy Izbica¹



Współczesny powiat krasnostawski przywróciła reforma samorządowa z 1999 r. Wszakże tradycje historyczne tego powiatu mają odległą metrykę, sięgającą późnego średniowiecza. Powiat krasnostawski od II połowy XV wieku (po likwidacji powiatów lubomelskiego oraz ratneńskiego) do końca przedrozbiorowej Polski był jednym z dwóch powiatów ziemi chełmskiej. Obecnie powiat składa się z 10 gmin. Są nimi: miasto Krasnystaw, gmina Krasnystaw oraz Izbica, Gorzków, Żółkiewka, Fajslawice, Łopiennik, Kraśniczyn, Rudnik i Siennica Różana. Wszystkie te gminy w jakimś zakresie korzystają z prawa przyznanego ustawą z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (gmin) do stanowienia i posługiwania się własnymi herbami. Wśród 10 herbów gminnych widoczne są trojaki okoliczności ich powstania. Dzisiejszymi herbami gminnymi są bowiem:

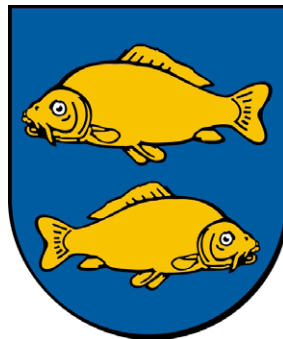
- a) herby historyczne, pamiętające czasy Polski przedrozbiorowej, kiedy były one herbami miast, którymi są: miasta Krasnystaw, rzekomy herb Izbicy, a także historyczny herb Tarnogóry;
- b) herby dawnych osad miejskich projektowane w okresie porozbiorowym, zarówno w XIX jak i w XX w. (lecz jeszcze przed 1990 r.) którymi są herby: gminy Gorzków i Żółkiewka;
- c) herby zaprojektowane współcześnie - po 1990 roku, do których zaliczają się herby gmin: Fajslawice, Łopiennik, Kraśniczyn, Rudnik i Siennica Różana.

Obecnie przedstawia się informacje o herbach najdawniejszych, sięgających czasów staropolskich.

Herb miasta Krasnystaw

Najstarszy wśród współczesnych herbów gminnych powiatu krasnostawskiego jest herb

miejskiej gminy Krasnystaw, czyli herb miasta Krasnystaw. Współcześnie przedstawia on w polu błękitnym dwa karpie złote w pas, z których dolny w lewo, czyli prawo dla patrzącego.



Herb miasta Krasnystaw

Herb Krasnegostawu jest niemalże tak dawny jak samo miasto, choć dokładnej (rocznej) daty jego nadania nie znamy. Możemy jedynie z dużym prawdopodobieństwem założyć, że Krasnystaw otrzymał swój herb jeszcze w czasach panowania króla Władysława II Jagiełły. Mocą postanowienia tego władcy Szczekarczów (Szczekarzew), jak pierwotnie nazywany był Krasnystaw, jako wieś przeniesiony został z prawa polskiego na prawo miejskie magdeburskie. Organizację gminy miejskiej król powierzył niejakiemu Stanisławowi, dziedzicowi z Kozic, wsi położonej w ziemi lubelskiej, który tym samym został pierwszym wójtem Krasnegostawu. Nadanie prawa niemieckiego w przywileju wystawionym w Krakowie 1 marca w 1394 r.² miało decydujący wpływ na pojawienie się w kolejnych latach własnego, oddzielnego herbu Krasnegostawu. Herby miast powstawały bowiem w rezultacie nadania prawa niemieckiego - a pojawiać zaczęły się na ziemiach polskich już od XIII w. Herb miasta nie odnosił się, jak istniejące już herby rycerstwa do osób, rodzin i rodów, lecz reprezentował lokalne wspólnoty mieszkańców miast i ich władz. Późne średniowiecze przyniosło w Polsce i inne nowe rodzaje herbów: oprócz herbów rycerskich i miejskich (municipalnych), pojawiły się także herby samorządu terytorialnego (ziem i województw),

1. Na podstawie referatu „Herby gmin powiatu krasnostawskiego” wygłoszonego na sesji „Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego” 18 grudnia 2012 r.

2. ZDM VI nr 1598; B. Nowak, *Lokacja Szczekarzowa (Krasnegostawu) z 1394 roku*, „Rocznik Chełmski”, t. 1, 1995, ss. 19-26).

a także niektórych instytucji kościelnych (opactw, kapituł katedralnych). Własny herb, z wizerunkiem Orła Białego i św. Stanisława otrzymała również Akademia Krakowska.

Geneza herbu Krasnegostawu, podobnie jak innych ówczesnych miast wiąże się zatem z jego prawnym statusem. Nadanie prawa magdeburskiego (*ius magdeburgense*) dla Krasnegostawu oznaczało pojawienie się warunków prawno-ustrojowych do wyłonienia organów władz samorządowych: rady i ławy miejskiej. Po upływie kilku, częściej kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu lat, wraz z okrzepnięciem ram organizacyjnych gminy miejskiej i po objęciu zarządu miastem przez jego organy władzy, konieczne było zorganizowanie kancelarii miejskiej. Kancelaria obsługująca czynności prawne władz miejskich dysponowała odpowiednim personelem (pisarzami miejskimi) potrafiącym w oparciu o normy prawa wystawiać stosowne dokumenty. Z kolei do nadawania autentyczności miejskich dokumentów niezbędne było pieczętowanie dokumentów własną pieczęcią z wyobrażonym na niej miejskim herbem zatwierdzonym przez właściciela miasta. Normy prawa miejskiego stanowiły bowiem, że: *Miasta także mają mieć pieczęci za pozwoleniem i dopuszczeniem Pana swego. A jeśliby je miały bez pozwolenia i dopuszczenia Pana swego, tedy żadnej mocy nie mają* –³.

Choć nie mamy precyzyjnych danych o czasie ustanowienia herbu Krasnegostawu, możemy jednak stwierdzić, że decyzja o jego wyborze należała do władzy zwierzchniej miasta, którą w tym przypadku był król. Nie można także stwierdzić, czy w przypadku każdego miasta królewskiego władca osobiście określał lub zatwierdzał jego herb. Zgodnie z prawem, decyzja należała do króla, ale mógł ją realizować także poprzez swoich urzędników ze swego najbliższego otoczenia lub miejscowych starostów. Niemniej jednak decyzję o herbie swojego (królewskiego) miasta zatwierdzał król. Z czasów, kiedy powstało miasto Krasnystaw i jego herb niewiele zachowało się źródeł historycznych wprost informujących o okolicznościach nadawania miastom herbów. W średniowiecznej

Polsce sporadycznie powstawały dokumenty określające herb miasta. O jednym takim dokumencie możemy wspomnieć z racji jego bliskości czasowej z lokacją Krasnegostawu. Rok po lokacji Krasnegostawu, w 1395 r. król Władysław II Jagiełło, mocą królewskiego przywileju nadał herb miastu Kołomyja, położonemu w Rusi Czerwonej na ówczesnych krańcach Królestwa Polskiego. Miasto to otrzymało wówczas za herb głowę Orła Białego w koronie. Dokumenty królewskie w sprawie herbu miasta, takie jak np. dla Kołomyi, należały do rzadkości. Na przykład na terenie obecnego województwa lubelskiego herby nadane mocą dokumentu króla otrzymały jedynie: Zamość, Janów Lubelski, Lubartów, Dorohusk, Michów, Garbów oraz Łomazy i Wołyn. Zatem i w sprawie okoliczności pojawienia się herbu Krasnegostawu zmuszeni jesteśmy do zestawiania i analizy zachowanych źródeł historycznych, w pierwszej kolejności najdawniejszych pieczęci miejskich.

Obecnie możemy dowodnie stwierdzić, że własną pieczęcią z herbem Krasnystaw dysponował w połowie XV wieku. Wiadomo bowiem, że w czasach panowania króla Kazimierza Jagiellończyka, w Krasnymstawie 10 października 1450 r., kancelaria miejska wystawiła dokument w imieniu władz miasta: ówczesnego wójta Stanisława Przybysławskiego oraz rajców i ławników miejskich opieczętowany dwiema pieczęciami miejskimi, pierwszą należącą do rady miejskiej, a drugą należącą do ławy miejskiej (sądu miejskiego). Choć pieczęcie te nie dochowały się do naszych czasów, podobnie jak sam spisany na pergaminie dokument, wymowa informacji źródłowej o dwóch pieczęciach Krasnegostawu jest ważnym świadectwem organizacji kancelarii i istotnym przyczynkiem do poznania początków herbu. Po pierwsze, posiadanie dwóch pieczęci świadczy o znacznym poziomie rozwoju miasta i organizacji jego kancelarii. Większość miast posiadało jedną pieczęć, jedynie znacznie większe miasta miały w tym czasie więcej niż jedną pieczęć; trzech-czterech pieczęci używały jedynie największe miasta takie jak Kraków czy Lublin. Po drugie, osiągnięcie znacznego już poziomu rozwoju kancelarii miasta w połowie XV w. jest istotnym, choć nie jedynym, świadectwem dobrego zorganizowania gminy miejskiej w nieodległym czasie po lokacji. Przy okazji odno-

3. H. Seroka, *Herby miast małopolskich do końca XVIII wieku*, Warszawa 2002, s. 66.

towania najstarszego dokumentu Krasnegostawu należy też wspomnieć, że jego wystawienie zbiega się w czasie z innymi świadectwami rozwoju miasta. W 1450 r. król Kazimierz Jagiellończyk wystawił dwa dokumenty⁴ dotyczące mieszczan krasnostawskich, świadczących o ich aktywności gospodarczej w dalszych regionach Polski. W pierwszym dokumencie król potwierdził decyzję swego ojca Władysława II Jagiełły, nakazującego mieszczanom z Krasnegostawu (i kilku innych miast) udawać się do Wielkopolski drogą przez Radom, zaś w drugim Kazimierz IV Jagiellończyk określił miejsca poboru ceł od mieszczan krasnostawskich podróżujących do ziemi sandomierskiej i krakowskiej, a także szlakiem do Wielkopolski i dalej do Wrocławia. Obydwa te dokumenty świadczą o początkach aktywności handlowej krasnostawskich mieszczan. Skądinąd wiadomo, że organizacja handlu dalekosiężnego niejednokrotnie wymagała posługiwania się przez kupców stosownymi pismami wystawianymi przez władze własnego miasta, opieczetowanymi pieczęcią z herbem miasta.

Choć mamy pewność, że w połowie XV w. Krasnystaw miał własne pieczęcie z herbem miejskim, najstarsze zachowane do naszych czasów pieczęcie pochodzą dopiero z następnego stulecia. Odnalezione i opisane niegdyś przez Mariana Gumowskiego pieczęcie miejskie Krasnegostawu nie były najstarszymi pieczęciami miasta, lecz najpewniej drugim zestawem miejskich pieczęci, wykonanym około połowy XVI w., które zastąpiły dawne, jeszcze gotyckie tłoki użyte m.in. do opieczetowania wspomnianego dokumentu z 1450 r.

Różne godła - jaki herb?

M. Gumowski ustalił,⁵ że najstarsze pieczęcie Krasnegostawu zachowały się przy dokumentach z lat 1569 i 1570. Są to odciski na dokumentach wykonane dwoma różnymi tłokami pieczętnymi.

Jedna z tych pieczęci, z dokumentu z 1570 roku, reprezentowała miasto jako gminę miejską

- była to bowiem pieczęć tzw. ogólnomiejska, na której widniał napis SIGILLUM CIVITATIS CRASNOSTAVIENSIS (*Pieczęć miasta Krasnegostawu*). Na tej pieczęci wyobrażony był właściwy herb miasta przedstawiający dwie ryby ułożone pionowo głowami ku górze. Pieczęci tej, jak świadczył o tym dokument z 1646 r., miasto używało jeszcze w XVII wieku. Dodajmy, że pieczęcie Krasnegostawu zachowały się także i na innych, wcześniej nieznanych dokumentach Krasnegostawu, także z XVI w. (informacje o nich przedstawię w innym miejscu).

Druga pieczęć, z dokumentu z 1569 r. należała do ławy miejskiej Krasnegostawu. Mieścił się na niej napis SIGILLUM SCABINORUM CIVITATIS CRASNISTAW (*Pieczęć ławnicza miasta Krasnystaw*) oraz godło przedstawiające również dwie ryby, ale dla odmiany ułożone poziomo.

M. Gumowski opisał jeszcze dwie dalsze pieczęcie Krasnegostawu. A więc trzecia znana pieczęć Krasnegostawu, sporządzona w połowie XVII wieku, o nieczęsto spotykanym ośmiobocznym kształcie, należała do urzędu wójtowskiego. Zawierała napis SIGILLUM ADVOCACIALE CRASNOSTAVIENSIS (*Pieczęć wójtowska krasnostawska*) i kolejną odmianę herbu miasta - na tej bowiem pieczęci tym razem przedstawiającym półtorej ryby ułożonych pionowo.



Pieczęć wójtowska Krasnegostawu z XVII w.

Czwarta pieczęć Krasnegostawu pochodząca z II połowy XVIII w., jak świadczył o tym stosowny napis, pozostawała w dyspozycji rady miejskiej. Widniała bowiem na niej legenda (napis): SIGILLUM CONSULARE SACRAE REGIAE MAGESTATIS CRASNOSTAVIENSIS (*Pieczęć radziecka [miasta] Świętego Królewskiego Majestatu Krasnegostawu*) oraz herb z przedstawieniem dwóch ryb, podobnie

4. ZDM III nr 840, 869.

5. M. Gumowski, *Pieczęcie i herby miejscowości województwa lubelskiego*, Lublin 1959, s. 52.

jak na XVI-wiecznej pieczęci ławniczej - z dwiema rybami ułożonymi poziomo na tarczy jedna nad drugą, z głowami zwróconymi w przeciwne strony. Władzę zwierzchnią króla nad miastem, zgodnie z dawnym zwyczajem, symbolizowała umieszczona nad tarczą królewska korona.

A zatem godła z przedrozbiorowych pieczęci miejskich Krasnegostawu umieszczano według następującego porządku:

- 1) pieczęć ogólnomiejaska zawierała oficjalny herb miasta z dwiema rybami w słup (pionowo),
- 2) pieczęcie rady miejskiej i ławy miejskiej zawierały, zgodnie z dawnymi zwyczajami heraldycznymi, herb odmienny, z dwiema rybami w pas (poziomo),
- 3) pieczęć wójtowska (wójtą jako urzędnika stojącego na czele sądu ławniczego) zawierała uszczerbione (uszczipione) godło pieczęci ławniczej, czyli półtorej ryby w słup.

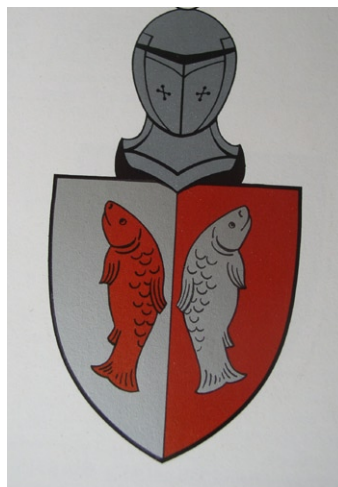
Występowanie różnych godeł w pieczęciach Krasnegostawu, z reguły tworzonych w oparciu o odmiany herbu miejskiego, na tle innych miast polskich nie należy do zjawisk wyjątkowych. Często w większych miastach, zwłaszcza królewskich i z dobrze zorganizowanymi kancelariami miejskimi, na partykularnych pieczęciach miejskich należących do poszczególnych organów władzy: rady, ławy, wójtowskich, burmistrzowskich, umieszczano godła przedstawiające części lub odmienione wersje właściwego, oficjalnego herbu miasta reprezentowanego w pieczęci ogólnomiejaskiej (*sigillum civitatis*). A zatem, w oparciu o dawne pieczęcie Krasnegostawu możemy stwierdzić, że ustalenie herbu Krasnegostawu w wersji występującej współcześnie odbyło się na podstawie godeł staropolskich widniejących na pieczęciach rady i ławy miejskiej.

Ustalenie obecnej formy herbu Krasnegostawu nastąpiło w latach 40. XIX w., kiedy administracja porzeczowego Królestwa Polskiego sporządzała projekty herbów ówczesnych miast. W projekcie herbu Krasnegostawu po raz pierwszy widnieją dwie ryby jedna nad drugą, zwrócone w przeciwne strony w błękitnej tarczy. Wówczas, po raz pierwszy rybom nadane zostały konkretne cechy gatunkowe: odtąd herb Krasnegostawu przedstawiał „tłuste” karpie, choć wtedy jeszcze

nie złote lecz srebrne z zielonymi płetwami⁶. W II połowie XIX w. powstał jeszcze jeden urzędowy projekt herbu Krasnegostawu, tym razem nie w warszawskiej, ale już w petersburskiej heroldii. W petersburskim projekcie herbu z 1869 r., podobnie jak w projekcie sprzed dwudziestu lat, na błękitnej herbowej tarczy umieszczono dwa srebrne karpie.

Na podstawie dawnych pieczęci Krasnegostawu trudno byłoby stwierdzić, że w najdawniejszej wersji herbu występowały ryby, które można identyfikować z karpiami. Nie potwierdzają tego cechy rysunkowe napieczętych ryb, które skłaniają do identyfikowania ich z lepiej znanymi heraldycznie polskiej jesiotrami. W średniowieczu karp nie należał jeszcze do ryb rozpowszechnionych i pozostawał sporadyczną figurą w heraldyce polskiej.

Najstarsza forma herbu Krasnegostawu podobna jest do rycerskiego herbu Wadwic, przedstawiającego dwa jesiotry, które w polu tarczy kładzione były pionowo. Można przypuszczać, że pierwotny herb Krasnegostawu urobiony mógł być od herbu Wadwic,



Herb Wadwic

jako świadome nawiązanie do czynnego udziału Jana Mężyka w organizacji miasta oraz w procesie zagospodarowywania całego powiatu krasnostawskiego i szerzej - całych ówczesnych ziem ruskich⁷. Oprócz podobieństwa godeł herbowych, przemawiają za tym pewne realia historyczne. Ramy chro-

6. M. Gumowski, *Pieczęcie i herby...*, s. 53.

7. PSB, t. XXX, ss. 513-514.

nologiczne pojawienia się herbu Krasnegostawu przypadają na okres pomiędzy rokiem 1394, czyli lokacją miasta, a 1450, kiedy miasto posługuje się już pieczęciami. Jest więc możliwe, że Krasnystaw otrzymał herb w pierwszym trzydziestoleciu XV w. W tym czasie na ziemiach ruskich polityką zagospodarowania (m.in. upowszechniania prawa niemieckiego) tych terenów, także na terenie powiatu krasnostawskiego, kierował jeden z najbliższych i zaufanych współpracowników Władysława Jagiełły - Jan Mężyk z Dąbrowy herbu Wadwicz (†1437). W 1394 roku był lożnym nadwornym, od 1403 - podczaszym i cześnikiem królewskim, następnie starostą generalnym ruskim (1427-1431), wojewodą ruskim (1433) i sekretarzem królewskim. W świadomości historycznej Polaków postać pod czaszego królewskiego utrwalała została dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi, który w „Krzyżakach” upamiętnił go jako tłumacza poselstwa od Ulricha von Jungingena przywożącego Jagiellę i Witoldowi dwa nagie miecze. Sienkiewicz przypomniał udział Mężyka w przyjęciu poselstwa krzyżackiego pod Grunwaldem dzięki relacji *Kroniki* Jana Długosza.

A zatem w dziejach herbu Krasnegostawu wyróżnić należy dwa okresy. Pierwszy przypada na stulecie od XV do połowy XIX w., kiedy miasto używało herbu w najstarszej, pierwotnej wersji, ukształtowanej być może pod wpływem wzorca z herbu Wadwicz Jana Mężyka, oraz okres drugi - od połowy XIX w. do współczesności, kiedy nastąpiło przejście do odmienionej wersji herbu, ustalonej ostatecznie w latach 40. XIX w. przez heroldię Królestwa Polskiego.

Herby historyczne w gminie Izbica

Na obszarze powiatu krasnostawskiego znajduje się jeszcze jedna osada o charakterze miejskim, i co ciekawe, z herbem nawiązującym do herbu Krasnegostawu. Tym byłym miastem, a obecnie wsią, jest położona w gminie Izbica miejscowość Tarnogóra. Miasto to na gruntach wsi królewskich Ostrzycy i Izbicy wchodzących w skład starostwa krasnostawskiego na mocy przywileju króla Zygmunta Starego wystawionego w Krakowie w 1548 r. lokował hetman Jan Tarnowski, herbu Leliwa. Od nazwiska założyciela miasto otrzymało nazwę, choć według pierwszego przywi-

leju lokacyjnego z 1540 r. miało nazywać się Nowy Tarnów⁸. Herb tego miasta znany jest z pieczęci sporządzonej w II połowie XVIII wieku, odcisniętej przy dokumencie z 1782 r.⁹, a więc w czasach podniesienia tego miasta z upadku i jego reorganizacji przeprowadzonej staraniem ówczesnego starosty tarnogórskiego Michała Antoniego Granowskiego herbu Leliwa. Na pieczęci tego miasta z legendą SIGILLUM CIVITATIS TARNOGORA (*Pieczęć miasta Tarnogóra*) widniały poziomo ułożone dwie ryby z koroną królewską nad nimi.



Pieczęć Tarnogóry z 1782 r.

Herb ten nie uległ zapomnieniu po okresie porozbiorowym. W latach 40. XIX w., kiedy Heroldia Królestwa Polskiego sprawiała projekty herbów ówczesnych miast, dla Tarnogóry zaprojektowano herb historyczny, przedstawiający na błękitnym polu tarczy pod królewską koroną dwie poziome złote ryby (jeszcze nie karpie).

Ryby z herbu Tarnogóry widniejącego na wspomnianej pieczęci miejskiej z XVIII w. oraz w projekcie warszawskiej heroldii z ok. 1848 r. zamienione zostały na karpie, najpewniej pod wpływem kształtu herbu Krasnegostawu, podczas opracowywania albumu herbów dla pomnikowego wydawnictwa *Miasta polskie w Tysiącleciu*¹⁰ w latach 60. XX w.

Wydaje się, że ten staropolski herb miejski mógłby znaleźć swoje miejsce i we współczesnej heraldyce gminnej jako jeden z elementów współ-

8. R. Szczygieł, *Lokacje miast w Polsce XVI wieku*, Lublin 1989, ss. 258-259.

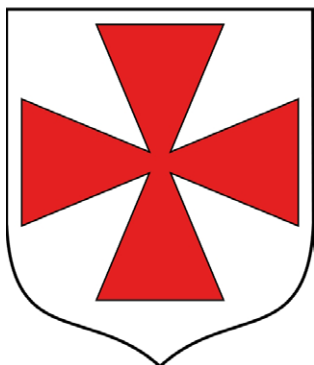
9. M. Gumowski, *Pieczęcie i herby...*, s. 82.

10. *Miasta polskie w Tysiącleciu*, t. 1, Wrocław 1965.



Herb Tarnogóry

czesnego herbu gminy Izbica. Postulat taki wydaje się tym słuszniejszy, że obecny herb gminy Izbica powstał w wyniku nieporozumienia. Herb tej gminy przedstawia w polu srebrnym krzyż kawalerski czerwony, a jego źródłem jest błąd upowszechniony przez M. Gumowskiego¹¹ (niesłusznie przy tym korygującego ustalenie W. Wityga), utrwalony następnie przez wydawnictwo *Miasta polskie w Tysiącleciu*. Błąd polegał na niewłaściwej identyfikacji pieczęci miejskiej odcisniętej na dokumencie z 1553 r. należącej rzeczywiście do miasta Izbica, jednak nie Izbicy w ziemi chełmskiej lecz Izbicy Kujawskiej. Przemawiają za tym realia historyczne oraz treść samego dokumentu.



Rzekomy herb Izbicy

Po pierwsze, w 1553 r. Izbica w powiecie krasnostawskim była wówczas nie miastem lecz wsią królewską. Po drugie, na poprawną identyfikację pieczęci wskazuje treść dokumentu, na któ-

rym została wciśnięta. Pieczęcią tą zaopatrzone rekognicję podatkową miasta Izbica położonego na Kujawach, złożoną na ręce ówczesnego poborcy podatkowego w Brześciu Kujawskim Jerzego Tolibowskiego, herbu Nałęcz, stolnika brzeskiego. A zatem w Izbicy w powiecie krasnostawskim nie istniały przesłanki prawno-ustrojowe dla uzyskania własnego herbu w XVI wieku. Co prawda w II połowie XVIII wieku, staraniem Michała Granowskiego na terenie wsi Izbica powstała osada miejska i otrzymała przywilej na organizację jarmarków, lecz nie rządziła się ona prawem magdeburskim lecz stała się osadą zamieszkałą przez ludność żydowską osiedloną tutaj z innych miejscowości, m.in. z sąsiedniej Tarnogóry.

Dodajmy wreszcie, że w rzeczywistości na XVI-wiecznej pieczęci Izbicy Kujawskiej, na podstawie której powstał obecny herb gminy Izbica, nie widnieje krzyż rycerski lecz krzyż łaciński upodobniony do równoramiennego krzyża greckiego.



Pieczęć z 1553 r.

A zatem na obszarze powiatu krasnostawskiego jedynie gmina miejska Krasnystaw posiada udokumentowany herb pochodzący z czasów I Rzeczypospolitej oraz Tarnogóra, która dzisiaj jest wsią i nie jest siedzibą gminy. Nie istnieją zatem przesłanki prawne do samodzielnego używania tego herbu. Z kolei rzekomy historyczny herb gminy Izbica wyrasta z fałszywych przesłanek historycznych i wymagać będzie ponownego opracowania.

dr Henryk Seroka

11. M. Gumowski, *Pieczęcie i herby...*, s. 39.

Iwona M. Dacka-Górzyńska

A co w sobie herbarz pomieścić. Związki heraldyki i retoryki w herbarzu Kaspra Niesieckiego



Dzieło *Korona polska* jezuitę Kaspra Niesieckiego (1682-1744) jest niekwestionowanym pomnikiem staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego, mimo tego, że upłynęło już osiem lat od publikacji ustaleń na temat autora i wartości jego pracy¹. W tym przekonaniu utrzymują mnie badania nad XVII-XVIII-wiecznymi rękopisami o treści heraldycznej i jakości publikacji heraldycznych wydanych po 1744 r.

„Staropolskie manuskrypty heraldyczne“, wśród których są przecież rękopisy powstałe w „epoce Niesieckiego“ są najczęściej kompilacjami i skrótami prac Bartosza Paprockiego, Szymona Okolskiego, zachodnioeuropejskich dzieł z zakresu emblematyki, symboliki oraz fragmentów z literatury klasycznej i nowożytnej. Z ok. 130 rękopisów, które dotychczas zebrałam, można wyróżnić osiem rodzin herbarzy - wiodących rękopisów, które też nie są dziełami oryginalnymi. Prace te miały inny krąg odbiorców i powstały jako zbiory konceptów heraldycznych dla pisarzy panegirycznych. Herbarze publikowane zaś po wydaniu *Korony polskiej* są najczęściej wyciągami z pracy Niesieckiego z dodatkami różnej wartości, bądź dziełami, które przerosły swoich autorów i nigdy nie zostały ukończone.

Jak wiadomo, na temat zasług Kaspra Niesieckiego na polu heraldyki pojawiło się wiele sprzecznych ze sobą opinii autorstwa badaczy genealogii, heraldyki, historii literatury². Na negatywnych sądach zaważyło też nowe wydanie herbarza, które ukazało się w Lipsku, w latach 1839-1846 w dziesięciotomowej edycji staraniem

Jana Nepomucena Bobrowicza³, a zwłaszcza metoda „nożyc“ zastosowana przez wydawcę. Niesieckiemu zarzucano fanatyzm religijny, nadmierną gloryfikację własnego zgromadzenia zakonnego i zbędny panegiryzm.

Wśród tych licznych wypowiedzi, by wymienić najważniejsze: Józefa Andrzeja Załuskiego, biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, historyków literatury: Feliksa Bentkowskiego, Łukasza Gołębiowskiego, Lesława Łukaszewicza, Ignacego Chrzanowskiego, Juliana Krzyżanowskiego, heraldyków: Hipolita Stupnickiego, Seweryna Uruskiego, Franciszka Kamockiego, Włodzimierza Dworzaczka i innych historyków, kilka uwag zasługuje na bezpośrednie przytoczenie, dają też one wiadomość o zawartości dzieła Niesieckiego.

Pozytywny osąd wydał Ignacy Krasicki, autor uzupełnień uwzględnionych częściowo w drugiej, XIX-wiecznej edycji herbarza. W liście do jezuitę O[nufręgo] K[orytkowskiego] tak pisał o wartości *Korony polskiej*: *Więc na zarzuty, iż nie wszystkie familie i herby opisał, iż o wielu nie dość dokładnie wspomniał, ta najsprawiedliwsza odpowiedź, iż pisał sam, jeżeli go więc winować należy, od tego trzeba zacząć, iż się podjął takowej pracy, której zadość uczynić bez pomocników było niepodobnem*⁴. Wrażenie na Krasickim zrobiła podstawa źródłowa *Korony polskiej*, spisy dostojników i wiadomości bibliograficzne⁵. *Znajdują się, nie przeczę, w tym dziele niektóre przywary, jedne zdrożnością można nazwać czasów, w których pisał, drugie stanu, w którym był, trzecie wreszcie osoby jego. Wzbijał się niekiedy nad wiek, w którym żył, niekiedy jednak przyznać należy, iż dał się uwieść powszechnym błędom*⁶. Krasicki zauważył, że herbarz Niesieckiego jest wyłącznie egzemplifikacją polskich zwycięstw, *a przecież i nas zwyciężano*, co jednak w żaden sposób nie uwłacza autorowi⁷. Niesiecki, będąc członkiem zakonu jezuitów,

1. I. M. Dacka, „*Korona polska*” Kaspra Niesieckiego. Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego, Warszawa 2004.

2. Charakterystyka tych poglądów została przedstawiona w części mojej pracy poświęconej wartości merytorycznej *Korony polskiej*, por. ibidem, ss. 182-186

3. J. I. Kraszewski, *Krytyka. Herbarz Niesieckiego. Nowe wydanie w Lipsku*, „Tygodnik Petersburski”, R. VIII, 1837, nr 89, ss. 534-536. Przedruk „Nestor” 2(20) 2012, ss. 3-5

4. *Dzieła Ignacego Krasickiego*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. VII, Lipsk 1840, ss. 256-258

5. Ibidem, s. 257.

6. Ibidem, s. 257.

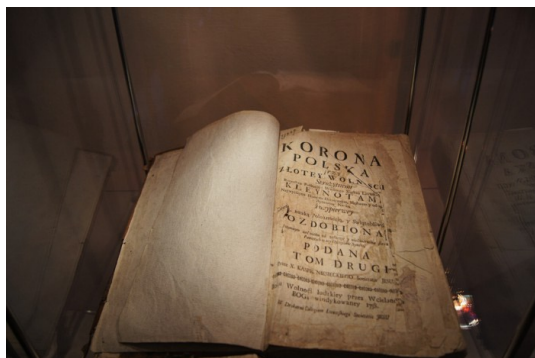
7. Ibidem, s. 258.

musiał złożyć hołd fundatorom, dobrodziejom i współtowarzyszom swego zgromadzenia. Krasicki zarzucił wprawdzie heraldykowi zapstrzeżenie bajkami dzieła poważnego, ale zaraz tłumaczył go słowami: *ale któż bez zdrożności? A zatym któreż dzieło człowiecze bez przywary?*⁸. W innym liście nadmierną ilość bajek w herbarzu Niesieckiego Krasicki wyjaśnił *lekkowiernością jego, a bardziej wieku, w którym żył*⁹.

Opinie XIX-wiecznych heraldyków o dziele Niesieckiego podsumowuje wypowiedź autora hasła „herbarze” w *Encyklopedii Orgelbranda*: *Dziwić się należy ogromowi pracy Niesieckiego, którą sam jeden wykonał, zebrawszy w jedną całość to wszystko, co w dziełach Paprockiego, Okolskiego, Kojatowicza i w rękopiśmiennych herbarzach znalazł, do czego dołączył dostarczone sobie wiadomości z akt grodzkich i ziemskich oraz z panegiryków współczesnych i najrozmaitszych dzieł historycznych. Zarzucano mu, że wiele domów szlacheckich opuścił, zaskarżano do generała jezuیتów, co go o śmierć przyprawiło, a prócz tego niektóre rodziny w znaczeniu, ale świeżej bardzo daty, postarały się, że mu wzbroniono przystępu do metryki koronnej i akt trybunalskich. Prócz wiadomości heraldycznych, znajdujemy w nim wiele materiałów do biografii, rysy charakterystyczne zwyczajów i obyczajów, anegdoty swego czasu. Niesiecki jest zabobonny i przesądny, sypie cudami jak z rękawa, wierzy że św. Stanisław nazywał się już w XI wieku Szczepanowskim i że był szlachcicem herbu Prus, prawi o gryfach i smokach, ale przebaczyć mu to trzeba przez wzgląd na wiek, w którym żył. Nie brak mu jednak i krytyki: gdzie tylko mógł schwycić dokument, albo też nie miał obawy narażenia się jakiemu satrapie, łagodnie, ostrożnie, ale nicował urojone wywody (np. Kryszpinów). Inni heraldycy piszący swoje prace po wydaniu *Korony polskiej* zostali nazwani wypisywaczami z Niesieckiego z dopełnieniami co do swego czasu*¹⁰.

I jeszcze jedna istotna opinia - Włodzimierza Dworzaczka, który uznał, że herbarz Nie-

sieckiego otworzył nową epokę w historii polskiej literatury genealogicznej i *nie traci na porównaniu ze współczesną literaturą światową i w Polsce w okresie największego upadku piśmiennictwa i nauki był zjawiskiem zupełnie wyjątkowym, zachowując wartość po dziś dzień*. Dworzaczek pochwalił układ alfabetyczny herbarza i krytyczny stosunek Niesieckiego do legend herbowych oraz fantastycznych wywodów genealogicznych. Właśnie ta zaleta herbarza miała wywołać burzę oskarżeń ze strony nieukontentowanej szlachty¹¹. O wartości herbarza może świadczyć przyznanie mu przez władze austriackie pomocniczego charakteru dowodowego przy legitymacjach szlacheckich w XIX w.¹² Warsztat historyczny i genealogiczno-heraldyczny zdobył uznanie także profesora Stefana Krzysztofa Kuczyńskiego¹³.



Korona polska wpisuje się w poczet najważniejszych dzieł heraldycznych dawnej Rzeczypospolitej, po Bartłomieju Paprockim (*Herby Rycerstwa Polskiego*, Kraków 1584) i Szymonie Okolskim (*Orbis Polonus*, t. I-III, Kraków 1641-1645). Specyficzną, „polską” cechą tych herbarzy, było łączenie treści heraldycznych i genealogicznych. Sam Niesiecki w pierwszym tomie w „Przestrodzie” tak sformułował cel powstania dzieła: *jam się na tęż pracę odważył, chcąc nie tylko zasłużone w Ojczyźnie naszej familie, ale i ich antenatów dzieła, nieśmiertelnej pamiętce poświęcić. Z tym się jednak zaraz*

8. Ibidem, s. 258.

9. Ibidem, ss. 258-259.

10. J. Belza, Herbarze, w: *Encyklopedia Powszechna* [S. Orgelbranda], t. XI, Warszawa 1862, ss. 598-599.

11. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 112.

12. Ibidem, s. 112.

13. S. K. Kuczyński, *Kasper Niesiecki w kręgu Biblioteki Żalskich*, „Nestor” 3(21) 2012, ss. 23-31.

na pierwszym wstępie protestuję, że tu nic takiego nie kładę, coby albo płochość podchlebstwa na mnie wycisnąć, albo zawistną nienawiść dyktować mi miała, i dalej: honor każdego [domu - IDG] cel tak wielkiej pracy założyłem. Rzetelnością idę, której po mnie historia wyciąga, ale bez uszczerbku każdego chwały, to wiernie przytaczam, czegom się długą przez kilka lat fatygą między historykami, strożytnymi przywilejami, prawnymi monumentami, grodzkimi księgami, nagrobkami, konstytucjami koronnymi mógł doczytać. Niesiecki zdawał sobie sprawę, że może pominąć niektóre rodziny przez niewiedomości ułomność, i chętnie uzupełnił wszystkie dane - w *generalnym suplemencie* *dam* cokolwiek do wiadomości mojej przyjdzie. Te deklaracje autor składał w tomie drugim i trzecim¹⁴, a mierny efekt tych zamierzeń znany jest z treści ostatniej „Protestacji” Niesieckiego, zamieszczonej w tomie IV, gdzie jezuita gorzko wypowiedział się o stosunku czytelników do jego pracy. Sam musiał zbierać wszystkie informacje. Na wiadomości od samych zainteresowanych czekał piętnaście lat, a mimo to zebrał ich niewiele. Chciano, *żebym wszystkie Grody, Ziemstwa, Trybunały objeżdżał i najstarsze transakcje wartował, Metryki lustrował, przywileje już od starości ślepe, z lochu, jak z grobu wyprowadzał (...), żebym był dwory szlacheckie objeżdżał, dla lepszej i zupełniejszej wiadomości: ale krom tego, że to nie jest mego powołania włożyć się od komina do komina*. Tu też Niesiecki drobniaczkowo wyluszczył przyczyny podania tylko skromnych uzupełnień i sprostowań. Prowadzone przez niego kwerendy wykazały, że czasami lepiej było pominąć dzieje niektórych rodzin, niż je na *publiczne oko wystawiać*. Często niemożliwe było ustalenie właściwego herbu danej rodziny, gdyż szlachta zmieniała miejsce zamieszkania. Weryfikacja ksiąg grodzkich niewiele dawała, ponieważ przy nazwiskach szlacheckich nie podawano herbu. Kłopoty z ustaleniem swego rodowodu mieli ci, którzy zostali wcześniej osieroceni, a reszta rodziny nie interesowała się swoim pochodzeniem. Z drugiej strony Niesiecki zetknął się także z „chętniwą osnową rodu”, z której szydził. Dla niego wystarczyło samo urodzenie się polskim szlachcicem. W końcowej części „Protestacji” jeszcze raz pod-

kreślił, że zrobił wszystko, aby uczciwie przedstawić rodowody szlachty polskiej, a niezadowoleni z jego pracy powinni mieć pretensje do tych, którzy zbagatelizowali prośby autora i nie przysłali mu o sobie informacji¹⁵. Samoobrona Niesieckiego przed zarzutem pominięcia wielu rodzin szlacheckich zasługuje na słowo komentarza. Autor - jezuita zbyt krótko albo pominął głównie szlachtę innowierczą i to nie z braku źródeł, ale z powodu własnej do niej niechęci¹⁶. Szlachtę tę często określał jako „trzędę heretycką” i gdy ktoś z rodziny katolickiej „imał się błędów heretyckich”, kończył o nim opowieść.

Oprócz tych „Przestróg” i „Protestacji”, aprobacji władz kościelnych na druk dzieła, tomy II i III zawierają panegiryczne dedykacje, a w ostatnim - suplement do spisów urzędników oraz uzupełnienia o niektórych familiach¹⁷. Herbarz „pomieścił w sobie”, w tomie pierwszym, w części pierwszej, genezę herbów państwowych Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, spis władców, strukturę organizacyjną Kościoła, dzieje poszczególnych biskupstw, wykazy hierarchów duchownych. Po herbach państwowych i kapituł przyszła kolej na herby ziemskie, spisy wojewodów i kasztelanów. Po omówieniu heraldyki terytorialnej dołączono listy innych urzędników zasiadających w senacie wraz z określeniem ich kompetencji: marszałków, kanclerzy, podkanclerzych, podskarbich, marszałków nadwornych. Poza spisami urzędów senatorskich, Niesiecki uwzględnił także wykazy hetmanów, marszałków izby poselskiej i starostów generalnych wielkopolskich. Od części drugiej tomu pierwszego rozpoczyna się prezentacja heraldyki szlacheckiej. Herby ułożono alfabetycznie i równolegle z nimi podano informacje o dziejach poszczególnych rodzin. Układ ten zastosowano po raz pierwszy w heraldyce polskiej. Występują tu wszystkie typowe elementy herbarza „polskiego”, czyli wizerunki herbów, ich opisy, legendy herbowe oraz genealogie rodzin szlacheckich. Wszystkie te wiadomości zostały opatrzone dokładnymi referencjami źródłowymi. Niesiecki przedstawił w herbarzu typowe przykłady kariery życiowej polskiej szlach-

15. Ibidem, t. IV, ss. 817-819.

16. W. Dworzaczek, *Niesiecki Kasper*, s. 50.

17. *Korona polska*, t. IV, ss. 768-817.

14. *Korona polska*, t. I, s. 405; t. II, s. 760; t. III, s. 934.

ty: duchowny, polityk, żołnierz, „pobożna matrona”. *Korona polska* została też mocno nasycona treściami religijnymi. Wiele miejsca zajmują żywoty świętych oraz przykłady świętobliwego życia Polek i Polaków. W przypadku osób świeckich Niesiecki zawsze podkreślał ich szczodrość wobec instytucji kościelnych. Autor zadbał o godne przedstawienie własnego zgromadzenia zakonnego. Nakreślił wiele biogramów zakonników jezuickich. Herbarz zadziwia bogactwem treści. Toteż trafnie wyraził się o nim Mariusz Kazańczuk: *jest to niezwykle symbol dwóch światów - duchowieństwa i szlachty*¹⁸.

„Herbarz pomieścił w sobie” bogate odniesienia do materiałów źródłowych i literatury. Sam Niesiecki w „samoobronie” przywołał te najbardziej wiarygodne, czyli piśmiennictwo historiograficzne, źródła normatywne i materialne. Jako równorzędnej wartości, w herbarzu stawał literaturę okolicznościową, żywoty świętych, dzieła z zakresu emblematyki, symboliki i historii naturalnej.

Przytaczanie tej drugiej grupy źródeł ma niewątpliwie związek z jezuickim modelem wykształcenia, w którym nacisk kładziono na nauczanie retoryki, przydatnej w barokowym oratorstwie. Jeśli przyjrzymy się ówczesnym rękopiśmiennym herbarzom powstałym na użytek profesorów i uczniów retoryki, zauważymy, że obok materii heraldycznej skupiano się na zebraniu jak największej listy przykładów konceptów heraldycznych, które stanowiły później podstawę panegiryków. Takich bezpośrednich *eruditiones historicae, symbolicae et sententiae* nie określono w *Koronie polskiej* „wprost”, co może wpłynęło na uznanie Niesieckiego za autora krytycznego. Jednak zawołowaną formą tych przykładów były legendy herbowe osadzone w czasach biblijnych lub antycznych, mnożenie koncepcji na temat pochodzenia herbów opartych na dziełach emblematycznych i przyrodniczych oraz propagowanie tych samych wzorców osobowych, znanych z literatury okolicznościowej. Wykazana starożytność rodu, zasługi i cnoty przodków, wyjaśnienia dotyczące symboliki heraldycznej - te treści „przetworzone” w herbarzu Niesieckiego i poparte autorytetem autora, otrzy-

mały drugie życie, zwłaszcza w kręgu rodzimego piśmiennictwa heraldyczno-genealogicznego.

Niewątpliwie związek z kulturą retoryczną mają dwie dedykacje zamieszczone w herbarzu Niesieckiego. Mają one formy dojrzałych panegiryków. Tom drugi został dedykowany wojewodzinie lubelskiej Mariannie z Potockich Tarłowej¹⁹. Miała ona nakłonić Niesieckiego do wydania herbarza w języku polskim i ponoć na ten cel *wysypała sto kilkadziesiąt tysięcy złotych*. *Jan Daniel Janocki za sponsorkę Korony polskiej uznał Elżbietę z Braniczkich Tarłową (żonę wojewody sandomierskiego, Jana)*²⁰. Od tej pory wśród XIX-wiecznych pisarzy nie ma zgodności co do osoby mecenasa dzieła.

Dedykację dla Marianny Tarłowej poprzedza wizerunek herbu Pilawa, ale bez tradycyjnej stemmaty. Niesiecki podkreślił zasługi Potockich dla Rzeczypospolitej, następnie wychwalał cnoty wojewodziny i jej pobożność. Wspominał o niej jako dobrodziejce jezuickiej bazyliki w Krasnymstawie. Całość zakończył śmiałym życzeniem, (gdzie też odwołanie do herbu): *Żeby ten Ojczysty z błogosławieństwem Tobie po Ojcu Krzyż zostawiony, który teraz Święte przyozdabia Kościoły, potem na Polskiej jaśniał Koronie*²¹. W dedykacji nie wspomniano o drugim mężu Tarłowej, którym był Adam Tarło, wojewoda lubelski, zmarły w 1719 r. Może to szczególne uwielbienie dla Potockich wynikało stąd, że sama wojewodzina, jej ojciec Feliks (wojewoda krakowski), matka Krystyna z Lubomirskich oraz brat Michał wojewoda wołyński, byli dobrodziejami kolegium jezuickiego w Krasnymstawie²². Ich hojność Niesiecki drobniaczkowo opisał na kartach herbarza²³.

Tom trzeci został poświęcony Franciszce Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej. Do tej pory w literaturze przedmiotu nikt nie łączył udziału księżnej z kosztami druku *Korony polskiej*. Być może Niesiecki napisał tę dedykację pod wrażeniem talentów Radziwiłłowej. Była ona kobietą

19. *Korona polska*, t. II, [k. II-IV].

20. J. D. Janocki, *Janociana sive clarorum* wyd. S. T. Linde, t. III, Warszawa 1819, ss. 203-204.

21. *Korona polska*, t. II, [k. II-IV]

22. Krasnystaw, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 327.

23. Niesiecki, t. VII, Lipsk 1841, ss. 444-445.

18. M. Kazańczuk, „*Korona polska*” jako dzieło religijne, „*Pamiętnik Literacki*”, t. LXXXVI, 1995, z. 2, ss. 142-143, 150.

starannie wykształconą, dbała o rozwój kulturalny Nieświeża, pisała poezję i sztuki teatralne²⁴. Większą część listu dedykacyjnego zajmuje przedstawienie zasług przodków książęcej. Ją samą chwali za światłobliwe życie i za ufundowanie kolegium jezuickiego w Krzemieńcu. Na końcu dedykacji Nieściecki wyraził nadzieję i życzenia, aby *splendory, hetmańskie buławy i senatorskie purpury* spłynęły na synów książęcej: Janusza i Karola, zrodzonych z małżeństwa z Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, czego dobrym początkiem było przyznanie im Orderu św. Huberta²⁵.

Herbarz Kaspra Nieścieckiego pomieścić w sobie wiele: rzetelne informacje obok legend i konceptów „na herby”, a zapotrzebowanie na piśmiennictwo heraldyczne w epoce staropolskiej było ogromne. Herby były wszechobecne, zdominowały i „słowo”, i „obraz”. Uświatniając wydarzenia państwowo-prywatno-religijne, zawsze pamiętano o stosownej oprawie słownej. Aluzje heraldyczne chętnie wykorzystywano w piśmiennictwie okolicznościowym, tekstach szkolnych utworów dramatycznych i w architekturze okazjonalnej, a wiedzę o nich czerpano ze staropolskich herbarzy. *Korona polska* zachowała aktualność także później, kiedy barokowe oratorstwo już nikogo nie zajmowało. Wiarygodne wiadomości genealogiczne zebrane przez Nieścieckiego stały się uznanym środkiem dowodowym w wywodach szlacheckich w XIX w.

dr Iwona M. Dacka-Górzyńska
IH PAN



Andrzej David Misiura

Świadek polskości sprzed stu pięćdziesięciu lat



Tomik z poematem opisującym bitwę pod Rybnicą i Jurkowicami trafił do mojej biblioteczki przed kilku laty. Książka niewiele różniłaby się od innych, gdyby nie to, że otrzymałem ją od Adama Bronickiego, pracownika krasnostawskiego muzeum, krewnego (praprawnuka) samego autora, który wraz ze swoim bratem Andrzejem i ojcem Wiktoorem zafascynowani historycznymi i rodzinnymi walorami wydali ją własnym sumptem w 1995 roku. Było to więc 132 lata po powstaniu styczniowym, tyle bowiem rękopis przetrwał, ostatnio pod opieką prawnuka autora - Witolda Zwolińskiego (1914-1990), aptekarza w Żelechowie na Podlasiu.



Franciszek Ksawery Bartkowski

Autor opisu bitwy „Pod Rybnicą i Jurkowicami w roku 1863” Franciszek Ksawery Bartkowski (Ujazd, 3.12.1832-2.02.1911, Klimontów) zarządzał folwarkami: Nawodzice, Żyznów, Rybnica i Bukówki będącymi własnością Juliana i Karoliny z Hulewiczów Ledóchowskich. Brał udział w powstaniu styczniowym. Dwukrotnie aresztowany, cudem uniknął wywózki na Sybir dzięki wstawienictwu wspomnianej hrabiny Ledóchowskiej. Wiersze drukowane w „Gazecie Radomskiej” w latach 1890-1904 podpisywał pseudonimem „Ksawery”. W okresie międzywojennym, pośmiertnie już wydano jego „Pogadanki rolnicze” (1925) i „Dożynki” (1927).

24. K. Wierzbicka-Michalska, *Radziwiłłowa z Wiśniowieckich Franciszka Urszula*, w: PSB, t. XXX, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź, 1987, ss. 388-390.

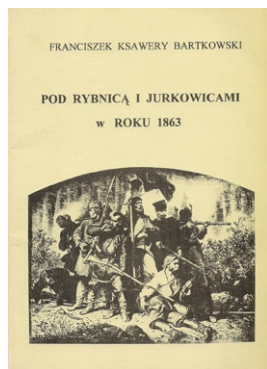
25. *Korona polska*, t. III, [k. I-V].

W posłowie Leszek Tymiakin sugeruje, że F. K. Bartkowski spełnia testament trzech polskich wieszczów Słowackiego, Mickiewicza i Krasińskiego, podkreślając słuszność romantyzmu politycznego i przekonując o dziejowej mocy „słusznej sprawy”, którą było powstanie styczniowe, chociażby nawet z góry skazane na niepowodzenie. Leszek Tymiakin pisze:

Wydaje się, iż poemat powstał już po klęsce narodowej, opis więc wzbogacony jest o doświadczenia postyczniowe, stąd zapewne tyle gorczy, zaciekłości w opisie, współczucia dla przegranych, wiary w sprawiedliwość historyczną, ujawniającą się w finałowych wersach utworu, ewokujących przyszłych „mężów mścicieli”. Ten dystans czasowy, dzielący narratora - twórcę tekstu od prezentowanych wydarzeń, nie umniejsza jego wartości ani dokumentacyjnej, ani literackiej, przeciwnie - daje chyba dojrzalszą kompozycyjnie i językowo, a także historycznie wersję bitwy, jednej z wielu, które rozegrały się w końcowej fazie, romantyzmu polskiego. [...] Mesjanistyczna ofiara walczących Polaków w redakcji F. K. Bartkowskiego spisana została stychem 11-zgłoskowcem, z cenzurą po piątej sylabie i licznymi przerzutniami, charakterystyczne są dla niej rymy żeńskie, gramatyczne, np. „odebrali-trzymali” i agramatyczne, np. „biały-wystrzały”, występujące w układzie parzystym.

Wszelchobecna sieć internetowa i media przenoszą mnóstwo wiedzy. Nie ma więc potrzeby powielać znanych nam powszechnie zagadnień, ale zjawiska jakie dzisiaj przedstawiamy są w pewnym sensie bezcenne, ponieważ możemy je poznać tylko na łamach „Nestora”. Z tym większą satysfakcją i przyjemnością udostępniamy fragmenty tego unikalnego poematu. Zapraszamy do ciekawej lektury.

Andrzej David Misiura



Franciszek Ksawery Bartkowski, *Pod Rybnicą i Jurkowicami w roku 1863*, nakładem Bronickich, Chełm 1995, ss. 54.

Franciszek Ksawery Bartkowski

Bitwa pod Rybnicą dnia 22 października 1863 r.¹

I znowu naród z letargu zbudzony
Ma wszystkich punktach wziął się do obrony
Swojej Ojczyzny, praw, wolności starej,
Swoich obrzędów, świętej przodków wiary.
Biegną w szeregi Polacy pocchiwi -
I szczęścia braci, i Ojczyzny chciwi.
Tutaj Langiewicz z garstką polskich dzieci
Śmiało, odważnie na bagnety leci.
Śmiało naciera, śmiało wrogów goni,
Piersi nadstawia, chociaż nie ma broni.
Widząc tę śmiałość, zdumieli Moskale
Trwożą się, dziwią i nie walczą wcale.
W Litwie Leleweł i bracia Narbuty
Stoją na czele i walczą dopóty,
Póki się wolną Polska nie pokaże,
Póki nie zajmą kraju Koroniarze.
W samej Koronie Bossak rej prowadzi,
Na wszystkich punktach Polaków gromadzi.
Niejedną klęskę Moskwie już wyprawiał,
Gdy się Czachowski pod Osiekiem zjawił.

W Osieku radość; przybył wódz kochany,
Obróńca swobód, dawno z męstwa znany,
Prowadzi w rynek oddział uzbrojony,
Jazdą, piechotą, starszyznę, furgony.
Warczą ułańskie chorągiewki małe,
Dwójkolorowe, czerwone i białe.
Toteż mieszkańcy takim gościom radzi,
Každy, co może na rynek gromadzi,
W pośrodku rynku stoły zastawiają,
Na nich jedzenia i picia składają,
By przyjąć godnie: na co kogo stanie.
Panowie szlachta i bracia mieszczanie
Každy się krząta, každy czymś zajęty,
Ten konie karmi, ów oczyszcza sprzęty.
Cieszy się miasto, cieszy naród cały,
Że ich nawiedził wódz dzielny i śmiały.
Dla wszystkich przeto chwila nader miła,
Wszystkich nadzieja serca ożywiła.
Bo w jego ręku miast naszych obrona,
Bo z jego ręki nasz ciemiężca skona,
Co w naszych miastach z každyd dniem się sroży.
Tego obędzie, tego wybaćży.
Innemu życie odbiera haniebnie.
Tu spalili w nocy, tu rabuje we dnie.
Gwalci kościoły, rąbie święte krzyże.

1. Faktyczna data bitwy: 20.10.1863 r.

Kapłani jęczą w więzach na Sybirze.
 A nasze żony każdego poranku,
 Córy i matki hańbi bez przestanku;
 Wieczna sromota, hańba niesłuchana.
 Tu biedna matka, padłszy na kolana,
 Prosi ze łzami, by jej wrócił syna.
 Bo on jej wieku podpora jedyna.
 Lecz tygrysięgo serca nie uprosi,
 Już kat krwi chciwy, wyrok śmierci głosi.
 Już go prowadzą, już sznur założony,
 Na którym młodzian ma być powieszony,
 By zaś nie skończył prędko, lecz po trochu,
 Umyślnie umieszczono sznur na bloku,
 By zadowolić rozjuszoną tłuszcę:
 Co go podniosą w górę, to znów spuszcza.
 Sześć razy młodzian w górę podnoszony
 I tyleż razy na ziemię spuszczoney.
 Wreszcie siódmy raz podniesiony kona,
 Duch uleciał do aniołów grona.
 Któż tu wyliczy twe zbrodnie, Zwierowie,
 Któreś tu, stojąc, wyprawiał w Staszowie
 Z twym Pluskaczewskim - Polakiem wyrodnym,
 Zawsze okrucieństw i krwi polskiej głodnym.
 Dziś znów przez szpiegów mając doniesione,
 Że wojsko polskie ciągnie w naszą stronę,
 Bierze rot cztery smoleńskiego pułku,
 Strzelców piechotnych i stojąc w ich kółku,
 Ufny w ich siłę, na wszystko więc klnie się.
 Że głowę wodza na szabli przyniesie.
 Bieży z szybkością rozjuszona zgraja
 I pod Rybnicą w lesie się zaczyna.
 (...)

W hrabstwie góreckim, pod Nawodzicami,
 Jest wieś ze trzech stron zakryta lasami,
 Ze wszech stron góry, a ona w dolinie,
 Samem jej środkiem mała rzeczka płynie.
 Są i dwa stawy jak bracia rodzeni
 A między niemi łąka się zieleni.
 Przy jednym stawie stoi młyn gipsowy,
 Przy drugim tartak postawiono nowy.
 Chaty wieśniacze pod górą rzucone,
 To raz na jedną, to na drugą stronę.
 A wreszcie starej gorzelni zwaliska
 I szopa na gips stoi stawu bliska.
 (...)

Tu wieczna cisza, chyba szelest ptaka
 Słychać niekiedy albo plusk szczupaka
 Lub innej ryby, od których to miana
 Wieś, jak się zdaje, Rybnicą nazwana.

A kiedy nasi trochę wypoczęli,
 Koni popaśli, posiłek przyjęli,
 Za zdrowie wodza toasty spełnili,

Na głos komendy prawie w jednej chwili
 Wszyscy pod bronią, wszyscy już gotowi.
 Czekają tylko, co im wódz nasz powie.
 Staje nareszcie piękna siwa głowa,
 Pilnie słuchają, on mówi w te słowa:
 „Wymaga od nas wspólna matka nasza,
 By w jej obronie strzelby ni pałasza,
 Krwi ani życia żaden nie żałował,
 I najezdnikom nigdy nie darował.(...)”
 (...)

Jedzie Czachowski na białym koniku,
 Przy nim dwóch synów w pełnym zbrojnym szyku.
 Niewiele warte całe ich ubranie,
 Żółte kożuszki, czapeczki baranie,
 Przy czapkach białe piórka powiewają,
 A od słoty ich burki okrywają.
 Przy bokach miecze, w olstrach rewolwery,
 Jak u prostego żołnierza manieri,
 Bo też partyzant w ciągłej poniewierce.
 W ten czas bogaty, kiedy ma w manierce.
 Lecz za to serce bogate u niego,
 Bo co tylko miał w życiu najdroższego,
 Majątek, dzieci i piękną siwiznę.
 Wszystko poświęcił, bo kochał Ojczyznę.
 Za niemi jadą parami kozaki,
 W czerwonych bluzach, czerwone jak raki.
 Ich długie lance przy prawem ramieniu.
 Miecze u pasa wiszą na rzemieniu,
 Jeden pistolet, jedna ładownica,
 Wreszcie na plecach belgijska rusznica.
 Dalej znów jadą dawno z męstwa znani,
 Na dzielnych koniach waleczni ułani.
 Ich chorągiewki lekko powiewają,
 Swoim szemraniem z wiatrem rozmawiają.
 Słychać wciąż tętent i parskanie koni.
 To strzemię szczerknie, to pałasz zadzwoni.
 Dalej piechota (Czachowskiego dzieci)
 Żwawo, ochotnie za swym wodzem leci,
 A taki tylko tym mianem się zdoła,
 Co dobrze strzela i bagnetem robi.
 Tuż za piechotą, z bagażem furgony,
 A zaś za tymi konnica, dragony.
 Uczeń konnej i pieszej manieri,
 A tył zajmują same kosyniery.
 Pięknie czwórkami łańcuch wyciągniony
 Rzuca błysk stali w rozmaite strony,
 A kiedy łańcuch ciągnąć krętą drogą
 Przez las zielony, wciąż noga za nogą,
 Za swoim wodzem w porządku pomyka,
 To jakbyś ujrzał w trzcinie grzechotnika,
 Którego głową Czachowski z synami,
 A zaś ogonem piechota z kosami.
 Tak postępując, przyszli do Rybnicy

Marszem znużeni nasi wojownicy.
 A Orzeł Biały Polaków pociecha,
 Krążył nad nimi jak za czasów Lecha.
 (...)
 Stanął Czachowski przed wieśniaczą chatką,
 A za nim młodzież jak pszczoły za matką.
 Jezdni i piesi szeregiem stanęli,
 Aby po marszu chwilę wypoczęli.
 A czerpiąc wodę z czystego strumyka
 Spragniony żołnierz, gdy ją chciwie lyka,
 Wódz gospodarza po bratersku wita
 I tymi słowy zdumionego pyta:
 „Czyś się spodziewał, przyjacielu miły,
 Aby cię wojska polskie nawiedziły?
 Od lat trzydziestu w kraju niewidziane
 Dziś znów pod nasze sztandary wezwane.
 Przypatrz się, wszak to polskie wojsko nasze,
 Walczyć gotowe za swobody wasze.
 Każdy z nich śmiało za mną w ogień leci.
 Jam jest Czachowski, a to moje dzieci”.
 „Ha, kiedyście się Czachowskim nazwali,
 Toć wam nie pierwsze pono bić Moskali.
 Wszak nieraz od was dostali po skórce,
 W Wąchocku i na Świętokrzyskiej Górze
 Lub z Langiewiczem pod Grochowskimi,
 Gdzie tak pobici, jak mówili sami,
 Że się Moskwanin ucieczką ratował,
 A sam Czyngiere pod kocioł się schował,
 I tak go w kotle do Kielc zawieziono
 I tym sposobem śmierci uszedł pono.
 A co utracił, to wielkie mogiły
 Naszym prawnukom będą to świadczyły.
 My dawno wiemy, panie Jenerale,
 Żeście im straszni, bo sami Moskale
 Bardzo was jakoś często wspominają
 I dużą kwotę temu naznaczają,
 Kto by, skarż, Boże, zamknij mu wprzód mowę,
 Oddał w ich ręce waszą mężną głowę”.
 Tak zawsze bywa mój bracie kochany.
 Temu, co cały dla kraju oddany.
 Walczę o wolność, toteż nie dziwota,
 Że chce mej głowy ten zdradny niecnota.
 Tak Chrystusowi Żydzi uczynili,
 Że prawdę głosił, na krzyż Go przybili,
 Bo wszyscy, którzy prawdę ludziom głoszą,
 Śmierć lub kajdany za prawdę odnoszą.
 Gdy tak rozmawia. Moskale zza góry,
 Prosto na naszych wystawili rury.
 (...)
 Biedni żołnierze, cóż się z wami stanie.
 Kiedy was na cel wzięto niespodzianie?
 Pewnie tam pewnie na całej przestrzeni.
 Krew z ran obficie piasiek zarumieni.

Ale, o cudo, tysiąc ich mierzyło.
 Tysiąc ócz mściwych w Polakach utkwilo,
 Żaden nie trafił, bo Bóg kule nosi.
 Czachowski szablę do góry podnosi.
 Na dzielnym koniu przed oddziałem staje
 I tymi słowy rozkazy wydaje:
 „Do broni bracia i strzelcy w tyralierzy
 W tył lewe skrzydło, naprzód kosynierzy.
 Cel pał, a dobrze, prochu nie marnować,
 Kulą w pierś godzić, kosą tył zajmować”.
 (...)
 Mieszkańcy płaczą, psy ze strachu wyją,
 Jedni się w dołach, drudzy w lesie kryją.
 Żle było naszym strzelać do Moskali,
 Bo ci za grubym drzewem w lesie stali.
 Więc kosynierzy z tyłu ich natarli,
 Na czyste pole z ukrycia wyparli.
 A bieda temu, prędko taki skona
 Nad czyją głową kosa podniesiona.
 Pomiluj woła, lecz nie ma ilości,
 Zwłaszcza, kiedy się kosynier rozzłości.
 Głowy spadają jak trawa, jak kłosa.
 Kosa nie tylko, że głowy odmiata,
 Lecz gdy mąż silny i na pół rozpląta
 Albo posieka na kawałki drobno,
 Że później każda część leży osobno.
 (...)
 Wszędzie się szable w powietrzu krzyżują.
 Silnymi razy stal o stal uderza,
 Kiedy naciera rycerz na rycerza.
 A wtem kapitan kozactwa dońskiego
 Z wielkim impetem wpadł na Prędkowskiego:
 Mówiąc, niech biją żołnierze żołnierzy,
 Dowódca niechaj z dowódcą się zmierzy,
 Lecz mu Prędkowski nie ustąpił kroku.
 Śmiało go przyjął, oko utkwil w oku.
 Już się spotkali, szaszka podniesiona.
 Za chwilę ma być w czole utopiona.
 Ale pomimo wysień tak wielu,
 Zręcznie odbita nie dopięła celu,
 Spęzła po szabli, nie dotknąwszy ciała,
 Tylko ku ziemi lecąc zabrzęczała.
 Prędkowski to się na koniu pochyli,
 To fałszywymi cięciami omyli,
 A coraz bardziej sławą podsycany
 Ciął go po karku, krew prysnęła z rany,
 Głowa na piersi spada pochylona,
 Lecąc z rumaka, zawisł u strzemiiona.
 Koń jego wierny zamierzając do lasku,
 Rżąc przeraźliwie, włóczył go po piasku.
 Za nim Kozacy w nieładzie zmykają,
 W pobliskim lesie schronienia szukają.

Zbigniew Atras

M

edale krasnostawskie


Medalierstwo jest rodzajem sztuki dekoracyjnej, czy też rzemiosłem artystycznym, które należy umieścić gdzieś pomiędzy numizmatyką a złotnictwem i sztukami pięknymi. Polega ono na wykonywaniu małych form rzeźbiarskich w formie medali, dla uczczenia jakiejś osoby, rocznicy, czy też bieżącego wydarzenia. Medal to małe dzieło sztuki o okrągłym lub wielobocznym kształcie, jednostronne lub dwustronne (posiadające awers i rewers) o wymiarach od 5 do 20 cm średnicy. Od monet różni się tylko tym, że nie posiada nominatu. Medale wykonuje się w czterech technikach, z których w Polsce najczęściej stosuje się odlew i stemplowanie. I to byłaby krótka definicja medalierstwa.

Temat ten przyszedł mi do głowy jakoś tak niespodzianie, w chwili gdy otrzymałem do ręki pamiątkowy medal wybity z okazji Herbarzowego Roku Kaspra Niesieckiego. Oglądając go, zacząłem się zastanawiać ile takich medali mogło powstać w naszym mieście i na terenie całego powiatu? Ile wydarzeń czy rocznic zostało w ten sposób upamiętnionych? Prawdę mówiąc, liczba ta nie była i nadal nie jest mi znana. Dotychczas spotykałem się tylko z medalami o krasnostawskiej tematyce wydanymi jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku przez grupę zapaleńców z chełmskiego oddziału PTTK. Temat medalierstwa wciągnął mnie całkowicie i pierwsze dni nowego roku upłynęły mi na wędrówkach po gabinetach burmistrzów, starostów, wójtów, dyrektorów, dziśiątkach rozmów telefonicznych i spotkań z „informatorem”. Odnajdywałem kolejne krasnostawskie medale. Piszac „krasnostawskie”, mam na myśli wszystkie medale poruszające i upamiętniające tematykę związaną z historią, obszarem i zasłużonymi postaciami z dawnej ziemi krasnostawskiej, a nie tylko wydanymi przez instytucje z obecnego powiatu krasnostawskiego. Liczba krasnostawskich medali powoli rosła i po tygodniu wiedziałem już o siedemnastu, a później o dwudziestu pięciu. Czy to już wszystkie - tego nie wiem. Nadal pro-

wadzę poszukiwania. Być może niejeden krasnostawski medal powstał w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku i czeka gdzieś wśród rodzinnych pamiątek na swojego odkrywcę. Jednak te, które już odnalazłem postanowiłem opisać i przedstawić Państwu jako taki mały katalog medali krasnostawskich. Miejmy nadzieję, że powiększy się on z czasem o następne zapomniane, czy też zaginione lub nieznane szerzej pozycje wydane przed laty i będzie się powiększał w kolejnych latach o nowe medale upamiętniające ludzi i ważne rocznice z historii naszej małej ojczyzny - ziemi krasnostawskiej. Bo medalierstwo to prawdziwa sztuka, a medal to przecież piękna, godna i trwała pamiątka. Prawdziwy dokument chwili i niczym lepiej nie uwieczni się danego faktu, jak właśnie wybiciem medalu. Dzisiaj przedstawię 10 medali wydanych przez Oddział PTTK w Chełmie w okresie lat 1977-1999, tj. w czasie, gdy w Polsce powiaty zostały zlikwidowane, a cały kraj podzielony był administracyjnie na 49 województw.

Nr 1.0. Ustanowienie województwa chełmskiego

Jest to najstarszy medal zawierający tematykę krasnostawską, wydany w 1977 roku przez Oddział PTTK w Chełmie. Został wybity, jak sama nazwa wskazuje, dla upamiętnienia powstania województwa chełmskiego. Fakt ten dla Krasnostawu oznacza całkowicie inną, a raczej inaczej widzianą historię. Powstanie 49 województw, w tym chełmskiego i zamojskiego, poprzedził fakt likwidacji powiatów. Terytorium powiatu krasnostawskiego podzielono wówczas między województwa: chełmskie (miasto Krasnostaw i gminy: Krasnostaw, Kraśniczyn, Siennica Różana i Łopiennik Górny), lubelskie (gminy: Fajslawice i Rybczewice) i zamojskie (gminy: Gorzków, Izbica, Rudnik, Turobin i Żółkiewka). Dokonano tym samym rozbioru ziem powiatu krasnostawskiego i zburzono tradycyjne, wielowiekowe związki, których - jak pokazały późniejsze lata - nie dało się już odbudować. Tu przypomnieć należy, że kilka lat wcześniej od powiatu krasnostawskiego odłączono dwie gminy: Wysokie i Zakrzew, które wcielono do nowo utworzonego powiatu bychawskiego. Podsumowując, należy stwierdzić, że medal „Ustanowienie województwa chełmskiego” z naszego punktu widzenia

upamiętnia raczej fakt podziału ziemi krasnostawskiej. Jednak nie da się go pominąć, czy o nim zapomnieć. Medal ten zawiera dwa herby i napisy „Krasnystaw” i „Kraśniczyn”, oraz uwidacznia te miejscowości na mapie przedstawiającej dawne miasta na obszarze województwa chełmskiego.



Ustanowienie województwa chełmskiego

Awers medalu przedstawia: w centrum kartusz z herbem Chełma, a nad nim szarfa z napisem: CHEŁM. Wokół promieniście ułożone 12 tarcz z herbami miejscowości województwa. Nad nimi szarfy z napisami: KRASNYSTAW, WŁODAWA, WOJSŁAWICE, KRAŚNICZYN, SIEDLISZCZE, SOSNOWICA, ŚWIERŻE, PAWŁÓW, DOROHUSK, SAWIN, DUBIENKA, REJOWIEC.



Mapa województwa chełmskiego

Rewers medalu przedstawia arkusz z mapą województwa chełmskiego, na której wykazane są miejscowości: CHEŁM, WŁODAWA, SOSNOWICA, SAWIN, SIEDLISZCZE, ŚWIERŻE, PAWŁÓW, DOROHUSK, REJOWIEC, DUBIENKA, KRASNYSTAW, KRAŚNICZYN, WOJSŁAWICE. Zaznaczone są rzeki: Bug, Wieprz, a także nazwy sąsiadujących terenów: ZSRR, WOJ. BIALSKOPODLAS.,

WOJ. ZAMOJSKIE, WOJ. LUBELSKIE. W otoku: CZERWIEC 1975. Autorem medalu jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 72 mm. Nakład 500 egz. - tombak patynowany i 400 egz. - srebrzony i oksydowany. Wznowiony w roku 1979 w nakładzie 750 egz. - tombak patynowany i 750 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 1.1. Ustanowienie województwa chełmskiego - replika I

Replika pierwsza różni się od pierwotnej emisji z 1977 roku wielkością. Medal pierwszego nakładu posiadał średnicę 72 mm, zaś replika posiada średnicę 50 mm. Autorem repliki jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Nakład 450 egz. - tombak patynowany i 300 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 1.2. Ustanowienie województwa chełmskiego - replika II

Medal jest drugą repliką emisji z 1977 roku i ma formę klipy. Stempel o średnicy 50 mm został odbity na płycie kwadratowej. Autorem medalu jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Wymiary 60x60 mm. Nakład 450 egz. - tombak patynowany i 300 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 2.0. Antoni Oleszczyński / XX lat muzeum w Krasnymstawie

Najstarszy, tematycznie całkowicie krasnostawski medal, jaki dotychczas odnalazłem pochodzi z 1977 roku i został wydany przez chełmski oddział PTTK z okazji 20-lecia muzeum w Krasnymstawie. Jest to medal dwustronny. Na jego jednej stronie znajduje się podobizna Antoniego Oleszczyńskiego, znanego i cenionego grafika urodzonego w Krasnymstawie, a mieszkającego na stałe i tworzącego w Paryżu. Zbiór jego cennych prac znajduje się w krasnostawskim muzeum. Druga strona medalu ukazuje zabytkowy kafel ze zbiorów muzeum, pochodzący z zamku Pawła Orzechowskiego w Krupem. Górna część kafla jest odtłuczona. Ale jego wygląd jeszcze przed zniszczeniem zachował się na zdjęciu zamieszczonym w czasopiśmie „Ziemia” z 1939 roku. Cały kafel

zawierał półpostać męską z brodą, trzymającą w ramionach tarczę z orłem.



Antoni Oleszczyński

Awers medalu przedstawia głowę profilem w lewo wg Władysława Oleszczyńskiego. W otoku napis: ANTONI OLESZCZYŃSKI UR. W 1794 R. W KRASNYMSTAWIE ZM. W 1879 R.



XX lat Muzeum

Rewers medalu przedstawia kafel XVII-wieczny (częściowo uszkodzony) z wyobrażeniem orła polskiego na barokowej tarczy. W otoku napis: MUZEUM W KRASNYMSTAWIE 1958-1978. Sygnatura JJ. Autorem medalu jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład 450 egz. - tombak patynowany i 450 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 3.0. Jan Zamoyski / Zamek krasnostawski

Kolejny krasnostawski medal pochodzi z roku 1978. Wydał go chełmski oddział PTTK dla upamiętnienia związków wielkiego hetmana Jana Zamoyskiego z Krasnymstawem, a tym samym

z ziemią chełmską. Pierwsze nauki przyszedł hetman pobierał przecież w słynącej wówczas szkole przykatedralnej w Krasnymstawie pod kierunkiem słynnego pedagoga i uczonego humanisty Wojciecha Ostrosza (Ostrowskiego). Poziom nauczania krasnostawskiej szkoły był tak wysoki, że pozwalał na kontynuowanie nauki bezpośrednio w Akademii Krakowskiej i na uczelniach Paryża, Rzymu i całej ówczesnej Europy. Opisywany medal przedstawia Jana Zamoyskiego jako starostę krasnostawskiego. Miały to potwierdzać przypisy Jana Ursyna Niemcewicza do „Śpiewów historycznych” zawierające informację, że Jan Zamoyski w roku 1572 otrzymał starostwo krasnostawskie od króla Zygmunta Augusta i wówczas odbudował zniszczony zamek. Tego faktu nie potwierdzają jednak spisy starostów krasnostawskich, które świadczą, że w tym właśnie roku urząd starościński otrzymał Jan Mniszech. Medal miał też przypominać zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną i uwięzienie w krasnostawskim zamku królewskim pretendenta do polskiego tronu księcia Maksymiliana Habsburga, dlatego przedstawia on widok nieistniejącego już dziś zamku, według rysunku Zygmunta Vogla, nadwornego malarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.



Jan Zamoyski

Awers medalu przedstawia popiersie w zbroi profilem w prawo według sztychu z 1605 roku. Po bokach napis: HETMAN JAN / ZAMOYSKI / 1542-1605 // STAROSTA KRASNOSTAWSKI. Sygnatura JJ 1978.

Rewers medalu przedstawia widok zamku krasnostawskiego wg rysunku Vogla, z herbem miasta u dołu. W otoku napis: KRASNYSTAW. ZAMEK WG RYSUNKU Z XVIII WIEKU.



Zamek krasnostawski

Autorem medalu jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład: 500 egz. - tombak patynowany, 500 egz. - srebrzony i oksydowany i 70 egz. - srebro.

Nr 4.0. Władysław Jagiełło / Krasnystaw nadanie praw miejskich

Medal został wydany w 1979 roku przez chełmski oddział PTTK na pamiątkę nadania przez króla Władysława Jagiełłę przywileju lokacyjnego i lokacji miasta Krasnegostawu na prawie magdeburskim. Faktycznie to dotyczyło to Szczekarzewa, bo nowa nazwa miasta przyjęła się nieco później. Medal przypominał też o uczuciowych związkach króla z Krasnymstawem, jego częstych tutaj pobytach, a nawet dłuższej kuracji po wypadku na polowaniu w Białowieży, oraz licznych fundacjach jak kościół Świętej Trójcy i klasztor Augustianów, kaplica św. Anny, czy uposażenie kościoła parafialnego Wszystkich Świętych. Władysław Jagiełło podniósł królewskie miasto do rangi starostwa grodowego i na koniec, niczym prawdziwy ojciec chrzestny nadał mu nową nazwę - Krasnystaw, którą nosi dumnie do dnia dzisiejszego.

Awers medalu przedstawia głowę w koronie na wprost wg nagrobka wawelskiego z 1440 r. W otoku napis: WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO 1386-1434. Sygnatura JJ 1979.

Rewers medalu przedstawia na tle gotyckiego motywu roślinnego, tarczę z herbem miasta. W otoku napis: KRASNYSTAW PRAWA MIEJSKIE UZYSKAŁ W 1394 R.

Autorem medalu jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład:



Władysław Jagiełło



Herb Krasnegostawu

600 egz. - tombak patynowany i 600 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 5.0. Tadeusz Fleszyński / X Chmielaki Krasnostawskie

Medal wydany w 1980 roku z okazji X Chmielaków Krasnostawskich i dla upamiętnienia twórcy krasnostawskiego chmielarstwa - Tadeusza Fleszyńskiego. Teren dawnego powiatu krasnostawskiego był jednym z największych obszarów uprawy chmielu w Polsce. W 1971 roku w Krasnymstawie zorganizowano pierwsze dożynki chmielowe, lokalne święto plantatorów chmielu, które z czasem urosło do rangi ogólnopolskiego święta chmielarzy i piwowarów. Tadeusz Fleszyński, którego portret umieszczony jest na awersie pamiątkowego medalu urodził się w Maszowie, gmina Rudnik. Studiował na Akademii Rolniczej w Taborze (dawna Czechosłowacja), a następnie na uniwersytecie w Halle, uzyskując dyplom inżyniera rolnika - chmielarza. Po powrocie na własne gospodarstwo w Maszowie, propagował chmielarstwo, prowadząc aktywną działalność w Towa-

rzystwie Rolniczym. W okresie międzywojennym był pracownikiem zarządu powiatu i przyczynił się znacznie do budowy Szkoły Rolniczej w Krasnymstawie, w której został wykładowcą. Po wojnie był twórcą przyszłolnego chmielnika o powierzchni 4,5 ha i głównego profilu oświatowego szkoły, a mianowicie chmielarstwa.



Tadeusz Fleszyński

Awers medalu przedstawia popiersie wprost. W otoku napis: TADEUSZ FLESZYŃSKI, 1886-1968, PIONIER KRASNOSTAWSKIEGO CHMIELARSTWA. Sygnatura EG.



X Chmielaki Krasnostawskie

Rewers medalu przedstawia kompozycję plastyczną z liści i szyszek chmielu. U dołu data: 1980. W półotoku dolnym napis: X KRASNOSTAWSKIE CHMIELAKI.

Autorem medalu jest Edward Gorol, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład: 500 egz. - tombak patynowany i 500 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 6.0. Małgorzata Fornalska

Medal wydany w 1981 roku. Małgorzata Fornalska urodziła się 10 czerwca 1902 roku w Fajslawicach. W latach 1914-15 wraz z rodziną przebywała w Krasnymstawie. Tu uczęszczała do gimnazjum. Latem 1915 roku rodzina Fornalskich została ewakuowana w głąb Rosji, ze względu na zbliżający się front działań wojennych pierwszej wojny światowej. Zamieszkali w Carycynie (obecnie Wołgograd), gdzie Fornalska kontynuowała naukę. Wstąpiła w szeregi SDKPiL. W 1921 roku wraz z rodziną powróciła do Polski. Działała w Komunistycznej Partii Polski w środowiskach wiejskich Lubelszczyzny. Pracowała w Komitecie Centralnym KPP. Była wielokrotnie aresztowana i więziona. Weszła w skład KC PZPR. W listopadzie 1943 roku aresztowana przez gestapo i po kilkumiesięcznym śledztwie została rozstrzelana 26 lipca 1944 roku.



Małgorzata Fornalska

Awers medalu przedstawia popiersie wprost wg fotografii. Sygnatura EG.



Kwiat goździka

Rewers medalu przedstawia stylizowany kwiat goździka, jako symbol rewolucji. W otoku

napis: MAŁGORZATA FORMALSKA /1902-1944/ WYBITNA DZIAŁACZKA POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO. W dolnym półotoku wewnętrznym napis: W LATACH 1914-1915 MIESZKAŁA W KRASNYMSTAWIE. Autorem medalu jest Edward Gorol, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład 300 egz. - tombak patynowany i 300 egz. - srebrzony i oksydowany.

Nr 7.0. Mikołaj Sienicki

Medal wydany w 1982 roku, w 400-lecie śmierci Mikołaja Sienickiego, wybitnego polskiego parlamentarzysty okresu reformacji. Mikołaj Sienicki, herbu Bończa, urodził się w 1521 roku w Siennicy Różanej, w rodzinie średnio zamożnego szlachcica Stanisława Sienickiego, sędziego chełmskiego, i Barbary z Borzyszewskich. Zmarł w 1582 roku we wsi Pustolew (obecnie Bończa). W miejscowym kościele (dawnym zborze kalwińskim) zachowała się marmurowa płyta nagrobna. Sienicki był wielokrotnie marszałkiem izby poselskiej w czasach panowania Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Słynął ze znakomitych mów sejmowych, wygłaszanych piękną polszczyzną. Określano go mianem „Demostenesa sejmów polskich”. Mikołaj Sienicki stworzył podstawy polskiej terminologii prawnej i politycznej. Opracował pełny zbiór polskich aktów prawnych, zarówno świeckich jak i kościelnych. Dążył do usprawnienia władzy sądowej i wykonawczej. Uważał, że prawo powinno stać ponad wszelką władzę. Jako arianin był obrońcą tolerancji religijnej. Należał do stronnictwa antymagnackiego, domagającego się zwrotu bezprawnie zagarniętych dóbr koronnych. Propagował ideę unii ze Śląskiem, Prusami i Litwą. Sienicki cieszył się wśród mas szlacheckich dużym autorytetem. Współpracował blisko z hetmanem Janem Zamoyskim. Był współautorem artykułów henrykowskich i projektu utworzenia Trybunału Koronnego. Mimo swej pozycji w państwie, nigdy nie wykorzystał jej do pomnożenia majątku, ani do zdobycia urzędów. W czasach, gdy majątek i tytuły były głównym celem szlachty, jedynym urzędem, jaki miał, było podkomorstwo chełmskie.

Awers medalu przedstawia portret $\frac{3}{4}$ w lewo. W tle, z prawej strony sygnatura JA i data - 1981, z lewej - herb Bończa.



Mikołaj Sienicki



Laska marszałka sejmiku

Rewers medalu przedstawia laskę marszałka sejmowego wg autentycznego wzoru na tle wypukłego napisu o treści: MIKOŁAJ SIENICKI, 1521-1582 - DEMOSTENES POLSKI, ARIANIN, PODKOMORZY CHEŁMSKI. Między tymi strofami - napis wklęsły, stanowiący cytát z wiersza M. Reja poświęconego Sienickiemu: A NIE TRZEBĄ GO SŁAWIĆ, BO POSTĘPKI JEGO UKAZĄ JAKO PALCEM NA WSZEM GO GODNEGO TAK W RZECZYPOSPOLITEJ JAKO W KAŻDEJ SPRAWIE (M. Rej).

Autorem medalu jest Anna Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład: 300 egz. - tombak patynowany i 300 egz. - srebrzony, oksydowany.

Nr 8.0. Paweł Orzechowski / Zamek w Krupem

Medal wydany w 1982 roku w 370. rocznicę śmierci działacza sejmowego Pawła Orzechowskiego - budowniczego zespołu warownego w Krupem, uważanego za największy zamek po prawej stro-

nie Wisły. Urodził się w 1550 roku w Dorohusku, w szlacheckiej, średnio zamożnej rodzinie. Studiował w Poznaniu i Lipsku. W młodości zmienił wyznanie i stał się gorliwym arianinem. Rozszerzając swe majątności, nabył Krupę i część dóbr rejewieckich. Blisko spokrewniony z Janem Zamoyskim. Był jego doradcą majątkowym i orędownikiem polityki hetmana na forum sejmowym. Wieloletni poseł ziemi chełmskiej i trybun lokalnej szlachty. W 1588 roku uzyskał od króla Zygmunta III Wazy tytuł podkomorzego chełmskiego, będąc już wcześniej wojskim krasnostawskim. Wielokrotny marszałek sejmu. Uważano go za „centralną postać stanu rycerskiego”. obrońca tolerancji religijnej. Popierał i walczył o zwrot bezprawnie zagarniętych przez magnaterię dóbr koronnych. Kontynuator myśli i polityki Mikołaja Sienickiego. Zmarł w 1612 roku. Jego prochy spoczywają prawdopodobnie w grobowcu w Krynicy, zwanym Grobiskiem lub Wieżą Ariańską.



Paweł Orzechowski

Awers medalu przedstawia portret $\frac{3}{4}$ w prawo w kołpaku na głowie. W otoku napis: PAWEŁ ORZECZOWSKI, 1550-1612, ARIANIN, DZIAŁACZ SEJMOWY, PODKOMORZY CHEŁMSKI.



Zamek w Krupem

Rewers medalu przedstawia południową fasadę renesansowego zamku w Krupem. Nad nią tarcza z herbem Rogala, a u dołu napis: ZAMEK W KRUPEM K. KRASNEGOSTAWU. XVI-XVII W. Z prawej sygnatura JA.

Autorem medalu jest Anna Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład: 300 egz. - tombak patynowany i 300 egz. - srebrzony, oksydowany.

Nr 9.0. Elżbieta Jaraczewska

Medal wydany w 1982 roku w 150. rocznicę śmierci wybitnej powieściopisarki Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej. Jej twórczość miała istotne znaczenie w kształtowaniu się wczesnej, realistycznej powieści polskiej. Jest ona przedstawicielką nowożytnego powieści obyczajowej nawiązującej równocześnie do tradycji romansu stanisławowskiego. Mieszkała w Borowicy i tutaj napisała wszystkie swoje powieści. Pisarstwem zajęła się dość późno, bo dopiero w wieku 34 lat. W 1827 roku ukazała się jej pierwsza powieść „Zofia i Eliza”. W kolejnym roku następna - „Wieczór adwentowy”, a w roku 1839 - „Pierwsza miłość i pierwsze uczucie”. Była też autorką zbioru opowiadań pt. „Upominek dla dzieci”. W 1845 roku, już po śmierci pisarki, powieści te wznowiono. Elżbieta Jaraczewska była kobietą chorowitą i ułomną, a pod koniec swego życia straciła całkowicie wzrok. Umarła przedwcześnie w wieku 40 lat, 28 września 1832 roku w Krakowie.



Elżbieta Jaraczewska

Awers medalu przedstawia portret $\frac{3}{4}$ w prawo, wg grafiki z epoki. W tle inicjały EJ, a z lewej - sygnatura autora JJ.



Gęsie pióro

Rewers medalu przedstawia gęsie pióro na gałązce dzikiej róży. W otoku napis: ELŻBIETA JARACZEWSKA 1792-1832. POWIEŚCIOPISARKA. TWORZYŁA W BOROWICY K. KRASNEGOSTAWU. W tle: PTTK Chełm, 1981. Autorem medalu jest Jerzy Jarnuszkiewicz, a wydawcą - Oddział PTTK w Chełmie. Medal bity w Mennicy Państwowej. Średnica 70 mm. Nakład 300 egz. - tombak patynowany i 300 egz. - srebrzony, oksydowany.

Nr 10.0. Koło Łowieckie „Rogacz” w Bończy

Medal wydany w 1994 roku w 40. rocznicę istnienia Koła Łowieckiego nr 27 w Bończy, działającego na terenie kompleksu leśnego, zwanego Lasami Bonieckimi. Koło skupia około 50 członków.



Koło Łowieckie „Rogacz”

Medal jednostronny. Przedstawia on głowę koziołka, a pod nią napis: 1954 - 40 LAT - 1994. W otoku napis: KOŁO ŁOWIECKIE NR 27 „ROGACZ” BOŃCZA. Autorem medalu jest Stanisław Weresiński, a wydawcą - Koło Łowieckie nr 27 w Bończy. Medal bity. Wykonawca nieznany. Owale o wymiarach: 61x53 mm. Nakład: 50 egz. - mosiądz patynowany.

Zbigniew Atras
cdn.

Konrad Grochecki

Głos w sprawie lokalizacji łatopisowego grodziska Szczekarzew.

Reinterpretacja źródeł



Miasto Krasnystaw nie ma w pełni potwierdzonej wczesnośredniowiecznej tradycji grodowej. Co prawda istnieją źródła pisane sugerujące taki stan rzeczy, jednakże nie zostały dotychczas odkryte fizyczne reliktów dawnego grodu. Problem położenia grodziska wydaje się niezwykle ciekawy. Podejmowano wprawdzie próby jego lokalizacji, jednak pozostały one bez dyskusji i dalszego procesu badawczego. Było to spowodowane dogmatycznym postrzeganiem hipotezy K. Pawłowskiego, której potwierdzenie można znaleźć np. w artykule P. Grządki. Wspomniane powyżej postrzeganie zahamowało proces identyfikacji miejsca po dawnym grodzie. Istnieje zatem potrzeba ponownego spojrzenia na źródło dotyczące „krasnostawskiego” wczesnośredniowiecznego grodziska. Przyjdzie mi zatem przeciwstawić się utartym już poglądom. Wynikiem tego będzie zaproponowanie własnej opinii, która z pewnością nie może pozostać prawdą absolutną. Mam nadzieję, że mój głos wywoła dyskusję oraz zapoczątkuje dalsze badania związane z problemem grodziska Szczekarzew¹. Gród Szczekarzew staje się dla mnie tym samym, czym dla Heinricha Schliemanna Troja. Przypomnijmy, że ten niemiecki archeolog-amator, stąpając po cienkim lodzie mitu zawartego w „Iliadzie”, dzięki swojej determinacji odkrył na jednym z telli w pobliżu wsi Hissarlik miejsce, gdzie znajdowała się starożytna Troja. Jestem zdania, że sens poszukiwań grodziska Szczekarzew ma duże podstawy naukowe, większe niż lokalizowanie samej Troi przed 1873 rokiem; była ona bowiem wówczas uważana przez większość za miasto istniejące w imaginacji Homera. Dlatego też dziwi mnie fakt trwającej przez lata bezowocnej

1. W całym tekście będę używał nazwy Szczekarzew, mając świadomość zmienności jego zapisu, który przyjmował różne formy, takie jak: Szczekariów, Szczekarzów, Szczekarzow, Szczeckarsow, Szczekarzow, Szczekarzów.

działalności niektórych archeologów związanych z Krasnymstawem. Miasto to, niestety, ostatnio stało się jedynie archeologicznym poligonem biznesu, co zupełnie nie przekłada się na wiedzę o przeszłości. Brak odkryć często spychano na karb nowożytnych niwelacji, zmian klimatycznych itp. Jednak - nie ukrywajmy - procesy podepozycyjne zachodzą również w innych rejonach świata, a mimo to odkrywa się tam ślady przeszłej działalności ludzkiej.

Krasnystaw jako miasto lokowany był w roku 1394. Wcześniejsza osada, która dała grunt pod lokację na prawie magdeburskim, nosiła nazwę Szczekarzew. Jeszcze przez kilkanaście lat miasto miało funkcjonować pod tą nazwą. Jednak już za życia Władysława Jagiełły zaczęto używać jej zamiennie ze słowem, które dzisiaj przybrało formę „Krasnystaw”. Z czasem zaczęło ono niepodzielnie dominować w źródle pisanym. Szczekarzew identyfikowany jest z wcześniejszym grodem. Chociaż w latopisach nie pada nazwa „gród” w określeniu Szczekarzewa, to jednak informacje tam zamieszczone sugestywnie przemawiają za jego obronnym charakterem. W wieku XIII (być może i wcześniej) miał on być stolicą staroruskiej jednostki terytorialnej, określanej jako „wołość”. Później nazwę tę, już w państwie polskim zastąpiło słowo „starostwo”, następnie „powiat”. Przypuszcza się, że Szczekarzew mógł powstać już w końcu X lub na początku XI wieku. Są to na razie jedynie domniemania, które łączyć należy z problematyką Grodów Czerwieńskich. Terminem Grodów Czerwieńskich w historiografii określa się ziemie stanowiące pod koniec X i w XI wieku przedmiot rywalizacji Piastów i Rurykowiczów. Obecnie istnieją cztery główne warianty odnośnie lokalizacji Grodów Czerwieńskich: „północna”, „wołyńska”, „nadsańska” („podprzemyska”) oraz „naddniestrzańska”. Obecnie najbardziej prawdopodobnym wariantem jest „północny”, w skład którego wchodziły tereny dzisiejszej południowo-wschodniej Lubelszczyzny. Stolicą zaś miał być Czerwień lokalizowany we wsi Czermino-Kolonia, gdzie do dziś zachowały się relikty potężnego wczesnośredniowiecznego założenia grodowego. Ostatnie sezony badań, będące kontynuacją wcześniejszych eksploracji, przyniosły odkrycie wielu ważnych zabytków, które przybliżają prawdopodobieństwo,

iż właśnie w tym miejscu niegdyś znajdował się latopisowy Czerwień. Warto tutaj wymienić chociażby odkrycia dwóch skarbów biżuterii kobiecej o niezwykle wysokiej klasie wykonania, którą możemy określić czymś w rodzaju biżuterii rodowej. Skarby zostały odkryte wiosną 2011 roku na majdanie grodziska, w niewielkiej odległości od siebie (ok. 20 metrów). Być może ich depozycję należy wiązać z najazdem tatarskim ze schyłku XIII wieku. Wracając jednak do Szczekarzewa; najstarszą wzmiankę o nim odczytujemy w latopisie hipackim pod rokiem 1219: *Roku 6727 przychodził Lestko [Leszek Biały] na Daniła do Szczekarzewa broniąc mu iść na pomoc Mścisławowi, swojemu teściowi*. Następna informacja pojawia się pod koniec XIII wieku: *Roku 6790 (1282) Bolesław [Bolesław II Mazowiecki] upatrzyniwszy czas, przyszedł w dwustu wojów w okolice Szczekarzewa i dziesięć wsi wziął i odszedł z powrotem z dumą wielką, jakby wziął ziemię całą*. Później na wiele lat milkną źródła pisane. Jaki był koniec grodu? Istnieją hipotezy o zmianach klimatycznych, które przyczyniły się do zalania grodu, przypuszcza się również, że padł on pod oblężeniem tatarskim w 1287 roku. Trudno na razie wyrokować, co przypieczętowało jego los, należy raczej skupić się na próbie jego lokalizacji. Warto jednak przed tym wspomnieć, że z całą pewnością Szczekarzew musiał w czasach Daniela I Halickiego (ur. 1201, zm. 1264, król Rusi w latach 1253-1264) oraz jego syna Lwa I Halickiego (ur. ok. 1228, zm. ok. 1301) przeżywać swój rozkwit. Pierwszy książę na pewien czas uniezależnił się od dominacji tatarskiej. Dodatkowo w II poł. XIII wieku zmienił się szlak handlowy i w ten sposób stary trakt Włodzimierz-Kraków-Praga stracił swój prym na rzecz nowego Lublin-Lwów. W jego linii teoretycznie powinien znajdować się również Szczekarzew. Zmiany te spowodowane były dominacją tatarską i chęcią częściowego uniezależnienia się Rusinów. Tak więc Szczekarzew stał się miejscem, przez które prowadzono handel, co niemal zawsze podnosiło rangę osady, grodu!

W 2005 roku w czasopiśmie „Archeologia Polski Środkowo-Wschodniej” pojawił się artykuł Przemysława Grządky, dotyczący lokalizacji grodu Szczekarzew. Jest on rozwinięciem tezy K. Pawłowskiego. Głównym założeniem autora była konfrontacja przekazów historycznych z da-

nymi fizjograficznymi i kartograficznymi. W swoim artykule P. Grządka rozpoczyna od wyłączenia z terenu poszukiwań przestrzeni średniowiecznego miasta Krasnystaw. Nastąpiło to z trzech powodów. Po pierwsze, teren, na którym lokowano miasta średniowieczne na prawie niemieckim, miał być w miarę płaski, by można było regularnie założyć miasto. Dlatego też nie powinno tam być wówczas żadnych wyniosłości, które są specyficzne dla założeń grodowych. Po drugie, do tej pory badania archeologiczne wykluczają w tym miejscu intensywne osadnictwo sprzed XIV wieku. Po trzecie, dokument lokacji miasta ma wskazywać, że lokowano je na gruntach wsi Szczekarzew, co według autora świadczy o lokacji miasta poza samą osadą pierwotną. Teren dawnego zamku, który według tradycji został wybudowany przez Kazimierza Wielkiego, również zdaniem P. Grądkiego należy wyłączyć z miejsc poszukiwań. Powodem tego są badania archeologiczne, które zaprzeczają istnieniu tutaj jakichkolwiek starszych założeń obronnych. W dalszej części tekstu autor przypomina tezę K. Pawłowskiego o układzie zabudowy, którą możemy obserwować na północ od rynku miasta. Ma ona być właściwa zabudowie wiejskiej (okolnicy), a nie przedmieściu. Jego główną arterią stanowić miała dzisiejsza ulica Kołowrót. W tym miejscu biegnie garb terenowy, który gwałtownie urywa się przy rzece Wieprz, co według K. Pawłowskiego może sugerować dawną przeprawę. Dane te mają świadczyć o możliwości istnienia tutaj wczesnośredniowiecznej osady. Na końcu ulicy Kołowrót jeszcze dziś znajduje się kolistą wyniosłość; może ona zdaniem autora być reliktem dawnego grodu. Jej oddzielenie przekopem od pozostałej części garbu ma również wskazywać na taką ewentualność. Taki zabieg miał podnieść walory obronne. W późniejszym toku narracji autor, chcąc przeforsować tezę K. Pawłowskiego, cytuje źródła historyczne pochodzące z późnośredniowiecznych chełmskich not sądowych. Pierwszy z zapisków pochodzi z 1470 roku, drugi zaś z 1473. Źródła te szerzej przedstawię w narracji reinterpretującej. Autor przytaczanego artykułu łączy te źródła z miejscem sugerowanym przez K. Pawłowskiego, nie zastanawiając się nad ich wymową. W pierwszej wzmiance mimowolnie wspomniany jest młyn, który ma stać pod wzgórzem zwanym gro-

dzisko. Daje to autorowi asumpt do łączenia tej wzmianki z nazwą ulicy Kołowrót. Druga ze wzmianek, która moim zdaniem jest o wiele ciekawsza, potraktowana jest w sposób marginalny.

Z przytoczonymi wyżej interpretacjami zawartymi w artykule P. Grądkiego trudno jest się zgodzić. Jeżeli wyłączylibyśmy z poszukiwań teren granicy średniowiecznego miasta Krasnystaw, to jedynym powodem mogłyby być badania archeologiczne, które nie wskazują w tym miejscu na intensywne osadnictwo sprzed XIV wieku. Stwierdzenie zaś o płaskim terenie pod lokację nie jest przekonujące, zwłaszcza że wały na powierzchni mogły już w roku 1394 nie istnieć. Sama regularność miast lokowanych na prawie niemieckim wydaje się jedynie teorią, która w rzeczywistości była dostosowywana do zastałych w terenie warunków. Wystarczy spojrzeć na lokację miasta Lublin, która swoje miejsce znalazła na wzgórzu o gruszkowatej formie. W dokumencie lokacyjnym miasta Krasnystaw nie pada też stwierdzenie o lokalizacji miasta na gruntach wsi Szczekarzew, co mimo wszystko można rozumieć w dwojaki sposób. Wyłączenie terenu, gdzie znajdował się niegdyś krasnostawski zamek, widniejący jeszcze na mapie Mayera von Heldensfelda z początków XIX wieku, również powodowane jest badaniami archeologicznymi, które jednak nie były prowadzone na dużą skalę. Można jednak przyjąć, iż brak odkrycia wczesnośredniowiecznych relikwów fortyfikacyjnych jest na razie powodem wykluczenia tego miejsca z terenów poszukiwań. Jeżeli zaś chodzi o układ ulicy Kołowrót, który ma być charakterystyczny nie dla przedmieścia, lecz dla formy wsi, to nie należy tylko „na wiarę” wiązać jej z okresem wczesnego średniowiecza. Zależność ta jest mało prawdopodobna. Sam fakt łukowatej arterii spowodowany jest raczej budową geomorfologiczną, tym samym rzeźba terenu może wymuszać układ. Okrągła forma na krańcu ulicy Kołowrót nie jest też wystarczającym dowodem na istnienie w tym miejscu wczesnośredniowiecznego grodziska. Przede wszystkim brakuje w tym miejscu odkryć zabytków wczesnośredniowiecznych. Następnie, nawet jeśli okrągła forma oddzielona została przekopem od garbu biegnącego wzdłuż ulicy Kołowrót, to niekoniecznie musiało to nastąpić w średniowieczu. Nie jest również wykluczone, iż jest to twór naturalny,

uformowany przez rzekę Wieprz (w tym przypadku należy posiłkować się badaniami geomorfologów, których na razie nie ma). Nie można tego wnioskować wyłącznie na podstawie map hipsometrycznych, tak jak to było zaprezentowane w sugestiach P. Grządki. Jeżeli jednak był to przekop wykonany ludzką ręką, to należy jego chronologię podeprzeć badaniami wykopaliskowymi. Wiadomo również, iż sama okrągła forma była przekształcana przez miejscową ludność w XX wieku. W trakcie wywiadu z obecnym właścicielem uzyskałem informację, iż poprzedni dysponent gruntu budował tam „wały”, zabezpieczając się przed wylewającą rzeką. Miejsce to w ubiegłym wieku nazywano również „kępą”. P. Grządka, próbując przeformułować słuszną hipotezę o takiej lokalizacji grodu, dodaje kolejne punkty podparcia, czyli dwie informacje z XV w. znajdujące się w chełmskich zapiskach sądowych, przytoczone wcześniej przez W. Czarneckiego. Są to niezwykle ciekawe informacje, którym należy się wnikliwie przyjrzeć jeszcze raz. Wydaje się, iż autor nadinterpretował źródła, które można potraktować zupełnie inaczej. Jak zauważa W. Czarnecki, mimo iż nie posiadamy potwierdzonego miejsca po grodzie przy wzmiankowanej w 1219 r. osadzie Szczekarzew, to możemy dzięki metodzie filologicznej wskazać jego potencjalne miejsce. Sam jednak nie zastanawia się nad tym zagadnieniem. Wskazuje jedynie na bezpośrednią bliskość lokalizacji grodu od miasta. Pierwszy zapisek pochodzi z roku 1470, w nim wspomina się *molendium sub grodzisko* - jednoznaczne połączenie tej informacji z ulicą Kołowrót jest już samo w sobie zastanawiające i budzące wątpliwość. Nazwy „kołowrót” nie możemy wiązać z młynem. Określenie to jest zarezerwowane dla prostego urządzenia technicznego, które służy do podnoszenia ciężarów. Składa się na nie obracający wokół osi bęben, na który nawija się za pomocą korby linę lub łańcuch z ciężarem. Potwierdzenia właściwego rozumienia nazwy „kołowrót” możemy też szukać w słownikach etymologiczno-historycznych odnoszących się do staropolskich nazwisk typu Kołowrocki, Kołowrodzki. Nazwiska, wg badań genetycznie pochodzą od „kołowrotu” - czyli urządzenia do podnoszenia ciężarów. Mechanizm ten znalazł zastosowanie w studniach, jak również w górnictwie, dzięki niemu można było łatwiej wy-

ciągać urobek. Możemy zatem przypuszczać, że ulica Kołowrót zawdzięcza swoją nazwę studni, bądź - co jest mniej prawdopodobne - jakiemuś innemu mechanizmowi dźwigowemu. Dlatego też trafniejszym byłoby lokalizowanie średniowiecznego młyna na ulicy Młyńskiej nie zaś na ulicy Kołowrót, czemu też przeczą źródła pisane.

Po tej dość długiej dygresji powróćmy dalej do zapisków. W roku 1473 w chełmskich notach sądowych czytamy o sprzedaży za 60 grzywien przez szlachetnego Marcina, syna Jakuba Grabowskiego, mieszczaninowi Janowi Liszkonowi, rajcy krasnostawskiemu, dwóch łąnów, które miały znajdować się w bezpośredniej okolicy miasta Krasnystaw, w pobliżu stawów i łąk, pomiędzy łąnem kmiecia Przystampa z jednej strony a wzgórzem Grodzisko z drugiej strony. Przystęp, która została uściślona w tym przekazie, jest niezwykle dokładna. Wydaje się, iż nawet dzisiaj jest ona dostrzegalna, szczególnie po rekonstrukcji pewnych już niewidocznych w terenie punktów. Chcąc ustalić miejsce łąk i stawów, sugerowałbym widły rzek Żółkiewki i Wieprza. Wiadomo wszakże, iż jeszcze na początku XVIII w. w tym miejscu na mapie Polski W. Delisle'a oznaczony był tutaj olbrzymi zbiornik wodny, napędzany rzekami. Znamy również źródła pisane mówiące o hodowli ryb i ich sprzedaży. Wybudowanie wielkiego stawu, podobnie jak murowanego zamku przypisywane jest Kazimierzowi Wielkiemu, jednak mogło to nastąpić dopiero w obu przypadkach w czasach jagiellońskich, na co wskazuje również nazwa samego Krasnegostawu. Łany, o których mowa w źródle, można umiejscowić na skraju terasów po prawej stronie rzeki Wieprz, które wydają się najlepszym miejscem do uprawy roli. Nazwy wsi Łany i Kolonia Łany (które znajdują się około 4 km w linii prostej na wschód od rynku dzisiejszego miasta) mogą mieć koneksje późnośredniowieczne. Chodzi mi tutaj nie tyle o metrykę samych wsi, które wydają się dość młodymi osadami (nie ma ich jeszcze na mapie Mayera von Heldensfelda), ile o pamięć funkcji miejsca, która stała się nazwą miejscową wsi. Przyjmując zatem łany oraz łąki i stawy jako przeciwległe, możemy wnioskować, iż grodziska należy poszukiwać gdzieś w środku, przy czym musi być to punkt wyniosły, który możemy nazwać wzgórzem - czego nie można

powiedzieć o miejscu wskazywanym we wcześniejszych hipotezach. Musi być to również miejsce w pobliżu cieku wodnego, gdzie mógł funkcjonować młyn. Jest zatem wysoce prawdopodobne, iż gród znajdował się gdzieś na krawędzi doliny Wieprza po wschodniej stronie rzeki, a nie jak do tej pory sugerowano - po zachodniej jego stronie. Bardzo prawdopodobne jest, iż miejsce młyna wymienianego w roku 1473 zostało z lokalizacją przedstawione w lustracji dóbr królewskich z roku 1564. W tekście lustracji, w powiecie krasnostawskim zapisano jedno miasto, 15 wsi i 5 folwarków. Podczas opisu miasta zanotowano taką informację: *summa miasta Crasnosthawu krom mlyna, stawu i folwaraku facit fl. 158/13. Młyny. Ku temu starostwu należące są: jeden pod murem przy mieście, w którym kół mącznych 3. Drugi młyn na tejsze grobli dalej, w którym kół mącznych 3, wszystko wialniki. Trzeci w Łopienniku, czwarty na wójtostwie za miastem kół mącznych 3. Piąty młyn w Sienniczi*. Trzeba w tym miejscu dodać, iż pomimo 91 lat, jakie dzielą dwa dokumenty, możemy mówić o stałości miejsc młynów, których lokalizacja i funkcjonowanie determinowane było prawnie. Połączenie tych informacji ponownie zmusza nas do refleksji i utwierdza w zasadności poszukiwania Szczekarzewa po wschodniej stronie Wieprza. Obecnie w miejskiej topografii funkcjonuje ulica Grobla, której nazwa ma koneksje historyczne. Jej określenie zostało utworzone od nazwy własnej istniejącej w topografii miasta, a mianowicie od grobli, której funkcją było spiętrzenie wody, tym samym utworzono wielki staw.

Do terenu poszukiwań należy zatem włączyć Przedmieście Góry oraz znajdujące się na południe od nich tak zwane Góry. Zwłaszcza, że w tym miejscu grupuje się osadnictwo wczesnośredniowieczne. Są to tereny z jednej strony naturalnie obronne, z drugiej zaś bogate w pitną wodę. Nie można również zapomnieć o niezamierzającym zbiorniku wodnym przy ulicy Wójta Stanisława, napędzanym źródłami podziemnymi. Bardzo często w miejscach przy źródłach lokowane były świątynie, trudno sobie wyobrazić wczesnośredniowieczny duży ośrodek Księstwa Halicko-Wołyńskiego bez cerkwi. Nie jest zatem wykluczone, że w pobliżu możemy doszukiwać się samego grodu. Intrygująca jest nazwa wzgórza, które znajduje

się tuż przy cieku wodnym opisanym wyżej. Otóż na jednej z widokówek krasnostawskich z początków XX wieku (wyd. Zofii Junczyz) znajduje się widok na miasto z miejsca określonego jako Góra św. Jana. Wśród miejscowej ludności krąży legenda o kościele, który stojąc na wysepce „stawiku”, miał zapaść się pod wodę. Czy należy zatem łączyć te dwie informacje? Czy mogła stać na wzgórzu cerkiew pod wezwaniem św. Jana? Myślę, że legenda o kościele może mieć starsze korzenie, niż sam fakt nazewnictwa wzgórza, które prawdopodobnie mogło wziąć swoją nazwę od św. Jana Nepomucena (jego kult w Polsce zaczął rozwijać się dopiero w XVIII w.). Możemy jednak w tym miejscu postawić pytanie, czy nie jest to dawne wzgórze-grodzisko, którego nazwa przetrwała w XV-wiecznym dokumencie, w pewnym momencie mogło dojść do zapomnienia tego określenia, natomiast w XVIII wieku, ze względu na bijące u jego podnóża źródło, wzgórze przybrało nazwę Góry św. Jana, bez badań archeologicznych nie możemy mieć jednak takiej pewności. Podsumowując, istnieje potrzeba zweryfikowania powyższej tezy o grodzie po wschodniej stronie Wieprza, orientacyjnie w linii równoległej z ulicą Lwowską, przy czym jako pierwsze do poszukiwań wyznaczam wzgórza, które rozdziela dziś ulica Wójta Stanisława. Niezbędne są więc badania archeologiczne, czyli weryfikacja AZP, badania sondażowe i planigrafia metali i ceramiki w wytypowanych miejscach. W przyszłości powinny zaś ruszyć wykopaliskowe badania archeologiczne. Uwagę należy również zwrócić na informacje od osób, które tam zamieszkują, co pomoże w typowaniu miejsc ewentualnego grodu, osad, cmentarzysk z okresu wczesnego średniowiecza. W tym miejscu chciałbym podziękować p. Sławomirowi Włodarczykowi, który poinformował mnie o odkryciach dużej ilości ceramiki i narzędzi krzemiennych przy swoim domu na ulicy Jabłonkowej. W materiale, który został mi udostępniony, sporą ilość stanowi ceramika wczesnośredniowieczna, ciekawym zabytkiem jest również sprzączka lirowata, którą możemy datować na XI-XII wiek. Interesującym zabytkiem jest również przęślik (element wrzeciona) z różowego łupku, określanego mianem owruckiego bądź wołyńskiego, ten zabytek możemy określić chronologicznie na XII-XIII wiek. Dodatkowo możemy

powiedzieć, iż tego typu przedmioty używane były powszechnie przez kobiety na terenie wczesno-średniowiecznej Rusi. Obecność takich zabytków może świadczyć o bliskiej obecności grodziska Szczekarzew, być może mamy tutaj do czynienia z jakąś przygodową satelitarną (?) osadą.

Niestety, oprócz postaw pozytywnych można napotkać również niepożądane. Przykładem są tak zwani detektorzyści, którzy za pomocą wykrywaczy metali rabują stanowiska archeologiczne jedynie dla swojej własnej potrzeby finansowej, bądź kolekcjonerskiej. Powiat krasnostawski również nie został przez nich oszczędzony. Można tutaj wspomnieć o stratach poczynionych przez nich chociażby w Siennicy Różanej czy w okolicach Romanowa. W Siennicy Różanej rabowane są przede wszystkim stanowiska wczesnośredniowieczne, być może są to pozostałości po wsiach wspomnianych w latopisie hipackim, którego tekst przytaczałem w mojej pracy. Dlatego też, kończąc tekst zwracam się z prośbą do osób, które znają stanowiska archeologiczne w swoim sąsiedztwie o skontaktowanie się ze mną drogą e-mailową w celu inwentaryzacji i weryfikacji tych stanowisk w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski.

Konrad Grochecki
e-mail: kongro@gazeta.pl

Literatura:

1. Czarnecki W., *Rozwój sieci parafialnej Kościoła Łacińskiego w Ziemi Chełmskiej do początku XVII w.*, Roczniki Humanistyczne, t. 48, z. 2, 2000, ss. 29-91.
2. Florek M., *Topografia plemienna międzyrzecza Wieprza i Bugu na przełomie I i II tysiąclecia i zagadnienie „Grodów Czerwieńskich” w świetle źródeł pisanych i archeologicznych*, w: *Pogranicze polsko-ruskie we wczesnym średniowieczu na Lubelszczyźnie*. Skarby z przeszłości, red. E. Banasiewicz, Lublin 2009, ss. 23-34.
3. Grządka P., *W sprawie lokalizacji grodziska w Krasnymstawie*, Archeologia Polski Środkowowschodniej, 2005, t. 7, ss. 259-261.
4. Pawłowski K., *Krasnystaw, Studium historyczno-urbanistyczne. Część I - opisowa*, Warszawa 1968 (mps, Muzeum Krasnystaw).
5. Piotrowski M., Wołoszyn M., *Skarby biżuterii z Czermina - konteksty*, Zamojski Kwartalnik Kulturalny, 2012, nr 110.
6. Stolecki K., *Krasnystaw. Rys historyczny*. Wydanie trzecie, Krasnystaw, 2012.

Stanisław Bojarczuk



Do świerka

I

W Arkadii wielgodolskiej, klasyki czcicielom imponowałeś, świerku, swych igliw ozdobą byłeś tak uposażon konarów ozdoba, żeś cześć ich, aż na ziemi, dał przynosząc zielom.

Wieżo czerwonoszyszka, chlubiłem się tobą, dziwiąc się różnorakim sił Natury celom, bo gdy w górnych konarach ptactwa gniazda ścielą, dolne ziemne stworzonka osłaniają sobą.

Tam w precudnie pogodne mej młodości rano twoich konar festony rzeźby moje kryły, ciosywane z kamienia albo z glinnej bryły.

Świerku, na tle twych wisior tkwi mi obraz Zosi. Po Tobie jak drabinie artyzm mój się wznosi, gdy wrażeń skotopasich dźwierz mi otwierano...

II

Świerku, we zwierciadlanej jeziorka owali, gdy drgały drobne fale w zefirze wiosenki, wsłuchiwać się zdawały w mój zachwyt twe sęki, żem bywał zwolennikiem etycznych nowalii.

Przeczuwałeś znać, że się wkrótce Olimp zwali Arkadii tej pastusiej, mej i jej, Zosięńki. Więc płakać się zdawały twych żywic wysięki, a myśmy kalafonii płaczem lży zwali...

Ej, świerku wielgodolski, w świadomości porze jakże to jest boleśnie spoglądać bezradnie, kiedy stale po trosze czas nam skarby kradnie.

Żadne żeru monstra duchowo ubogie zniszczyły arkadyjskie Tusculanum błogie, plug stalny fatalizmu terenu twarz porze...

Rońsko, VI 1869 - 1942

Piotr Ćwirta

Uwagi do metodologii poszukiwań krasnostawskiego zamku



Chciałbym, Drogi Czytelniku zabrać Cię na wyprawę poszukiwawczą i przybliżyć Ci emocje, jakie towarzyszą odkryciu rzeczy naprawdę wielkiej i niepowtarzalnej, jaką jest znalezienie późnośrednio-wiecznego *królewskiego zamku obronnego* w Krasnymstawie (tego, który istniał w okolicach roku 1590, czyli w czasie jego największej świetności). Nasza wyprawa będzie polegała na analizie zgromadzonego materiału faktograficznego, którego opracowywania podejmowało się już bardzo wielu ludzi. Będziemy niejako korzystać z wysiłku i owoców ich pracy.

Proponuję abyśmy na chwilę zastanowili się z jakimi materiałami źródłowymi będziemy mieli do czynienia i co o nich można powiedzieć, zanim przejdziemy do poszukiwań. I tak mamy do dyspozycji trzy kategorie¹:

1. historyczne relacje i opisy, w tym:
 - dokumenty administracji królewskiej² (lustracje i inwentarze),
 - relacje świadków zapisane w różnych prywatnych pismach,
 - ilustracje, plany oraz mapy,
2. historyczne materialne, w tym:
 - pozostałości budowli istniejące do dziś (w naszym wypadku - w większości - są to wyniki badań archeologicznych),
3. nowożytnie (nam współczesne) niematerialne, w tym:
 - wyniki naszego (bardziej precyzyjnie: autorów tekstów, którzy o zamku pisali), mojego i Twojego procesu myślowego (najczęściej dedukcji) w połączeniu z wynikami różnych dyscyplin naukowych.

1. Podział na te trzy kategorie jest moim własnym podziałem i nie pochodzi z opracowań.

2. W dalszej części artykułu będę się posługiwał skrótem DAK, wchodząc na pewien poziom ogólności, aby ustrzec się błędów związanych z tym, że być może niektóre cytaty pojawiające się w opracowaniach innych autorów i przypisane jako pochodzące z lustracji są zaczerpnięte z innych dokumentów (nielustracyjnych, np. inwentarzy) i w żadnym wypadku dokumentami lustracyjnymi nie są w ścisłym słowa tego znaczeniu.

Lustracje³ były przeprowadzane zgodnie z postanowieniami sejmu (czyli miały podstawę prawną). Był to spis przede wszystkim należnych podatków z dóbr królewskich, które były w zarządzie najemców, oraz spis inwentarzowy majątku. Dokonywały ich trzyosobowe zespoły lustratorów będące przedstawicielami króla, senatu i izby poselskiej. Sprawozdania pisano na podstawie wizji lokalnej lustratorów lub na podstawie zeznań powoływanych w tym celu świadków, których zobowiązywano do mówienia prawdy. Bardzo istotnym elementem były przedkładane lustratorom dokumenty. Same lustracje były dokumentami bardzo wiarygodnymi i nie negowano ich rzetelności i tak np. jeżeli w lustracji było, że ktoś przedstawił lustratorom jakiś przywilej lub prawo posiadania, a następnie ów dokument zaginął, to późniejsze przywołanie lustracji potwierdzającej istnienie owego dokumentu traktowano tak, jak przedłożenie oryginału tego dokumentu. Bardzo istotną wydaje się uwaga, że w sprawozdaniu lustracyjnym z 1564 r. brak *informacji o przywilejach miast i odnoszących się do obiektów w miastach*⁴. Najprawdopodobniej dokumenty te były zapisane w oddzielnej księdze, której na dzień dzisiejszy nie odnaleziono. Sam tekst tej lustracji jest znany z dwóch XVI-wiecznych rękopisów: Sokołowskiego i Dembińskiego (przy czym ten drugi stanowił podstawę wymiaru kwarty).

Dlatego wydaje mi się, że nie można także i dziś podważać wiarygodności tekstu lustracji. Jeżeli w lustracji jest napisane, że coś było, to należy przyjąć, że tak było.

Mamy dostępne następujące dokumenty lustracyjne (dotyczące Krasnegostawu, które wymieniają lub cytują w swoich pracach autorzy) za lata:

3. Tekst napisany w oparciu o informacje zawarte we wstępie książki H. Oprawko K. Schuster *Lustracja Województwa Lubelskiego* 1661, PWN, Warszawa 1962. (Sama treść książki nie odnosi się do Krasnegostawu - wtedy nie należącego do woj. lubelskiego - lecz warto zapoznać się z treścią wstępu dającego pojęcie o tym czym były lustracje jako takie). oraz informacje zaczerpnięte z pozycji opisanej w przypisie nr 7 (poniżej).

4. Chłapowski K., Zytkowicz H., *Lustracja województwa ruskiego, podolskiego i bełskiego 1564-1565, część I*, Warszawa-Łódź 1992 s. XVIII.

- ogólnie 1560-1782 (Nestor nr 3, str. 7),
- 9 kwietnia 1572 (Nestor nr 10, str. 4),
- 1621 (Nestor nr 12, str. 14),
- 1659 (Nestor nr 10, str. 5),
- 4 sierpnia 1765 (Nestor nr 10, str. 5)
- 1789 (Nestor nr 10, str. 6) oraz dwa wydania krytyczne tekstów lustracji z lat:
- 1564-1565,
- 1661-1665⁵ (oraz w tym dokumencie odwołanie do lustracji z roku 1629).

Mamy dostępne następujące dokumenty inwentarzowe (dotyczące Krasnegostawu, które wymieniają lub cytują w swoich pracach autorzy) za lata:

- 1560 (Nestor nr 10, str. 4),
- 12 kwietnia 1782 (Nestor nr 10, str. 5).

Inwentarze to dokumenty niższej niż królewska rangi. Najczęściej sporządzane przez starostów (de facto urzędników królewskich) na początku obejmowania funkcji. Czyli taki spis co pozostawił po sobie poprzednik i co objął w posiadanie jego następca.

Do relacji świadków zapisanych w różnych prywatnych pismach, w głównej mierze będziemy zaliczać wszelkiego rodzaju bezpośrednie opisy lub korespondencję pomiędzy różnymi osobami zawierającą elementy odnoszące się do tematu naszego poszukiwania. Wydaje się, że szczególnie korespondencja nie jest do dziś dobrze zbadana.

Ilustracje to wiadomo - mapy i plany - najstarsze dostępne i jednocześnie na tyle szczegółowe, aby ich analiza mogła coś wniesić do sprawy. W nich będziemy poszukiwać detali pozwalających identyfikować obiekty i miejsca. Najprościej by było, gdybyśmy dysponowali mapą (planem) miasta, powiedzmy A.D. 1400, posiadającą dokładną legendę. Takiej mapy, niestety nie mamy (co nie oznacza, że gdzieś nie leży sobie i czeka na odkrycie jakiś bardzo stary i precyzyjny plan, który rozwieje wszelkie wątpliwości). Nasze poszukiwania oprzemy na mapie pułkownika Antoniego barona Meyera von Heldesfelda z lat 1801-1804. Chyba

najstarszej⁶ mapie zawierającej ówczesny układ ulic (raczej dróg) oraz rozmieszczenie budynków w mieście.

Badania archeologiczne to w naszym wypadku wyłącznie wyniki (sprawozdania) prac prowadzonych przez archeologów dotyczące miasta Krasnystaw.

Wyniki procesu myślowego to opublikowane konkluzje wynikające z pracy innych ludzi. Nasze wnioski i hipotezy z nich wypływające oparte na logicznym rozumowaniu. Przede wszystkim zaś, krytyczne podejście do każdej hipotezy i każdego twierdzenia odnoszącego się do przedmiotu naszych badań czyli zamku.

Moja geneza powstania Szczekarzewa i pytanie gdzie znajdował się „ruski gród”

Na początku należy zastanowić się, dlaczego miasto powstało w tym właśnie miejscu, w którym istnieje do dzisiaj. Jakie uwarunkowania konstytuowały znaczenie grodu i późniejszego miasta? Dlaczego Krasnystaw uzyskał znaczenie miasta obronnego i jednego z ważniejszych grodów w systemie obronnym państwa polskiego - miasta królewskiego?⁷

Otóż odpowiedź na te intrygujące pytania wydaje się należeć do splotu dwóch⁸ zachodzących na siebie rzeczywistości: geograficznej i kulturowej. Gdyby nie te dwa jednoczesne zdarzenia, Szczekarzew, a później Krasnystaw nigdy nie urosłby do tej rangi, jaką osiągnął, pozostałby zwykłą wsią, a może nawet przestał istnieć. Zaczniemy od tej drugiej rzeczywistości - kulturowej. Chodzi tu o istnienie szlaku handlowego wiodącego na Ruś. Pierwsza zaś rzeczywistość geograficzna, to istniejąca na drodze tego szlaku naturalna przeszkoda w postaci rzeki Wieprz. Szlak handlowy (gdy

6. Oczywiście, są starsze mapy, lecz nie zawierają w sobie czytelnego planu miasta.

7. Krasnystaw zaliczany był do trzynastu miast Polski posiadających mury obronne i warowny zamek, obok: Krakowa, Sandomierza, Lublina, Poznania, Konina, Płocka, Warszawy, Pułtuska, Lwowa, Przemyśla, Krosna i Kamieńca Podolskiego.

8. Są autorzy, którzy zauważają, że szlak ten nabrał znaczenia z powodu utraty bezpieczeństwa innego szlaku (prawdopodobnie dogodniejszego), czyli de facto mamy trzy zachodzące na siebie rzeczywistości.

5. Ałamowscy E. i K., Kaput W., *Lustracja województwa ruskiego 1661-1665 Część III Ziemie halicka i chełmska*. PAN, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1976.

powstawał) z pewnością był swoistym kompromisem pomiędzy bezpieczeństwem podróżowania a jak najkrótszym czasem potrzebnym na przebycie drogi z jednego miejsca do drugiego (tzw. najkrótsza i najdogodniejsza droga). Wydaje mi się, że te dwa elementy zdecydowały o powstaniu miasta w tym właśnie miejscu. Na przestrzeni wielu kilometrów powyżej i poniżej Krasnegostawu nie mamy tak dogodnej sytuacji komunikacyjnej, a mianowicie tak blisko siebie położonego „suchego stałego ładu” po prawej i lewej stronie Wieprza⁹. Tych wiele kilometrów doliny rzeki Wieprz w średniowieczu to bagna trudne do przebycia przez wozy obciążone towarami. Z pewnością gdzieś były jakieś przeprawy¹⁰, ale pewnie brakowało im jednej bardzo ważnej rzeczy - nie były to drogi całoroczne. Bezpośrednia okolica Krasnegostawu miała znaczącą przewagę, nawet jeśli trzeba było przeprowadzać się po terenie zabagnionym, to ten odcinek w tym miejscu był najkrótszy. Stąd zapewne znaczenie grodu i późniejsza budowa *królewskiego zamku obronnego* oraz wzrost znaczenia miasta. Jeżeli do tego splotu doszedłby jeszcze jeden - istnienie naturalnej grobli (dzisiejsza ulica Grobla na odcinku od ul. Lwowskiej do skrzyżowania w prawo) to przeprawa ograniczałaby się do przekroczenia rzeki.

Tutaj wkraczamy w bardzo istotną kwestię, której rozwiązanie ma kolosalne znaczenie. Trzeba bezwarunkowo zlokalizować miejsce położenia *ruskiego grodu* - bez tego nigdy nie znajdziemy naszego zamku i będziemy się błąkać.

Przypowieść o chałupie

Dla zobrazowania problemu, z jakim mamy do czynienia, analizując kwestię zamku w Krasnymstawie i mój punkt widzenia na to zagadnienie, muszę odwołać się do przykładu gospodarza i jego chałupy (a właściwie dwóch chałup i kuźni) oraz listonosza.

Wielu z nas widziało stare chałupy na wsi, najczęściej drewniane. Z biegiem czasu, jak

rodzina się powiększała, gospodarz budował nowy dom, najczęściej murowany z nowym dachem. Bardzo często ściana w ścianę, a czasem w drugim końcu podwórza. I tak z sentymentu do tego starego domu, w którym spędził dzieciństwo i młodość, nie burzył go po wprowadzeniu się do nowego. Bardzo często ten stary stał sobie długie lata, zanim nie popadł w ruinę i nie posłużył za opał do ogrzewania nowego.

Tutaj potrzebne jest jeszcze jedno odniesienie do współczesności. Chodzi o postać listonosza. Listonosz to symbol zarazem pisma (nasze dokumenty źródłowe) jak i adresu (miejsca powiązania pisma z miejscem jego dostarczenia), a dla nas jest to sprawa najistotniejsza dlatego, że my szukamy miejsca, gdzie nasz zamek stał. Na wsi, nawet jeśli gospodarz ma dwie chałupy, to wszyscy i listonosz też, wiedzą, gdzie mieszka.

Uważam, że w dokumentach pisanych na przestrzeni wieków, odnoszących się do zamku możemy mieć do czynienia z taką właśnie sytuacją: zamkiem nazywa się tę budowlę, która w danym momencie dziejowym jest uważana (użytkowana) jako zamek. Autorzy DAK nie podawali sensu stricte adresu zamku, ponieważ jego lokalizacja była dla nich oczywista. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że autorzy starszych DAK (opisujących *nowy królewski zamek obronny*) nie mogli przyjąć założenia, że zamek, o którym piszą przestanie funkcjonować, a tą samą nazwą „zamek” późniejsi dokumentaliści będą określać stary zamek opisywany w nowszych lustracjach. I stąd powstanie tak wielkie zamieszanie, że my żyjący w roku 2013 nie będziemy mogli zlokalizować miejsca, w którym znajdowała się budowla będąca zamkiem, o której oni pisali.

Trzy zamki

Tak, stawiam tezę, że w naszym mieście były trzy zamki i postaram się to udowodnić na dwa sposoby: wywodząc to ze źródeł poznania (tych dwóch pierwszych, o których pisałem wyżej) oraz pokazując sprzeczne w sobie założenia dotychczasowego toku myślenia.

Teraz dla porządku pojęciowego, żeby dobrać rozumieć, o którym zamku w danym momencie mówimy, termin „zamek” zastąpimy terminami:

9. To jest widoczne na mapie Meyera, która w powiększeniu jest prezentowana w holu krasnostawskiego muzeum.

10. Np. w okolicy obecnych wsi Stężycza i Bzite.

- zamek nr 1 - zamek wczesnośredniowieczny dla określania pierwszego zamku (co pisząc kursywą, zaznaczę w tekście jako *ruski gród*)
- zamek nr 2 - zamek późnośredniowieczny - dla określenia drugiego *królewskiego zamku obronnego* (precyzując: tego, w którym był więziony książę Maksymilian Habsburg)
- zamek nr 3 - *zamek starościński*.

Jaki mamy na dziś obowiązujący paradygmat, w jakim poruszają się dotychczasowi poszukiwacze zamku? Otóż (jak sami piszą):

- w okolicy dzisiejszej ul. Kołowrót znajdowała się pierwotna wieś Szczekarzew, a obok niej znajdował się warowny gród, po którym nie pozostał praktycznie żaden namacalny ślad (schemat ulokowania *ruskiego grodu* jest dostępny w pracy P. Grządki¹¹ oraz w internecie na stronie K. Stoleckiego),
- zamek był jeden¹² i znajdował się w okolicy dzisiejszego amfiteatru; był budowlą odrębną od miasta (leżał poza jego murami i miał odrębny system obronny), był wielokrotnie niszczone i odbudowywany, aż do momentu, gdy po pożarze Krasnegostawu podjęto decyzję o wykorzystaniu go jako kamieniołomu i wywieziono i spożytkowano cały materiał budowlany (gruz), łącznie z jego fundamentami¹³,
- naszymi źródłami poznania o zamku są: ilustracje królewskie (zwane też rewizjami), inwentarze, ryciny Zygmunta Vogla (1764-1826), ks. Wacława Kupścia (nie ustaliłem daty urodzin i śmierci, jeżeli to ta sama osoba, to ks. Kupść był proboszczem kościoła św. Barbary w Oszczowie w latach 1909-1913), plan zamku Józefa Naronowicza-Narońskiego (ok. 1610-1678, zapiski z podróży ważnych osób, które

tędy przejeżdżały i widziały zamek (Julian Ursyn Niemcewicz 1757-1841), fragmenty gzymśów i innych elementów budowlanych (ekspozycja muzeum), część portalu wmurowanego w pałacyk biskupi, element zawieszony do Puław, a jest jeszcze mapa (1801-1804) Meyera.

Mój punkt wyjścia - zamek nr 1

Przyjmując nasze założenia początkowe (co do genezy powstania miasta i tego, że najpierw powstał szlak, i to on warunkował powstanie miasta, a dopiero potem powstało miasto) i ten sam obszar faktograficzny jak dotychczasowi poszukiwacze, niestety co do najważniejszego aksjomatu musimy wyrazić odmienne zdanie.

Otóż domniemywając, że ludzie średniowiecza działali racjonalnie - czyli myśleli, trudno jest przyjąć, że pierwotne położenie *ruskiego grodu* znajdowało się w okolicy dzisiejszej ul. Kołowrót. Takie lokowanie grodu byłoby nieracjonalne ze względów obronnych - to po pierwsze, a po drugie - z tego miejsca utrudniona byłaby kontrola nad przeprawą, a więc przepływem towarów i ludzi (jeżeli grobla istniała, to mamy ok. 1,5 km od grodu do przeprawy. Bardziej korzystne wydaje się miejsce obecnego amfiteatru¹⁴ - znajdujące się w naturalnym centrum owej przeprawy. Szczególnie przy założeniu, że wtedy grobli jeszcze nie było.

Autorzy piszą, że obecna ul. Kołowrót wskazuje na istnienie w tym miejscu przeprawy, a więc położenie w najbliższej okolicy tego miejsca dawnego *ruskiego grodu* (istnienie dzisiejszej ulicy pośrednio uzasadnia istnienie i położenie starożytnego grodziska). Przyjmijmy, że mogła być taka przeprawa (bród) i dlatego poszukajmy na prawej stronie Wieprza kontynuacji ul. Kołowrót. Logiczne jest, że skoro z jednej strony rzeki jest szlak to powinien być i z drugiej. W obecnej rzeczywistości drogowej takiej ulicy nie ma. Co nie oznacza że jej nie było dawno temu. Dlatego sięgając do najstarszych dokładnych map jakie są dostępne, spróbujmy dokonać pewnej analizy. Otóż mapa

11. Grządka P., *W sprawie lokalizacji grodziska w Krasnymstawie*, [w:] Archeologia Polski Środkowo-wschodniej t. VII, ss. 259-261, UMCS. Lublin 2005.

12. Pojawiają się delikatne sugestie, że zamków mogło być więcej, ale temat nie jest rozwijany i brak jest prób udzielenia jakichś wyjaśnień (z wyjątkiem K. Stoleckiego, który czyni pewien krok w tym kierunku, ale wydaje się, że nie bierze na poważnie jako realną możliwość).

13. Nieliczni mówią o fundamentach, które muszą być (z wyraźnym jednak zaznaczeniem, że znajdują się one na terenie amfiteatru).

14. Terminem „amfiteatr” będę określał obszar obejmujący zarówno amfiteatr jak i boisko szkolne - ogólnie potencjalne miejsce, gdzie stał zamek.

Meyera w okolicy miasta zaznacza tylko jeden trakt (przeprawę¹⁵) i jest nim dzisiejsza ul. Grobla. Poniżej, następnym zaznaczonym szlakiem z przeprawą jest połączenie wsi Stężycza po lewej stronie Wieprza z wsiami Krupe i Bzite po prawej. Nie wiem, czy jest uprawnione transponowanie sytuacji hydrologicznej z roku ok. 1800 na rok ok. 1000, ale przy założeniu, że tak¹⁶. Przyjmując podobieństwo ukształtowania terenu i poziomu wody¹⁷, to po prawej stronie Wieprza na wysokości ul. Kołowrót mamy do czynienia z terenem bagienym, bez wyraźnego zarysowania wzniesienia, po którym mogłaby przebiegać droga. Dlatego, moim zdaniem, ze względów praktycznych, Szczekarzów powstał z grodem obronnym lub nawet zamkiem ulokowanym w okolicy amfiteatru (naturalnego środka przeprawy), a nie ul. Kołowrót¹⁸.

Z tego, co mi się udało ustalić, w miejscu domniemanego *ruskiego grodu* (czyli w okolicy ul. Kołowrót) nie były prowadzone systematyczne prace badawcze. Wykonywano jedynie prace o charakterze incydentalnym (w związku z wykonywanymi pracami ziemnymi) i - o dziwo - niczego ciekawego nie znaleziono (co nie zaprzecza i wyklucza, że coś kiedyś będzie znalezione). Odkryto jedynie przekop, który został zakwalifikowany jako fosa. Na dzień dzisiejszy nie znaleziono tam potwierdzenia śladów osadnictwa sięgającego okre-

su wczesnego średniowiecza i wcześniejszego. W swojej pracy potwierdza to P. Grządka, pisząc w ostatnim zdaniu (praca wydana w 2005 r.¹⁹): *Weryfikacja przedstawionej powyżej hipotezy lokalizacji grodziska (czyli lokacji ruskiego grodu w fazie 1 rysunku) nastąpi z chwilą przeprowadzenia badań archeologicznych na interesującym nas terenie*. Czyli tu pojawia się zarzut do wszystkich autorów, którzy do tej pory pisali (lub pośrednio sugerowali), że po *ruskim grodzie* nie pozostał żaden ślad, że chyba mijali się z prawdą. Powinni byli przecież pisać, że nie znaleziono niczego, co by wskazywało, że w tym miejscu *ruski gród* w ogóle istniał. Natomiast prace (także incydentalne z 1998 r.) prowadzone w rejonie amfiteatru wykazały istnienie osadnictwa w postaci śladów kultury łużyckiej i przeworskiej, elementów fos i wałów, znaleziono także fragmenty fundamentów.

Dla mnie jest to potwierdzenie, że *ruski gród* był właśnie tu, w tym miejscu, które nazywamy „amfiteatrem”. To jego istnienie potwierdziły prace archeologiczne. Moja hipoteza jest taka, że właśnie tam był zamek... Ale nie królewski, którego szukamy... Zamek to może zbyt wiele, ale warowny gród szczekarski tzw. pierwszy zamek. Zamek nr 1.

Zamek nr 2

Tutaj miała być moja uzasadniona teoria, gdzie mógł znajdować się zamek nr 2, czyli *królewski obronny zamek krasnostawski*, a także próba uzasadnienia dlaczego nie mógł się on znajdować na terenie „amfiteatru”.

Może ktoś zgromadzi wszystkie dostępne materiały źródłowe na temat zamku i dopiero wtedy wyłoni się prawdziwy obraz historii.

Napisałem, że będę korzystał z pracy innych ludzi, ale cytatów odnoszących się do innych autorów jako takich u mnie brak. Jest to działanie celowe, ponieważ podając „namiary” na autora, z którym niejako dialoguję, wskazałbym go palcem, a przez to w jakiś sposób wszedłbym w spór z nim. A tego nie chcę i nie zamierzam tracić czasu na

15. Nie mówimy tu o sensu stricte brodach, bo tych mogło być wiele. Chodzi nam o stały trakt komunikacyjny (bród plus droga), dostępny stale, lub przez większą część roku.

16. Moje założenia potwierdza także mapka P. Grądkiego (op. cit.). Ruski gród jest lokowany na bagnie (faza 1), a na wprost amfiteatru (faza 2) po prawej stronie Wieprza jest „języczek” stałego lądu. Tutaj mamy także wyrysowaną groblę. Jak się wydaje grobla przed „wykopaniem” stawu była częściowo naturalna.

17. Na pewno nie tego dzisiejszego poziomu, po dokonanych melioracjach.

18. Tu pojawia się pytanie: czy Grobla jest tworem naturalnym, czy została zbudowana przez ludzi? Jeżeli Grobla jest pochodzenia naturalnego, to wydaje się nielogiczne budowanie grodu warownego w odległości ok. 1,5 km od tego miejsca, bo pojawiają się problemy z obroną w przypadku ataku od wschodu. Jeżeli Grobli nie było, to chyba z miejsca obecnego amfiteatru mamy najkrótszą drogę do przebycia z lewej strony Wieprza na prawą przez zabagniony teren. Czyli najkrótszy, a może w tamtych czasach najdogodniejszy szlak.

19. Grządka P. op. cit. Możliwe, że od tamtego czasu jakieś prace były prowadzone i np. jeszcze nie opublikowano ich wyników.

jałowe polemiki (w końcu cel to znalezienie zamku, a nie personalne przepychanki). Szczególnie nie chciałbym dotyczyć „amatorów” poszukiwań i publicznie wytykać im niedociągnięcia. Zupełnie inaczej jest w przypadku zawodowców (naukowców), tym trzeba pokazywać i obnażać błędy bez żadnego pობлаżenia.

Mam nadzieję, że co do mnie wszyscy Czytelnicy będą jak najbardziej surowi i wytkną mi każdy nawet najmniejszy błąd (mimo tego, że nie jestem zawodowcem).

Zamek nr 3

Zajmijmy się teraz rysunkiem (a właściwie rysunkami, bo przecież są dwa) Zygmunta Vogla przedstawiającym zamek w Krasnymstawie w roku 1794 oraz 1810. Dla mnie jest to zamek nr 3 - *zamek starościński*.

Wielokrotnie przeczytałem u autorów, że jest to jedyna wiarygodna ilustracja przedstawiająca nasz zamek. Dobrze więc. Z jakichś powodów wybrano ten rysunek spośród innych grafik, a przecież w zestawie mamy dwa rysunki Vogla, jeden Kupścia, do tego grafika przedstawiającego hołd Maksymiliana, Józefa Kościńskiego, plan zamku Naronowicza Narońskiego, rysunek Sierakowskiego i jeszcze odniesienie do mapy Meyera (mapę też tu zaliczam ponieważ na niej znaleziono miejsce posadowienia zamku). Każdy z nich przedstawia coś innego, czy wręcz coś szokująco innego w zestawieniu z drugim. Który zatem przedstawia *królewski zamek obronny*, którego szukamy? Niektórzy autorzy twierdzą, że obraz Kupścia to zupełny falsyfikat. Totalny XIX-XX wieczny photoshop. Inni (czasem ci sami) twierdzą, że bezdyskusyjnie Vogel to sama prawda. Nawet wieże kościołów się zgadzają, jeśli spojrzymy z odpowiedniego miejsca tzw. „teoretycznego punktu Vogla”.

Zróbmy zatem taki mały eksperyment myślowy. Załóżmy, że pokazano by te rysunki człowiekowi niemającemu żadnej wiedzy historycznej dotyczącej Krasnostawu z pytaniem, który jego zdaniem przedstawia historycznie istniejący zamek, informując go jedynie, że w tym zestawie nie ma obrazów fałszywych (wymyślonych) i poprosilibyśmy o uzasadnienie dokonanego wyboru. Ciekawe, jakimi to kryteriami posłużyłaby

się nasza „osoba testowa”. Pewnie wybrałaby na podstawie subiektywnej oceny „podoba mi się”, podoba się pod względem graficznym lub podoba się pod względem architektonicznym. Pewnie przy dokonywaniu wyboru mógłby (poza kryterium „podoba się”) dokonać analizy porównawczej treści rysunków, szukając elementów wspólnych, czyli logicznie eliminowałby rysunki najmniej prawdopodobne. Odrzucając wszelkie subiektywne podoba się/nie podoba się, spróbujmy taką analizę wykonać. Jaki mamy element wspólny dla tych wszystkich rysunków (widoczny bezpośrednio z tych rysunków)? Jedynym takim elementem wspólnym jest zamek zbudowany na planie kwadratu. Widoczny na rysunku Kupścia i planie Narońskiego. Biorąc pod uwagę to kryterium, mamy logiczne 2 : 1 przeciwko rysunkowi Vogla i Sierakowskiego (hołd Maksymiliana nie daje pewności z rysunku, że zamek stoi na planie kwadratu, choć może takie wrażenie sprawiać). Jeżeli nasza „osoba testowa” mimo tego wybrałaby rysunek Vogla, to wybrałaby na podstawie kryterium „podoba się”. Raczej nikt z autorów nie uzasadnia skąd pewność, że to *królewski zamek obronny*. Implicite przyjmuje się, że to nasz zamek królewski, ponieważ rysunek jest podpisany „Zamek Krasnostaw” i pochodzi z 1794 roku, czyli sam w sobie jest źródłem niepodważalnym. Przy okazji nie zważa się na zasadę stopniowania źródeł, czyli że dla wyjaśnienia zagadnienia sięgamy do najstarszych znanych dokumentów. A tu w kolejności mamy rysunek Narońskiego też podpisany „Zamek Krasnostaw” i o przeszło 150 lat (sic!) starszy.

Dlaczego takie rozumowanie uważam za uprawnione? Ponieważ są jeszcze inne elementy przeciwko prawdziwości tezy jakoby obraz Vogla przedstawiał *królewski zamek obronny*.

Jak pogodzisz wizję Vogla z faktem, że Maksymiliana pilnowało ok. 300 żołnierzy, którzy musieli przecież mieszkać na zamku, a nie leżeć pokotem na terenie grodu lub co gorsze - poza murami miejskimi (tutaj jest jeszcze jedna sprzeczność jakby niezauważana, bo autorzy piszą, że zamek miał niezależny od miasta system obronny wałów i fos. Zgodnie z tą tezą autorów żołnierze musieli być stale w obrębie zamku, gdyż w przypadku niespodziewanego ataku mogliby nie zdążyć dobiec do zamku by go bronić). Trzysta osób

ochrony to sporo. Do tego służba zamkowa zapewniająca choćby jedzenie dla tej gromady ludzi. Pewnie do tego jeszcze bliżej nieokreślona liczba dworzan. Gdyby obiekt z ryciny miał być *królewskim zamkiem obronnym*, to chyba nie mógłby być miejscem osadzenia Habsburga, członka jednego z potężniejszych rodów w ówczesnej Europie (gdyż widoczny na rysunku zamek nie ma charakteru obronnego). Poza tym warownia musiała pewnie odpowiadać majestatowi księcia.

Dlaczego przyjęto jako wiarygodny rysunek z 1794 r., a nie starszy od niego plan Naroniewiczza Narońskiego (datowany na ok. 1640 r.)?

Na dzień dzisiejszy chyba jest nie do ustalenia gdzie fizycznie stał zamek nr 3, ale z całą pewnością można powiedzieć, że był. To znaczy, żeby to ustalić trzeba by wykonać bardzo długą i mozolną pracę. Zamek jest tym trzecim, bo i trzecioplanową rolę pełni w całym naszym poszukiwaniu.

Żeby eksplikować o co mi chodzi, muszę wrócić do przypowieści o dwóch chałupach i kuźni. Przedstawiłem tam gospodarza i jego chałupy budowane i użytkowane na przestrzeni pewnego okresu czasu. Była tam mowa o listonoszu i adresie. Teraz należałoby zmodyfikować tę przypowieść, dodając jeszcze jeden element. Załóżmy, że nasz gospodarz był kowalem i miał gdzieś swoją kuźnię. W niej zaś taki maleńki pokój z łóżkiem do odpoczynku w ciągu dnia. Czyli mamy trzy miejsca, gdzie był jego „dom”. Teraz wystarczy, że do rąk wpadnie nam relacja kogoś, kto miał z nim styczność tylko i wyłącznie w kuźni i nie widział jego dwóch domów. Mieszkał tylko i wyłącznie w kuźni - powiemy na tej podstawie.

Wiadomym jest, że mieliśmy w naszym mieście *królewski zamek obronny*, że królowie tu przebywali dłużej lub krócej, lecz także jest wiadomym, że królowie nie zamieszkiwali tu na stałe. Czym więc był i jak funkcjonował zamek w owych okresach „bezkrólewia”. Zamek to była budowla bezpośrednio podległa królowi, symbol jego władzy. W okresach „bezkrólewia” w imieniu króla sprawował ją królewski starosta. Był więc zamek synonimem administracji królewskiej, a także przede wszystkim władzy sądowniczej (o czym wspominają DAK - były sale, gdzie odbywały się sądy). Ten trzeci zamek to właśnie taki sądowniczo-administracyjny budynek o charakterze rezydencji, zwany zamkiem

od stuleci jako nazwa zwyczajowa. Nawet jeśli był lichy i marny, to tak go tytułowano. W nim urzędował i zapewne też mieszkał starosta królewski. Taki właśnie budynek jest, moim zdaniem, narysowany na rycinie Vogla i został podpisany „zamek w Krasnymstawie” (bo tak go nazywano), a powinien: „starostwo krasnostawskie” (bo taką pełnił funkcję i tylko nazwa łączyła go z poprzednimi zamkami) lub jeszcze precyzyjniej „sąd grodzki”.

Vogel nie mógł napisać „starostwo krasnostawskie” (lub jeszcze dosadniej - „sąd grodzki”), ponieważ w jego czasach takie pojęcie²⁰ nie funkcjonowało (nie było przyjęte) w obiegu językowym, a pewnie też i prawnym. Napisał najbardziej z jego punktu widzenia poprawnie „zamek Krasnystaw”²¹. Ktoś mnie zapytał o dowody potwierdzające moje sugestie. Odpowiem: niech spróbuje sobie wyobrazić owych 300 żołnierzy w obrębie murów tej budowli. Itd... Tyle... Nazwę zamek w pewnym okresie utożsamiano z miejscem zamieszkania, a bardziej poprawnie - urzędowania starosty i stąd na rysunku Vogla mamy budowlę, która nie może być zamkiem, którego szukamy, a jest za niego uważana, ponieważ my mylimy termin *zamek starościński z obronnym zamkiem królewskim* tylko dlatego, że oba terminy zawierały w sobie pojęcie „zamek”.

Mamy dwa obrazy Vogla z 1794 i 1810 roku (oba prezentowane w książce Stołeckiego, dostępne też w Internecie - choć trzeba trochę wysiłku by znaleźć oba²²) i co na nich mamy. Otóż pojawiają się różnice. Na tym z 1794 mamy bardziej zniszczoną bramę (tę po lewej stronie rysunku) słabo czytelne wieże kościołów (w których dostrzegane przez autorów są: kościół Augustianów oraz św. Franciszka). Jak dla mnie brak jest wyraźnej wyróżniającej się kopuły nad transeptem kościoła

20. Takie moje założenie i rozważania. Sprawa z językowego punktu widzenia do wyjaśnienia.

21. Pewnie mógłby napisać: „zamek starościński w Krasnymstawie”, dla nas byłoby to jasne i zrozumiałe, ale w pewnym sensie wyrażałoby zmianę właściciela czyli króla, na starostę. Tego zapewne robić nie chciał w obliczu majestatu królewskiego.

22. Np. w książce Ireny Rolskiej-Boruch, „*Domy pańskie na Lubelszczyźnie od późnego gotyku do wczesnego baroku*” Wydawnictwo KUL, Lublin 2003, na s. 290 jest przedstawiona rycina Vogla z 1810 r., a podpisana została: „Krasnystaw, widok zamku, stan z 1794 roku”.

św. Franciszka. Patrząc z „teoretycznego punktu Vogla”, powinna się ona znacząco wyróżniać (a tego nie ma na rysunku), są jakieś wieże ale nie specyficzna „trójca”. Gdyby tu chodziło o położenie w obrębie „amfiteatru” to św. Franciszek powinien być wyżej (różnica poziomów terenu). Budynek przylegający do zamku, który jednocześnie jedną ścianę ma wspólną z murem posiada 4 okna oraz widoczny jest brak na nim dachu.

Teraz na obrazie z 1810 roku, owa brama po lewej stronie rysunku jest jakby odnowiona (wyraźnie niezniszczona). Brama centralna (prowadząca na dziedziniec) w murze jest w innym miejscu (może to być złudzenie ze względu na wyraźnie inną perspektywę rysowania), brak jest wież kościołów. (Kopuła kościoła św. Franciszka zawałiła się dużo później - w 1849 r.). Dlatego przypuszczam, że nie jest to widok z „amfiteatru”, lecz zupełnie innego miejsca, prezentujący odniesienie do widocznych w oddali innych kościołów ówczesnego Krasnegostawu (a było ich w sumie pięć plus dwie cerkwie). Dodatkowo: budynek przylegający do zamku, który jednocześnie jedną ścianę ma wspólną z murem posiada 3 okna, z widocznym wyraźnie na nim dachem.

Autorzy przywołują jako wiarygodny rysunek z 1794 r. czyli ten przedstawiający zamek przed jego zniszczeniem właśnie w roku 1794, a jakby tak cicho się robi nad rysunkiem z 1810, który pokazuje w całkiem dobrej kondycji zamek, jakoby zniszczony od 16 lat. Powiadają, że ten drugi Vogel rysował z pamięci... Ale też piszą w Internecie, że Vogel być może był dwa razy w Krasnymstawie. Może analiza tych dwóch rysunków wskazuje, że w 1794 zniszczeniu uległ nie ten zamek przedstawiony „na jedynej wiarygodnej ilustracji”, ale chodziło o zupełnie inną budowlę.

Jeżeli poważnie bierzemy pod uwagę, że mamy tu do czynienia z trzecim zamkiem, to podstawowe pytanie, jakie powstaje, to kiedy go zbudowano lub kiedy przystosowano jakiś istniejący już budynek do celów sądowniczo-administracyjnych? Czyli kiedy pojawił się jako zamek w obiegu dokumentów DAK. Można domniemywać, że także decyzja o ostatecznym rozebraniu zamku i przeznaczeniu na gruz pozostałości mogła dotyczyć właśnie tego trzeciego zamku (choć może chodziło o zupełnie inną budowlę - jak zaznaczyłem powyżej).

Teraz możemy zobaczyć ile zamieszania może wprowadzić kurczowe trzymanie się terminu „zamek”. Ktoś napisał, że widział zamek, inny go narysował. Tyle, że każdy z nich widział i opisywał jemu dostępny zamek i prawdopodobnie nie przeprowadzał analizy, jaką my staramy się zrobić (takie założenie przyjmuję, ponieważ nie wydaje się by w inny logiczny sposób całą tę sytuację dało się wytłumaczyć). Z naszego dzisiejszego punktu widzenia uważamy losy zamku za swoistą kontynuację i pewien ciąg zdarzeń następujących po sobie i odnoszących się do jednego miejsca. I tu analizując dokumenty historyczne, popełniamy prawdopodobnie błąd, ponieważ jedziemy jak po ciąg po torach śladem słowa „zamek” i wcale nie trafia do naszej świadomości, że jest możliwe coś takiego jak zmiana rozstawu szyn i żeby kontynuować jazdę trzeba wymienić (dostosować) rozstaw kół (czyli, że zamków było więcej niż jeden).

Myśląc nad rozwiązaniem tej zagadki, przyszedł mi do głowy taki pomysł, że w poszukiwaniach mamy trzy możliwości wyjaśniające gdzie zamek stał (przez prawie 450 lat):

- albo przyjmiemy ciągłość miejsca (czyli od ok. 1366 do ok. 1816 r. zamek stał w tym samym miejscu),
- albo przyjmiemy ciągłość czasu (czyli od ok. 1366 do ok. 1816 zamek, jako instytucja królewska przez cały ten czas istniał lecz mógł w tym czasie znajdować się w obrębie różnych budowli,
- albo następowało wymieszanie tych wyżej wymienionych.

Staw, fosa, grobla

Ponieważ koncepcję tekstu zmieniłem i sprawa fosy w tej wersji jest jakby na uboczu, postanowiłem ją zamieścić jako dygresję. A jest ona bardzo ważna, ponieważ pozwala zweryfikować prawdziwość interpretacji wyników badań archeologicznych w zakresie pozostałości po fosie miejskiej z okresu jej budowy²³.

23. Nie bójmy się też pytać o wiarygodność archeologów i ich interpretacji tego, co znaleźli (bo przecież ich praca w głównej mierze polega na naukowej interpretacji tego co i gdzie, czyli w jakim kontekście znaleźli. Jest dla mnie dziwne, że w wyniku tych prac

Wiemy, że król nakazał wykopanie stawu. Zastanówmy się, co my dziś przez to byśmy rozumieli. Z pewnością król nie nakazał rozpocząć tak zapewne wtedy jak i dziś drogiej inwestycji po to, by rybitwy mogły łowić ryby i by Krasnystaw zasłynął soloną rybą. To pewnie był efekt uboczny na szeroką skalę podjętych działań nawadniających mających na celu podniesienie poziomu wód do takiego stanu, aby fosa nie była sucha, czyli de facto działań o charakterze wojskowym mających wzmocnić zdolność obronną miasta i zamku. Pewnie z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że termin „kopanie stawu” był swoistym hasłem akcji o zasięgu dużo szerszym. Nazwa pewnie wzięła się stąd, że staw z tego wszystkiego był obiektem największym, choć miał najmniejsze znaczenie strategiczne. Najważniejsza była fosa i grobla. Być może ziemia z kopanej fosi była transportowana na powstającą groblę, aby przez to stworzyć spiętrzenie Wieprza i uzyskać zamierzone cele. To właśnie byłaby odpowiedź na pytanie, czy grobla to twór naturalny, czy dzieło rąk ludzkich. Osobiście przychyliłbym się do tezy, że jest to jednak wynik zamierzonego działania człowieka. Wielkość stawu, a właściwie jego rozległość świadczyć może o tym, że chciano podnieść poziom wody dość wysoko (ciekawe jak wysoko) w stosunku do naturalnego poziomu rzeki (jeżeli spadek spływu rzeki jest mały to dla wysokiego podniesienia poziomu wody trzeba było stworzenia bardzo dużego terenu zalewowego, stąd tak duży staw sięgający wiele kilometrów przed Krasnystaw widoczny na mapie Polski Wilhelma Delisle z 1702 r. - czyli staw istniał ponad 200²⁴, a może nawet ok. 300 lat). Myślę, że w tym

względzie dałoby się przeprowadzić obliczenia szacunkowe (hydroizobatyczne), przyjmując za punkt wyjścia znaną z badań archeologicznych głębokość fosi i w ten sposób unaocnić jak wielki musiał być staw (dokład dokładnie sięgał i jakie obszary musiały być zalane wodą i jakie rozlewiska tworzyły rzeki dopływowe Wieprza: Żółkiewka, Wojsławka itd. - a więc też jakie były utrudnienia na drodze w kierunku do Lwowa). To jednak zadanie dla specjalistów²⁵.

Właśnie takie obliczenia zweryfikowałyby prawdziwość interpretacji wyników badań archeologicznych. Mamy zlokalizowaną na podstawie prac archeologicznych fosę o dnie na głębokości 2,5 metra w centrum miasta. Znamy wysokości bezwzględne i na tej podstawie można ustalić minimalną wysokość grobli potrzebną do odpowiedniego spiętrzenia wody, oraz wyznaczyć obszar zalewowy. Jasno i precyzyjnie można określić, czy dla takich założeń początkowych warunki wodne (napętnienie tej fosi wodą choćby w wysokości słupa wody wynoszącym 10 centymetrów²⁶) są do spełnienia z punktu widzenia budowy grobli jako budowli ziemnej wzmocnianej być może palami drewnianymi. Lub z drugiej strony (trochę trudniejsze zadanie), określić minimalny poziom głębokości, jaki musiała fosa posiadać, aby spełniać zadanie fosi, określając maksymalny możliwy do uzyskania stopień spiętrzenia wód Wieprza właśnie ze względu na możliwości budowania grobli ziemnej „opalowanej”. Jednym słowem chodzi o sprawdzenie warunków granicznych (w matematyce jest maksimum i minimum funkcji) dla wytrzymałości tamy i zarazem śluzy, jaką z pewnością była grobla. Bo być może, że dla 2,5 m głębokości fosi w centrum miasta²⁷ nie byłoby możliwe tech-

nie znaleziono niczego z wieku XIII, XII, XI, X - bynajmniej ciągle czytam o granicznym wieku XIV i znaleziskach datowanych na ten okres i późniejszy XV, XVI, XVII itd. wiek. To wygląda tak jakby znaleziska były dopasowywane do historycznie znanego faktu nadania praw miejskich w XIV w. (Por.: Gołub I., *Wyniki nadzorów archeologicznych przeprowadzonych w latach 1999-2003 na terenie Krasnegostawu jako uzupełnienie wyników badań wykopaliskowych*, [w:] Wiadomości Konserwatorskie rok 2004, ss. 215-221).

24. Przyjmujemy że mapa pokazuje stan faktyczny na czas jej datowania (czyli że w owym 1702 r. jeszcze staw w swojej postaci istniał), a nie zawiera wiedzę historyczną zilustrowaną w postaci graficznej. Na

marginesie brak jest (dokładnie to nie udało mi się tego ustalić) informacji, kiedy staw został „spuszczony” i przestał pełnić swoją rolę.

25. Może są programy komputerowe pozwalające dla zadanych parametrów przeprowadzić taką symulację, choćby na wypadek potencjalnej powodzi.

26. Takie założenie czysto teoretyczne (pierwszy punkt wyjścia), dla sprawdzenia potencjalnych możliwości. Później można przyjmować wysokość słupa wody w fosie w różnym wymiarze i porównywać parametry.

27. Gołub I. op. cit. s. 217, stanowisko archeologiczne przy ul. Poniatowskiego 5 (Obecnie parking dla samochodów osobowych przy pawilonie handlowym).

niczne (w owym czasie) zbudowanie takiej zapory spiętrzającej (lub zbudowanie takiej zapory ziemnej wymuszałyby jej kolosalną szerokość u podstawy. Im wyższe spiętrzenie wody, tym większa siła napierająca na tamę i „próbująca” ją zniszczyć). A wtedy to, co zinterpretowano jako fosę miejską, nie mogłoby być za fosę uznane. Rzecz do przeanalizowania.

Ktoś powie, że tu jest zbyt dużo zmiennych niewiadomych. Jednak mamy pewien punkt referencyjny, a jest nim wysokość bezwzględna położenia powierzchni terenu wokół kościoła Augustianów. Z pewnością „w czasie” wielkiego stauwu nie leżał on pod wodą (chyba, że był to kościół „na wodzie”).

Tak na marginesie, to im większe spiętrzenie wody w stawie, to tym bardziej rwący musiał być nurt wody w fosie (dosyć wąski przesmyk na początku - potem fosę ponoć poszerzono), czyli musiało zachodzić zjawisko podmywania brzegów (szczególnie na łuku fosy). Logiczne jest też, że musiała być znaczna różnica poziomów względnych na początku²⁸ i na końcu fosy. Chyba, że fosa była bardzo głęboka, a spiętrzenie niewielkie, a wtedy nurt był spokojny.

Zastanawiającym jest fakt, że *Plan sytuacyjny obwodowego miasta Krasnystaw w 1830 r.*²⁹ przedstawia znacząco różniące się położenie fosy w stosunku do mapy Meyera³⁰. Różnica źródeł to zaledwie 30 lat, a różnica najbardziej skrajnych położení fosy (jej środkowego biegu) może przypuszczalnie wynosić ponad 50 metrów³¹. Ciekaw-

we, prawda? Czyżby dwie fosy w newralgicznym punkcie obrony miasta od zachodu (od strony Lublina)? Bardzo trudno te sprzeczności przyjąć do wiadomości, a jeszcze trudniej je jakoś racjonalnie wytłumaczyć.

Moim celem nie jest polemizowanie z jakimkolwiek autorem, ani tym bardziej próba jego zdyskredytowania. Ja chcę jedynie z podniesioną przyłbicą (biorąc na siebie całą odpowiedzialność za ewentualną pomyłkę co do lokalizacji *królewskiego zamku obronnego*) powiedzieć, co mi przystoi, bo nie jestem historykiem: skierujcie swoje badania w inną stronę. Nie tkwicie w swoich schematach, skrytykujcie i wytknijcie błędy. Może z tej wspólnej dyskusji wyłoni się prawdziwa historia, której nikt nie ośmielił się nazwać bezpowrotnie utraconą przeszłością. Zamek w Krasnymstawie jest i czeka.

Na dzień dzisiejszy, szukanego przez nas zamku nie znaleźliśmy³². Lecząc chyba osiągnęliśmy pewien cel poboczny, acz bardzo istotny. Poprzez te wspólne poszukiwania zobaczyliśmy jak zamku nie należy szukać. I jakich błędów się wystrzegać. Sukces poszukiwacza to cierpliwość, systematyczność, trochę szczęścia oraz zdolność do spojrzenia na pewne treści jakby z boku. Legendy trzeba umieć czytać jak dziecko (z ufnością i nie bać się jak ono zadać banalnego pytania: „a dlaczego tak?”) jak zrobił to Heinrich Schliemann i znalazł swoją Troję...

Piotr Ćwirta

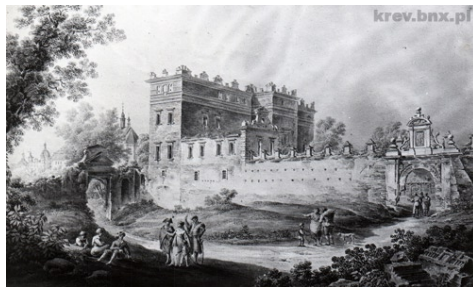
Na parkingu jest kostką zaznaczony przebieg muru miejskiego).

28. Dokładnie to nie początku, a najpłytszego (czyli owych 2,5 metra głębokości) poziomu fosy względem poziomu terenu miasta, a jej końcem czyli w okolicy „amfiteatru” (tuż przed zamkiem), gdzie zgodnie z planem Pawłowskiego (umieszczonym w książce K. Stoleckiego op. cit., s. 259) fosa się urywa.

29. Stolecki K., op. cit., s. 266.

30. Ponieważ trzeba mapę Meyera oglądać w dużym powiększeniu, zapraszam do holu muzeum w Krasnymstawie gdzie jest ona prezentowana w odpowiedniej skali.

31. Nie z bezpośredniego porównywania map (brak wiedzy o zastosowanej skali mapy), ale biorąc pod uwagę gdzie w terenie na podstawie tych map znajdowała się jedna jak i druga fosa.



32. Ja swój *królewski obronny zamek krasnostawski* oczywiście już znalazłem i prywatnie jestem przekonany, że to jest właśnie on, ale muszę doprecyzować argumenty (bo nie wszystko idealnie pasuje), tak by inni też mogli przyjąć mój punkt widzenia i nie mieli cienia wątpliwości, że może zachodzić sprzeczność co do jego lokalizacji z jakimkolwiek dostępnymi danymi historycznymi.



GAZETA WARSZAWSKA 1776.

GAZETA WARSZAWSKA
WE SRZODE DNIA 17. STYCZNIA ROKU 1781.GAZETA WARSZAWSKA
W SOBOTE DNIA 25. STYCZNIA ROKU 1777.

GAZETA WARSZAWSKA

Z WARSZAWY DNIA 20 STYCZNIA R. 1801. WE WTOREK.



Z WARSZAWY DNIA 26 WRZEŚNIA 1820 ROKU WE WTOREK.



Kazimierz Stołeczki



Krasnystaw na łamach
„Gazety Warszawskiej” 1794-1850.
Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej
w Warszawie

1794, nr 13, 07 VI. (Gazeta Wolna Warszawska). Z Lublina dnia 3. Czerwca. U nas w Lublinie Obywatele zawsze pod Bronią wszystkie warty utrzymują, a co większa, że i włościanie w całym Wdztwie w piki i kosy uzbroili się. Z wielu miejsc kantoniści, sami ochoczo z własną kapeką i śpiewając przychodzą do Lublina i zaciągają się do wojska. W zabranym kraju zgromadziwszy się do 7,000. Moskałów ciągnęli byli ku nam i już byli pod Dubienką. Lecz 3,000. Włościan w piki i kosy uzbroionych i komendy Polskie do 1000. ludzi wynoszące wstrzymały ich. Naciągnąwszy

tymczasem General Hauman z diwizją swoją i armatami, skoro w Krasnymstawie stanął tak zaraz Moskale ku Włodzimierzowi cofnęli się zostawiając tylko awangardę swoją z 2,000. złożoną, która iak już tu pospolicie twierdzą zupełnie rozproszona została.

1794, nr 21, 05 VII. (Gazeta Wolna Warszawska). Tydzień III. Prezydencya Ignacego Potockiego Dalszy ciąg doniesienia o pracach Tygodniowych Rady Najwyższej Narodowej w Dniach 11. 12. 13. Miesiąca Czerwca. Dzień 11. Czerwca. Odpowiedziała na expedycją Kommissji Porządkowej Ziemi Chełmskiej z uwielbieniem gorliwości osób też Kommissją składających, i z zaleceniem, aby dopóki Obóz Wojska Narodowego w okręgu Powiatu Krasnostawskiego znajdować się będzie, dopóty Kommissya rzeczona przy obozie obecną była. Wyznaczyła Obywatela Debolego Zastępcę do donoszenia Królowi JMci celniejszych swych czynów, któremu końcem łatwiejszego tego zamiaru uskutecznienia, z Obywatelom Zakrzewskim znosić się zaleciła. Zaleciła Wydziałowi Żywności uformowanie Magazynów, szczególnie tam,

gdzie Obóz Woyska Narodowego stoi, albo dokąd toż Woysko zbliżać się ma.

1794, nr 22, 08 VII. (Gazeta Wolna Warszawska). Specyfikacja Kommissy Porządkowych w Koronie i w W.X. Lit. W Koronie następujące są Kommissye Porządkowe: 1. Krakowska, 2. Sandomirska i Wiślicka, 3. Opoczyńska i Chęcińska, 4. Radomska, 5. Stężycka z Powiatem Garwolińskim, 6. Czerska i Warszawska, z częścią Woiewództwa Rawskiego, Łomżyńska i Nurska. 8. Ciechanowska i Różańska, 9. Liwska, 10. Lubelska, 11. Łukowska, 12. Chełmska i na Powiat Krasnostawski, 13. Bielska, 14. Drohicka, 15. Mielnicka.

1794, nr 46, 30 IX. (Gazeta Wolna Warszawska). Odważny postępek obywatela Marcina Wiszniewskiego. Woźnica od artylerji Marcin Wiszniewski z Krasnegostawu, w czasie ataku pierwszego Woli, pięknie bardzo popisował się. Zabito od jego armaty 3. konie skoczył zaraz po inne konie obywatelskie, w ten moment pasące się, przypadkiem, na trawie, i one zaprzągił; ledwo, że to skończył, ubito konia innemu zwoszczykowi od wozu ammunicyjnego; pobiegł powtórnie szukać konia na to miejsce, i przyprowadził go; a przeto i armatę i wóz ammunicyjny uratował. Naywyższy Naczelnik, nagradzając tak piękną akcją dał temu zwoszczykowi czerw: złt: 10. i pierścioneł, na którym wyryte są dwie kosy.

1795, nr 13, 14 II. Do Ziemi Chełmskiej i Powiatu Krasnostawskiego. Niniejszemi wszystkim w powszechności obywatelom i mieszkańcom Wdztwa Lubelskiego, Ziemi Chełmskiej i Powiatu Krasnostawskiego, nakazuie się, ażeby podatki wszelkie do skarbu Rzpltey należące, tak za Czerwową, iako też Septembrową ratę do faktorów ustanowionych, a tu w Lublinie rezydujących, to jest: JP. Jasińskiego i JP. Puchalskiego, od dnia 20. bieżącego miesiąca zacząwszy naydalej do ostatniego tego miesiąca tym pewnie w zupełności oddać nie omieszkali, ile że w przeciwnym razie, po upłynionym terminie, **surową exekucją woyskową karani zostaną; a gdyby i ta mało skutkować zdawała się, sekwestracja dóbr niezawodnie nastąpi.**

1803, nr 64, 12 VIII. Arcy Xiążę Karol zjechać ma z Krakowa na dzień 16 t.m. do Lublina, dnia 27. stanie w Krasnym stawie, dnia 28 w Zamościu, z tamtąd w końcu miesiąca przy będzie do Lwowa, gdzie nadzieć ma tak, że W. Xiążę Konstantyn i będzie przytomnym na manewrach, które odpra-

wić tam ma woysko licznie zebrane pod kommandą Arcy-Xięcia Karola.

1810, nr 28, 07 IV. Z Krasnego-Stawu 26 Marca. Dzień wczorayszy w mieście naszym poświęcony został **zaprowadzeniu Orłów Xięstwa Warszawskiego**. Naypamiętniejsza będzie w potomości epoka, iż w tym dniu Orzeł biały na nowo wznosić się zaczyna. Obywatele Powiatu i woyskowi o mającym nastąpić festynie z wydanego przez W. Cypryana Załęskiego Kapitana Kommendanta Placu Programmatu uwiadomieni, iak naywspanialszy obchód uczynić przedsięwzięli. Liczna salwa rano z dział dnia 25 m. i r. b. ogłosiła tę tak wielką uroczystość. W. Szef Połoński z batalionem pułku 13-go wystąpił w czasie oznaczonym; a gdy następowała godzina odprawiać się mianey Mszy, Kapitan Borysławski z kompani grenadyerów dla robienia parady do kościoła pociągnął. Następnie WW. Zakrzewski Gros-Major, Połoński i Koziołbrodzki Szefowie batalionów, całe grono officerów 3-go batalionu pułku 13-go, oraz wielu z innych pułków i korpusu inżynierów officerowie; Członki Administr; Powiatowey wraz z zgromadzonym licznym obywatelstwem, Kommendant Placu Załęski, oraz członki magistratu, cechy miasta z powiewającymi chorągiewami przy huku dział, bębnow, kotłów, muzyki i dzwonów, udali się do kościoła Katedralnego Kapituły Chełmsko-Lubelskiej, końcem złożenia dziek Bogu za moment szczęśliwy, w którym exystencją Oyczyzny swey oglądać doczekali się. W kościele odprawiał nabożeństwo JW. Xiądz Hrabia Komorowski Officyał i Kanonik Katedralny, któremu wszyscy Kanonicy Katedralni z całym Klerem assistowali. Xiądz Kłodnicki Kan: Katedr: Chełmski miał mowę, w której wystawiał, iak wiele winniśmy walecznemu naszemu woysku za przywrócony byt polityczny, iak wszelkich usiłowań przykładać nam należy, ażebyśmy te znaki oyczyste, przemocą zwalone, dziś na nowo zaprowadzone, na zawsze utrzymać, i onych dzielnie bronić starali się. W czasie Mszy i *Salvum* działa huczały. Po skończoney Mszy, gdy herb Xięstwa, przez członki magistratowe wniesiony, w kościele poświęconym został, wtenczas wszyscy z kościoła udali się ku ratuszowi, gdzie przy paradzie 3-go batalionu pułku 13-go przez Szefa Połońskiego odbytey, huku dział, bębnow, muzyki i dzwonów, herb Xięstwa na wysokość ratusza wyniesiony, zgromadzonym Polakom po-

kazał się przy trzykrotnych wykrzykach: *Niech żyje N. Fryderyk August Król Saski, nasz dobry Xiążę Warszawski!* Następnie, po zaprowadzeniu znaków Xięstwa Szefer Połowski na placu defilował. Był po tym dany bal, na którym wiele dystyngowanych dam, członki Administracji Powiatowej, i magistratu, obywatele, Sztab i officerowie, podofficerowie i żołnierze znajdowali się. W czasie stołu przy wystrzałach z dział spełniono toasty z uszanowaniem głębokim za zdrowie N. Króla i Xiążęcia Warszawskiego JO. Xięcia Naczelnego Wodza, i nieustraszonego Polskiego wojska. Postoje, tańce rozpoczęte późno w noc trwały; a w mieście rześisto oświeconym, tłum ludu roznosił radośne okrzyki z widzenia oczystych znaków.

1810, nr 30, 14 IV. Z Krasnegostawu 19 Marca. Obchodzona tu była uroczystość Imienin JO. Xięcia Józefa Poniatowskiego Naczelnego wojsk Polskich Wodza, i Ministra wojny. Komendant tutejszego placu Cypryan Załęski, łącznie z miejscowym Magistratem, przy zgromadzeniu cechów, i wielu licznych obywatelów, udał się do kościoła katedralnego, w którym była śpiewana msza. Batalion 3-ci pułku piechoty 13-go, pod Szefostwem W. Połowskiego, tutaj stojący, defilował w tę uroczystość z odgłosem bębnow, i w zwykłej paradzie kompania grenadyerów tegoż pułku, w czasie nabożeństwa w kościele assistowała. Po ukończonej potem paradzie, przez officerów dany był bal wielki w klasztorze XX. Augustyanów, na którym liczni oboje płci znajdowali się obywatele. Okrzyki życzeń i wdzięczności dla JO. Wodza powtarzane były przy spełnianiu zdrowia, po obejściu wpród hołdowniczego uczczenia, i kolei Nayaśniejszego Króla Saskiego i Xiążęcia Warszawskiego. Ta uroczystość zakończona została illuminacjami rześistemi w całym tutejszym mieście, które przyozdobiła na ratuszu cyfra JO. Wodza, kształtnie uświetlona z napisem: *Niech żyje z krwi Jagiełłów Potomek waleczny! Z dzieł swoich dla oyczyzny ma pamiętnik wieczny. Sercu go nasze wiążą wdzięcznością i sławą. Bo jest Rodak, krwi wielkiej, i za dobrą sprawą.*

1810, nr 80, 06 X. Z Krasnegostawu 21 Września. JO. Xiążę Wódz naczelnny po odbytej rewii pod Lublinem, przejeżdżał do Zamościa przez miasto tutejsze, i lubo nie miał zamiaru wypocznienia, widząc jednak zachodzących mu drogę obywateli, raczył wysiąść na chwilę, gdzie Podprefekt

miejscowy (W. Jakób Pawłowski) tak się odezwał: „JO. Mości Xiążę! Obywatele, których Wasza Xca Mość widzisz, zebrali się iedynie dla wyrażenia W. X. Mości głębokiego swego uszanowania i wdzięczności należney zasłużonemu w sprawie oyczyzny Wodzowi; ia zaś iestem ten sam, który miałem szczęście roku przeszłego ofiarować W. X. Mci klucze miasta Lublina. Życzenia moje owoczasowe ziściły się zupełnie, bo od tego momentu mężtwo W. X. Mci zachowało ie dla oyczyzny na zawsze”. Na co Xiążę JMć taskawie raczył odpowiedzieć: „iż miło iest przekonywać się o przychylnych sentymentach tak godnych Obywateli i znanego mu Podprefekta, osobiłwie spotykać go w tym mieście, którego poświęcenie się w dziełach narodu, pamiętnym będzie. Krasnostawianie na daleki ieszcze odgłos zbliżających się ku Lublinowi woysk Polskich, dla strudzenia przeyscia z inney strony nieprzyiacielowi, zarzucili most na Wieprzu, a prawie w mgnieniu oka tenże złożyli, gdy nasze oddziały spostrzegli”. Poczym Xiążę JMć w dalszą udał się podróż, pożegnawszy przytomnych z zwykłą sobie uprzejmością.

1811, nr 47, 24 IX. Wyroki Królewskie. Wypis z Protokołu Sekretaryatu Stanu, w Pałacu Naszym w Dreźnie dnia 31 miesiąca Sierpnia roku 1811 Fryderyk August z Bożej Łaski Król Saski, Xiążę Warszawski etc. etc. Stosownie do Artykuła 55 Konstytucji i Dekretu Naszego pod d. 7 Września roku 1808 względem Zgromadzeń politycznych wydanego, mianuiemy Marszałkami Seymików, listem Naszym osobnym naybliżey zwołać się mających: do pow: Krasnostawsk:, Ur. Jana Darowskiego. Chełmskiego, Ur. Francisz: Kunickiego, Chrubieszowskiego, Ur. Winc: Kulikowskiego, byłego Prezesa Administrcyi Powiatu Żółkiewskiego, Tomaszowskiego, Ur. Rasławieckiego, byw: Vice Prezesa Adm: Zamoyskiej Zamoyskiego, Ur. Józefa Dzieduszyckiego, byłego Kapitana wojsk Polskich. Mianuiemy Obywatelami Prezydującemi Zgromadzeń Gminnych, lutem Naszym osobnym naybliżey zwołać się mających: pow: Krasnostawskiego i Chełmskiego, Xdza Matyewicza, Rekt. Szkół Piiarskich. Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego, P. Gymermana, bywszego Deputo: Zamoyskiego i Tarnogrodzkiego, P. Kosiarskiego, Obyw: z Zamościa.

1811, nr 94, 23 XI. Z Krasnegostawu 5 Li-stopada. Obchód Seymiku Szlacheckiego na dzień

wczorayszy przeznaczony z szczególniejszą dał się tu widnieć świetnością. Gorliwość bowiem w dopełnieniu wszystkiego, co Dekret N. Króla i prawa przepisują, wszystkie zdawała się umysły zajmować. Po odprawionej Mszy S. przez JW. JX. Stefana Kłodnickiego Kancl. Katedr: Lubelskiego, z Gmin Powiatów Krasnostawskiego i Chełmskiego na Sejm Deputowanego, w kościele Katedralnym Pojezuicki zwanym, zaczął się Sejmik mową przez W. Jakóba Pawłowskiego Podprefekta, pełną patryotycznych myśli, tudzież powtórą przez JW. Sylwestra Celińskiego Sędziego Pokoju do okoliczności stosowną, i wykonanej przedtymże, JW. Jana Darowskiego Marszałka Sejmikowego przysiędze, zagał Sejmik tenże JW. Marszałek mową zachęcającą do doskonałego porozumienia się. Obywatele Powiatu obrali jednomyślnie na Posła JW. Norberta Pęczkowskiego byłego Vice-Prezesa Administracji Powiatu Bialskiego, znakomitego, i ze wszech miar godnego męża, stanowiąc pomiędzy sobą nayuroczyściej, by odrodzenie się swoje i nowo przybrany być reprezentacji narodowej względnie wyborów wspólną chęcią i iednomyślnością ozdobili. Co też w skutku ziścili, i wszystkie wybory w przeciągu 3-ch godzin ukończyli. Poczem JW. Werycha Darowski dał dnia tego i nazajutrz otwarty stół na 150 osób, podczas którego spełniano z nayżywszem ukontentowaniem toasty, za zdrowie N. Pana, i N. iego rodziny.

1811, nr 102, 21 XII. Tabelle ludności z roku wkrótce kończącego się, ułożone na fundamencie ksiąg gminnych ludności, a to z Powiatów Departament Warszawski składających, prócz tabelli z Powiatu Zgierskiego i miasta stołecznego Warszawy, spieszy podać do wiadomości publicznej, iż w przeciągu roku powyższego znajdowało się osób liczących:

Lat	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	114
Mężczyzn	58	3	2	4	2	5	3	0	1	1	3	1
Niewiast	68	3	5	5	1	2	0	1	2	1	2	0

1812, nr 93, 21 XI. Ministerium Sprawiedliwości Podaie do wiadomości publicznej, iż N. Pan Dekretem swoim w dniu 5 Listop: 1812 roku w Dreźnie wydanym raczył łaskawie W. JX. Marcina Pieńkowskiego mianować Sędzią Pokoju Powiatu Krasnostawskiego, w miejsce uwolnione-

go tymże Dekretem W. Ignacego Radomyskiego. W Warszawie d. 13 Listopada 1812.

1814, nr 18, 01 III. Z Krasnegostawu 15 Lutego. Na pamiątkę czci i uszanowania, iakie znał Powiat tutejszy dla ś. p. Xiążęcia Józefa Poniatowskiego, w kościele Katedralnym przez licznie zgromadzone Duchowieństwo odprawiony został pogrzeb, któremu Podprefekt Celiński, Rada Powiatowa, W. Pułkownik Zimirski, wielu oficerów Rossyjskich i Polskich, rozliczni obywatele przytomni byli.

1815, nr 51, 27 VI. Uwiedomienie, Mocą którego podpisany Notarysz i Konserwator Akt Powiatu Krasnostawskiego oznaymia, iż mocy Wyroku Prześ: Trybunału Depart: Lubelskiego Cywilnego I. zatwierdzającego Uchwałę R-dy Familijney z dnia 6 Grudnia roku 1814 Dobra Wieś Mościska, z częścią Szlachecką na Rudniku, i z pewnemi częściami na Suchymłipiu w Powiecie Krasnostawskim, Departamencie Lubelskim leżące, do nieletnich Sukcesorów przez Publiczną Licytacyą w Mieście Krasnymstawie, sprzedawane będą.

1815, nr 53, 04 VII. 08 VII. 11 VII. Uwiedomienia o wyjeżdżających za Granicę. Po pierwszy Raz. Po drugi Raz. Po trzeci Raz. Joachim Wasutyński, Obywatel Powiatu Krasnostawskiego, ze wsi Maszowa Dep: Lubelskiego, wyjeżdża do Gallicyi w Cyrkuł Sanocki, z żoną swą, dwoma służącemi i dwoma kobietami służącemi.

1815, nr 56, 15 VII. Sobestyan Sawicki, Obywatel z Departamentu Lubelskiego Pow: Krasnostawskiego, zamyśla iechać do stryja do Gallicyi Austriackiej, ze żoną, córką i iednym służącym, Marcinem Stasiakiem, co podaie do wiadomości (trzy razy).

1815, nr 60, 29 VII. Alexander Trembiński, z Bzowca, Pow: Krasnostawskiego, Dep: Lubelskiego, wyjeżdża do Gallicyi w Cyrkuł Sanocki do Płonny, z żoną Heleną, córką Sabina i siostrą Elżbietą. Bierze z sobą służących Michała Sosnkowskiego lokaia, Bartłomieja Grabowskiego kucharza, Woyciecha Rybkę i Sebestyana Galanta furmanów, w dwóch powozach ósmią końmi.

1815, nr 104, 30 XII. Uwiedomienia o wyjeżdżających za Granicę. Po pierwszy Raz. Bruno Hrabia Kiciński, wyjeżdża z iednym służącym

z Krasnegostawu do Łucka w Rosyją. **1816, nr 1, 02 I.** Po drugi Raz. Bruno Hrabia Kiciński, wiejeżdża z jednym służącym z Krasnegostawu do Łucka w Rosyją.

1816, nr 24, 23 III. Podziękowanie. Będąc urzędownie wezwany od JW. Kretowicza Rady Departamentu Lubelskiego do oddania głośney zalety JPanu Franciszkowi Babor Akuszerowi i Medycyny Doktorowi, gdy i ze swojej strony przekonałem się, że tenże JP. Babor w czasie nieszczęśliwego pogołu małżonki JW. Kretowicza, kiedy już żadney nadziei życia ani dla matki, ani dla dziecięcia nie było, przez nadzwyczajne poświęcenie się odmawiając sobie snu i pokarmu przez godzin 24ry, te drogie dla męża, oycy i społeczeństwa ludzkiego osoby zachował; zgadzam się z miłą chęcią, aby niniejsze doniesienie stało się publicznem dla ukontentowania rodziny pragnącej wywdziżyć się JP. Baborowi, i upowszechnienia rzadkiej usługi i talentów Doktora, połączonych z najlepszym sercem człowieka. Krasnystaw dnia 5 Marca 1816. Pawłowski Podpref. Pow: Krasnostaw.

1816, nr 43, 28 V. O Krasnymstawie nad Wieprzem w Departamencie Lubelskim. Gdy w roku 1811 to miasto nawięcey z drzewa zabudowane, przez ogień zniszczone zostało, po przełożeniu władz miejscowych otrzymało nawięskawiey ku swemu wsparciu od Nayaś: Frederyka Augusta potrzebną ilość lasu z dóbr narodowych, wolność rozebrania muru obwodowego, oraz Kościoła spustoszonego katedralnego. Miejskowa administracya zatrudniła się oprócz tego wystawieniem cegielni i pieca wapiennego, z tem mocnem postanowieniem i zapowiedzeniem, że już więcey, przynajmniej w kwadracie miasta, nie dozwoli z drzewa budować się. Plan przyszłej restauracyi przez biegłego w swej sztuce JPana Hempla budowniczego zakreślonym został, a mieszkańcy, którzy chcieli korzystać z dobrodziejstw rządowych, zobowiązani zostali złożyć zaręczenia, iż gdy w przeciągu lat trzech nie wymurują domów, place ich przez licytacyą sprzedanymi będą. Handel tego miasta iest w nędznym stanie, raz stąd, że w wiekach poprzednich iednozmowne dążenie Starostów wszędzie mieszczan do prac tylko rolniczych zwracało, powtórę, że po stratach wojennych, i poniesionej nadzwyczajney klęsce ognia, mieszkańcy terażnieysy nie są ieszcze zamożni łożyć na przygotowawcze zapasy

towarów ościennych, lub zamiast takowych przysposabiać kraiove ziemiopłody w znaczney ilości. Niektórzy trudnią się sprowadzaniem wina z Węgier; lecz ten rodzaj handlu, czyli raczej wywożenia gotowizny, nie połączony ze spekulacyą wymiany krajowych produktów za obce towary, ani wart wspomnienia. Dawniey położenie nadrzeczne dawało łatwość znaczney liczbie rzemieślników kunsztu garbarskiego i szewskiego rozszerzenia ich rękodzielnictwa do tego stopnia, że widziano przyjeżdżających z Gallicyi, a nawet z Krasnorossyi hurtowników, i tysiącami zakupujących proste obuwie i kozuchy. Co do obecnie teraz zamieszkałych pod względem moralnym, można powiedzieć, że są właśnie w trakcie swojej oświaty, gdy przeięci potrzebą wychowania swego potomstwa, mimo czasu żelaznego; utrzymują ze składek zdalnych nauczycieli dla płci oboiey. Potomkowie tylko tych samych, co przeciwko Tatarom i Szwedom przy murach Krasnostawskich walczyli, w tej zaś ostatniej epoce usiłowań narodowych już przez się szczególniejszego poświęcenia się świetny dali przykład, gdy na odgłos sławy teraz oplakiwanego Wodza nim się jego zwyciężkie hufce zbliżyły, wstrzymując nieprzyjaciela most na Wieprzu, zrzucili, i tenże w mgnieniu oka dla nadchodzących rodaków wystawili, nie zostaną bez opieki Monarchy, który będąc samych cnot zbiorem, i darząc lud Polski wielkimi dobrodziejstwami, nie zapomni zapewne i o tej garstce ludzi sprawie narodowej zawsze przychylnych. (2) P.P.P.K.

1816, nr 102, 21 XII. Z Lublina 10 Grudnia. Wybiła smutna godzina rozłączenia się ze światem ś. p. JW. Antoniego Stamirowskiego Stolnika Krasnostawskiego Kawalera orderu S. Stanisława, dziedzica dóbr Krzesimowa dnia 24 Listopada br. w 53 roku życia Jego. Nieodżałowanej straty Mąż ten oddając się w różnych dostojnych urzędowaniach usłudze oyczystey, od wszystkich go znanych poważany i kochany. Zwłoki jego z powszechnym żalem złożone w kościele parafialnym Małgwi przy licznie zgromadzonem Duchowieństwie świeckim i zakonnem, oraz wielu znakomitych obywateli, urzędników, przyjaciół, sług i poddanych, W całym żałobnym nabożeństwie i przy wyprowadzeniu ciała celebrował JW. JXiądz Woiakowski Surrogat Konsystorza Lubelskiego.

1817, nr 85, 25 X. W skutku przedstawienia Komissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policyi z dnia 20 Października r. b. uwalniamy niniejszem

JXiędza Matyewicza i od urzędu Marszałka Zgromadzenia Gminnego Powiatów Krasnostawskiego i Chełmskiego. A w miejsce uwolnionych mianujemy Marszałkiem Zgromadzenia Gminn. Powiatów Krasnostawskiego i Chełmskiego P. Styczyńskiego Radcę Powiatowego.

1818, nr 17, 28 II. Lista Posłów i Deputowanych na Sejm następujący wybranych od Zgromadzeń Politycznych, których Protokoły są dotąd nadesłane i przez Senat zatwierdzone. Z Woiewództwa Lubelskiego. Posłowie z powiatów. Krasnostawskiego, Jan Poletyło (wybrany do Komisyyi Skarbowey). Chełmskiego, Ludwik Rulikowski. Hrubieszowskiego, Antoni Ratomski. Tomaszowskiego, Józef Wyszyński. Zamoyskiego, Tomasz Wyszyński. Deputowani. Z Okręgu Krasnystawskiego, Jan Hakenszmit.

1818, nr 18, 03 III. Z Krasnegostawu. Na obytym tu powtórny w dniu 19 Stycznia r. b. Seymiku Obywateli Szlachty Powiatu, wybranymi zostali: Posłem JW. Jan Hrabia Poletyło, Członkami Rady Obywatelskiej Woiewództwa Lubelskiego WW. Józef Jezierski i Józef Darewski.

1819, nr 61, 31 VII. Oświadczenie wdzięczności. Podpisany, ubogi mularz z Żółkiewki w Powiecie i Obwodzie Krasnost: zamieszkały, od lat 6ciu słabości oczu doświadczający, a w terażniejszym roku zupełnie wzroku pozbawiony, za staraniem i doskonałością W. Sauvé, Sztab-Lekarza pułku 4go Ułanów Polskich, zupełnie wzrok odyskawszy, tak dalece, iż rzemiosło moje z wygodą prowadzić mogę. Dla tego więc dobroczyńcy mego wynurzam winne dziękczynienia, nie przestając nigdy wielbić jego serca, i doskonałych talentów. W Krasnymstawie dnia 22 Lipca 1819 r. Michał Raytawski.

1819, nr 101, 18 XII. Wyszczególnienie terminów, w których następujące Zgromadzenia polityczne w skutek zwołujących one Uniwersałów zebrać się na obrady mają. Powiat Krasnostawski 20 stycznia 1820. Okręg. Składający się z powiatów Krasnostawskiego i Chełmskiego 28 Stycznia 1820 w Krasnymstawie.

1820, nr 127, 26 IX. Trzy celniejsze przedmioty składają ośnowę rozmaitych petycyi miasta Warszawy, i innych miast. Nayważniejszym do zażaleń miast Warszawy, Lublina, Płocka i **Krasnegostawu** powodem stają się kwaterunki. Prosząc

w nich o ulgę przekładają one iako też i obie Izby Seymowe w Uwagach swoich nieodzowną potrzebę wystawienia dostatecznych na mieszczanie Garizonów Koszar. Trudno zataić, iż ciężar kwaterunku jest jednym z naydotkliwszych, i który naywięcey wzrostowi miast przeszkadza. Jeśli odwrócić go zupełnie dla niedostatku funduszków nie jest w mocy Rządu, stara się przynajmniej tymczasowie, aby go zmniejszyć i znośniejszym dla mieszkańców uczynić.

1821, nr 134, 21 VIII. Kommissyia Woiewództwa Lubelskiego ogłasza do powszechney wiadomości, iako na dniu 1-wszym Października r. b. będzie licytacyia na wydzierżawienie dochodów konsumpcyjnych w miastach, i na ceny pierwsze zł. Pol. iak następuje: Gorzków 2684. Grabowiec 3000. Hrubieszów 12,420. Izbica 6117. Krasnystaw 14760. Rejowiec 3950. Sawin 1125. Skierbszów 1750. Tarnogura 1902. Uchanie 6043. Żółkiewka 8131.

1822, nr 95, 15 VI. Kommissyia Woiewództwa Lubelskiego. Ninieyszem do publiczney podaie Wiadomości, że w skutku rozporządzenia Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 29 Maia r. b. Nro 16;613 następujące dobra od 1 Czerwca r. b. na rok ieden sposobem licytacyi wydzierżawione będą. W Obwodzie Lubelskim a.) Starostwo Gołęb. W Obwodzie Krasnostawskim: b.) Starostwo Krasnystaw z przyległościami. c.) Łopiennik z przyległościami. Termin licytacyi oznacza się na dzień 24 Czerwca r. b. w Biórach Kommissyi Wojewódzkiej; chęć dzierżawienia mający, prócz dowodów kwalifikacyi postanowieniem Xięcia Namiestnika Królewskiego z dnia 24 Stycznia 1818 przepisanych, które przed wstępem do licytacyi złożyć powinni, zaopatrzyć się nadto mają obowiązek w Vadium również przed licytacyą Kassie Główney Poborów zaliczyć się mające iako to: dla Starostwa Gołęb zł: Pol. 3308 gr. 15. Dla Krasnostawu zł. Pol. 11.516 gr. 16. Łopiennik zł. Pol. 3718 gr. 15. W Lublinie d. 7 Czerwca 1822 r. Za Prezesa: Puchalski K. W. Sekretarz Jenaralny: Zabielski.

1822, nr 202, 20 XII. Prezes Kommissyi Hypoteczney Woiewództwa Lubelskiego Zawiadamia interessowaną publiczność, że Kommissyia Hypoteczna Woiewództwa Lubelskiego w skutek Artykułu 29 i 145 Prawa Seymowego z dnia 26 Kwietnia 1818 roku o Przywilejach i Hypotekach ustanowio-

nego zaprowadzona, z początkiem roku przysięgo działania swe rozpocznie, i że tym końcem do pierwiastkowego zaprowadzenia, a w szczególności Uregulowania hipotek w temże Województwie następujące terminy dla Nieruchomości miasta Lublina i dóbr Ziemskich z Obwodu Lubelskiego przeznaczone zostały: W miesiącu Marcu 1823 roku urządzić się będzie Hypoteka Dóbr Ziemskich w Obwodzie Krasnostawskim położonych, dla których szczegółowe terminy później ogłoszone będą.

1823, nr 7, 13 I. Delegacyja administracyjna w Zastępstwie Rady Stanu Królestwa Polskiego działająca. Uskuteczniła Artkuł 58 uchwały Namiestnika Królewskiego z dnia 20 Lutego 1816 roku podaje do wiadomości stron interessowanych: iż następujące sprawy pod ostateczne iey zawyrokowanie oddane na wokandę wpisane zostały, iako to: b) Z Dożywocia: 7. JW. Hrabiego Kickiego posiadacza dożywotniego Starostwa Krasnostawskiego, w Województwie Lubelskiem sytuowanego.

1824, nr 176, 02 XI. Na mocy upoważnienia Prezes Trybunału Cywilnego Województwa Lubelskiego z dnia 10 Września r. b. do Nru 2297 wzywam wszystkich mających jakie pretensye z epoki mego Komorniczego przy Sądzie Pokoju Powiatu Krasnostawskiego urzędowania, iżby się z takowemi w przeciągu trzech miesięcy zgłosili, po upływie bowiem tego terminu kaucya za urząd Komornika w Summie zł: Pol: 6000 przez W. Antoniego Różańskiego na wsi Borowie w Powiecie Krasnostawskim Województwie Lubelskiem zapisana, wyextabulowaną zostanie. Krasnystaw dnia 15 Października 1824 r., Ludwik Adelt, Pisarz Sądu Pokoju Powiatu Krasnostawskiego.

1825, nr 59, 12 IV. W miasteczku Izbicy Obwodzie Krasnostawskim spaliło się dnia 3 Marca r. b. o godzinie 1-wszej z południa 21 domów mieszkanych, częścią murowanych, częścią drewnianych, niemniej 11 chałup z zabudowaniami we wsi Izbicy stykającej się z miasteczkiem. Dwoje ludzi utraciło w tym ogniu życie; spaliło się także kilka sztuk bydła różnego rodzaju.

1826, nr 63, 21 IV. Z Krasnegostawu. W dniu 10 Kwietnia r. b. odbył się w tem mieście Sejmik Szlachecki Powiatu Krasnostawskiego pod przewodnictwem Marszałka JW. Pawła Cieszkowskiego, na którym obrany został na Posła JW. Ignacy Bielski, Dziedzic Dóbr Uhra, zaś na Radców

Woiewódz: WW. Teodor Darowski, Dziedzic Dóbr Pilaszkowic i Joachim Wasiutyński, Dziedzic części Maszowa.

1826, nr 91, 09 VI. Z Krasnegostawu 19 Maia. Już tedy Dyecezyja Lubelska cieszy się swoim Pasterzem w dostoyney osobie JW. Marcellego Dziecielskiego, byłego Sufragana Dyecezyi Kuiawsko Kaliskiej. Szanowny ten Mąż pełen cnót wysokich i szczególney uprzejmości, które to przymioty ieszcze przez czas administracyi Dyecezyją, dostatecznie przez Stan Duchowny, iako i świecki zostały ocenione, w przeieżdzie swoim dnia dzisieyszego z Kumowa do Lublina, przez Miasto Krasnystaw, zwiedził tu starożytny Kościół dotychczasowey Katedry. Prowadzony przez cechy, tudzież lud licznie zgromadzony od wjazdowych rogatek, został powitany przed progiem Świątyni mową przez Bartłomieja Zienkowskiego Burmistrza Miasta Krasnegostawu w Łacińskim języku mianą; po czem ukochany ten Pasterz w gronie asystujących mu WW. JX. Kanoników i innych Duchownych, oddawszy cześć Twórcy, przemówił do ludu i obecnych z okolic znakomitszych obywateli. Zawiadomił ich, że z woli Rządu Katedra przeniesioną będzie z Krasnegostawu do Miasta Woiewódzkiego Lublina, iako miejsca stolicy Biskupiej, a dostrzegłszy z tego powodu nieiakię zasmucenie, usiłował swym uymuiącym głosem ukoić żal prawowiernych słuchaczy. Wreszcie udzieliwszy im Pasterskie Błogosławieństwo, dalszą ku Lublinowi przedsięwziął podróż, pomnożywszy w swych owieczkach miłość dla siebie. Aby go bowiem uwielbiać, dosyć go widzieć i słyszeć. *** Prawidła dla handlu tranzytowego bydłem z Rossy i przez Królestwo Polskie do Austrii i Pruss. Tabella Marszrut dla bydła Rossyyskiego przez Królestwo Polskie tranzyto przechodzącego. I. Z Uściługa, czyli Łuszkowa: a) do Igołomii. b) do Wilczkowic. c) do Wieruszowa. Punkt Marszrutu i Punkt Sprawdzenia: Krasnystaw.

1826, nr 156, 30 IX. Urządzenie tyczące się handlu tranzytowego Bydłem z Rossy i przez Królestwo Polskie do Austrii i Pruss. Tabella Marszrut dla bydła Rossyyskiego przez Królestwo Polskie tranzyto przechodzącego. I. Z Uściługa, czyli Łuszkowa: a) do Igołomii. b) do Wilczkowic. c) do Wieruszowa. d) do Grodziszczka. e) do Nieszawy. f) do Mławy. Punkt Marszrutu i Punkt Sprawdzenia: Krasnystaw.

1826, nr 191, 01 XII. Z Krasnegostawu. Na dniu 15 Października r. b. rozpoczęty był Jubileusz po parafii Krasnostawski a ukończył się dnia 29 tegoż miesiąca. Wszystkie stany i parafianie tuteysi, święcie go obchodzili, przy konfirmacji Pasterza dycecezyalnego, JW. Biskupa Dziecielskiego i przy ciągłych pracach wymownych Kapłanów. Napelniona była świątynia od rana do nocy, przeszło od 300 lat katedralna, a teraz parafialna.

1827, nr 351, 30 XII. Doszła tu wiadomość, że dnia 25 b. r. w wielu miejscach a szczególnie w okolicach Krasnegostawu, znowu śnieg spadł w bardzo znacznej ilości.

1828, nr 12, 13 I. Sędziów Pokoju mianowanych postanowieniem Rady Administracyjnej z dnia 17 Grudnia r. z. Do Powiatu Krasnostawskiego Bogusława Kretowicza, Antoniego Swierżawskiego, Franciszka Ciesielskiego.

1828, nr 19, 20 I. Dnia 11 Lutego r. b. w Biórach Komisseyi Woiewódzkiej odbywać się będzie licytacja *in minus* na wybudowanie młyna z pogródkami i służą we wsi Niemienicach, do folwarku Białki, w Obwodzie Krasnostawskim leżącej, poczynając od summy zł: Pol. 15,011 gr: 14, do której budowli drzewo albo w naturze bezpłatnie z lasów Rządowych najbliższych wsi Niemienic udzielone zostanie, albo w niedostatku na kupno onegoż summa złotych Polskich Dwa tysiące trzysta trzydzieści dziewięć groszy dziewięć doliczoną będzie.

1828, nr 39, 10 II. Na Seymiku Powiatu Krasnostawskiego, w dniu 4 Lutego r. b. pod łaską JW. Piotra Paczkowskiego Marszałka odbytym, obrani zostali na Członków Rady Obywatelskiej Woiewództwa Lubelskiego, Joachim Wasiutyński, Dziedzic Maszowa, i Michał Kunsztetter, Dziedzic wsi Wielobyczy.

1828, nr 48, 19 II. Na dniu 8 miesiąca i roku bieżących przeżywszy lat 78 i miesiący 4, rozsiadł się z tym światem JW. Franciszek Kunicki, niegdy Podkomorzy Chełmski, orderów Orła Białego i S. Stanisława Kawaler. Odbył chlubnie po trzykroć zaszczyt Deputata na Trybunał Koronny; był on dawniej Regimentarzem Ziemi Chełmskiej, i Powiatu Krasnostawskiego, Posłem teyże Ziemi na pięciu Seymach, Prezesem Komisseyi Cywilno-Woyskowej. Umiał sobie usługami dla kraiu pozyskać zaufanie panującego wówczas Stanisława Augusta. Zwłoki tego czcigodnego męża pochowane

zostały w grobie familiynym w Chełmie w Kościele OO. Reformatów.

1828, nr 162, 18 VI. W dniu 10 i 11 b. m. odbyło się Zgromadzenie polityczne Okręgu Krasnostawskiego, na którym większością kresek obrani zostali: na Deputowanego na Sejm JW. Paweł Cieszkowski, były Poseł Powiatu tego, Dziedzic Dóbr Suchowo, a na Radcę Woiewódzkiego JW. Ciesielski, Dziedzic Dóbr Krupe.

1828, nr 185, 12 VII. Kommissyia Woiewództwa Lubelskiego. Z mocy Reskryptu Kommissy Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 14 Maia r. b. Kommissyia Woiewódzka ninieyszem do publiczney pod nie wiadomości. Dnia 30 Lipca r. b. w Biórach Komisseyi Woiewódzkiej odbywać się będzie publiczna licytacja *in minus* na wybudowanie obory nowej w folwarku Krasnostawskim pod następującymi warunkami: Summa `do pierwszego wywołania jest zł. Pol. 4131 gr 10.

1829, nr 55, 26 II. Uniwersytet Królewski składając winne podziękowanie osobom zbiory jego pomnażającym, podaje wiadomość następującą o darach w roku upłynionym uczynionych: 2) Do Gabinetu Zoologicznego. JO. Xiążę Adam Królewicz Wirtembergski, Jenerał drugiey Brygady Ułanów Polskich, przysłał dwie papugi i parę iay, które papuga zniosła w Krasnostawie.

1829, nr 197, 26 VII. Z Petersburga 26 Czerwca V.S.N. Pan i J.C.M. Wielki Xiążę Następcą Tronu wyiechali z Warszawy dnia 13 Czerwca wieczorem, i przybyli nazaiutrz do Krasnego - Stawu, gdzie Cesarz Jmć był przytomny obrotom Dywizyi Ułanów Polskich i 2-giey kompanii lekkiey Artylleryi konney; udał się potem N. Pan do Zamościa, gdzie oglądał roboty około tey twierdzy. Dnia 16 po ćwiczeniach woiennych 2-go i 4-go pułku piechoty Polskiej, oraz 4-tey kompanii lekkiey Artylleryi pieszej, N. Monarcha wyjechał z Zamościa o 10 zrana i przybył o północy do Łucka 7 gdzie raczył się nazaiutrz znaydować na obrotach 25-tey Dywizyi piechoty oddzielnego Korpusu Litewskiego. N. Pan był wielce zadowolony z postawy i wprawności wszystkich tych woysk, i żegnając się z N. Cesarzewiczem raczył Jego Cesarzewiczowskiej Mości wyrazić zupełną swoją wdzięczność za doskonały porządek i wyborną postawę, iaką znalazł we wszystkich częściach Korpusu woysk powierzonych Jego dowództwu.

1829, nr 199, 28 VII. Z Warszawy. Dalszy ciąg postanowienia N. Pana, oznaczającego pensyie emerytalne różnych osób. 14. JPanu Bartłomiejowi Zienkowskiemu, Burmistrzowi miasta Krasnego-Stawu, przez wzgląd na jego 31 letnią służbę, Tysiąc trzysta dwadzieścia złotych, z których 1107 zł: 3 gr: z funduszów mieyskich, a 212 zł: 27 gr: z funduszów Stowarzyszenia, rocznie i do śmierci.

1829, nr 255, 24 IX. Dnia 19 b. m. Magistrowie Filozofii JPP. Wojciech Jastrzębowski Członek Królewskiego Towarzystwa Warszaw. Przyjaciół Nauk, i Jakób Waga Nauczyciel Szkoły Woiewódzkiej Łomżyńskiej, wrócili do stolicy z tegoletniej botaniczney podróży po kraiu, którą z upoważnienia Rządu przesięwzięli. Tę pełną przykrości i trudów podróż odbywali ciągle pieszo. Po zwiedzeniu najgłębszych okolic Woiewództwa Augustowskiego, udali się w Woiewództwo Podlaskie, ztamtąd przez Warszawę i Łuków przeszli w Woiewództwo Lubelskie, zwiedzili naytroskliwiey okolice Puław i Kazimierza, Lublina, Krasnegostawu, Chełma, Horodła, Hrubieszowa, Zamościa i t. d., a idąc nad północną granicą Galicyi, weszli w Woiewództwo Sandomierskie, zkąd po troskliwym przeyrzeniu gór Śto-Krzyzkich, powrócili do Warszawy nigdzie nie pilnując się traktu, lecz naygłębsze puszcze i naytrudniejsze do przebycia bagna przechodząc. Szczegóły tey ciekawey i ze wszęch miar dla kraiu naszego korzystney podróży, w którey sprawdzili postrzeżenia dawniejszych botaników naszych, wiele nieznanych im roślin odkryli i żywe ich exemplarze do tuteyszego Ogrodu Botanicznego przesłali, w obszerniejszym opisie zapewne ogłoszą.

1830, nr 131, 16 V. Z Warszawy. Kommissya Rządowa Sprawiedliwości Ogłasza, iż Rada Administracyjna postanowieniem z dnia 27 Kwietnia r. b. zapis summy zł: 200 dla XX. Augustyanów w Krasnymstawie, testamentem urzędownie w dniu 5 Sierpnia 1811 roku przez niegdy Konstancją z Chillów pierwszych ślubów Sakowską - powtórnych Budzyńską w mieście Krasnymstawie zamieszkałą, zdziałanym uczyniony, stosownie do Art: 910 Kod: Cyw: z zachowaniem praw osób trzecich zatwierdziła. W Warszawie dnia 10 Maia 1830 r. Minister Prezydujący: w Zastępstwie Radca Stanu, M. Woźnicki. Za Sekretarza Jeneralnego: Młodzianowski.

1830, nr 137, 23 V. Kommissya Rządowa Sprawiedliwości Ogłasza, iż Rada Administracyjna Królestwa, Postanowieniem z dnia 27 Kwietnia r. b. zapis summy zł: 4000 z procentem po 4 od sta na wieczny fundusz dla Kościoła Parafialnego w Krasnymstawie 9 Aktem urzędowym w dniu 13 Czerwca 1829 roku we wsi Wierzbicy zdziałanym przez Xiędza Michała Leszczyńskiego Kanonika Katedry Lubelskiej sposobem darowizny uczyniony, stosownie do Art: 910 Kod: Cywil: z zachowaniem praw osób trzecich zatwierdziła. W Warszawie dnia 13 Maia 1830 r. Minister Prezydujący: W Zastępstwie Radca Stanu M. Woźnicki. Za Sekretarza Jeneralnego: Młodzianowski. * * * Kommissya Woiewództwa Lubelskiego W wykonaniu rozporządzenia Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 7 Kwietnia r. b. gruntuiącego się na Dekrecie Nayiaśnieyszego Pana w Odessie pod dniem 10 Sierpnia 1828 r. zapadłym, podaje do publiczney wiadomości, iż w dniu 26 Lipca r. b. od godziny 9-tey zrana odbywać się będzie w Biórze Kommissyi Woiewódzkiej w sali sessyonalney publiczna licytacya na sprzedaż Dóbr Rządowych Depułytcze, w Obwodzie Krasnostawskim położonych, składających się z folwarku Depułytcze, z wsią tegoż nazwiska, propinacją i lasem w obrębie tych Dóbr. Licytacya zaczynać się będzie od summy zł: 62,308 gr: 10 w srebrze lub Listach Zastawnych koloru białego w nominalney wartości.

1830, nr 264, 02 X. Zawartą została na dniu 23 lipca r. z. między Komniissją Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji a Bankiem Polskim umowa, mocą której Bank udzielić ma teyże Kommissyi aż do 11 milionów złotych na robotę sześciu głównieyszych traktów, to iest; d) Uściługskiego na Puławy, Lublin, z odnogą od Krasnegostawu, do Zamościa i Tomaszewa.

1831, nr 75, 17 III. Do Towarzystwa Patriotycznego Warszawskiego. Pismo Towarzystwa Patriotycznego przyjąłem z wdzięcznością, będąc przekonany o jego czystym patriotyźmie i chwalebnych dla narodu chęciach. Pochwały wasze mam za pochwałę narodu, i wszelkich dołożę; starań, abym przez dopełnienie powinności i wykonanie nayszczerzych moich chęci w przyłożeniu się do wywalczenia niepodległości Oyczyzny, zyskał zupełne zadowolenie wasze. Krasnystaw dnia 9 Marca 1831 roku. (podpisano) Jenerał Dywizyi Dwernicki.

1831, nr 83, 27 III. Dwernicki z korpusem 12 do 15 tysięcy ludzi i 20 działami przeszedł d. 1; Wisłę. Dnia 2. uderzył nieprzewidzianie na oddział pod dowództwem. Jenerała Majora. Kawer, i zadał mu nieiałą stratę; Lecz odwaga i przytomność, umysłu Pułkownika Tukoszewskiego ocaliła to woysko od skwapliwego odwrotu, i cofnęło się zwolna i w dobrym porządku. Tymczasem Jenerał Kreutz: mniemał, iż nie wypada mu czekać w Lublinie przybycia znacznie liczniejszego nieprzyjaciela, zwłaszcza, iż tenże nieprzyjaciół mógł ściągać do siebie woysko z Zamościa i organizować zaciągi ludzi w kraiu. Cofnął się więc gościńcem z Piasków i Krasnostawu, i dnia 5-go znajdował się przed tem miastem w Suchodole.

1831, nr 94, 08 IV. Jenerał Porucznik Baron Kreutz, który mu powoli ustępował, miarkując, iż tak śmiałe poruszenie Jenerała Dwernickiego na zupełnem jego zniszczeniu skończyć się musi, ieśliby mu się udało zwabić go dalej od Wisły, zostawił mu otwartą drogę do Lublina, a następnie zręcznym obrotem obszedłszy lewe skrzydło i tył korpusu Dwernickiego, posunął się spieszenie ku temu miastu, i wziął ie szturmem. ... Strata buntowników w zabitych iest bardzo znaczna; zabrano im w niewolę 3 officerów i blisko 300 prostych żołnierzy; z naszej strony poległo 40; oprócz Jenerała Majora Barona Dellingshausen i Pułkownika Schilling, ranieni zostali 3 officerowie i 83 żołnierzy. Wyrugowani z Lublina buntownicy rozproszyli się na wszystkie strony; dwa szwadrony iazdy udały się do Głuska, dwa inne do Kudrowa i Markuszowa, sam Jenerał Dwernicki, przymuszony tym bocznym obrotem Jenerała Kreutza do opuszczenia swojego stanowiska, ściągnął iednak część korpusu swego do twierdzy Zamościa, a drugą do Krasnegostawu. Dla odcięcia korpusowi Jenerała Dwernickiego wszelkiej możliwości przedsiębrania iakiego czynu przeciw Wołyniowi, a razem zniszczenia korpusu tego, ieśliby się sposobność wydarzyła, Jenerał Feldmarszałek odłączył Szefa głównego Sztabu armii z 3-cim korpusem rezerwowym iazdy, częścią 3-ciej dywizji grenadyerów i brygadą grenadyerów Litewskich, aby odciął korpus Dwernickiego od Wisły i dzielnie na niego uderzył. Jenerał Sierawski, ciągnący w 6000 piechoty za Jenerałem Dwernickim, otrzymawszy pierwszą wiadomość o tem poruszeniu Jenerała Hrabiego Toll, wrócił spieszenie za Wisłę, i nie

miał nawet czasu do zniszczenia przewozu na tey rzece. Jenerał Dwernicki po trzydniowym pobycie w Krasnymstawie zaczął podobnie cofać się do Rachowa. Ściga go Hrabia Toll.

1831, nr 100, 14 IV. Zatrwożony powodzeniami Jenerała Dwernickiego na swoim lewym skrzydle, a mając wielkie wyobrażenie o znaczeniu tego korpusu, Wódz nieprzyjacielski wyprawił znaczną część sił swoich, pod dowództwem Szefa Sztabu Jenerała Toll, przeciw niemu, i spełnił tym sposobem pierwszy cel, iaki zamierzała wyprawa Jenerała Dwernickiego. Ale ten ostatni nie mógł czekać w okolicach Lublina na przybycie tak przewyższającego nieprzyjaciela. Stosownie przeto do dawnego przeznaczenia swojego, udał się z całym swoim korpusem na Krasnystaw ku Zamościowi, w celu prowadzenia wojny pod zabezpieczeniem tey twierdzy, i nawzajem ią zabezpieczając.

1831, nr 142, 15 V. Jenerał Kreutz stoi obozem koło Czernieiowa, 3 mile na południe od Lublina; iazda iego krąży około Krasnegostawu ku Zamościowi. Rudiger miał niedawno główną kwaterę w Dubience. Pod Józefowem nad Wisłą i w Zaklikowie zaszły utarczki, w których oddziały nasze ubiły Rossyanom 2 Officerów i 34 ludzi.

1831, nr 171, 28 VI. Wiadomość urzędowa od woyska do Rządu Narodowego. Mam zaszczyt donieść Rządowi Narodowemu, iż układając wyprawę przeciwko korpusowi Rudigera, dałem rozkaz Jenerałowi Chrzanowskiemu stojącemu w okolicach Zamościa, ażeby się z swojej strony przyczynił do iey pomyślnego skutku posuwając się na tył tegoż Rudigera, o ile mu tego dozwoli nowy korpus nieprzyjacielski z za Buga przybywający. Jenerał Chrzanowski dopełnił swojego polecenia w sposób nader znakomity. Zręcznym obrotem potrafił omylić uwagę Kaisarowa, dowodzącego nowym korpusem; szybkim marszem posunął się do **Krasnegostawu**, a następnie dnia 23 b. m. rano, zajął Lublin, wypędziwszy z tego miasta nieprzyjaciela, który uchodząc, zatopił w stawie 40 powózek z amunicją i mnóstwo broni. Oprócz tego zabrano tam różne efekta. Tymczasem Rudiger z iedney strony przeszedłszy napowrót Wieprz; iego przednia straż, złożona z kilku szwadronów, przybliżyła się pod miasto, która wprawdzie odpędzoną została. Gdy atoli z drugiej strony korpus Kaisarowa zbliżał się, Jenerał Chrzanowski nie będąc dość mocny,

ażeby wydolać tym dwom korpusom przeszedł na lewy brzeg Wisły, na której to rzece stanął dla niego most w kilka godzin staraniem przez nadzwyczajną czynność Jenerała Bamorino. W całym swoim marszu Jenerał Chrzanowski miał kilka utarczek z nieprzyjacielem, W których zabrał mu 40 ludzi z końmi i z całym uzbrojeniem, ubił 20, sam żadney nie poniósłszy straty. W Warszawie d. 27 Czerwca 1831 r. Wódz Naczelny: Skrzynecki.

1831, nr 348, 29 XII. Kommissya Woiewództwa Lubelskiego. Ponieważ licytacya na wydzierżawienie Dóbr Rządowych od 1 Czerwca 1832 roku w Woiewództwie Lubelskiem położonych, a mianowicie przez Dziennik Woiewódzki Nro 9, Gazetę Warszawską Nro 318 i Dziennik Powszechny Kratowy Nro 318 ogłoszona, w terminach pierwszych nie przyszła do skutku. Zatem Kommissya Woiewódzka podaje da publiczney wiadomości, iż wydzierżawienie takowych w drodze publiczney licytacji w powtórnych terminach i od summ poniżej wyrażonych odbywać się będzie. Dnia 3 Stycznia 1832 roku 1. Starostwo Chełm z przyległościami łącznie lub folwarkami od zł: 22,000. 2. Starostwo Rostockie z przyległościami łącznie lub folwarkami od zł: 21,346 gr: 27. w Obwodzie Krasnostawskim położone. Dnia 4 Stycznia 1832 r. 3. Starostwo Deputyczne z przyległościami od zł: 7563 gr: 9. 4. Folwark Krasnystaw i Rońsk z przyległościami od zł: 14,520 gr: 20, Dnia 5 Stycznia 1832 r. 5. Folwark Stężycza z przyległościami od zł: 9794 gr: 20. 6. Propinacya w Krasnymstawie, w Obwodzie Krasnostawskim położona, od zł: 11,762 gr: 11. 7. Folwark Brzostowka z przyległościami, w Obwodzie Lubelskim położony, od zł: 6380 gr: 1. Każdy więc pretendent zaopatrzony w kwalifikacyą poprzedniem ogłoszeniem wskazaną, stawić się zechce w terminach oznaczonych w Biórze Kommissyi Woiewódzkiej, gdzie warunki licytacyjne wolne są w każdym czasie do przejrzenia. W Lublinie dnia 19 Grudnia 1831 r. Radca Stanu, Prezes: (podpisano) Rostworowski. Sekretarz Jlny: (podpis:) Pohorecki. 1831, nr 349 (12.30).

1832, nr 192, 19 VII. Kommissya Rządowa Sprawiedliwości Ogłasza: iż Rada Administracyjna postanowieniem z dnia 17/29 Czerwca r. b. zapis dla Szpitala ubogich w Krasnymstawie, corocznie w ilości zł. Pol. 30 testamentem własnoręcznym na dniu 10 Kwietnia r. b. przez niegdy Józefa Rembeckiego spisany, uczyniony, stosownie do Art: 910.

Kod: Cyw: z zachowaniem praw osób trzecich, zatwierdziła.

1832, nr 297, 04 XI. Kommissya Rządowa Sprawiedliwości Ogłasza, iż Rada Administracyjna Królestwa postanowieniem na dniu 2/14 Czerwca r. b. wydanem, następujące zapisy: 1. Dla Xięży przy Kościele parafialnym Krasnostawskim na Msze S. zł: 100, 2. Dla Xięży Augustyanów w Krasnymstawie na Msze S. zł: 100, testamentem urzędownie przez niegdy Marcina Wdowickiego, mieszkańca miasta Krasnostawu, na dniu 13 Kwietnia 1831 roku zeznanym, poczynione, w myśl Art: 910 Kod: Cywiln., z zachowaniem praw osób trzecich, zatwierdziła, W Warszawie d. 27 Czerwca 1833 r. Z polecenia: Sekretarz Jeneralny, Młodzianowski.

1833, nr 179, 05 VII. Obwieszczenia. Bank Polski. Zawiadomiam ninieyszem osoby mające chęć podjęcia się budowy dróg bitych, że w Banku, w Wydziale Handlu, są do przejrzenia codziennie od godziny 9-tej zrana do 2-giej po południu, kosztorysy na budowę drogi od Krasnegostawu do Zamościa, w długości wiorst 29 sążni 593. Kosztorysy te przez cztery tygodnie do przejrzenia zostawione będą, w dniu zaś 1 Grudnia r. b. przystąpi Bank do zawarcia kontraktu z tym, kto naykorzystniejsze poda warunki. Są także ieszcze do wypuszczenia ogłoszone dawniej stacye, to iest: od Wierzchowisk do Piasków w długości wiorst 10 sążni 217, i od Piasków do Krasnegostawu wiorst 27 sążni 298. Deklaracye zapieczętowane wprost do Banku adressowane, codziennie w Sekretaryacie lub w Kantorze Banku składać można. W Warszawie d. 31 Paździer: 1832 roku Radca Stanu, Prezes: (podpisano) Lubowidzki. Sekretarz Jeneralny: (podpisano) Hassmann. (Ner Dz: 1419.)

1833, nr 336, 15 XII. Kommissya Woiewództwa Lubelskiego Podaje do wiadomości, iż w dniu 11 i 15 Stycznia 1834 roku w Biórze Kommissarza Obwodu Krasnostawskiego odbędzie się *in minus* licytacya głośna i przez składanie opieczętowanych deklaracyj. Licytacya głośna odbywać się będzie: 1. Na przemalowanie baryer w około placu przed domem Rządowym na szynk przeznaczonym w mieście Krasnymstawie, od summy za *prae-tium liciti* wziętej zł: 252, wyraźniej złotych Dwieście pięćdziesiąt dwa. 2. Na przemalowanie szlabanów, słupów i odwachu w terytoryum miasta Chełma znajdujących się, od summy zł: 755, wyraźniej zło-

tych Siedmset pięćdziesiąt pięć. **3.** Na także same roboty w terytorium miasta Łęczny, od summy zł: 424, wyraźniej złotych Czteryśta dwadzieścia cztery. Przystępujący do licytacji głośnej powinien zaopatrzyć się w vadium wyrównyujące 1/10 część summy za *praetium liciti* wziętej. *** Licytacja przez składanie opieczętowanych deklaracji odbędzie się w dniu 15 Stycznia 1834 roku. **1.** Na wystawienie i pomalowanie słupów wersztowych w przestrzeni od Krasnegostawu ku Piaskom, Zamościowi i Uchaniom, a to od summy za *praetium liciti* wziętej zł: 1636. **2.** Na pomalowanie baryer, słupów i szlabanów, odwachów wojskowych na terytorium miasta Krasnegostawu znajdujących się, oraz uregulowanie z zastąpieniem niektórych materiałów drewnianych nowym, od summy *in minus* zł: 6209 gr: 20. **3.** Na przemalowanie baryer w około stajen, ujeżdżalni i koszar wojskowych leżących w mieście Krasnymstawie, od summy anslagowej *in minus* zł: 3253 gr: 10. Mający chęć osiągnięcia powyżej wymienionych entrepryz, obowiązani są najdalej do godziny 12-stej zrana w dniu 15 Stycznia 1834 r. złożyć opieczętowane deklaracje, wraz z świadectwem Kassy Ekonomicznej Krasnostaw na złożone vadium część summy na *praetium* wziętej wyrównyujące, złożone po godzinie 12-stej przyjęte nie będą. *** Dla jednostajności pisać należy w następujących wyrazach: Deklaracya. W skutek ogłoszenia z dnia 7 Listopada 1833 roku podaję niniejszą deklaracyą, że obowiązuję się wziąć w entrepryzę (wymienić przedmiot), za sumę zł: N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętych. Zaświadczenie kassy N. na złożone vadium zł: N. dołączam, które w razie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę. Stałe moje zamieszkanie jest w N. (Datta, podpisać imię i nazwisko.) *** W ten sposób złożone deklaracje w Biórze Kommissarza Obwodu Krasnostawskiego otworzone zostaną i po spisaniu protokołu z konkurentem, który za najniższą sumę podejmie się takowej entrepryzy, zawarty będzie kontrakt. Szczególne warunki licytacyjne każdego czasu wolne są do przejrzania interessantom w Biórze Kommissarza Obwodu Krasnostawskiego. W Lublinie 7 Listopada 1833 roku. Radca Stanu, Prezes: (podpisano) Rostworowski. Sekretarz Jeneralny (podpisano) Ladachowski Z. (Ner Dz: 896.)

1834, nr 209, 05 VIII. Kommissya Rządowa Sprawiedliwości Ogłasza, iż Rada Administracyj-

na postanowieniem z dnia 3/16 Lipca r. b. darowiznę przez Balbinę z Żebrowskich Jaworską, aktem urzędownie w dniu 22 Września 1829 r. przed Rejentem Powiatu Krasnostawskiego zeznanym, dla Bractwa Różańcowego przy Kościele parafialnym w Krasnymstawie w summie złp. 100 uczynioną, a która to darowizna przez Administratora Dyecezyi Lubelskiej aktem urzędowym z dnia 8 Lutego r. z. na rzecz obdarowanego Kościoła przyjętą została, z zachowaniem praw osób trzecich zatwierdziła. W Warszawie dnia 21 Lipca 1831 r. Z polecenia: Sekretarz Jeneralny, Młodzianowski.

1835, nr 84, 28 III. Pełniący obowiązki Wojennego Jenerał-Policmajstra czynnej armii i Vice-Prezydenta Miasta Warszawy. W skutku odezwy Kom: Wdztwa Lubelskiego, z dnia 22 Lutego (4 Marca) roku bieżącego podaje niniejszemu do publicznej wiadomości, że do gminy Fajslawice w Obwodzie Krasnostawskim, w dniu 7/19-8/20 Lutego r. b. przybłąkały się dwie kłaczce maści karogniadej po lat 12 mające, jedna z strzałką na czole, w zaprzęgu parciannym i z sankami; że zaś niewiadomo, do kogo należą, przeto wzywa prawego właściciela rzeczonych kłaczy, aby z dowodami swej własności, najdalej do dnia pierwszego Czerwca r. b. do Wójta gminy Fajslawice w Obwodzie Krasnostawskim zgłosić się nie zaniedbał, albowiem po upływie terminu, kłaczce pomienione przez publiczni, licytacją sprzedane, a pieniądze na skarb zaliczone zostaną. W Warszawie dnia 8/20 Marca i 1835 roku Jenerał-Major Storożenko. Sekretarz Greuve.

1835, nr 318, 24 XI. W Województwie! Lubelskiem w Obwodzie Krasnostawskim wakuje posada Chirurga powiatu Chełmskiego, z pensją zł. 1000, etatem rocznie oznaczoną.

1836, nr 32, 01 II. Najjaśniejszy Cesarz i Król, oceniając ze szczególnem zadowoleniem zasługi osób niżej wymienionych, stosownie do zatwierdzonych w dniu 4/16 Października r. b. przepisów o urządzeniach dóbr, które z mocy donacyi przechodzą na własność prywatną, niemniej tabeli regulującej dochód dzierżawy z dóbr tego rodzaju do wysokości normalnej, nadać raczył najmiłościwiej wiecznymi czasami na dziedzictwo, z takimi prawami i użytkami z jakimi skarb posiada. 6) Naczelnikowi sztabu 6-go korpusu piechoty ze świty J.C.M., Jen.-Maj. Baronowi Fryderyks, dobra Siennica Królewska i Krasnostaw, położone w Województwie Lubel. z należąciami

do nich folwarkami, wsiami i innemi przynależnościami do wysokości czystego rocznego dochodu zł. 10,000.

1836, nr 90, 01 IV. Najjaśniejszy Pan raczył udzielić roczne pensje emerytalne: Jak. Stachurskiemu Nadleśnemu w leśnictwie Krasnystaw, za przeszło 41 letnią: służbę wojs. i cyw. zł. 600.

1836, nr 118, 30 IV. Przy obwodzie Krasnostawskim wakuje posada Lekarza Obwodowego z pensją roczną 2000 zł. Życzący pozyskania takiej, winien się zgłosić z dowodami swej kwalifikacji, **zachowania się w czasie rewolucyi i obecnego**, wprost do Kommissyi Wtwa Lubelskiego, w terminie dwumiesięcznym.

1836, nr 131, 15 V. Kommissya Województwa Lubelskiego, ogłosiła konkurs na wakującą posadę chirurga miejskiego w mieście Krasnymstawie, z pensją etatową rocznie zł. 300.

1836, nr 172, 28 VI. Kommissya Województwa Lubelskiego. Podaje do wiadomości publicznej, iż propinacya Rządowa w mieście Krasnymstawie w Województwie Lubelskiem wydzierżawioną będzie przez publiczną głośną licytacją w terminie dnia 1/13 Lipca r. b. według nowych przez Rząd przepisanych warunków na lat 12 poczynając od 1 Czerwca 1835 roku.

1836, nr 272, 08 X. Postanowieniem z dnia 22 Września (4) Października r. b. Rada Administracyjna mianowała P Teodora Darowskiego, właściciela dóbr Piłaskowic, Sędzią Pokoju Powiatu Krasnostawskiego.

1837, nr 212, 09 VIII. Rząd gubernialny Lubelski Podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, w Gubernii tutejszej wakują następujące posady lekarskie: **1)** Lekarzy obwodu Krasnostawskiego i Zamojskiego z pensją złp. 2000 etatem rocznie oznaczoną. **2)** Chirurgów powiatowych do powiatu Chełmskiego, Tomaszowskiego, Kraśnickiego, Zamojskiego i z pensją złp. 1000 etatem rocznie oznaczoną. **3)** Chirurgów miejskich do miast Lublina z pensją zip. 600: Krasnegostawu złp. 300, etatem, rocznie oznaczoną Osoby przeto pragnące którą z powyższych posad otrzymać,, winni z dowodami swej kwalifikacji zgłosić się do Biura Rządu Gubernialnego Lubelskiego. W Lublinie dnia 2/14 Lipca 1837. Gubernator Cywilny Jenerał-Major. (podpisano) wzast. Hennicki. Sekretarz Jeneralny w zast. Ladachowski.

1837, nr 237, 04 IX. Jutro (we wtorek) odchodzą poczty: O 12-ej w poł: wozowa do Garwolina, Ryk, Markuszewa, Lublina, Krasnegostawu, Hrubieszowa, Janowa, na Zamość do Lwowa, Galicyi, Wołynia, Podola i Turcyi. (Nr 2).

1837, nr 286, 24 X. Obwieszczenia hipoteczne. Sąd pokoju powiatu krasnostawskiego. Z powodu żądania nowej regulacyi hypoteki: nieruchomości domu drewnianego wmieście Krasnymstawie pod Nrem policyjnym 49 przy ulicy Nowe Miasto zwanej sytuowanego, z ogródkiem przy tymże stajnią i zabudowaniem gospodarskiem, jako też: ogrodu w mieście Krasnymstawie między miedzami z jednej Jana i Klary Mazurkiewiczów małżonków, a successorów Kowalskich z drugiej strony, poczynającego się od drogi w poprzek Zakręcia do gościńca Krakowskiego idącej, a kończącego się przy ogrodzie, Józefa Pożywka, wszystkich w Powiecie Krasnostawskim, Gubernii Lubelskiej położonych, własnością Wojciecha i Antoniny z Sadowskich Górskich małżonków będących. Uwiadamia interessentów, iż takowa nastąpi w Sądzie tutejszym dnia 6/18 Stycznia 1838 r. o godzinie 9 rano. Wzywa ich przeto, aby do takowej osobiście lub przez pełnomocników urzędownie i szczególnie do tego umocowanych, zgłosili się, żądania swe i wnioski do protokołu regulacyi podali, i w dokumencie prawa ich udawadniające opatrzyli się. Ostrzega ich oraz, że niezłaszający się w terminie powyższym podpadną skutkom prekluzyi w art. 154 i 160 prawa o hypotekach z roku 1818 przepisanej. Jeżeliby właściciel nieruchomości wywołanej w terminie do regulacyi nie stawił się, tenże na żądanie któregokolwiek z interessentów na karę 10 do 50 złp. skazanym zostanie, i według art. 150 t. p. utracą wszelkie dobrodziejstwa prawne względem swych wierzycieli. Ogłoszenie decyzyi, jaka wskutek aktu regulacyi wydaną będzie, nastąpi dnia 16/28 Stycznia 1838 roku bieżącego, na posiedzeniu publicznem Sądu tutejszego, i od tego dnia czas do odwołania się od niej upływać zacznie. Interessenci przeto bez dalszego wezwania w tymże dniu ogłoszenia onej przytomni być winni. Krasnystaw d. 4/16 Października 1837 r. N. D. 359 Zagrabski, Podśudek.

1838, nr 5, 05 I. Rząd Gubernialny Lubelski. Wypuszczone będą na lat 12, przez publiczną głośną licytacją, Dobra Depułtycze w Obwodzie Krasnostawskim.

1838, nr 14, 15 I. We wtorek odchodzi poczta o 12tej w poł: wozowa do Garwolina, Ryk, Maruszewa, Lublina, Krasnegostawu, Hrubieszowa, Janowa, na Zamość do Lwowa, Galicyi, Wołynia, Podola i Turcyi (Nr 2).

1838, nr 19, 20 I. Postanowieniem N. Pana z d. 2(14) z. m. otrzymali wiecznymi czasy na dziedzictwo z takimi prawami i użytkami z jakimi Skarb posiada: Pułkownik Bodisko 2gi, dobra Siennica Królewska, w obw. Krasnostawskim, złp. 5000.

1838, nr 39, 10 II. Wojenny generał policmajster czynnej armii i p. o. vice prezydenta. Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w Gubernii Lubelskiej wakują następujące posady Lekarskie etatowe. 1) Lekarz Obwodów, **Krasnostawskiego**, i Zamojskiego z pensją roczną złp. 2000. 2) Chirurgów Powiatów, Chełmskiego, Tomaszewskiego, Kraśnickiego, Zamojskiego i Kaźmierskiego, z pensją roczną po złp 1000. 3) Chirurgów miejskich w miastach: Lublinie a pensją roczną złp. 600, Dubienice złp. 400, **Krasnostawie** złp. 400, Lubartowie złp. 200, Szczepieszyńcu i Turobinie po złp. 150.

1838, nr 65, 08 III. Zmarły we Lwowie Franciszek Xawery Potocki były Radca Stanu Królestwa Polskiego, podał po sobie w spadku dobra Siedliska z przyległościami w Powiecie Krasnostawskim, Gubernii Lubelskiej 'położone, dla przepisania których, tytułu własności, termin w Lublinie w Kancellaryi Ziemiańskiej na dzień 28 Maja (9 Czerwca) 1838 roku dla wszystkich interessantów do stawienia się i praw swych produkowania wyznacza.

1838, nr 122, 07 V. Warszawski budowniczy Komitet. Odbędą się licytacje na następujące przedmioty: 1. Na reperację wojskowych zabudowań zarządu inżynierów istniejących w m. Krasnostaw za sumę do 23,444 anszlagiem objętą.

1838, nr 232, 01 IX. N. Pan udzielił raczył następujące pensje emerytalne: 45) Wincentemu Chojnowskiemu, byłemu Podleśnemu straży Chełm, w leśnictwie Krasnostaw, w gubernii lubelskiej, za 23-letnią służbę, złp. 240.

1838, nr 288, 28 X. Licytacja. W drodze działów familijnych, wystawioną będzie na licytację majątność Rybczewice, w gubernii lubelskiej, Obw. Krasnostawskim. Majętność ta ma gruntu ornego dworskiego morgów 1895. Lasu budowlanego i opałowego sosnowego, dębowego, brzoźowego i grabowego 859.

1841, nr 216, 16 VIII. Postanowienie o pensjach emerytalnych. 16) Pani Honoracie Koprzywowej, wdowie po Janie Koprzywie, Lekarzu obwodu Krasnostawskiego, przez wzgląd na blisko 15 letnią służbę męża, w ciągu i z powodu której zdrowie a następnie życie utracił, oraz na jej ubóstwo, oprócz pensji zł. 250 poprzednio jej wyznaczonej, dodatek w ilości zł. 250.

1843, nr 154, 14 VI. Warszawa. Przez Postanowienie Rady Administracyjnej z dnia Maja (6 Czerwca) r. b. przeniesieni zostali, JP. Józef Błęszyński, dotychczasowy Naczelnik powiatu Krasnostawskiego, w Gubernii Lubelskiej, na takż urząd do Powiatu Hrubieszowskiego, a JP. Jan Wołowski, dotychczasowy Naczelnik Powiatu Hrubieszowskiego, na takż urząd do Powiatu Krasnostawskiego.

1844, nr 98, 12 IV. Dyrekcji Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii lubelskiej w Lublinie z powodu zaległości raty Grudniowej 1843 r. puszczone będą więcej dającemu i przybicie otrzymującemu, w trzechletnią dzierżawę. Na dniu. 18 (30) Maja 1844 r. Chłaniów w Okręgu i Powiecie Krasnostawskim. Niedziałowice w okręgu i pow. Krasnostawskim parafii Krasnostaw położone. Rudnik A i B w okręgu i powiecie Krasnostawskim parafii Płonka.

1844, nr 149, 07 VI. Mam zaszczyt ogłosić o istnieniu mojej fabryki wyrobów miedzianych, prócz różnych drobnych wyrobów, Aparatów Dystrylarynych Gorzelnianych, które do Gorzelnictwa Bez-Ognowego najbliżej będą zastosowane. Zamieszkanie nasze w Gubernii Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim w okręgu Chełmskim Siedliszcze. Paweł Urbański. Właściciel Fabryki Wyrobów Miedzianych.

1846, nr 40, 11 II. Najjaśniejszy Pan wynagradzając poświęcenie się z narażeniem własnego życia osób niżej wymienionych, przy uratowaniu ginących, Najmiłościwiej udzielił raczył medale srebrne z napisem: „za ratowanie ginących”, a mianowicie; Pisarzowi Ekonomicznemu dóbr Wysokie, w powiecie Krasnostawskim, Janowi Lewandowskiemu, za wyratowanie, w czasie wynikłego we wsi Wysokie pożaru, dwójga dzieci z domu płomieniem ogarnionego.

1848, nr 15, 16 I. Na mocy rozkazu wyższej władzy majątki i fundusze do następujących osób należące, mają być zabezpieczone na korzyść skar-

bu, a mianowicie; Kazimierza Błociszewskiego syna Stanisława dzierżawcy folwarku Teozin w powiecie Krasnostawskim, gubernji Lubelskiej położonego, który po ukończeniu nauk zajmując się gospodarstwem, w 1842 roku przybył do Warszawy, gdzie do miesiąca września 1843 roku był aplikantem Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych, w którym to czasie zbiegł za granice pod imieniem Czarłkowskiego i przytrzymanym został w Wrocławiu.

1848, nr 28, 29 I. Pisarz Hypoteczny Okręgu Krasnostawskiego. Zawiadamia strony interesowane, iż z powodu nastąpięcej śmierci Anny z Mazurkiewiczów Mamisłowej i Nadezdy Mamisłowej, współwłaścicielek nieruchomości hypotecznych, domu murowanego w rynku miasta Krasnegostawu pod Nr. 26 położonego, oraz folwarku, ogrodów, łąki Obszarka i pół ćwiartki pola na przedmieściu Nowe Miasto zwanem sytuowanych; otworzyło się postępowanie spadkowe, do ukończenia którego przeznaczonym został dzień 3/20 Marca 1848 roku w Kancelarii hipotecznej Sądu Pokoju Okręgu Krasnostawskiego. Krasnystaw, dnia 16/28 Sierpnia 1847 roku 15 Robert Barchwitz.

1848, nr 47, 18 II. Główny Inspektor stada Rządowego koni w Janowie. Z upoważnienia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, podaje do powszechnej wiadomości, iż w roku 1848, dla ułatwienia mieszkańcom kraju sposobności korzystania z zakładu stada rządowego koni, przeznaczone są punkta na stacje stadne, do których ogiery prowincjonalne wysłane zostały. Miasto Wojsławice w Krasnostaw: ogierów 4.

1848, nr 131, 16 V. Dyrekcji Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernji lubelskiej w Lublinie ogłasza licytację na trzyletnie wydzierżawianie dóbr zalegających w opłatach Towarzystwu należnych: Dąbie par. Gorzków, Maszów Lit. D. par. Płonka.

1848, nr 305, 15 XI. Zabudowania katedralne i klasztorne wyrestaurowane z funduszy przez Rząd wyasygnowanych w przeciągu ostatnich lat 10-ciu. W Gubernji Lubelskiej: 11. Kościół Księży Karmelitów w Lublinie wyreperowany za rs. 4,036 k. 59 1/2. 12. Kościół Wizytek w Lublinie wyrestaurowany za rs. 24,198 k. 86 1/2. 13. Klasztor Księży Kapucynów w Lublinie wyrestaurowano i opasano mu-

rem za rs. 2,316 k. 47 1/4. Kościół XX. Augustjanów w Krasnymstawie nowo-wzniesiony za rsr. 4,209 k. 24. Wystawiono 2 nowe kościoły za sumę rs. 14,042 k. 21 1/2 Wyrestaurowano kościołów wraz z zabudowaniami 63 za sumę rs. 101,201 k. 9.

1848, nr 338, 19 XII. O postępie cholery od czasu okazania się tej epidemji w Królestwie Polskim to jest od dnia 21 lipca (3 sierpnia) do 6 (18) grudnia r. b., otrzymano następujące wiadomości: Gub. Lubelska: Z – zachorowało, W – wyzdrowiało, U – umarło, P – pozostaje.

W:	Z	W	U	P	U/Z [%]
Lublinie	696	316	377	0	54
pow. Lubelskim	2420	1393	1022	5	42
Krasnymstawie	307	152	155	0	50
pow. Krasnostawskim	1638	812	826	0	50
Hrubieszowie	506	263	243	0	48
pow. Hrubieszowskim	893	504	377	12	42
pow. Zamojskim	1597	640	937	20	59

1849, nr 176, 08 VII. O postępie cholery w Królestwie Polskim, od dnia 17/29 czerwca do dnia 06 lipca: w pow. Krasnostawskim zach. 6, wyz. 4, umar. 1, poz. 1.

1849, nr 203, 04 VIII. O postępie cholery w Królestwie Polskim, od dnia 17/29 czerwca do dnia 03 sierpnia: w Krasnostawsk. zach. 64, wyz. 54, um. 18, zost. 0.

1849, nr 314, 26 XI. Na dniu 14 września r. b. w gubernji Lubelskiej powiecie Krasnostawskim w dobrach swoich dziedzicznych Tarnogórze, po ośmio-miesięcznej bolesnej i niszczącej chorobie, zszedł ze świata w 85-tym roku życia, sędziwy wojska niegdyś Polskiego weteran, Józef Czyżewski, b. generał brygady, Kawaler krzyża zasługi wojskowej, Legji honorowej i orderu Śgo Stanisława 1ej klasy.

1850, nr 150, 12 VI. Najjaśniejszy Pan w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa. Najmilościwiej mianować raczył Kawalerami orderów: S. Anny 3-iej klasy: Sędziów Pokoju: Okręgu Krasnostawskiego, Teodora Darowskiego.

dr Kazimierz Stolecki

Ryszard Maleszyk

Społeczna działalność Rady Miasta Krasnegostawu w latach 1917-1918. Część pierwsza



Latem 1916 r., powoli zaczął dobiegać drugi rok Wielkiej Wojny, a jej końca nie było widać. Przy wielotysięcznych stratach, wojska żadnej koalicji nie osiągnęły tak znaczących sukcesów, by ktokolwiek mógł przesądzać o zwycięstwie którejś ze stron. Na zniszczonych terenach Królestwa Polskiego, okupowanych teraz przez wojska niemieckie i austro-węgierskie, powoli zaczynała umierać wiara, nielicznej zresztą części społeczeństwa polskiego, że uda się odbudować Rzeczpospolitą u boku państw centralnych. Dwulicową politykę Niemiec i Austro-Węgier już rok wcześniej odkrył brygadier Józef Piłsudski, który najpierw był jednym z twórców Legionów, a potem gorąco apelował, by ich kadrowo nie poszerzać, wiedząc, że nie będą walczyć o sprawę polską. Te postawy nie uszły uwadze Wiednia i Berlina, którym światowa opinia publiczna zaczęła zaglądać w oczy. Wszak latem 1915 r. rosyjskie wojska zostały wyrzucone z terenów Królestwa Polskiego, a w sprawie państwa dla Polaków, nic się nie działo. Austriacy i Niemcy podzielili zajęte terytorium i stworzyli na nim własne wojskowe władze okupacyjne. Dyplomaci i wojskowi z państw centralnych doskonale zdawali sobie sprawę, że dalsze trzymanie twardego kursu nie ma najmniejszego sensu. Armie państw centralnych potrzebowały coraz więcej świeżych rezerw na front i tysiące wagonów żywności, której zaczęło wyraźnie brakować nawet nad Dunajem i Łabą.

Z Niemcami nie było o czym rozmawiać. Byli nieprzejednanym wrogiem polskości, choć wielokrotnie, zwłaszcza latem 1916 r., podczas rosyjskiej ofensywy gen. Brusilowa, z uznaniem wyrażali się o dzielności legionistów, którzy w odróżnieniu od austriackich kamratów, nie czmychali z wołyńskiego frontu, stawiając czoła kilkakrotnie większym siłom wroga pod Kostiuchnowką czy nad Stochodem. Być może to ta wartość przesądziła o zgodzie na podjęcie rozmów o stworzeniu Po-

lakom zapowiedzi mglistej i odległej w przyszłości autonomii. Inną kwestią, która w warunkach roku 1916 nie dawała karty przetargowej, był fakt, że u boku niemieckiej armii nie utrzymywaliśmy żadnego oddziału polskich sił zbrojnych.

Dyskusję natomiast z wiedeńskimi politykami, często z użyciem mocnych słów, prowadzili głównie działacze polskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, którzy poprzez swoich emisariuszy dość dokładnie znali sytuację na ziemiach okupowanych. Naddunajskie Ministerstwo Wojny, jak i austriackie władze okupacyjne w Lublinie, zgodziły się na szereg ustępstw, choć kompletnie ich nie rozumiał gen. Karl Kuk, stojący na czele Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego. Nie znał języka polskiego ani realiów tu panujących. Wśród wielu postulatów honorowania polskiego wysiłku legionowego oraz wysiłku zbrojnego¹, Komitet Narodowy postawił kwestię autonomii samorządowej dla miast i miasteczek. Nim ogłoszono treść dość kontrowersyjnego aktu 5 listopada 1916 r., kwestia odtworzenia samorządów miejskich już została przesądzona. Celowo mówimy tutaj o miastach, albowiem Austriacy niemalże całkowicie zrezygnowali z reorganizacji funkcjonowania samorządów gmin wiejskich. Działania podjęte przez Austriaków od połowy 1916 r. nosiły znamiona „odwilży”, która z wielkimi oporami, ale także, emanowała na terytorium okupacji niemieckiej

W związku z projektowanymi zmianami stosunku do narodowości polskiej, na podstawie rozkazu Naczelnej Komendy Armii z 18 sierpnia 1916 r., okupacyjne władze austriackie powołały w Krasnymstawie z początkiem 1917 r. 24-osobową Radę Miasta. Powołanie nastąpiło w trybie administracyjnym, a nie w wyniku werdyktu wyborczego. Z jej składu stanowisko burmistrza powierzono Stanisławowi Leszczyńskiemu, a zastępstwo - Antoniemu Chomczyńskiemu. Poniższa tabela zawiera

1. W sierpniu 1914 r. co 8 żołnierz w c. i k. armii był Polakiem. Jeżeli we wrześniu 1914 r. wysiłek mobilizacyjny Austro-Węgier osiągnął 3,8 miliona żołnierzy, to łatwo policzyć, że w jej mundurach na front serbski, włoski i galicyjski pomaszerowało ponad 300 000 Polaków oprócz tych, którzy wyruszyli na wojnę, chcąc się bić w tzw. Polnische Legion, czyli Legionach - szerzej o tym między innymi w pracy M. Zgórnika, *1914-1918. Szkice i studia z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s. 48.

skład osobowy Rady Miasta Krasnegostawu, według komunikatu austriackiego Dziennika Urzędowego.

Skład I kadencji Rady Miasta Krasnegostawu z 1917 r.²

Lp.	Imię i nazwisko radnego - rejon	Zastępca radnego
1.	Lukasz Bazyłko - Krasnystaw	Józef Janczak
2.	Chaim Bergerman - Krasnystaw	Szyja Buchbleter
3.	Wojciech Bojarczuk - Krakowskie Przedmieście	Michał Domański
4.	Paweł Bojarski - Zastawie	Michał Gruszecki
5.	Antoni Chomczyński - Krakowskie Przedmieście	Józef Halczuk
6.	Jan Czuba - Zastawie	Michał Piątkiewicz
7.	ks. Adam Decyusz - Krasnystaw	Kazimierz Zamojski
8.	Jan Deptuś - Zakręcie	Stanisław Żebrowski
9.	Jan Gmiter - Góry	Józef Sidor
10.	Icek Hochman - Krasnystaw	Symcha Bergman
11.	Michał Iłowiecki - Zastawie	Jan Gzik
12.	Stefan Kłosiński - Krasnystaw	Stanisław Wesółowski
13.	Stanisław Leszczyński - Krasnystaw	Józef Lewandowski
14.	Józef Miszczak - Zakręcie	Franciszek Haratym
15.	Apolinary Piechowicz - Krasnystaw	Jan Baranowski
16.	Floryan Radomyski - Zadworze	Feliks Jaroszyński
17.	Władysław Ratajski - Krasnystaw	Jan Stolecki
18.	Judka Rozenblat - Krasnystaw	Boruch Perelmutter
19.	Włodzimierz Sekutowicz - Krasnystaw	Lucyan Lipczyński
20.	Józef Stryla (Stryla) - Zakręcie	Józef Zadrag
21.	Paweł Waręcki - Krakowskie Przedmieście	Stanisław Grabek
22.	Wincenty Wysocki - Krasnystaw	Jan Kozyrski
23.	Aleksander Wysocki - Krasnystaw	Stefan Żukowski
25.	Wojciech Żebrowski - Zakręcie	Wawrzyniec Laskowski

w obszar administracyjny miasta Krasnegostawu ze skutkami finansowymi od 1 lipca 1917 r.³ Natomiast formalne ogłoszenie składu Rady nastąpiło w Dzienniku Urzędowym Nr 4 z 15 marca 1917 r. Pierwszy zachowany protokół z posiedzenia krasnostawskiej Rady pochodzi z 22 sierpnia 1917 r. Zapewne były także wcześniejsze. Spośród Rady wyłoniono ławników sądowych. Zostali nimi: Paweł Bojarski, ks. Adam Decyusz, Włodzimierz Sekutowicz i znany adwokat Apoloniusz Piechowicz⁴. Ponieważ budynek ratusza i sejmikowy zostały poważnie zniszczone w czasie działań frontowych w latach 1914-1915, magistrat miasta został ulokowany w pierwszej kamienicy zachodniej pierzei rynku, od rozpoczynającej się ul. Poniatowskiego. Tam też odbywały się posiedzenia Rady.

W trakcie wspomnianego sierpnowego posiedzenia, dyskutowano o skutecznym sposobie wypieku chleba dla biedoty, której sytuacja materialna stawała się z dnia na dzień coraz gorsza. Ten przykład pokazuje tak na dobrą sprawę, że zakres kompetencji radnych był bardzo skromny. Rada miasta zajmowała się głównie sprawami porządkowymi oraz stanowiła organ wspierający działalność miejskich instytucji dobroczynnych i komitetów pomocowych. Radni przyjmowali też skargi mieszkańców miasta. Tych było coraz więcej i to nie tylko na okupacyjne

W sprawie daty wyboru Rady oraz jej ukonstytuowania się, pojawiło się sporo nieścisłości. Niestety, brakuje w tej sprawie formalnego dokumentu, choć pozostaję w nadziei, że kiedyś się odnajdzie. Wybór musiał nastąpić po 29 stycznia 1917 r., albowiem wśród radnych są mieszkańcy wsi Góry i Zadworze, które na mocy rozporządzenia Generał Gubernatora ze wspomnianego powyżej dnia, przeszły wraz z folwarkiem Zadworze

3. W. Ćwik i J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego i podziałów administracyjnych*, Lublin 1976, ss. 105 i 116. Jedyna zmiana terytorialna, jaka nastąpiła w trakcie okupacji polegała na włączeniu do miasta Krasnegostawu miejscowości z wiejskiej gminy Krasnystaw, mianowicie: wieś Góry oraz wieś i folwark Zadworze. Zmiana odbyła się na mocy rozporządzenia Generał Gubernatora z dnia 29 stycznia 1917 r. z mocą obowiązującą od 1 lipca 1917 r. - za APL CK KPwK, sygn. 6. Dziennik Urzędowy c. i k. Komendy Obwodowej w Krasnymstawie nr 2 z 3 lutego 1917 r., k. 11.

2. Źródło: *Archiwum Państwowe w Lublinie. C i k. Komenda Powiatowa w Krasnymstawie 1915-1918*, sygn. 5. *Dziennik Urzędowy c. i k. Komendy Obwodowej w Krasnymstawie nr 4 z 15 marca 1917 r.*, k 14 i 17.

4. Archiwum Państwowe w Zamościu. Akta Miasta Krasnegostawu 1906-1950 (dalej APZ AMK), sygn. 1. Protokoły Rady Miejskiej 1917-1919. Protokół z dnia 22 sierpnia 1917 r., k. 1.

władze, ale także na stosunki sąsiedzkie. Właśnie o taki model rad miejskich chodziło Austriakom. Ich zasada obdzielania poddanych cesarza „kijem i marchewką”, znakomicie dopasowała się do zrzućenia na rady miejskie i gminne samorządy odpowiedzialności za niesienie pomocy coraz bardziej poszerzającym się kręgom biedoty oraz rozstrzyganie sporów, do których najczęściej dochodziło w mieście na tle stosunków sąsiedzkich z Żydami.

Pomoc ubogim w Krasnymstawie zapewniano, organizując kuchnie dla ubogich, utrzymując sierociniec dla dzieci oraz przytułek dla bezdomnych. Zorganizowano komitety pomocy działające za pośrednictwem komisji utworzonej z członków powołanej Rady Miasta pierwszej kadencji. W powiecie koordynowały ją gminne komitety pomocy. Na potrzeby ludności miejskiej, zgodnie z rozporządzeniem Naczelniej Komendy Armii z 26 lipca 1915 r., z dniem 12 marca 1916 r. na terenie powiatu krasnostawskiego wprowadzono karty chlebowe. Składały się one z 30 kuponów, a dzienna porcja chleba dla ubogiego wynosiła 400 g, natomiast od maja 1916 r. - już tylko 200 g lub równoważnik w postaci 250 g mąki⁵. W miesiącu z 31 dniami, ostatni kupon stanowił środek karty żywnościowej. Takich kart, których kolor zmieniano, wydawano miesięcznie około 2 000 na terenie powiatu, z czego blisko ¼ dotyczyła biednej ludności Krasnegostawu. Dystrybucja kart i chleba leżała po stronie magistratu miasta Krasnegostawu i gminnych komitetów pomocy w terenie⁶. Ze strony władz okupacyjnych także zdarzały się gesty dobroczynne, jak na przykład przekazanie całego wagonu ziemniaków dla głodujących żydowskich dzieci w Izbicy⁷.

Kolejnym ważnym zadaniem, w którym radni chcieli pomóc był fatalny stan szkół ludowych

funkcjonujących na terenie miasta, które Austriacy już z początkiem roku oddali w polskie ręce. Było to także bardzo wygodne dla nich posunięcie. Pozbywali się obowiązku wypłacania ze swojej kasy pensji dla ponad 20 nauczycieli pracujących w krasnostawskich szkołach. Odtąd place w szkolnictwie przejął utworzony przy warszawskiej Radzie Stanu, Referat, a później Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego. Utrzymanie natomiast szkół musiały zapewnić samorządy. W szkołach nie było czym palić, przez co często nie funkcjonowały w okresie największych mrozów. By temu zapobiec, radni uchwalili we wrześniu 1917 roku, aby wyciąć 100 drzew z miejskiego lasu Lipniak i przygotować opał. Nie było go za dużo, gdyż zarówno las Borek jak i Lipniak były przetrzebione z drzew mających wartość materialną. Kradzież drewna były też na porządku dziennym. Sytuację poprawiło zatrudnienie leśniczego. Inni prosili Radę o zezwolenie na uzbieranie chociażby wiązki chrustu.

Po pogodnym październiku, zima 1917/1918 r. przyszła bardzo szybko. W szkołach dzieci nie marzły. W piecach rozpalano papierem z rosyjskich książek. Ktoś nawet zakradł się do piwnic zniszczonego budynku sejmikowego, gdzie przechowywano na stercie dokumenty miejskie. Uznał, że najlepszym miejsce dla ich dalszego „przechowywania” jest piec. Dewastacji zbioru sprzeciwił się radny Czuba, który przeforsował uchwałę nakazującą pracownikom magistratu miejsce zabezpieczyć, a akta posegregować, by uratować przynajmniej najważniejsze⁸. I tym sposobem dzisiaj możemy znacznie więcej dowiedzieć się o dziejach Krasnegostawu. Jako historyk, jestem wdzięczny każdemu za taką postawę, która nieco przeczy europejskiej opinii mówiącej, że byliśmy w XX wieku narodem o niskim szacunku do dokumentów.

dr Ryszard Maleszyk

W części następnej m.in. o patriotycznych inicjatywach Rady Miasta, działalności II kadencji oraz planach odbudowy miasta.

5. Oryginał karty chlebowej do obejrzenia w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie (przypis autora).

6. Archiwum Główne Akt Dawnych Militär General Gouvernement in Lublin. Sprawozdania miesięczne c. i k. Komendy Powiatowej w Krasnymstawie, sygn. 2008. Sprawozdanie z działań na rzecz ubogich c. i k. Komendy Obwodowej w Krasnymstawie z 8 marca 1917 roku, k. 98-99.

7. Archiwum Państwowe w Lublinie. C. i k. Komenda Powiatowa w Krasnymstawie 1915 - 1918, sygn. 15. Sprawozdanie IV Komisji Zbiórów Płodów Rolnych w Krasnymstawie z 14 kwietnia 1917 r., k. 2.

8. APZ AMK, sygn. 1. Protokoły Rady Miejskiej 1917-1919. Protokół z dnia 17 października 1917 r., k. 11.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Zabytkowe piece kaflowe i kominki. Tarnogóra



Piece kaflowe i kominki w ubiegłych stuleciach należały do podstawowego wyposażenia izb mieszkalnych. Służyły do ogrzewania, a na ich wygląd: wielkość, kształt i ozdobność miało wpływ wiele czynników. Okazałe kominki znajdowały się w pałacach i dworach, skromne paleniska w zwykłych chałupach, jeszcze inne zdobiły budynki użyteczności publicznej¹.

Można przypuszczać, że piece kaflowe lub kominki znajdowały się w pałacu w Krasnymstawie oraz salach klasztorach jezuitów i augustianów. Były to obiekty zbudowane z kafli sprowadzanych spoza Krasnegostawu.

XIX-wieczne dwory ziemian obecnego powiatu Krasnostaw oraz kamienice, z pewnością były uzupełnione o te formy ogrzewania pomieszczeń. Spośród nich wartościowe są zdobiące pałac w Tarnogórze, pomijane zazwyczaj na rzecz urokliwej architektury obiektu. Poniżej publikujemy ich charakterystykę. Kominki zaprezentowano według schematu: miejsce, w którym znajduje się, technika wykonania, datowanie i opis.



Kominki

1. Kominek jest usytuowany w pierwszej sali, na wprost drzwi wejściowych. Murowany, obecnie przemalowany białą farbą wapienną. Pochodzi z XIX wieku. Jest wzniesiony na planie prostokąta. Jego prostokątne palenisko flankują usytuowane w miejscach naroży ścian zawinięte do środka woluty zakończone głowami lwów, z bazami w kształcie zwierzęcych pazurów. Ta część kominka jest zwieńczona uskokowym gzymsem z płyciną, zdobioną wiciami roślinnymi pośrodku. Wyżej kominek jest ujęty w trójkątny stożek, z liściem palmy na wierzchołku.

Piece kaflowe

1. Sala na parterze. Piec kaflowy, na rzucie prostokąta zbliżonego do kwadratu, w kształcie prostopadłościanu. Złożony z wypalanych z gliny kafli pokrytych emalią w kolorze seledynowym. Kafle mają zdobienia w stylu historyzującym, co pozwala datować je na koniec XIX wieku. Najszerzy jest najniższy rząd kafli tworzący cokół pieca. Wszystkie mają kształt prostopadłościanu z rozetką pośrodku, obwiedzioną wieńcem laurowym. Jego wewnętrznemu konturowi jest podporządkowany ornament plecionkowy, a w narożnikach znajdują się palmetki. Piec ma metalowe, współczesne drzwiczki.



1. Por. *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielska-Lach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2005, ss. 311-312.



2. Sala na parterze. Piec kaflowy z kafli o kształcie kwadratu, z wypalanej gliny, pokryty emalią w kolorze przełamanej brązem zieleni butelkowej. W oparciu o widoczny na nich motyw można datować je na powstałe w stylu secesji, na początku XX wieku. Piec jest wybudowany na planie prostokąta. Jego najniższą część tworzą kafle bez zdobień. Druga strefa pieca jest węższa od poprzedniej i składa się z dwóch rzędów kafli ujętych od góry wklęsłym gzymsem. Najwyższa strefa pieca jest najwęższa, zwieńczona cokołem. Wszystkie kafle mają analogiczny symetryczny, linearny wzór, sugerujący wpływ stylu secesji. Jest to kształt zaokrąglonego po bokach kwadratu z kółeczkami w miejscach rogów. Przy wewnętrznych bokach kwadratu esowato wyginające się linie tworzące płyciny, z których część wypełniają kuleczki. Inne kafle, wklęsłe (ujmujące piec i oddzielające jego dolne części) zdobią kwiaty pełnokwitnących kaczerców z listkiem.

Zachowane kominki i piece kaflowe stanowią niewielką część wszystkich z terenu powiatu Krasnystaw. Dwie wojny światowe oraz późniejsze zniszczenia, a także traktowanie obiektów bez dostrzegania w nich walorów estetycznych i wartości historycznych spowodowały, że sporo z nich zdemontowano. O braku dostrzegania w tych urządzeniach estetyki i innych walorów świadczy również fakt, że ten temat pozostaje nieopracowany w literaturze.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Fotografie wykonała autorka w 2012 roku.

Iwona Chudoba

z supłem w tle

płatki śniegu
znikające chwile
ucieka życie
skrojone na miarę
na pierwszej przymiarce
pofastrygowane
z zapasem lub ucięte
w niewłaściwym miejscu
pełne falbanek
zabezpieczone supłem
związane w kokardkę
nicią przezroczystą



dobroć

świadomość istnienia kogoś obok
dodaje otuchy
zwłaszcza tym
skazanym na codzienną samotność
lub uzależnionym od ludzkich kaprysów
albo od nadzwyczajnej życzliwości

to nic nadzwyczajnego
móc chwycić kogoś za rękę
nie po to by iść z nim
lecz po to
by poczuć płynące od niego
ciepło

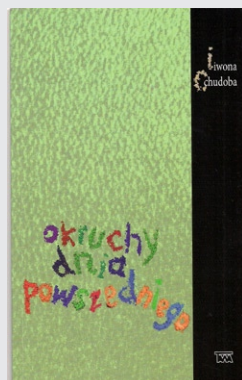
raz jeszcze

w ciszy przed snem
wybielony obraz
odległych dni

w odnogach Wieprza
szukam ścieżek twoich łowów

odkrywam cię na nowo
w domku na działce
wśród żab i sterty drzewa

gotowe na ognisko
warkocze wierzb
pędzą z wiatrem w nieznane



*Iwona Chudoba,
Okruchy dnia
powszedniego,
TAWA, Chełm 2012,
ss. 48.*

Zbigniew Atras

Surhowski pałac, zapomniane sanktuarium i ślady bytności Prymasa Tysiąclecia



Moja dzisiejsza opowieść dotyczy Surhowa, niewielkiej wsi położonej w pobliżu Krasnegostawu. Jest ona wymieniana w turystycznych przewodnikach ze względu na znajdujący się tam XIX-wieczny, klasycystyczny pałac. Pierwszym znanym właścicielem wsi był Maciej ze Sławna, do którego surhowskie dobra należały w roku 1448. Dziesięć lat później, w 1458 roku Surhów należał już do Mikołaja z Wołkowa, a w 1499 roku był w posiadaniu Jana z Czyżowa. Stefan Gorecki figuruje jako właściciel Surhowa w latach 1598-1634, a Stanisław i Aniela Brzeziczcy są w jego posiadaniu w roku 1689. W 1721 surhowski dwór zamieszkuje Karol Rej. Książę Udalryk Radziwiłł był w jego posiadaniu w 1730 roku, a po nim Surhów objął w posiadanie Stanisław Kicki. Wymieniony na wstępie pałac zbudował w latach 1813-1819 Paweł Cieszkowski, poseł na sejm 1820-31, który otrzymał Surhów w posagu żony Zofii z Kickich. Paweł Cieszkowski uczestniczył w powstaniu listopadowym i posłował na sejm powstańczy z okręgu krasnostawskiego. Był sygnatariuszem aktu detronizacji cara Mikołaja I Romanowa z tronu polskiego uchwalonego na połączonym posiedzeniu obu izb sejmowych 25 stycznia 1831 roku. Następnie majątek dziedziczyli kolejno: jego syn August - wybitny uczony, filozof, publicysta i poseł Księstwa Poznańskiego na sejm berliński, który otrzymał od Papieża Piusa IX dziedziczny tytuł hrabiowski, oraz wnuk, również August będący właścicielem Surhowa do 1915 lub jak podają inne źródła - do 1931 roku. Po śmierci tego ostatniego, według informacji parafialnych, Surhów przeszedł na krótko w ręce Jana Tyszkiewicza, a następnie Zygmunta Skolimowskiego, który zamieszkiwał tu do 1944 roku. W okresie międzywojennym Skolimowscy odnowili pałac zdewastowany w czasie pierwszej wojny. W jego wnętrzach zgromadzili sporą bibliotekę, kolekcję porcelany i galerię obrazów, wśród których na szczególną uwagę zasługiwały dwa, nieznane dziś z nazwy obrazy Juliusza Kossaka.

O Zygmuncie Skolimowskim wiadomo, że należał i działał we władzach Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego w Polsce. Stąd zapewne jego zainteresowanie pracami Kossaka. Prawie wszystkie wartościowe przedmioty i całe wyposażenie pałacowych wnętrz zostało rozgrabione tuż po zakończeniu wojny w 1944/45 roku. Dziś w sur-



Surhów - pałac Cieszkowskich

howskim pałacu mieści się Dom Pomocy Społecznej, ale na szczęście pałacowe pokoje nie są już sypialniami, tylko pracowniami wykorzystywanymi do różnego rodzaju terapii zajęciowych. Piszę „na szczęście”, bo pamiętam czasy, gdy w pokojach mieszkali pensjonariusze, a po nieszczęsnych oknach spływała skroplona para. Wówczas sale bardzo niszczały, a przecież wnętrza pałacu zdobią piękne polichromie pędzla włoskiego malarza Mikołaja Montiego wykonane w latach 1818-1820. Jeszcze nie tak dawno, bo w okresie mojego dzieciństwa, można było też zobaczyć tam pozostałości rzeźb Antoniego Canovy. Cały zespół pałacowy składa się z pałacu położonego na niewielkim wzniesieniu, otaczającego go rozległego parku, dawnego dworu i ruin gorzelni. Pałac jest murewany z cegły, na wysokich piwnicach, parterowy z piętrową częścią środkową. Zbudowany na rzucie wydłużonego prostokąta, z półwzgłębny portykiem od frontu i prostokątnym ryzalitem od tyłu. Za portykiem usytuowany jest hol z klatką schodową, za którym od tyłu znajduje się prostokątny salon zwany „Białą salą”. Pałacowe wnętrza mają bogatą dekorację stiukową i malarską. Polichromie o tematyce biblijnej, mitologicznej, historycznej i symbolicznej wykonane są techniką temperową. W salonie, sypialni i pozostałych pokojach zachowały się następujące malowidła: „Narodziny Jowi-

sza”, „Hektor goniący Parysa”, „Amor unoszący Psyche”, „Nadanie Dziesięciu Przykazań Mojżeszowi”, „Król Kazimierz Jagiellończyk nadający statuty nieszawskie”, „Car Aleksander I nadający konstytucję”, „Król Jan III Sobieski jako zwycięzca pod Wiedniem” i „Księżę Józef Poniatowski skaczący do Elstery”. W czasach świetności pałacu malowideł było dużo więcej, ale i dla tych zachowanych polichromii, oraz pięknych sztukaterii warto wybrać się i odwiedzić klasycystyczny pałac w Surhowie.



Surhów - sanktuarium

Nieopodal pałacu wznosi się klasycystyczny kościół - sanktuarium Matki Boskiej i św. Łukasza Ewangelisty. To właśnie do tej świątyni i znajdującego się w niej cudownego obrazu, przez wieki i jeszcze w okresie rozbiorów przybywały kilkudziesięczne rzesze wiernych pielgrzymów. Tradycja podaje, że w XV wieku, w lesie należącym do majątku Surhów, tutaj gdzie dziś znajduje się wieś Łukaszówka, miejscowym wieśniakom objawiła się Matka Boża z Dzieciątkiem i św. Łukaszem



Łukaszówka - kaplica

Ewangelistą. Na miejscu objawienia powstała kaplica, a pobożna ludność wdzięczna za liczne łaski utrzymywała ją w porządku i zawsze odbudowywała, gdy ta ze starości chyliła się ku upadkowi. Z czasem w jej wnętrzu ustawiono ołtarz, w którym umieszczono obraz Matki Bożej Łaskawej i św. Łukasza. Czas powstania obrazu, jego autor, ani rok



Łukaszówka - miejsce objawień

pojawienia się w kaplicy nie są znane, a pierwsza historyczna wzmianka o świętym obrazie z Łukaszówki pochodzi z 1666 roku. Obraz zastąpił łaskami, jakie otrzymywali pielgrzymujący tu pątnicy. Z roku na rok do świętego miejsca przybywała coraz liczniejsza rzesza pielgrzymów. Akta wizytacji kanonicznej parafii Surhów z 1704 roku podają, że



Łukaszówka - kapliczka na wodzie

w dzień św. Łukasza i święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny przychodziło tu ponad 2 tysiące ludzi. Znajdujący się w kaplicy obraz przedstawiał cudowne objawienie się Madonny z Dzieciątkiem, u stóp której stoi wpatrzony w nią św. Łukasz i inne postacie, którymi są prawdopodobnie miejscowi wieśniacy. Z czasem obok kaplicy powstała pustelnia. Akty parafii surhowskiej wymieniają

nazwiska dwóch żyjących tam pustelników: Hulewicz i Jurkiewicz, ale z całą pewnością ich grono było o wiele liczniejsze. W dokumencie diecezjalnym z roku 1749, biskup chełmski Krzysztof Szembek pisze: *Pochwalamy staranie o dobry porządek jaki pobożny Pan Hulewicz utrzymuje w kaplicy św. Łukasza, przy której zamieszkuje. Jego zapobiegliwość, staranność i czujność wokół troski o kaplicę i propagowanie kultu św. Łukasza niech mu będą policzone za zasługę. Jemu udzielamy pasterskiego błogosławieństwa.* W końcu XVIII wieku do słynącego łaskami obrazu przybyła Krystyna Lubomirska i tu modliła się o uzdrowienie z ciężkiej choroby. Po całodzienniej modlitwie doznała cudu uzdrowienia. Od tego dnia, każdego roku wraz ze swym dworem pielgrzymowała pieszo z Wojsławic do leśnej kaplicy. Jako wotum wdzięczności wystawiła w pobliżu drugą kaplicę. O otrzymywanych łaskach świadczyły liczne wota dziękczynne, które były przechowywane w specjalnej skrzyni, jednak burze dziejowe sprawiły, że większość z nich zaginęła, wraz z relikwiarzem św. Łukasza. Z XVIII i XIX wieku zachowało się jedynie 21 zabytkowych wotów. Protokoły powizytacyjne biskupów chełmskich świadczą o istniejącym tu żywym kulcie św. Łukasza jako pośrednika łask Bożych. Wokół kaplicy i pustelni zaczęli osiedlać się okoliczni chłopcy, a powstała z czasem wieś, na pamiątkę objawień nazwano Łukaszówką. Prawdopodobnie w połowie XVIII wieku pustelnia uległa spaleni. Ówczesny właściciel miejscowych dóbr, Książę Udalryk Radziwiłł, z wyznania protestant, zbudował w pobliżu kaplicy rezydencję wiejską z obszernym ogrodem i odmówił zgody na odbudowę pustelni, oraz ograniczył dostęp do kaplicy z cudownym obrazem. Pozbawiona opieki kaplica zaczęła szybko podupadać. W 1764 roku biskup chełmski Walenty Wężyk wydał dekret, na mocy którego słynący łaskami obraz Matki Bożej Łaskawej i św. Łukasza przeniesiono z niedostępnej kaplicy do kościoła w Surhowie, gdzie mógł nadal odbierać należną mu cześć.

Początki surhowskiego kościoła, do którego przeniesiono obraz sięgają XVI wieku, a dokładna data powstania parafii nie jest znana. Pierwotna świątynia parafialna była drewniana i nie wiemy kiedy została zbudowana. Kolejny, także drewniany kościół powstał w latach 1675-76 z fundacji

Marianny i Stanisława Brzezickich i istniał do 1823 roku, kiedy to został rozebrany. W 1780 roku cudowny obraz z Łukaszówki został ukoronowany i ozdobiony srebrnymi sukienkami. Obecnie istniejący kościół parafialny w Surhowie zbudowano w latach 1820-24 pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Łukasza, z fundacji Zofii i Pawła Cieszkowskich. W 1876 roku świątynia została przebudowana i powiększona o wieżę na froncie kościoła. Jest to budowla jednonawowa, wzniesiona w stylu klasycystycznym. Tak powstało kolejne sanktuarium na ówczesnej ziemi krasnostawskiej, po Krasnobrodzie i Radecznicy, i jedyne istniejące w obecnych granicach powiatu krasnostawskiego. W latach rozbiorów, polityka rusyfikacji i prześladowania katolików doprowadziła do całkowitego zaniku ruchu pielgrzymkowego do Surhowa i stan ten trwa do dziś. Jednak kult Surhowskiej Matki Bożej Łaskawej nadal jest żywy. Od kilku lat sanktuarium prowadzi Księżę Łask i Podziękowań, w której stale przybywa nowych wpisów, będących świadectwem otrzymanych tu łask. Ruch pielgrzymkowy do Surhowa zaborca zniszczył, tak jak starą krasnostawską katedrę Wszystkich Świętych i kościoły Świętego Ducha, Świętego Krzyża i Przemienienia Pańskiego, będącę niegdyś dumą i ozdobą Krasnostawu. Prawie cudem uratowano od zniszczenia obecny kościół parafialny św. Franciszka Ksawerego, czyli ostatnią katedrę nieistniejącej już diecezji chełmskiej, bo przecież zawalenie się wielkiej kopuły miało być początkiem jego końca. Zaborca niszczył polskość przez walkę z Kościołem katolickim i wszystkimi formami wyznawania tej wiary, likwidację Kościoła unickiego, czy też odbieranie praw małym miastom polskim, czego przykładem są: Izbica, Tarnogóra, Gorzków, Kraśniczyn, Żółkiewka, Turobin i Wysokie - miasteczka z dawnego powiatu krasnostawskiego.

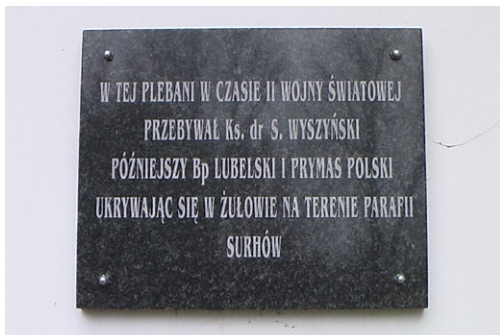
Lata zaborów minęły i dziś odbudowujemy powoli to, co zostało utracone. Mam nadzieję, że odbudujemy także krasnostawski ruch pielgrzymkowy do naszego lokalnego sanktuarium maryjnego w Surhowie. Jednak dzisiaj tradycja pielgrzymowania do Surhowskiej Matki Boskiej Łaskawej niemal całkowicie zanikła, ale wierzę, że w niedługim czasie pątnicy powrócą na pielgrzymkowy szlak. Zwłaszcza teraz, gdy z różnych przyczyn obszar powiatu krasnostawskiego w swych

dawnych, historycznych granicach ziemi krasnostawskiej został znacznie okrojony, a surhowska świątynia pozostała jedynym sanktuarium maryjnym na jego terenie. Każdego roku, 1 lipca o godzinie 19 wyrusza z kościoła w Surhowie procesja różańcowa z kopią cudownego obrazu do miejsca objawień w Łukaszówce. Tam o godzinie 20 odprawiana jest msza święta i Apel Maryjny. Następnego dnia w Surhowie odbywają się uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Jagodnej.



Surhów - Dom Parafialny

W pobliżu kościoła znajduje się stara plebania, pełniąca obecnie rolę Domu Parafialnego, a wcześniej - Domu Pielgrzyma. Nie tak dawno, na jej frontowej ścianie umieszczono tablicę pamiątkową z następującym napisem: *W tej plebanii*



Surhów - tablica pamiątkowa

w czasie II wojny światowej przebywał ks. dr S. Wyszyński późniejszy bp lubelski i prymas Polski, ukrywając się w Żułowie na terenie parafii Surhów. Fakt przebywania księdza Stefana Wyszyńskiego w Żułowie, a nawet w Łukaszówce był mi dobrze znany, lecz widok tablicy upamiętniającej jego pobyt także w Surhowie trochę mnie zaskoczył, choć mogłem się tego domyślać. Przecież w czasie wojny surhowska parafia obejmowała teren Żułowa,

a miejscowy kościół-sanktuarium musiał przyciągać tak żarliwego wyznawcę Maryi, jakim był Stefan Wyszyński. Przyszły biskup lubelski, prymas Polski, kardynał i Prymas Tysiąclecia - jak nazwał go największy z Polaków, papież Jan Paweł II, w okresie wojny i ukrywania się w Żułowie przychodził do surhowskiej świątyni wielokrotnie. Tu przed świętym wizerunkiem Surhowskiej Pani i św. Łukasza, pośrednika łask upraszał o wszelkie błogosławieństwa i opiekę dla tej ziemi i jej ludu. Bywał częstym gościem na miejscowej plebanii i w pałacu u Skolimowskich. Wizyty księdza Wyszyńskiego odbywały się raczej w tajemnicy, bo przecież tutaj się ukrywał ścigany przez niemieckich okupantów. Jednak bez nagłaśniania faktu kim jest, pokazywał się w surhowskim kościele, gdzie odprawiał msze święte i spowiadał. Raz nawet wziął udział w uroczystości bardziej otwartej, gdzie mogło być łatwo o zdekonspirowanie. W kwietniu lub maju 1942 roku, za zgodą niemieckich władz okupacyjnych, w Surhowie odbył się pogrzeb ośmiu żołnierzy polskich, poległych 19 września 1939 roku w lesie surhowskim. Ceremonię pogrzebową prowadził ks. Stefan Wyszyński. Najpierw odprawił mszę świętą w miejscowym kościele, a następnie poprowadził kondukt żałobny od miejscowego Kopca Kościuszki na surhowski cmentarz. Antoni Kuncerewicz udokumentował pogrzeb, robiąc kilka zdjęć, które zachowały się w kronice Ochotniczej Straży Pożarnej w Surhowie. Z przekazów mieszkańców wsi wynika, że *na pogrzebie był tylko jeden ksiądz, szczupły, wysoki, w sutannie. Po modlitwie nad mogiłą na cmentarzu, szybko zniknął z oczu. Większość ludzi nie wiedziała kim był, lecz kobiety opowiadały, że widziały go w Żułowie i na plebanii w Surhowie i że nazywa się Wyszyński*. Odwiedzając obecnie surhowski cmentarz, nieco na lewo od bramy wejściowej odnajdziemy bez trudu rząd ośmiu jednakowych, skromnych i bezimiennych krzyży na żołnierskiej mogile, oraz tablicę pamiątkową ufundowaną w 1989 roku. Są to właśnie mogiły pochowanych w 1942 roku żołnierzy polskich, których pogrzeb, nie bacząc na własne bezpieczeństwo, sprawował osobiście ksiądz Stefan Wyszyński, późniejszy biskup lubelski, kardynał i Prymas Tysiąclecia.

Zbigniew Atras

Artur Borzęcki

**Kreishauptmann Claus
Peter Volkmann - „nasz starosta”**


Pochodzili zwykle z warstwy średniej, głównie z mieszczaństwa, ale również z arystokracji, z reguły byli prawnikami, większość z nich posiadała tytuły doktorskie. Nazistowscy urzędnicy administracji cywilnej Generalnego Gubernatorstwa, „starostowie” okręgów i miast: tzw. Kreishauptleute i Stadthauptleute, bo o nich tu mowa, byli filarami niemieckiej władzy okupacyjnej. Swymi decyzjami wyraźnie pokazywali, że terror i przemoc są podstawowymi zasadami sprawowania władzy. Zdaniem niemieckiego historyka, Markusa Rotha badającego działalność okupacyjnych starostów, do podstawowych zadań niemieckiej administracji należały: wyzysk polskich rolników, rekrutacja i deportacja robotników przymusowych do pracy w Rzeszy, płądrowanie majątków i wreszcie zagłada Żydów. Kreishauptleute uważali się za elitę narodu, na terenach swej jurysdykcji byli panami życia i śmierci. Obok wiedzy z zakresu administracji, musieli się wykazać „pionierskim duchem” i zdolnością wypełniania „historycznej misji” na wschodzie. Działając z dala od ojczyzny, otoczeni przez wrogą i ich zdaniem prymitywną ludność, zachowywali się jak możnowładcy, bogacili się, a także pławili w luksusie.

Podczas okupacji hitlerowskiej w powiecie krasnostawskim wchodzącym w skład dystryktu lubelskiego, obowiązki Kreishauptmanna pełnili:

Imię i nazwisko	Okres sprawowania funkcji
Hartmut Gerstenhauer	od jesieni 1939 r. do września 1940 r.
Henning von Winterfeld	od września 1940 r. do stycznia 1941 r.
Claus Peter Volkmann	od kwietnia 1941 r. do lipca 1941 r.
Fritz Hans Adolf Schmidt	od 26 sierpnia 1941 r. do lutego 1944 r.
Rudolf Rieger	wiosna 1944 r.
Claus Harms	od 1 maja 1944 r. do lipca 1944 r.

Jeden z nich, Claus Peter Volkmann swe obowiązki w Krasnymstawie pełnił co prawda krótko, ale jego biografia zasługuje na szczególną uwagę. Urodził się 10 grudnia 1913 r. w Allenstein (Olsztyn), początkowe nauki pobierał w szkołach

humanistycznych w Poczdamie i Stendal. W grudniu 1930 r. wstąpił do Hitlerjugend, zaś za namową ojca Ericha Otto Volkmana, pisarza i oficera sztabu generalnego z okresu I wojny światowej, zapisał się w maju 1933 r. do NSDAP. Studiował też prawo na uniwersytetach: w Tybindze, Getyndze, Monachium i Berlinie. Po wybuchu II wojny światowej, najprawdopodobniej, aby uniknąć powołania na front, zgłosił się do pracy w administracji GG. Mniej więcej od końca 1939 r. był osobistym asystentem Josefa Bühlera szefa Rządu Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie, późniejszego zastępcy Hansa Franka. Począwszy od początku listopada 1940 r., był zastępcą starosty powiatu Radzyń Podlaski. Od 12 listopada 1940 r. zajmował analogiczne stanowisko w Krasnymstawie, a od kwietnia do lipca 1941 r. samodzielnie objął funkcję krasnostawskiego Kreishauptmanna. O działalności Volkmana w Krasnymstawie, przy obecnym stanie wiedzy, nie da się zbyt wiele powiedzieć. Wspomniany historyk, Markus Roth (podobnie jak Uwe von Seltman) napisał w swej książce, że prowadzona przez Volkmana akcja przesiedlenia w maju 1941 r. 1 400 Żydów w Krasnymstawie była prowadzona chaotycznie. Trudno jednoznacznie wskazać o jaką akcję chodziło historykowi. Getto w Krasnymstawie na Grobli utworzone zostało w sierpniu 1940 r., a więc jeszcze przed przybyciem Volkmana. Z kolei już po wyjeździe starosty miała miejsce likwidacja tego getta. Cała akcja rozpoczęła się wiosną 1942 r., a Żydów z Krasnegostawu wysiedlano do obozów zagłady, głównie Sobiboru, ale też i na Majdanek. W mieście pozostało kilkuset Żydów, w dalszym ciągu zamkniętych w getcie, których w październiku 1942 r. wypędzono do getta w Izbicy, po czym wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. Również w pobliżu lasu Borek znajdował się obóz pracy dla Żydów deportowanych do Krasnegostawu m.in. z Czech. Większość z nich została rozstrzelana w pobliskim lesie. Być może owa chaotyczna akcja Volkmana dotyczyła organizacji getta, a może funkcjonowania obozu pracy. Zresztą, tak czy inaczej, Volkmann jako Kreishauptmann miał wpływ również i na to, co działo się z Żydami w Krasnymstawie. Volkmana odwiedził w Krasnymstawie jego późniejszy zastępca, Gerhard von Jordan, który w swych wspomnieniach pisał: *Jedzenie i picie było obfitsze niż w Rzeszy.*

Była polska służba, auta, konie. Odbywaliśmy przejażdżki na dwóch pysznych arabskich klaczach [ze stadniny hrabiego Potockiego z Bończy].

Z Krasnegostawu Volkmann został przeniesiony do Kołomyi, gdzie od 1 sierpnia 1941 r. przez ok. rok pełnił również funkcję starosty okupacyjnego. Był tam współodpowiedzialny za zagładę 30 tys. Żydów. Zagłada Żydów w Kołomyi zaczęła się latem 1941 r., zaraz po przejściu frontu na wschód. Ekipa miejscowych okupantów urządziła niustającą masakerę, mundurowi bez powodu strzelali z samochodów do żydowskich przechodniów, również w lesie za miastem rozstrzeliwano Żydów nad dolami, które ci wcześniej sami musieli wykopać. W getcie w Kołomyi codziennie umierało z głodu od 50 do 60 osób. Nie za wszystkie sprawy bezpośrednio odpowiadał starosta Volkmann. Bez wątpienia do jego obowiązków należały zadania stricte administracyjne, jako starosta zarządził obowiązek noszenia przez Żydów opasek z gwiazdą Dawida; polecił wyznaczyć w mieście getto oraz racje żywnościowe dla jego mieszkańców ustalone na „zero”; nakazał Żydom oddanie wszystkich cennych przedmiotów i złożenie ich w siedzibie starostwa.

Po Kołomyi, kolejną posadą (Volkmann w międzyczasie zaliczył służbę w Wehrmachcie) w administracji cywilnej było starostwo w Łowiczu w okresie od 21 maja 1943 r. do stycznia 1945 r. W Łowiczu Volkmann tak skutecznie „pozyskiwał” polskich robotników przymusowych na roboty do Rzeszy, że odznaczono go Wojennym Krzyżem Zasługi I Klasy.

Po wojnie zmienił nazwisko na Peter Grubbe, tłumaczył później, że przyjął taki pseudonim, aby nie być kojarzony ze spuścizną literacką ojca. Skrętnie ukrywał swoją przeszłość, w jego oficjalnych notach biograficznych, pod przybranym nazwiskiem, widniała lakoniczna informacja, że wojnę spędził „na froncie”. Przez wiele lat pracował jako korespondent czołowych niemieckich gazet: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Welt”, „Süddeutsche Zeitung”, dla tygodników „Die Zeit” i „Stern” oraz telewizji NDR. W latach 60. i 70. był autorem szeregu reportaży o problemach Trzeciego Świata, pisał o głodzie, wojnach oraz konfliktach etnicznych. W latach 60. XX w. prowadzono przeciwko „starostom” szereg postępowań, ale zwykle

na skutek braku dowodów lub też zwykłej bierności prokuratorów sprawy zostały umarzane. Postaci Volkmana z Peterem Grubbe nie skojarzyli w 1967 r. dziennikarze relacjonujący w Darmstadt proces 60 sprawców mordu na Żydach z Kołomyi. Prawdziwe losy Volkmana wciąż pozostawały nieznane, choć w pewnym stopniu prześledził je pisarz Werner Steinberg i opublikował w 1989 r. w niszowym czasopiśmie literackim. Przełomem mogła być opublikowana jeszcze wcześniej, bo w połowie lat 80. XX w. książka pt. *Polnische Jahre*. Własnym sumptem wydał ją autor Gerhard von Jordan, który poza postaciami historycznymi, zmienił nazwiska innych osób.

Prawdziwą tożsamość Petera Grubbe na dobre odkryła i opisała dopiero w 1995 r. berlińska gazeta „Die Tageszeitung”. Ujawnienie, że powszechnie szanowany dziennikarz o lewicowo-liberalnych poglądach, żyjący spokojnie w północnych Niemczech, naprawdę nazywa się Claus Volkmann, głęboko poruszyło niemiecką opinię publiczną. Volkmann/Grubbe w licznych wywiadach do końca utrzymywał, że ma czyste sumienie, wciąż tłumaczył, że: „nic nie wiedział”, „nic nie widział”, „za nic nie odpowiadał”. Twierdził, że jego przeszłość „to normalna niemiecka historia”. Tłumaczył, że wszystkie zarządzenia dostawał gotowe do podpisu z biura gubernatora Hansa Franka z Krakowa. O zagładzie Żydów nie miał pojęcia, czasem słyszał strzały, ale nigdy nie był świadkiem egzekucji. Wprost przeciwnie, dla ratowania Żydów „robił, co było w jego mocy”, ryzykując głową, wystawiał fałszywe paszporty. Nie współpracował z miejscowym SS, a nawet - jak utrzymywał - był z esesmanami w złych stosunkach. Linia obrony Volkmana w żadnym wypadku nie zgadzała się z relacjami świadków, chociażby tych, z którymi po wojnie rozmawiał Szymon Wiesenthal. Ocaleni świadkowie mówili o uczestnictwie starosty w mordach, podobnie Gerhard von Jordan, zastępca Volkmana w Kołomyi, potwierdzał jego przestępczą przeszłość. Proces mu nie groził, gdyż wszczęte w latach 60. postępowanie umorzono z braku dowodów. Zresztą nikt już specjalnie nie domagał się ukarania starca. Zmarł 29 stycznia 2002 r. w miejscowości Trittau w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn na północy Niemiec.

W swych jakże licznych podróżach nigdy nie odwiedził ani Izraela, ani Polski. Jost Nolte na podstawie biografii Volkmana/Grubbe napisał powieść (wyd. 2005) pod jakże wymownym tytułem *Der Feigling (Tchórz)*.

Artur Borzęcki

Literatura w wyborze:

1. „Ich bin mit mir im Reinen“, „Der Spiegel“ 1995, nr 41, ss. 250-252.
2. Kostyrko W., *Młodość pogodnego starca*, „Gazeta Wyborcza” 1995, nr 245, s. 8.
3. Grzybowska K., *Hitlerowska przeszłość wziętego publicysty*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 238, s. 15.
4. Roth M., *Herrenmenschen: die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen: Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen 2009.
5. Seltman U. von, Gabi i Uwe. *Mój dziadek zginął w Auschwitz, a mój był esesmanem*, Warszawa 2012.

Henryk Wasiluk

Jak pomagałem Niemcom ograbić Polskę



Była zima z 1941 na 1942 rok, wieś Tokarówka, trochę wyrodne dziecko Sobieskiej Woli, gm. Żółkiewka, pow. Krasnostaw.

W ramach tzw. szarwarku drogowego mąż mojej siostry, tak jak wielu innych, wyznaczony został do 7-dniowego wyjazdu z zaprzęgiem konnym do powiatu biłgorajskiego, do wywózki drzewa z tamtejszych lasów wchodzących w kompleks Puszczy Solskiej. Do pomocy każdemu woźnicy dawano jednego luzaka, w wojskach XVII wieku nazywanego ciurem. Między innymi do tych ciurów wyznaczono i mnie - 17-letniego młodzieńca, który załatwił sobie z najwyższą władzą wiejską - sołtysem - przydział do ekipy mojego szwagra. Zaopatrzenie zaś tworzyła pasza dla koni, prowiant dla nas oraz odpowiednia zimowa odzież, na którą składały się: długa do kostek „burka” (tak wówczas nazywano ten rodzaj „wdzianka” wykonanego z grubego sukna lub z czegoś, co takie

sukno udawało), kaptur (wykonany z tego samego materiału), rękawice kożuszane z jednym palcem i tzw. słomianki (rodzaj kaloszy uszytych ze słomy, nakładanych na zimowe buty). Ekwipunek doskonały na podróż zimą, bardzo powszechny na wsi przedwojennej Polski, a jedyną, może nie wadą, a pewnym utrudnieniem był łączny ciężar ograniczający poruszanie się i siadanie do pojazdu. Ale, jak się rzekło - był to ubiór do jazdy na saniach, a nie do chodzenia.

Tak wyekwipowani, pewnego ranka wyruszyliśmy w drogę, żegnani tysiącem porad mojej mamy i siostry. Zbiórka była wyznaczona w Żółkiewce, skąd pod przewodem i nadzorem dwóch niemieckich żandarmów wyruszyliśmy w nieznane. Nasza marszruta wiodła przez Turobin-Frampol-Goraj aż pod Biłgoraj, a może jeszcze dalej, do Puszczy Solskiej. Rozpoczęła się parogodzinna podróż, dwukrotnie przerywana na popas dla koni.

Wówczas to po raz pierwszy w życiu, miałem się przekonać o zaletach mojej „burki”, a przede wszystkim tych słomianych kaloszy, jako że - jak wieść niosła - zimno ogarniało człowieka właśnie od nóg. Przy mrozie dochodzącym do 10-12 stopni poniżej zera, ja siedziałem „jak u mamy za piecem”, czego nie mogli o sobie powiedzieć nasi „opiekunowie” w swych podbitych wiatrem płaszczach. I to była nasza mała, ale jednak, satysfakcja, gdy my siedzieliśmy sobie na saniach, a oni co i rusz zeń schodzili i biegnąc za nami, tak się właśnie „dogrzewali”. No cóż, to był początek 1942 roku. Stalingrad i obdzieranie Polaków z futer i kożuchów były jeszcze przed nami.

Wreszcie, już dobrym zmierzchem, dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, którym okazała się być jakaś zagubiona w lasach, obrzeżach Puszczy Solskiej wieś pod nazwą Korytków Duży, a może Mały (taka wieś też była w pobliżu). Wiedzano już o naszym przybyciu. Jacyś cywile i „nowi” Niemcy gorliwie się nami zajęli. W pierwszym rzędzie zabrano się do skostniałych z zimna naszych dotychczasowych „opiekunów”. Nas przydzielono na kwaterę do jakiegoś gospodarza, którego nazwiska już dziś nie pamiętam. Był to niewielki domek, jednoizbowy z małą kuchnią, gospodarze w średnim wieku, dość sympatyczni i gościnni jak na te okoliczności. Mój szwagier, z natury kontaktowy

i w miarę ciekawski, szybko nawiązał kontakt z gospodarzem i nie omieszczał zainteresować się brakiem w domu dzieci, choć jak się miało po latach okazać, gospodarze dzieci mieli. Nie pamiętam, czy mojemu szwagrowi udało się dociec przyczyn ich nieobecności. Zresztą, nie to było najważniejsze.

Tymczasem nasza gospodyni, z własnej inicjatywy, a być może z nakazu sołtysa, „uprzytyła” nam mleka. My mieliśmy ze sobą kawę zbożową i wspólnym wysiłkiem powstała biała kawa, a jakieś resztki niezjedzonych kanapek dopełniły tej obiadowej kolacji. Po gorącej kawie i posiłku, zaczęło nas ogarniać zmęczenie, co widząc gospodarz przyniósł słomę, rozpostarł ją na podłodze, gospodyni przykryła to jakimś pasiastym samodziłem i spanie było gotowe. Kurtki posłużyły za poduszki, a nasze uniwersalne „burki” za przykrycia.

O 6 rano pobudka, znowu dzięki gospodyni biała kawa i nasz chleb ze znowu uniwersalną słoninką i zbiórka na drodze, na której czekali już „nowi opiekunowie” i pracownicy leśni. Podzielono nas na 10-osobowe zespoły i jednego „opiekuna”. Grupy w przepisowej kolejności zaczęły zagłębiać się w ciemnym jeszcze o tej porze, lesie. Tymczasem dzień już „wylazł” - jak mówił przewoźnik na Wiśle w „Popiołach” Stefana Żeromskiego. Wreszcie kres naszej podróży. Przed nami ogromna połać lasu, jak okiem sięgnąć zasłana powalonymi dorodnymi sosnami. Więc to oto pobojuwisko mieliśmy uprzątać, wywozić, choć jeszcze nie wiedzieliśmy gdzie.

Widok wstrząsający i ponury. Oto jeszcze dwa dni temu, ten fragment lasu był dorodnością Puszczy Solskiej. Dziś pokotem leżał u stóp butnego i pedantycznego grabieżcy, który postarał się o to, by gospodarze - prawowici gospodarze, nie przeszkadzali sobie w tym dziele zniszczenia. Jedni wycięli las, a inni mieli to pobojuwisko uprzątać. Iście niemiecka organizacja.

Nie dano nam długo kontemplować rozmiaru zniszczeń. Poszły nowe rozkazy: ładować kłoc na sanie i ustawiać się w szeregu z ładunkiem do powrotu. Nie mieliśmy tzw. „ład” do podnoszenia sosen (ładami nazywano swego rodzaju dźwignie, którymi posługiwano się przy przecieraniu kłoców na tarcicę) i po to chyba między innymi tworzono te 10-osobowe zespoły, które miały współpracować

przy załadunku. Zresztą, przy 10-12-stopniowym mrozie, nikogo do pomocy nie trzeba było namawiać. Gdy załadunek dobiegł końca, zespół dziecięciu zaprzęgów z ogromnymi, kilkudziesięciometrowymi kłocami ruszył w stronę powrotną. Powrót nie był już tak sprawny jak dojazd. Dukt leśny, którym pojazdy się poruszały, dosłownie zapchany był zaprzęgami konnymi, jadącymi w jedną lub w drugą stronę. Cóż, nam się nie spieszyło, inaczej niż Niemcom.

Popołudniem, mimo częstych blokad wąskiego duktu, byliśmy u celu. Przed nami roztaczał się ogromny plac, a na nim tysiące zwalonych pni, które jeszcze parę dni temu były pięknymi okazami sosen. Nigdy w życiu nie widziałem tylu drzew zwalonych w ogromne sterty, zwały, stosy. Było to przynębiające widowisko. Jak błyskawica, przez głowę przeleciała mi myśl, że ktoś przed nami, a teraz my - ja, dokładałem ręki do tego procesu zniszczenia i ograbiania mojego kraju.

W głębi, jakby w centrum tego ogromnego placu, stał tartak z kilkunastoma trakami, które dzień i noc przecierały dorodne sosny na deski, bale, kantówkę. Urobek ładowano na wagoniki kolejki wąskotorowej i ekspediowano do Zwierzyńca, gdzie przeładowywano tarcicę na platformy (tzw. „lory”) i wysyłano do nienasyconej III Rzeszy. Tu też dniem i nocą pracowali moi rodacy przy pracach wyładunkowo-załadunkowych. Wszystko jak w zegarku. Tym razem nie był to zegarek szwajcarski. To pracowała sprawna do obłędu niemiecka machina wojenna. Taki był pierwszy dzień mojego udziału w ograbianiu podbitej i zniewolonej Polski. I tak było codziennie. Od świtu, do nocy przez 7 długich dni.

Oglądając te niewyobrażalne ilości może już stuletnich drzew, mnie, młodego człowieka, dręczyło mało patriotyczne pytanie: jak można takie ilości ogromnych kłoców spiętrzyć na placu do takiej wysokości? Na odpowiedź młody człowiek nie czekał długo. Już następnego dnia, ujrzał ogromne buldożery, które kłoc po kłocu, spiętrzały składowisko do wysokości kilku pięter. To musiało imponować, zwłaszcza młodemu człowiekowi, który dotychczas spotykał się tylko z prostą dźwignią, jaką był klin. No, może jeszcze z opisywaną wcześniej „ładą”.

Ten wyjazd w biłgorajskie lasy, przy znajomości ich piękna i niepowtarzalnego uroku wiosną, latem i jesienią, a teraz także i zimą, to poczucie krzywdy czynionej na żywym organizmie przyrody, poczucie bezsilności wobec tego, co dokonywało się na naszych oczach i - o zgrozo - z naszym udziałem. Zbyt wielkie słowa? Może i wielkie, ale tak je wówczas odczuwał 17-letni młodzieniec i to odczucie pozostało mu do dziś. Wyjazd w „biłgorajskie” wzbogacił moją, i nie tylko moją wiedzę o życiu ówczesnych ludzi zagubionych często w nieprzebranych głuszech leśnych.

Po pierwszym dniu „roboczym”, już pełną nocą wracamy na wyznaczone kwatery. Po ponad dziesięć godzinach przebywania na mrozie, trochę zziębnięci i przemęczeni.

Jak już wcześniej pisałem, uprzedzeni przez tych, co już zaznali przymusowych „wycieczek leśnych”, zabraliśmy ze sobą prócz paszy dla koni, także podstawowe produkty żywnościowe jak: chleb, mąkę, słoninę i coś tam jeszcze, z czego należało obecnie sporządzić jakąś obiadokolację. Rolę kuchmistrza, z racji wieku i pozycji, przyjmuje mój szwagrowski, który orzeka, że na dzisiejszy posiłek „złożą się”, pospolite w tamtych latach na wsi polskiej, przynajmniej jej wschodniej części, tzw. zacierki na mleku, które już wcześniej zaoferowała nam nasza gospodyni. Ale od decyzji do jej realizacji, często bywa daleka droga. Obaj dziesiątki razy widzieliśmy jak takie zacierki robiły moja mama czy siostra, żona szwagra, ale jako żywo nie pamiętam, by któryś z nas kiedyś to robił. Nie było potrzeby.

Zasiadając do stołu z dymiącą miską zacierki, człowiek, z właszcza człowiek 17-letni, nie zastanawiał się nad procesem powstawania tego prostego dania. Myślę, że mój towarzysz niedoli, choć starszy, nie miał też większego doświadczenia w zakresie technologii sporządzania zacierek.

„Stanęła” więc „rada gabinetowa”, której rezultatem była „uchwała” zwrócenia się o pomoc do naszej gospodyni, która dość życzliwie dotąd nas traktowała. Rolę negocjatora przejmuje na siebie starszy z naszego zespołu. I tu ogromne zaskoczenie - nasza gospodyni wprost oświadcza, że nie umie tego robić, bo u nich nie używa się mąki pszennej. Kpi, czy o zdrowie pyta? Nie zna mąki pszennej? Nie uwierzyliśmy. Do dziś mam te wą-

pliwości. Tego nie wytrzymuje mój towarzysz. Dość obcesowo pyta: „to co wy tu jadacie skoro mąki nie znacie?”. Rym przypadkowy, niezamierzony. Włącza się gospodarz i mówi: siejemy trochę żyta, trochę kartofli i pokazuje ziemniaki wielkości orzecha włoskiego. A gospodyni na dalsze jakieś tam pytania mojego szwagra, z pewnym zażenowaniem mówi: „trochę mój stary przynosi z boru”. Zdziwienie na chwilę odbiera nam uczucie głodu. W kończącej się połowie XX wieku, są ludzie w Polsce, którzy nie znają mąki pszennej? Niesłychane.

Nie było wyjścia. Potrzeba jest matką wynalazków. Szwagrowski więc z determinacją zakazuje rękawy i zabiera się do zagniatania ciasta na te nieszczęsne zacierki. Co z tego wyszło, przez pamięć dla męża mojej siostry pominę szczegółły dramatycznej walki o zacierki. Powiem tylko, że coś tam upitrasiliśmy, co się nawet dało zjeść, a w czym - i tu jest trochę dziwnego - w ostatniej fazie pomagała nawet nasza gospodyni. Że się tym trochę zdekonspirowała? Bo ja wiem? Może tak do końca z tą mąką to nie było tak, a może nie miała wprawy i nie chciała się ośmieszyć. Tak czy inaczej, to była cenna lekcja życia. Obiadokolacja posłużyła szwagrowi do dyskusji z gospodarzami o życiu ludzi w takich leśnych zakątkach. Myślę, że nam obu dało to możliwość poznania życia ludzi w Polsce i prostą konstatację, że jednak są (byli) ludzie, którzy mają czasami jeszcze gorzej od nas.

A oto inny obrazek z tamtej eskapady. Dom, w którym przyszło nam mieszkać, a ściślej tylko nocować, jako że cały dzień spędzaliśmy w lesie, swoim wyglądem zdawał się nie odbiegać od domów wiejskich przedwojennego powiatu krasnostawskiego. Po wejściu do mieszkania ogarnął nas dziwny półmrok. Po oswojeniu się z nim, wyjaśniło się jego źródło - ściany mieszkania i sufit wyłożone były tzw. szalunkiem, który kiedyś mógł mieć kolor złotawy (heblowane deski przybijane do drewnianej ściany, zakonserwowane pokostem) wtedy, po latach miał ponury szarociemnobrązowy kolor. Gdy do tego dodamy okopconą lampę naftową wiszącą na ścianie, dawało to zaskakująco przynębiający obraz (przynajmniej dla nas - ludzi wychowanych w tradycjach bielenia wapnem, z czasem farbami malarskimi, mieszkań na święta Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy. Prawdopodobnie miesz-

kańcy puszczańskiej wsi czuliby się podobnie w chatach krasnostawskich. Co kraj, to obyczaj. „Jak żyć w takich warunkach?” - biadolił mój szwagier. A jednak, jakoś ludzie żyli, pracowali, wychowywali potomstwo. Tak jak wszędzie.

Ja osobiście dużo wyniosłem z tego tygodniowego pobytu w lasach Puszczy Solskiej. Poza walorami poznawczymi, dla młodego człowieka była to swojego rodzaju przygoda, a poczucie uczestnictwa w ograbianiu mojej Ojczyzny przyszło znacznie później.

I tak minął tydzień zimny, znojnny i pracowity. Powrót był już tylko formalnością. Nie towarzyszyła nam już „honorowa” eskorta żandarmów. Nie obowiązywały już żadne zakazy, Setki pojazdów wracały śpiesznie, jak kto potrafił najszybciej, do swych domów.

Taką „przygodę” przyszło mi przeżyć po wtórnie jesienią, pamiętnego roku 1942. Tyle, że w trochę innych ostępach Puszczy Solskiej, gdzieś w okolicach miejscowości Sól, czy tak jakoś. Tym razem już mnie nic nie zadziwiało. No, może jedynie piękno lasów puszczańskich oglądanych jesienią. I na tym zakończyłbym te wspomnienia, gdyby nie...

...po latach, rok 1978, może 79, jedzie wycieczka zakładowa, takimż samym zakładowym autokarem do Zakopanego. Kierowca wybrał trasę Turobin-Goraj-Frampol-Biłgoraj-Tarnobrzeg i dalej Kraków do Zakopanego. Autor niniejszego artykułu piastował ważną funkcję kierownika wycieczki, kierownika, nie przewodnika.

Był piękny, ciepły i słoneczny niedzielny poranek początku lipca. Uczestnicy wycieczki zaczynają się domagać postoju na drugie śniadanie i nie tylko. W pewnym momencie kierownik wycieczki spostrzega z prawej strony jezdni znak informacyjny z napisem: Korytków. To decyduje. Zarządza postój. Po wybraniu jakiejś uroczej polanki po lewej stronie szosy, w pięknym sosnowym lesie poleca urządzenie biwaku na drugie śniadanie. „Szykujcie śniadanie, ja zaraz wracam” i z tymi słowami skręca w boczną drogę asfaltową, którą wskazuje drogowskaz. Po 300 metrach dochodzi do pierwszych zabudowań wioski Korytków, wioski, w której w zimie 1942 roku spędził pracowity tydzień, by pomagać Niemcom w grabieży jego Ojczyzny.

Wchodząc do Korytkowa, jego pierwszym wrażeniem było zdziwienie. Nie poznawał tej miejscowości. W miejscu dawnej pokrytej uroczymi głębokimi koleinami drogi panoszyła się stosunkowo szeroka asfaltowa szosa. Poszczególne posesje odgradzały od jezdni piękne, kolorowe metalowe płoty. Dużo nowych domów mieszkalnych, krytych dachówkami lub eternitem. Chodnik biegnący obok pól. Bez zmian pozostawał tylko z lewej strony szosy dorodny, starszy o te trzydzieści parę lat, wysokopięny las sosnowy.

Zagubiony trochę wycieczkowicz idzie dalej, szuka tego malowanego oszalowanego domku, w którym spędził przed laty kilka pamiętnych poranków, wieczorów i nocy. Wreszcie zatrzymuje się przed zabudowaniami, które coś mu przypominają. Ten domek szalowany stoi nadal, tyle, że jakby trochę zmalał, przysiadł, wrósł w ziemię. W obojętności też jakaś dziwna pustka, brak życia. Stoi niezdecydowany. Próbuje otworzyć furtkę. Zamknięta. Z rozterki wybawia go głos z sąsiedniej posesji: „kogo pan szuka?” - pyta staruszek, podchodząc z drugiej strony do płota, jak u Pawlaka i Kargula.

Przybysz mówi więc, że w czasie okupacji mieszkał w tym domku, że wywoził z innymi z tych lasów drzewo do tartaku, że... „a tak, tak” - przezywa mu staruszek, „pamiętam, pamiętam. Oj było tu wiele ludzi, co wozili drzewo Niemcom - psubratom” - złości się starowina.

Były pomocnik w ograbianiu swojej Ojczyzny chce wiedzieć co z gospodarzami posesji. „Już nie żyją, panie” - pada odpowiedź, „dzieci pracują i mieszkają w Lublinie, a to wszystko” - wskazuje ręką na zabudowania - „stoi pustką i niszcze” - mówi chętnie rozmówca.

Przybysz nie słucha dalszych wspomnień staruszka, wie już co chciał wiedzieć, dziękuje usłużnemu rozmówcy i wraca w nie najlepszym nastroju do swojej wycieczki, która tymczasem gorliwie zabrała się do drugiego śniadania, gęsto zakrapiając go wyrobami pewnego przemysłu spożywczego. Cóż, dawne wycieczki krajoznawcze rządziły się swoimi prawami i miały one nieodparty urok.

Henryk Wasiluk

Krasnystaw w notatce prasowej ze stycznia 1869 roku

ROK XLIX.

Nro 7.

KURJER WARSZAWSKI.

Dnia 11 Stycznia 1869. Poniedziałek. Dnia 30 Grudnia (11 Stycznia) 1868/9.

Rano ciepła st: 2, w połud: c st: 2	Stan barometru: na stałą pogodę.	Wschód Słońca g. 8 m. 8	Jutro, ŚŚ. Arkadiusza i Honoraty.
Wysokość wody st: 4 c. 10 (Ubywa)		Zachód „ 4 „ 9	

Z krasnystawskiego powiatu

Jednostajność naszego prowincjonalnego życia, w ostatnich dniach miesiąca Grudnia uległa niezwykłym zmianom. Oprócz pewnej liczby złąd i z owąd, rok rocznie na święta do swoich rodziny przybywających osób (uczniów etc), i oprócz krętąniny przedświątecznej, która na ożywienie miasta wielce wpływa, przybył do Krasnegostawu i urządził pracownię fotograficzną p. Henner z Przemyśla (w Galicji), oraz stereoskopowe obrazy Wystawy Paryskiej w domu pani Orłowskiej zostały na widok publiczny wystawione, a truppa p. Raszewskiego dająca od kilku tygodni przedstawienia dramatyczne w Zamostju obdarza nas afiszami, z których się dowiadujemy, że w Zamostju grają: „Zbójców” Szyllera, „Poczwarkę” pani Bircli-Pfeiffer (komedia w 5-ciu aktach), „Życie snem” etc. Wieści głoszą, że towarzystwo p. Raszowskiego wkrótce i miasto Krasnystaw ma odwiedzić.

Obiegają także pogłoski, że projektowana od dawna budowa kolei żelaznej do skutku nie przyjdzie, albowiem spółka zajmująca się budową nie uzyskała konsensu ze strony Rządu. Inżynierowie bawiący tu w jesieni, wytknęli linię do Tomaszowa i Piask, poczem odjechali do Łukowa. Nadmienić wypada, że na tej przestrzeni już w roku 1861 podobną czynność bez ważniejszych następstw uskuteczniiano.

Handel nieco się ożywia; kupcy (izraelici) szukają po dworach pszenicy. W Rakolupach, w Stryjowie, w Łopienniku etc., bądź to ztargowano bądź sprzedano (po rsr. 4 kop. 50 i rsr. 4 kop. 80), trzy tysiące korcy pszenicy. Z Niedziałowic na targu było po rsr. 5. W spichrzu krasnostawskim, do kupców należącym, żadnych do tej pory niema zapasów zboża, tak samo i w spichrzu stężyckim,

którego wynajmują zazwyczaj od osoby prywatnej, płacąc po kop. i 1/2 depozytowego od korca pszenicy.

Rzeka Wieprz pod Krasnymstawem staje się spławną, i z każdą wiosną służy do przesyłek drzewa budulcowego; na tratwach wtedy jednocześnie umieszczają transporty zboża. Z Krasnegostawu do ujścia Wieprza jest wiorst 175, (wpada pod Iwangorodem do Wisły). Zajęcie okazywane przy kupnie pszenicy, uwidocznia się także przy nabywaniu siana. Handlarze i liweranci targują i skupują takowe na fury, lub brogi (stogi), lecz sprzedają je na pudy, a że paszy mało w tym roku, a zatem posiadający takową, korzyści znakomite mieć mogą. Nie posiadacze jednak, lecz handlarze zyskują. Za furę siana (30 pudową) płacą rsr. 5, a pud siana bardzo tanio sprzedawanym bywa po kop. 22. Dostawy na targ nie są znakomite. Producenti naraziwszy się kilkakrotnie przez dowozy na zawód, mniej teraz odwiedzają targi, co wywołało reakcją, i ceny podniosło. Korzec żyta jest po rsr, 4 kop. 60, jęczmień po rsr. 4, owies po rsr. 2 kop. 30, hreczka rsr. 4, rzepak zimowy po rsr. 5, groch rs. 4. Funt ryb przed świętami płacono po kop. 20. Przez całe święta mieliśmy najpiękniejszą pogodę, 12°R (15°C). W dniu 30 Grudnia wieśniacy wzięli się do orki; dnia 31 wieczorem począł deszcz padać, który i w dniu Nowego-Roku nie przestawał słodzić. Z niepraktykowanej oddawna i od wielu lat wiosennej temperatury, starzy gospodarze nic pomyślnego nie wróżą, owszem obawiają się, że na wiosnę śniegu dużo spadnie. Burza w dniu 7 Grudnia nie zrządziła w okolicy naszej szkód znacznych.

Bzite, dnia 2 Stycznia 1869 r. Wł. C.

przygotował dr Kazimierz Stolecki

Wiersze „Żołnierzy Wykłętych”

Wiersze publikujemy z okazji przypadającego 1 marca Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wykłętych”, ustanowionego w 2011 r. jako święto państwowe, poświęcone żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego. Pierwszy dzień marca został wybrany nieprzypadkowo, ponieważ tego dnia w 1951 r. wykonany został wyrok śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Zaprezentowane dwa teksty poświęcone żołnierzom konspiracji oraz ich prześladowcom z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego pochodzą z jednostki archiwalnej pt. *Dokumenty propagandowe byłego podziemia, ulotki, odezwy, pisma - 1945-1947* (sygn. 043/26) przechowywanej w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie.

przygotował Artur Borzęcki

Areszt

Hej tam w piwnicy, coś słychać z dala,
To Bezpieczeństwo karę odwała,
Są tam Polacy, są i Żydkowie,
Za co kto siedzi każdy odpowie.
Pierwsi łapówki, drudzy strzelali,
Trzeci uciekli, czwarcy znów chlali.
Siedzą tygodnie, siedzą miesiące,
Stale im świeci elektryczne słońce.
Siedzą Barany, siedzą Bielaki,
Gdy w karty grają, stają do „draki”.
A Żydek Borys ciągle pyskuje,
Gdy ktoś coś powie, posyła ch..e.
Mają tam także i kulawego,
Gdy sraczkę dostał, śmieli się z niego.
Siedzą tam również i repeciarze,
A z nich najwięksi Kowalczyk z Kucharzem.
Teraz przywieźli nam Antonia,ka,
Że z WUBP nawiał, czeka go paka.
Mamy tu jeszcze młodego Kocana,
który się modli przez noc do rana.
Teraz Dados z Puław będzie tu siedział,
Milicjanta zabił, bo mu nie odpowiadał.

A Szofer Mikuś będzie się biedził,
Bo nasz Baran bez przerwy pierdzi.
Ale z wszystkiego największa sztuka,
Jak by tu zmieknąć serce Zarembiuka,
By do Pułkownika, za nami się wstawił,
I z kryminału wszystkich nas wybawił,
Choć Pułkownik srogi, my o tym wiemy,
Ale swe winy naprawić chcemy.
Jeśli faszystów teraz pozwalniają,
Chyba za gorszych nas nie uznają.
Więc też amnestii z ufnością czekamy,
I całą swą pracę dla Polski damy.
Nie będzie dezercji, nie będziemy strzelali,
Nie będziem pili, ni łapówki brali.
I dlatego wszyscy bracia z Bezpieczeństwa,
Będziemy dążyć do końca zwycięstwa.
Całą reakcję będziemy dotąd bili,
Póki sił starczy, póki będziem żyli.
Więc teraz czekamy, aby nas zwolnili,
Byśmy swoje słowa w czyn wprowadzili

Kotecki

(Źródło: AIPN Lu, sygn. 043/26, k. 127.)

Pamiętasz - posłuchaj kolego,
Jesienny opadał już liść,
Mówiliśmy sobie spojrzaniem...
O Boże, czy to już dziś?

Wpatrzeni w nocy mrok ciemny
Mówiliśmy każdy inaczej,
To samo, że ona gdzieś tęskni,
To samo, że matka gdzieś płacze.

Pamiętasz pachniała miodem
Polana w lesie skoszona,
Pisaliśmy nożem na korze
Tuż oboje swoje imiona.

Skuleni pod jednym kocem,
Z głowami na jednym plecaku
Sypialiśmy ramię w ramię,
Szliśmy na zwiad, czy w ataku.

Pamiętasz nosiliśmy płyty chodnika
Na zręby barykad
I gwiazdy pamiętasz sierpniowe
I pierwszy na czołgi wypad.

Widzieliśmy jak rośnie nad miastem
Mgła dymów w górze rozwiana
W natarciu zdobyłem „Stena”
A ty swojego „Bergmana”

I żyliśmy wtedy tą myślą
I serc głębią sny jasne widzieli,
Że dalej pójdziemy tak samo,
Bo nic nas nie może rozdzielić

Dziś chciałbym podejść do ciebie
Otwartą dłoń podać ci z bliska,
Dlaczego - powiedz - dlaczego
Ty palce w pięściach zaciskasz?

A przecież pamiętam jeszcze
Tak dobrze rozmowy słowa.
Mówiłeś: „Nie damy Wilna”.
Mówiłem: „Nie damy Lwowa”.

I po cóż teraz słowa
Zza których nienawiść charczy?
Przecież tyś Polak kolego,
Przecież jam Polak, czy to nie starczy?

Dziś mą duszę oddałeś frazesom,
Czerwieni spowijesz się szalem,
A przecież żyliśmy tak długo,
Tym samym prawdy zapaleń.

Jeśli mnie kiedy spotkasz,
A Bóg ci na to pozwoli,
Strzel choćby w plecy kolego,
Bo kula od słów, mniej boli...

A.K.

M.P. grudzień 1946 r.

(Źródło: AIPN Lu, sygn. 043/26, k. 92)

Zuzanna Guty

Rzut oka na specyfikę języka poetyckiego Stanisława Bojarczuka



Poezja Bojarczuka to przypadek nietuzinkowy. Oto chłop pracujący na roli, którego życie zdaje się przeczyć jakiegokolwiek możliwości wykrócenia poza ramy chłopskiego życia i chłopskiej kultury śmiało wkracza w świat kultury literackiej. Poeta z przynależności społecznej i profesji pozostał chłopem, choć główną inspiracją swoich sonetów uczynił dzieła renesansowe, romantyczne i młodopolskie. Z pewnością można doszukiwać się jeszcze innych elementów zaczerpniętych z całej tradycji literackiej. Jej bogactwo jest przez poetę przetwarzane, modyfikowane, co świadczy o wielkiej wyobraźni twórcy i wyrobionym guście artystycznym. Biorąc pod uwagę różnorodność nawiązań jak i obecność *ars poeticae*, sądzę, że jego twórczość skutecznie oddala się od bieguna poezji ludowej, zbliżając się do bieguna poezji wysokiej.

Tematyka sonetów Bojarczuka znacznie wykracza poza pierwowzór gatunku, który zawęzał się właściwie do erotyków. Nawet sonety miłosne zdają się zdecydowanie oddalać od pierwowzoru. Świat poetycki Bojarczuka wspiera się na kilku wybranych kręgach tematycznych: ziemia krasnostawska, przyroda, miłość, śmierć, problem twórczej jednostki, wszechświat i swoisty stosunek do kultury wysokiej. Inspiracją dla Bojarczuka są też bezpośrednie przeżycia: zachwyt wywołany audycją radiową o kompozytorze (*Beethoven*) czy też przypomnienie zamierzonych zdarzeń (utwory, w których podmiot liryczny poddaje się tęsknocie za ukochaną sprzed lat - Zosią). Jest poetą niespożytkiem autentycznym, wrażliwym, który urzeka.

Poezja Bojarczuka należy do tych, które do dziś nie zostały wystarczająco zbadane. Pisało się o jego sonetach stosunkowo niewiele. Niewątpliwie jest wielkim wyzwaniem dla historyków literatury. Wydaje się, że jednym z najistotniejszych problemów pozostających do zbadania jest specyfika języka poetyckiego, na którą zwracał już

uwagę Józef Zięba¹, opisując warsztat literacki poety. Każdy z problemów, na który chcę zwrócić uwagę, mógłby być przedmiotem dłuższych analiz. Z konieczności przedstawiam to w sposób skrótowy. Opisanie tej problematyki wydaje się bardzo ważne, jeśli chodzi o uzyskanie pełniejszej wiedzy na temat oryginalnej treści poetyckiej. W języku sonetów Bojarczuka ujawniają się nie tylko właściwości jego warsztatu poetyckiego, ale także zmaganie się z naturą macierzystej kultury ludowej. Oto najistotniejsze, według mnie, problemy języka poetyckiego sonetów Bojarczuka.

Język Bojarczuka cechuje szczególna hiperpoprawność, co więcej nie jest to zwykła hiperpoprawność, właściwa ludziom niewykształconym, którzy starają się posługiwać językiem literackim, ale raczej hiperpoprawność poetycka i erudycyjna. Czytając sonety, ma się wrażenie, że poeta stara się udowodnić swoją erudycyjność, jakby bojąc się zarzutów o ludowość. Stąd przepelnienie słownictwem, wywodzącym się z kręgu mitologicznego i wykorzystanie biblizmów. Czerpie także słownictwo z języka naukowego, a szczególnie z zakresu słownictwa technicznego i astronomicznego. Często twórca szuka słów niezwykłych zarówno wśród wyrazów zapożyczonych z różnych języków, najczęściej z języka greckiego (aromat, ozon, teleskop), jak i łaciny (intelekt, relikwiarz, tabernakulum, bakcyle czy nimb). Bogactwo zapożyczeń sugeruje rozległą wiedzę artysty. Bojarczuk wykorzystuje również gwarę, zazwyczaj ze świadomością stylizacji, o czym wspominałam już przy okazji analizowania elementów ludowych. Uwagę może zwracać skłonność do zdrobnień i spieszczień. Poeta stara się, by każde słowo było niezwykle.

Bardzo ważną cechą warsztatu literackiego Stanisława Bojarczuka jest tworzenie neologizmów. Najczęściej są to zestawienia. Wśród tych zestawień można wyróżnić rzeczowniki: cień-blask, ornito-fauny, radio-fonie, telefo-kable, labirynt-manowce, motor-gaśnica, radio-opowieści, oraz przymiotniki: miodo-lepki, słoneczno-poziomczy, wysoko-stopi, gałązko-listny, gazdo-pastuszy, turo-byczy, ryłco-skulptczy. W tworzeniu tych zestawień można zauważyć pewną prawidłowość.

Oba człony bywają zestawione na zasadzie skojarzeń, należą do tej samej rodziny wyrazowej, niekiedy są to wyrazy bliskoznaczne np. turo-byczy. Rzadziej są to antonimy czleko-zwierz. Bojarczuk tworzy również inne neologizmy. Za przykład może posłużyć słowo skotopasi. Wyraz „skot” odnajdujemy w *Słowniku gwar polskich*² i oznacza „bydło rogate”, najprawdopodobniej chodzi tutaj o określenie czynności, jaką jest pasanie bydła. Neologizm „Szczekarzewstaw” to najprawdopodobniej Krasnystaw. Neologizmy mogą interesować również z innego powodu. Wyraz „poflecać” czy „podzwon” zaczerpnął Bojarczuk od ich twórcy Kornela Ujejskiego, który użył ich w tomie *Kwiaty bez woni*³. W okresie romantyzmu neologizmy pełniły funkcję poetyzowania tekstu, taką funkcję spełniają również w syriuszkach. O ile zestawienia występują w sonetach krasnostawskiego poety bardzo często, o tyle rzadziej napotykałyśmy na zrosty, za przykład może posłużyć wyraz „szybkostrelny”.

Bojarczuk używa również archaizmów, wykorzystuje skrótkowce (niekiedy tworząc neologizm): „Roku krwawy! Rozżalon, zdumion, wzdycham do cię” czy innym razem „talizmanem swym równin od gromady bestyj”. Zdarzają się zdania zupełnie niekomunikatywne z powodu nagromadzenia rzadkich wyrazów: „W zwitki kor łubek, niby łyczne króbbki” (*Do mojego wydawcy*).

Można poszukiwać w tej poezji również błędów językowych (pamiętając przy tym, że ich występowanie nie dyskredytuje Bojarczuka jako twórcy, bowiem błędy w zakresie ogólnego języka literackiego popełniał także Mickiewicz, a jego pozycja w literaturze polskiej jest znacząca). Dla przykładu, Bojarczuk używa formy „muskła” i „hukła”, gdy tymczasem *Słownik poprawnej polszczyzny* podaje te formy jako nieprawidłowe. Powinno się mówić: „musnęła” i „huknęła”⁴. W sonecie *Do Piastostwa* używa formy „spiżaren”, gdy poprawna jest odmiana „spiżarni” (dopełniacz liczby mnogiej). Poeta popełnia czasem błędy, wzorując odmianę występujących obok siebie wyrazów,

2. *Słownik gwar polskich*, pod red. Karłowicza J., Kraków 1981.

3. Skubalanka T., *Historyczna stylistyka języka polskiego*, Wrocław 1984.

4. *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod. red. Markowskiego A., Warszawa 2001.

1. Zięba J., *Stanisław Bojarczuk 1869-1956*, Lublin 1990, ss. 42-51.

niekiedy chodzi o zachowanie rymu. W sonecie *Do lipy* odmienia wyraz „skrzypie” (chodzi o liczbę mnogą) jak paprocie. Zwracając uwagę na to, należy zaznaczyć, że wchodzi tu w grę zachowanie *licentia poetica*. Wtedy, jak sądzę, nazwanie ich błędami nie ma większego uzasadnienia, stają się one wówczas chwytami językowymi.

Krasnostawski twórca może poszczycić się obecnością środków stylistycznych zarezerwowanych dla poezji wysokiej: hiperbole, apostrofy, porównania, zawiłe metafory, pytania retoryczne czy chociażby onomatopeje. Nagromadzenie pytań retorycznych odnajdujemy w sonecie *Do roku 1944*:

*Czy jakowyś ład wniesiesz, ty czterdziesty czwarty?
Czy zapiszą się chlubilnie ludzkich dążeń karty?
I ku jakim nas losy zaniosą wybrzeżom?*
(Do roku 1944)

Pytania retoryczne zostały tutaj użyte, by oddać wątpliwości podmiotu lirycznego co do obecnej, nieprzyjemnej rzeczywistości współczesnej. To również nastroje związane ze strachem, czy nadchodzi spełnienie wizji apokaliptycznej.

*Nasuwa się poważny problem, czy ty rocze,
naszego Wieszczu aby ziścisz sny prorocze
względem „Wojny Powszechnej” i „Czterdzieści Cztery”.*
(Do roku 1944)

Bojarczuk tymi słowami nawiązuje do *Dziadów* Adama Mickiewicza. *Widzenie księdza Piotra* prorokujące zbawienie ludzkości poprzez męczeństwo narodu polskiego, to oczywiście znak mesjanizmu, którym przepojona jest cała trzecia część *dziela wieszczu*. Pojawia się również u Bojarczuka postać przyszłego przywódcy Polaków, którym ma być charyzmatyczny mąż, ukryty pod symboliczną liczbą „czterdzieści i cztery”. Kolejne pytanie retoryczne odnosi się do kwestii czy wśród Polaków są jeszcze ludzie, którzy mogą nas poprowadzić ku zwycięstwu.

*I czy się znajdują wśród nas, czy nich bohaterzy
Umiejący z ludzkości dać coś z Wiosny Ludów?
Czy pozostanie po tym tren żaloszny?*
(Do roku 1944)

Syriuszkę kończy metafora, która jest jednocześnie zapytaniem. Można zauważyć tutaj paralelizm pomiędzy drugą tercyną pierwszego sonetu zacytowaną powyżej, a następującymi słowami:

*Znajdą się jeszcze u nas zdolni dyrygenci,
W wykonaniu prawości mężu nieugięci,
Przy logicznym zagranu społecznej symfonii?*
(Do roku 1944)

Istotne zdaje się jednak to, iż zakończenie syriuszki przemilcza istnienie drugiej możliwości (*Czy pozostanie po tym tren żaloszny?*), co zdecydowanie akcentuje pierwszy sonet.

Warto również zwrócić uwagę na dość zawiłe metafory występujące w sonetach. Personifikacje są wykorzystywane najczęściej w opisie krajobrazów. Niekiedy odnoszą się do odczuć bardzo zmysłowych:

Brzozo, warkoczmii białą pierś kryjąca nagą
(*Witaj...*)

Zorza się roznegliża...
(*Świt*)

*Na tle diademu flory bluszczowego pnącza
Rozkosznie drzemie malwa w ramionach powoju*
(*Świt*)

Rzadziej pojawiają się natomiast animacje: *szczerzyłaś ząbki z dziąseł rozchyloną wargą* (Do Wielgo Dołu B). Poezja Bojarczuka obfituje w niepowtarzalne metafory, jak ta: *gwiazdy złote skrywa gaza mglista*, której celem jest przedstawienie rozjaśniającego się nieba w momencie wschodu słońca. Na pewną właściwość, a konkretnie wykorzystanie impresjonistycznej techniki opisu krajobrazu zwraca uwagę Józef Zięba⁵. Oto przykład uzyskania efektu ulotnej chwili:

*Dnieje. Bujną zielenią cmią się zbożne łany
Seledyn lasów z płowym mgieł zwiewnej osłonie
Biła manną drobnutkich ros spylone błonie
Leciuchne dyszy wonny zefirek rozlany*
(*Świt*)

5. Zięba J., Wstęp, [w:] *Linie liryki*, Krasnystaw-Lublin 2008, ss. 7-42.

Sonety bardzo często rozpoczynają się apostrofą. Jej obecność świadczy o realizowaniu tradycyjnych form sonetu. Apostrofy odnajdujemy także w dalszych partiach wierszy. Apostrofy są kierowane do przyrody i jej elementów: (*Floro! Istoto nęcąca powagą - Witaj zorzo zaranna...*), do kobiety: *Magnifiko! Marto ma swą prawością tchnąca (Noc - Zima)*, a także do sonetu. Można odnaleźć również inwokację:

O ty, wizją artyzmu wtkliwona, poezjo!
Ty, natchniona geniuszem, nieśmiertelna duszo!
Posłanko miłych wrażeń ludzkim oczom, uszom
Oslodo wielu tęskniom, jeżeli cię wezwą.
(Do sztuki)

Bojarczuk lubuje się w peryfrazach tworzących poetyckie definicje słów. W sonecie *Lipa* odnajdujemy peryfrazę: z *lipą* - z *barcią wewnątrz pszczelną*. Świerk nazywa „wieżą czerwonoszyszką”. Pojawiają się automatycznie skojarzenia. Maj jest „porą wycieczkową” czyli „zwyczajem odpustów”, a więc „sezonem pisanek”. (*Wycieczka [Do Tamogóry]*). Motyw pisanek pojawia się dość często w poezji Bojarczuka i należy go rozumieć jako pierś kobiecą. To skojarzenie jest mocno zakorzenione w kulturze ludowej. Pisanka jest symbolem płodności.

Niezwykłe są również porównania: *Spada i tak skąpa ubrania tunika// niby z odśnianego zasłona pomnika (Sieląńska Sielanka E)*, nagość kobiety jest uwznioślona. Innym razem patos rodzi się poprzez odwołanie się do motywów religijnych: *wiosna wolności zbliża się jak hostia w nimbie (Do rysunkarza powstań)*.

Sonety są więc nie lada zagadką w aspekcie językowym, która czeka na opracowanie przez badaczy. Niektórzy pytają, kim byłby poeta, gdyby sytuacja materialna pozwoliłaby mu na wyższe wykształcenie. Sądzę jednak, że należy zaakceptować jego dorobek literacki ze wszystkimi „udziwnieniami”, które wszak stanowią istotę poetyckiej funkcji jego języka i sprawiają, że obcujemy ze zjawiskiem niesamowicie oryginalnym. Uważam, że sonety Bojarczuka są tak osobliwe i niepowtarzalne, że bez zastrzeżeń powinno się umieścić ich twórcę wśród najwybitniejszych poetów Lubelszczyzny: Łobodowskiego, Czechowicza i Leśmiana, tak jak to postuluje wieloletni badacz poety, Józef Zięba.

Zuzanna Guty

Stanisław Bojarczuk



Do Wielgo Dołu D

I

Mikroobrazie Tater, z żółtych glin miast skały.
Twych pagórków ostrości porośle krzewiną,
dźwignięta nad k południa pochyłą równiną,
niegdyś prostopadłymi urwisk łyskały.

Przyczyną to klimatu z przyrodą, czy winą,
że w przedmioty uwielbień mych, gdy kult zyskały,
to raz po raz straszliwe pioruny trzaskały,
to ranki cudne tchnęły pogodą niewinną.

Gdzie twa z kolumn drzew schrona ma przed pluchą
zlewną?

Gdzie w upał cień dająca konar igliw strzecha?
Znikły! Lśnią tylko nagich pagórków łysiny...

Wsiąkły w glebę słowiczych i Zochny pień echa,
uznawanej urody i pieni królowną.
Lśni tylko słońce przez kłosz horyzontu siny.

II

Arkadio! W młodocianych mych podniet wigilie,
w dobie mego do życia pąku rozkwitania,
rozpierała mię siła tytania,
żem śnił w twej dekoracji przebudzeń idylle.

Dziś, w rocznicę Legendy i flor zmartwychwstania,
gdy budzą się do życia owady, badyle,
na mych marzeń i na twej urody mogile,
wyśpiewując ostatni nagrobek rozstania.

W porach, gdy sosien baze barw siark pyły ronią,
byłaś mi najmilszych sielanek ustronią
i taką cię starałam się opisać piórem.

Cmentarzu ty bez krzyży, gdzie szmer drzew nie szańsie,
gdzie słowik nie zaśpiewa, grom - bo w cóż - nie trzaśnie,
może kiedyś zza grobu wrócę tu upiorem...

Rońsko, Wielkanoc 1936

Stanisław Bojarczuk

Wielki Czwartek. Lud zszedł się uczcić zbawcę świata
i ledwie nie całutką świątynię zapełnia,
bo dziś Wieczerzy Pańskiej ofiara się spełnia.
Cisza, tylko gdzieniegdzie westchnienie ulata.

Zamilkły dzwony, li tylko kołatka kołata
i swoistym klekotem żaloby dopełnia.
Zamilkł organ, który wiernych modły uzupełnia.
Zmilkło wszystko jak stwory przy skończeniu świata.

Żaloba! Czemu?? Zbawcę wiodą do ciemnicy,
lecz ciemnica, ironio, cała w zieleni
i skąpana w blaskach słonecznych promieni.

Wtem ku mnie od tła piękna, postać cnej dziewicy
zbliża się czyniąc Bogu przejście. - Ach, to ona!
- Myślicie, że kochanka? - Tak! I żona.

17 IV 1924

Noc. Wrót kościelnych zgrzytnęły wrzecie.żę.
Ogrom świątyni objął mnie ponury.
Śród straszne w pół - cienie obrazów kontury
w orszaku ślubnym do ołtarza dążę.

Zanim się jeszcze zorientować zdążę,
wtem przeraźliwie zagrzmiał organ z góry:
„Veni Spiritus!” - do tej kreatury -
i mnich schylony prawice nam wiąże.

Tak w dzień feralny o niezwyklej porze
przyjąłem na się małżeńską obrożę.
Lecz czyliż nieba mogły być łaskawsze?

Obłudnie sobie przyrzeczenia daję,
lecz gdy moc zalet odkrywamy wzajem,
wiąże nas z sobą życie już na zawsze.

Rońsko II 1924

Magdalena Bąk

Petrarka w drewniakach
- o poezji Stanisława Bojarczuka



25 stycznia 2013 r. w Stalowej Woli, „mieście komiksów” odbyło się spotkanie z Andrzejem Stasiukiem i Mariuszem Kargulem poświęcone fenomenowi poezji Stanisława Bojarczuka (1869-1956) poety-samouka, namiętnego czytelnika literatury pięknej i książek popularnonaukowych. Dziwak, szaleniec boży, „analfabetablis”, samorodny talent poetycki - każde z tych określeń oddaje część osobowości „Petrarki z Krasnegostawu”.

Inspiracją dla tego wydarzenia była publikacja wywiadu Stasiuka i Kargula w Tygodniku Powszechnym¹. Wywiad oczywiście poświęcony był Bojarczukowi. Organizatorzy stalowowskiego spotkania postanowili odpowiedzieć na zawarty tam apel Andrzeja Stasiuka: „Trzeba coś zrobić, żeby ludzie zaczęli go czytać”. Tak Bojarczuk, spod krasnostawskiej strzechy trafił do Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli. Mariusz Kargul, prozaik, poeta i regionalista, razem z fascynacją poezją „chłopskiego Petrarki” przywiózł ze sobą także wystawę *Krasnystaw Stanisława Bojarczuka. Genius loci kresowe go partykularza* oraz tomik *Linie liryki* - zbiór około 300 sonetów Bojarczuka z obszernym krytycznym komentarzem dra Józefa Zięby z UMCS.

Dla Stanisława Bojarczuka nie ma miejsca w tradycyjnej historii literatury. Syn pańszczyźnianego chłopca, żyjący na granicy ubóstwa, dzieląc jedną izbę z siedmioosobową rodziną, czytał i tworzył sonety. Nad łóżkiem nie zawiesił obrazka Matki Boskiej, ale wycięty z kartonu portret Bolesława Prusa. Andrzej Stasiuk, który stał się ambasadorem Bojarczukowego talentu, słusznie twierdzi, iż szkoła zapewne zabiłaby w poecie świeżość spojrzenia na otaczającą rzeczywistość, wyrugowałaby naturalność, żywy i naturalny panteizm, skłonność do zaskakujących metafor. Trzeba oddać jednak sprawiedliwość jego wiejskim nauczycielom. Przez dwie zimy chodził do „szkoły elementarnej”. Choć był wyróżniającym się uczniem, na tym kończy się

1. http://tygodnik.onet.pl/33,0,72172,szalenciec_bozy_wokopach_petrarki,artykul.html

jego oficjalne wykształcenie. Został jednak otoczony szczególną opieką jednej z ówczesnych „siłaczek”, miejscowej nauczycielki, pani Bronisławy, która pomagała mu, podsuwała lektury, zapewne wiele wyjaśniała. Później Bojarczuk podjął się trudu samokształcenia. Czytał z pasją i ogromnym zacięciem. Na cztery lata przed śmiercią (mając ponad osiemdziesiąt lat) przeczytał 100 książek - taka liczba widnieje w jego karcie bibliotecznej. Znał przy tym rosyjski, esperanto i trochę łaciny. Bojarczuk był całkowicie wolny od utartych sformułowań, klasycznych periodyzacji, szkół poetyckich. Żył na granicy dwóch kultur i dwóch języków: wiejskiej gwary i języka literackiego, wsi i miasta, natury i cywilizacji, prostactwa i mądrości. Na ich styku narodziła się jego oryginalna „sonetomania”. Bojarczuk to poeta o wykształceniu przypadkowym, acz zachłannym i intensywnym. Kształcił się jak tego pragnął dla siebie Gombrowicz w *Dzienniku* - czytać wszystko bez względu na epoki i tradycje literackie.

W zakresie języka i leksyki nie był nowatorem, nie interesował się awangardą poetycką. Jak sam o sobie pisał, był dziecięciem i wychowankiem „Wielkiego Wieku Dziewiętnastego”. Ogromnie cenił twórczość Mickiewicza (podobno recytował go z pamięci!), ale to dopiero spotkanie z sonetami młodopolskimi, szczególnie Przerwy-Tetmajera dało mu pomysł na wyrażenie siebie. Tak w wieku 55 lat, kiedy poeci zazwyczaj są co najmniej ćwierć wieku po debiucie, zaczął pisać sonety. Za życia doczekał się kilku publikacji swoich wierszy (za sprawą Józefa Nikodema Kłossowskiego). Dopiero pośmiertnie ukazał się jego jedyny tomik poetycki, *Blaski i dźwięki*. Kolejna publikacja to dopiero *Linie liryki* - wybór sonetów z 2008 roku.

Poeta nie tylko „wchłaniał” literaturę, ale twórczo ją przekształcał. Był czytelnikiem naiwnym, ale pojętnym i autoironicznym. Śladem jego pasji czytania były sonety, w których jest wiele odniesień do mitologii greckiej, rzymskiej, literatury, historii, sztuki, muzyki, architektury... Skala zainteresowań tego artysty była ogromna. Tomik *Linie liryki* został podzielony zgodnie z sugestiami poety na pięć części: *Arkadia*, *Wesele*, *Eros*, *Olimp*, *Kontemplacje*. Zakres tematów poruszanych przez Bojarczuka jest niewiarygodny od A jak astronomia do Z jak zoologia. Jego sonety rozpoczynają się od opiewania uroków „wsi spokojnej” z jej sielankowo-

sennym pejzażem. Wieś to Arkadia, gdzie pośród rodzimych osik i topól hasają mitologiczne stworzy. Kolejne cykle sonetów są dowodem nieustannej więzi z naturą, z ożywioną duchem przyrodą. Czuć w nich dogłębną afirmację życia, sensualne i autentyczne doznawanie świata. Także miłość w sonetach jest „bliżej krwiobiegu”. Obok literackich zwrotów do Laury, pojawia się sporo zmysłowych opisów doświadczania kobiecej cielesności. Obficie przy tym czerpie z literatury i kultury. *Olimp* to Bojarczukowy Parnas, panteon jego „bóstw” takich jak Dante, Petrarka, Mickiewicz, Beethoven, Chopin, Paganini, Wit Stwosch, Leonardo da Vinci, Canova. *Kontemplacje* to zbiór refleksji i przemyśleń na temat ludzkiego losu, liryczne traktaty o nieskończoności, o czytaniu *Kosmosu przeogromnej księgi*, o doświadczaniu transcendencji pośród krasnostawskich łąk. Piewca *Arkadii wielgodolskiej* nie był poetą ludowym sensu stricto. Pisał o sobie w sonecie *Do Tuskulanum (A) - Sybaryta w drewniakach, jam Cycere, Tacyt, rozparty w stercie słomy, jak w łożu w teatrze*. Z kolei w autotematycznym *Świcie* odważnie pisał: *Jam mocarny, demonom swą moc przeciwstawię*. Sonet włoski nadawał się najbardziej do wyrażenia jego fascynacji światem: dwie strofy opisowe, narracyjne z zaskakującymi niekiedy, filozoficznymi, metafizycznymi puentami. By pomieścić bogactwo swych doświadczeń, wymyślił oryginalny układ dwóch sonetów. Nazwał je „syriuszkami” od podwójnej gwiazdy Syriusz. Był klasykiem, łącząc w sobie harmonijnie chłopską pracowitość i mężność z nabożną czcią, jaką miał dla muz.

Bojarczuk nie należał do żadnego z pokoleń poetów ludowych. Nie był wiejskim wierszokletą, ale też nie był „pieśniarzem chłopskiego plemienia” jak poeci z pokolenia Tadeusza Nowaka. Ludowość jako temat pojawiała się w jego sonetach sporadycznie - np. w cyklu wierszy poświęconych poszczególnym częściom weselnych obrzędów na wsi. Nie opisywał wsi z jej absurdalno-groteskowym żywiołem doświadczania świata, z jej brudem, znojnym życiem i nieokrzestaniem jak w *Pióropuszu* Mariana Pilota (choć „giętkość” języka obu artystów mogłaby służyć za *tertium comparationis*). Trudno nazwać Bojarczuka „poetą ludowym”. W przypadku jego poetyckiego kunsztu określenie to jest pejoratywne, deprecjonuje jego, jak na poetę niewykształconego i naturszczyka, ogromne odczytanie i swobodne po-

ruszanie się w świecie kultury śródziemnomorskiej. Myślę, że był po prostu niekwestionowanym artystą, poetą bez dookreślających go epitetów. Typowe dla poezji ludowej środki poetyckiego wyrazu jak aliteracje, proste rymy, paralelizmy były obce jego poetyce. Tadeusz Kłak właśnie słowotwórczą pasję tego poety oceniał bardzo wysoko. Bojarczuk wybrał zresztą jedną z najtrudniejszych form poetyckich. Sonet to rodzaj sprawdzianu poetyckich umiejętności. Bojarczuk zdał go z wyróżnieniem. Trzeba przy tym pamiętać kim był: żył i mieszkał na wsi, w ubogiej chacie, z dala od stymulującego środowiska inteligentnego, w warunkach niesprzyjających poezji. Wyróżniał się na tle wiejskiej socjety. Choć nie był traktowany z ostracyzmem (zapraszano go na uroczystości, spotkania, utrzymywał dobre kontakty z okoliczną inteligencją, przez jakiś czas pełnił funkcję radnego), z dużą dozą ignorancji traktowano jego poetyckie zapędy. Na starość, kiedy już mógł uwolnić się od prac gospodarskich, chadzał pasąc krowy z książką i deszczułką przymocowaną do kija, żeby móc na bieżąco utrwalać swoje wrażenia. Dopiero wtedy zaczęła się jego prawdziwa twórczość poetycka, wcześniej zapewne nie miał na to czasu. Dlaczego pisał? Tego zapewne nie wiedział ani on sam, ani jego rodzina. „Chłop z pra-pra chłopa”, jak siebie nazywał, poprzez poezję pragnął przekroczyć własną śmiertelność. Tak brzmiało jego poetyckie *non omnis moriar* zawarte w *Autonekrologu*: *Świadom poczucia, że się jest śmiertelnym, powziął, bądź, co bądź, stać się nieśmiertelnym, więc ideałem sztukotwórczym płonął*.

Poezja Bojarczuka była porównywana do twórczości Leśmiana z racji języka poetyckiego, głównie oryginalnych neologizmów, do poezji Przerwy-Tetmajera ze względu na młodopolską poetykę i skupienie na budowaniu nastroju. Ale to nie koniec porównań. Nie mając pojęcia o poezji Wordswortha, zupełnie jak autor *Preludium* wielbił twory niepojętej i tajemniczej Natury. Można by także dodać, że trochę jak Bruno Schulz z krasnostawskiego partykularza uczynił centrum własnej poetyckiej mitologii. Podobnie jak Schulz, Bojarczuk niewiele podróżował. Najprawdopodobniej był jeden raz w Warszawie, to była jego najdalsza wycieczka. Kilka razy był w Krasnymstawie na spotkaniu z Józefem Czechowiczem. Książki z lokalnej biblioteki były jego oknem na świat. Mocą własnej nieokiełznanej, żywiołowej

i obfitej wyobraźni sprawił, że po polskiej wiosce ze słomą, błotem, gnojem i ubóstwem zaczęły przechadzać się mityczne bóstwa, nimfy, driady, a wejścia do wiejskiego ogródka broniła Scylla i Charybda. Koncept i wyobrażenia poetycka to jego niekwestionowane atrybuty, choć ta maniera pisania niekiedy może także nużyć. Niektóre wiersze są trudne w trakcie lektury (głównie ze względu na neologizmy, spieszczenia, archaizmy, onomatopeje). Bojarczuk, pomimo swej „wyrwykowej erudycji” nie zatracił swego rodzaju naiwności i czystości spojrzenia na świat. To świat prawdziwej mitologii, gdzie każdy był żywionym.

Żaden z badaczy czy artystów, którzy o nim pisali (Stanisław Piętak, Ryszard Matuszewski, Tadeusz Kłak, ostatnio Jacek Dehnel, Andrzej Stasiuk, Mariusz Kargul) nie kwestionowali jego poetyckiej „mocarności”. On sam z dystansem i dużą świadomością pisał o swoich niedostatkach: *Ja, ponieważ zdołałem się wznieść do wysokości podlotu skowronka, zdobywam się tylko na lilipucie obrazki dwusoneciane* (S. Bojarczuk, *Nowe odwiedziny*, rękopis). Poezja tego „chłopskiego Petrarki” wyrastała z głębokiego doświadczenia rzeczywistości, intuicyjnej filozofii panteistycznej i namiętnej lektury książek obowiązkowych i nadobowiązkowych. Sięgała znacznie dalej, daleko poza krasnostawskie pola, docierając do źródeł kultury europejskiej.

Spotkanie z poezją Bojarczuka prowokuje do jakże ważnego w XXI wieku pytania o naszą polską tożsamość. „Chłopski Petrarka” choć obcował z kulturą starożytnych, z literaturą piękną, nigdy nie zatracił kontaktu z własną ziemią, z jej wręcz telluryczną siłą. Nigdy nie zrezygnował z własnej, chłopskiej tożsamości. Andrzej Stasiuk podkreślał, że właśnie na tym polega fenomen jego poetyckiej twórczości:

To jest bardzo ważna postać w sensie takiej opowieści o kulturze polskiej. Jako fenomen polskości, chłopskości i takiej narracji o tym, czym jest nasza ojczyzna. Ze swoimi tęsknotami, ze swoimi nieudolnościami. Kim jest Bojarczuk? Typowym Polakiem, który wyrasta z kultury bardzo niekulturalnej, chłopskiej, bardzo marginalnej, kultury niepiśmiennej, powiedzmy. Jednocześnie tym swoim szalonym huzarskim temperamentem próbuje się wdrzeć na absolutne wyżyny liryki - podbija sonet. Chyba najtrudniejszą, tak naprawdę, formę li-

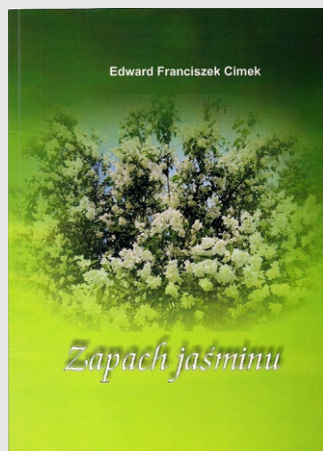
teracką, na świecie, w literaturze Zachodu. [...] On dokonuje cudów, żeby się zmieścić w tej metryce. I żeby nie wypaść jednak z roli tego chłopca, któremu słoma z butów wychodzi. A jednocześnie się tego nie wstydzi, bo nie udaje, że jest kimś innym. I dla mnie to jest fascynujące w tej postaci. To uśiłowanie, to przekroczenie własnego losu. Przekroczenie losu chłopkości, przekroczenie losu polskości. I diabli wiedzą jaki jest ten efekt literacki. On jest fascynujący w sensie takiej zabawy formą².

Podróż do krasnostawskiego partykularza, za sprawą nieokiełznanej wyobraźni, pomysłowych metafor i zaskakującego synkretyzmu języka i kultur, przywiodła niejednego czytelnika Bojarczukowych „syriuszek” do centrum kultury śródziemnomorskiej. I przez polskie peryferia, peryferia ukłasy cznione, może wieść droga na literacki Parnas.

Magdalena Bąk

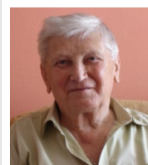
Magdalena Bąk - komparatystka, doktorantka Wydziału Polonistyki UJ, w Miejskim Domu Kultury w Stalowej Woli prowadzi cykl spotkań literackich *Literatour*.

2. Wypowiedź A. Stasiuka wygłoszona w trakcie spotkania w Stalowej Woli.



*Edward Franciszek Cimek,
Zapach jaśminu, POLI ANNA,
Izba 2012, ss. 31.*

Edward Franciszek Cimek



Powróciły wspomnienia

Przy dolinie szerokiej, gdzie rodzinne pole,
Stał dom jasny pod strzechą, przytulny, chędogi.
W jego izbach gliną malowano podłogi.
I pachniał świeżością Iniany obrus na stole.

Na zagrodzie ojciec o rękach dobrodzieja.
W domu czuła matka, gospodyni wspaniała.
Jak krzew róży miłość w rodzinie zakwitała.
Posługując z bratem byliśmy nadzieją.

Lemiesz pracy codziennie przeorywał dolę.
Trudziлись się wspólnie podczas plonobrania.
Cieszyło żniwne dobro na niwie, w stodole.

Odeszła matula do Boga niespodzianie.
Rozpadły się zręby zbudowane w mozołe.
Daremne było nasze z losem się zmaganie.

Na wiejskim weselu

U drzwi donośnie grała strażacka kapela.
Młodzi podchodzili do rodziców z pokłonem.
W kolorowych wstążkach gościńcem rwały konie.
Ksiądz ślubnej parze wrota do szczęścia otwierał.

Izby pełne radości. Słowa tutaj zbędne.
Szkła wciąż napełniano weselną okowitą.
Krojono korowaje, torty smakowite.
I śpiew dziewczęcy dzwonił w oczepin obrzędzie.

Po radosnej biesiadzie tańcami zmęczeni
Drużbowie i druhny, weselni starostowie
Śnili słodkie chwile. Słonecznie kwilił poranek.

Zaślubieni czerpali z marzeń i nadziei.
Złociście jaśniała na ich życie odpowiedź:
Szczęściu trzeba co dzień wychodzić na spotkanie.

Chwila

Bogumile

Słowiczy zwiastun na jaśminie.
Gorące słowa i szept dłoni.
Z niebieskiej głębi lśniących oczu,
Z serdecznej iskry, niespodziewanie,
Wynurzył się kochania płomień.

Aleksandra Nizioł

(Przy)Widzenie Loneczki



*Panu Doktorowi, na wspomnienie którego
ochoczo myję zęby, 9 lutego dedykuję.*

Okrutny, przenikliwy, wredny, bezlitosny! Taki ból obudził biedaczkę w środku nocy. Co więcej, mowy nie było, żeby go jakoś ujarzmić na dłużej. Tak, wypila tabletkę, by móc wytrzymać choćby do rana, z nikłą nadzieją na jakikolwiek sen. Mimo to wiedziała, że nic z tego - sprawa nie może czekać, trzeba spojrzeć potworowi prosto w oczy - udać się do dentysty. Wspomnienia tego typu wizyt do najprzyjemniejszych nie należały. Nawet dźwięk wiercenia w ścianie, słyszalny z powodu remontu u sąsiadów, poprzez skojarzenia z wiadomym wiertłem, wywoływał mdłości i stan bliski omdleniu. Na samą myśl! Swoje już, biduła w tym zakresie przeszła. Generalny remont uzębienia przeżyła ostatnio w roku 2008, kiedy to zgodnie z zasadą: „Chcesz być piękna? Musisz cierpieć!”, podjęła decyzję o wyprostowaniu siekaczy i rościeraczy, rosnących, jak im się żywnie podobało. Co tydzień w sobotę rano zaczynało się otwieranie kraterów wypchanych wcześniej szczelnie amalgamatami. Po drodze czekały kanałowe leczenia i usunięcie tego, czego po długich trudach i tak nie dało się uratować... I za każdym razem, po sakramentalnym „250 zł poproszę”, słyszała, że za tydzień już będzie lepiej - bliżej końca. Koniec rozumiany był wówczas wielorako. Peregrynacje od dentysty do dentysty po dzielnicach miasta stołecznego trwały, czas mijał, pieniądze się kończyły, ból to nasilał się, to słabł. Uff. Sprawa dobiegła końca. I oto po 4 latach od traumatycznych zdarzeń znów od początku??

220 kilometrów pokonywane z nadzieją, że każdy z nich jednak wyrwie ją z tego złego snu - ząb tak naprawdę jest zdrowy! To jedynie wpływ: księżycy, układu gwiazd, końca świata według Majów, do którego jednak nie doszło, chiromancji i horoskopii, chorego gardła, z którego ból promieniuje, tudzież innego zainfekowanego organu. Czegokolwiek!! Byłe tylko nie wiercić! Byłe nie słuchać po-

nownie tych samych wyroków! „A to już dalej dentysty nie masz?” - słuchała kpiących komentarzy, po udzieleniu odpowiedzi na uniwersalne pytania („Co słysząc?” i „Gdzież to tyle jedziesz?”), spełniające głównie funkcję fatyczną zadawane ochoczo najczęściej przez telefon lub wynikające z nagłego a niespodziewanego spotkania. A miała tych znajomych dentystów trochę, miała. Bliżej i dalej, drożej i taniej. Tyle że od swojego samozwańczego towarzysza podróży, zwanego na mieście mężem, dowiedziała się, iż rodzinne miasto wyleczy ją szybko z minionych traum zębowych za sprawą cudownego tandemu lekarskiego. Miłości miłościami, małżeństwa małżeństwami, miastowe sentymenty miastowymi sentymentami - na ból zęba i strach przed dentystycznymi wygibasami nie ma mocnych! Koniec i bomba.

Niestety dojechali na miejsce, choć był jeszcze cień nadziei na ucieczkę - przed przychodnią tortur nie było miejsca do zaparkowania. Wprawiony w nie takich już samochodowych bojach o świat i przestrzeń kierowca sprytnie jednak wymanewrował, parkując nieopodal. Sobotni poranek musiał się więc dla nieszczęsnej cierpiącej zacząć tak samo jak wspomnienie sprzed lat kilku. Złapana za rękę, by nie czmychnąć zawczasu, poślizgnęła się jeszcze bezwładnie tuż przed schodami. Gdy przechodziła przez otwarte drzwi, pociemniało jej w oczach. Niestety, nie było to omdlenie, ale szok, że w takim dniu o tej porze w poczekalni roi się od pacjentów! Co więcej, wyraz ich twarzy podejrzanie nie wskazywał przerażenia. Gdy złana zimnym potem przycupnęła w kącie, zza lady rejestracyjnej wychyliła się uśmiechnięta pani pielęgniarka. O zgrozo, nieszczęsna pacjentka umówiona była na godzinę, która właśnie wybiła - nie było odwrotu! Po dopełnieniu niezbędnych formalności, w jasnym pomieszczeniu z fotelem do mąk i pełnym uzbrojeniem do zadawania bólu, powitał ją uśmiechnięty pan doktor w białym fartuszk. Przyjaźnie uściśnął dłoń, zachęcająco wskazał miejsce spoczynku (cha, cha, cha!) i spytał, co dolega. Oj, gdyby tak mogła się nieborakowi wyżalić... Nie wyszliby do zmięzchu z tej sali, nie wstałaby z tej kozetki, która przez chwilę wydała się jej najjaśniejszą, jaką w życiu widziała. Jakby widzenie nastąpiło - oto Anioł stał u jej boku i zapewniał, że wszystko będzie dobrze! Przez chwilę miała po-

czucie, że może naprawdę umarła albo jej imieniczka, święta Apolonia, sama zabiera się za losy jej szczęk! W czasie tychże wędrówek po światach i zaświatach świadomości czy też podświadomości omdlałej, pan doktor świecił lampą, oglądał ubytek, objeżdżał narzędziami, zapierał się, wstawał, siadał, robił zdjęcia, zapisywał w komputerze, wołał do konsultacji nad studium przypadku, wzdychał, opowiadał, jak daleko jeszcze do końca (kanału), oblewał intensywnie pachnącym płynem, upychał, czym miało być zapchane. Podczas wszystkich prac żyłka w lewym oku pana doktora drgała symptomatycznie, jakby wspomagając proces podejmowania decyzji, co dalej. Gdy po zakończeniu działań operacyjnych pomagał pacjentce zejść z fotela, uśmiech podobny do tego, którym ją witał, wydał się jej jeszcze bardziej śnieżnobiały, a podczas silnego uścisku dłoni przeszedł ją prąd. Za drzwiami gabinetu czekała znana rzeczywistość - obywatel zwany mężem i kolejka, znacznie jednak zmniejszona.

Sama nie wie, jak to się stało, że na następną wizytę jechała już całkiem spokojna, a do sąsiedniego gabinetu, zarumienionej entuzjastyczną pracą pani doktor, zaciągnąć chciała czekającego w korytarzu towarzysza podróży. Jeszcze tego samego dnia pan doktor stwierdził, że nie jest w stu procentach pewny, co będzie z tym zębem, i nie ma pewności, że wykonał wszystko idealnie. Ale te dojazdy... Żyłka w oku ponownie zadrgała. Na chwilę zapadła cisza. Potem rachuciachu, szast-prast - sprawa dobiegła końca. I tak szczęśliwa, wracając, skąd przybyła, te 220 km, Loneczka myślała o przeczytany ostatnio artykule, jak to Niemcy przyjeżdżają do Polski na leczenie zębów i usługi różnorakie, bo tu niby taniej mają i takie tam. Dumania przerwał pisk opon i gwałtowne hamowanie samochodu. Kierowca towarzysz podróży zatrzymał się, by zabrać autostopowiczkę. Wydała się jakaś dziwna, jakby znajoma? Trochę z innej epoki, kuriozalna. Zamiast plecaka w lewej ręce trzymała długie, jasne pióro, a w prawej... kleszcze z wyrwanym zębem! Wróżka Zębuszka? Wsiadła, figlarnie puściła oko i rzekła: „A teraz, kochani, dojedziemy bezboleśnie!”.

Aleksandra Nizioł

Henryka Dederko



Ojcowizna

przed każdą bramą
rezonans betonu

tam gdzie wschodni poranek
młyn wodny liczy litry
Czarnego Potoku

w lipcowe dni
park oddzwania grosze
targujących się ludzi

stragany pieszczą drobiazgiem
wywindowane ceny
odrzucają zakup wymarzony

tłum naciska zewsząd

tam gdzie zachodni wieczór
czyni zakładkę
z chmur
gra muzyka Namysłowskiego
i hejnał z Ratusza

akompaniuje duch
miasta

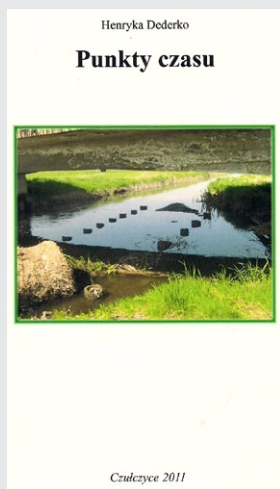
Wilno

trzy krzyże przez obłoki
patrzą
czerwone dachy
kompleksy zieleni

w neutralnym porządku
zwartej struktury
kościół św. Piotra - refleksja

pod oszczędnym napisem
nagrobka na Rossie
serce Piłsudskiego kłania się matce
wyrzeźbiony
w gorsecie - Leleweł
podróżnik na szlaku
ksiąg

w kaplicy trzy dłonie św. Kazimierza
samoistny ewenement
niepokonany wielokrotnością
zabiegu
ta niepojętość
owija w masywne ramy
respekt do tej siły



Henryka Dederko, *Punkty czasu*,
druk. Zwierciadło, Człuchów 2011, ss. 78.

Jan Henryk Cichosz

Wiocha



Dopiero śmierć mojego ojca, który dożył sędziwego wieku (98 lat) uświadomiła mi, w pełnym tego słowa znaczeniu, że tradycyjna polska wieś tak naprawdę już umarła. Dużo wcześniej mówił mi o tym Tadeusz Nowak w rozmowie, którą przeprowadziłem z nim wiosną 1991 roku na kilka miesięcy przed jego przedwczesną śmiercią. Wówczas nie w pełni zdawałem sobie sprawę z tego, że za dwadzieścia jeden lat, jeszcze w sposób bardziej realny zacznę odczytywać epokowe odejście polskiej wsi od tego wszystkiego, co było z nią związane na przestrzeni minionych wieków.

Tak naprawdę umieranie tradycji na polskiej wsi zaczęło się z chwilą emigracji zarobkowej

na początku minionego wieku. To wówczas polscy chłopci, jak nigdy przedtem zaczęli porzucać swoją ojcowiznę w poszukiwaniu lepszego i godniejszego życia, i emigrować za Wielką Wodę lub do Zachodniej Europy. Z dalekiej Ameryki i Brazylii, a także z Niemiec docierały od emigrantów nie tylko środki na poprawę pozostawionych w Polsce rodzin, lecz również różnego rodzaju nowinki z „innego świata”. Z czasem samowystarczalna polska wieś, która dotąd miała swoich kowali, krawców, młynarzy, zdunów, stolarzy, garncarzy, kołodziejów, olejarzy, akuszerki, zielarzy i wszelkiego rodzaju znachorów, zaczęła się stawać coraz bardziej nowoczesną. Już nie kupowała od miejscowego rzemieślnika drewnianej łyżki czy glinianego garnka, lecz jechała do pobliskiego miasteczka po metalową łyżkę czy garnek. Także coraz częściej polską wieś zaczęła opuszczać zdolna, chociaż nie zawsze zasobna w finanse młodzież, po to, aby zdobywać wykształcenie. Jednakże początek wielkiego przesiedlania się mieszkańców polskiej wsi do miast nastąpił po roku 1945, co było związane z wieloma czynnikami społeczno-politycznymi, takimi jak stojące otworem zachodnie i północne tereny, które w wyniku rozstrzygnięć militarno-politycznych znalazły się w granicach nowej Polski, a także przetrzebione przez działania wojenne miasta i miasteczka, jak nigdy przedtem potrzebowały rąk do pracy.

Piotr Knaś, na stronach internetowych Małopolskiego Instytutu Kultury, w publikacji „Na wsi nie ma wsi” pisze: *Z osad dawniej rolniczych znika koloryt zawsze im przypisywany: nie ma wozów zaprzęgniętych w konie, nie ma krów na pastwiskach, znika nawet pianie koguta. Wieś rolnicza, jaką znaliśmy jeszcze z czasów PRL, odchodzi w przeszłość, także dlatego, że chłop stał się „producentem żywności”, a obok znanych z dawnych czasów małych gospodarstw, pojawiły się wielkie farmy. Przybywa natomiast wiejskich osad nierolniczych, traktowanych jak sypialnie, bo ich mieszkańcy pracują w nieodległym mieście.*

Otóż taki obraz, chociaż nie do końca prawdziwy, „rodził się” na naszych oczach i z naszym udziałem na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Pozostałe drobinki po umarłej już bezpowrotnie tradycyjnej polskiej wsi (odrębną sprawą są tu skanseny) można policzyć na palcach jednej ręki.

Dla przykładu w powiecie krasnostawskim w gminie Rudnik w miejscowości Majdan Łuczycy podczas moich rowerowych wędrówek napotkałem drewnianą krytą strzechą chatę, otoczoną malwami, w której w wielkiej szczęśliwości mieszka wielopokoleniowa rodzina. Natomiast w Ostrzycy, w gminie Izbica do dziś można oglądać pasące się na wygonie krowy i gęsi, a w sąsiedniej wsi Tarnogóra można zobaczyć dziesiątki pasących się krów na wspólnym pastwisku. I aby było ciekawiej, to te krowy są na pastwisko wypuszczane przez gospodarzy ze swych obór i same wędrują na wspomniane pastwisko, a wieczorem także same powracają do swych obór. Ciekawym faktem w tej miejscowości jest także to, że do chwili obecnej miejscowy sołtys „obębnia”, tzn. chodzi z bębniem po uliczkach tejże miejscowości, bębniąc i ogłaszając ważne miejscowe informacje.

Dawniej niemalże każda polska wieś była w pewnym stopniu odrębną enklawą kulturową ze względu na sposób ubioru, miejscowe tradycje i ludowe wierzenia. Obecnie w dobie szalonego postępu technologicznego, że tylko wymienię Internet, telefonię komórkową czy telewizję satelitarną, niemalże wszyscy oglądamy to samo na ekranach telewizorów, a za sprawą Skypa prowadzimy widzialne rozmowy z niemalże każdym zakątkiem świata.

Osobiście, jestem niezmiernie szczęśliwy, że moje pokolenie mogło jeszcze w sposób namacalny, choć na krótko, żyć w tym jakże przepięknym świecie, który stał się jedynie w malarstwie, filmie, literaturze i na czarno-białych zdjęciach.

Jan Henryk Cichosz



grafika - Edward Krzysztof Rogalski

Lucjan Cimek

Paska w tradycji wielkanocnej prawosławia



O prawosławiu w powiecie krasnostawskim pisze się niewiele. Przed II wojną światową w gminach: Kraśniczyn (Czajki), Łopiennik i Siennica Różana (Rudka) zamieszkiwało około 30 procent ludności prawosławnej, która uczęszczała na nabożeństwa do kilku cerkwi (Bończa, Krupe, Stężyca Nadwieprzańska, Żulin). Kościół pw. św. Michała Archaniola w Zdżannem do 1875 r. należał do unitów. Potem, aż do czasów I wojny światowej był cerkwią prawosławną. W roku 1919 został „oddany” katolikom, a w latach 1941-1944 ponownie zamieniony na cerkiew prawosławną. Cerkiew turobińska, która w latach 1910-1914 należała do okręgu krasnostawskiego eparchii chełmskiej, została w 1929 roku rozebrana. Cegłę z rozebranej świątyni przeznaczono na budynek remizy strażackiej i gmach szkoły powszechnej w Turobinie. Wyposażenie z nieczynnej cerkwi przekazano do cerkwi w Otroczy. Taka była decyzja miejscowego Urzędu Gminy („Głos Lubelski” 1929, nr 292).

Obecnie powiat nasz jest również wielowyznaniowy, z dominującą przewagą religii katolickiej. Z prawosławiem identyfikuje się kilkadziesiąt rodzin z terenu gminy Kraśniczyn należących do cerkwi pw. Opieki Matki Bożej w Bończy. Liczną grupę natomiast stanowią świadkowie Jehowy, głównie na terenie miasta Krasnostaw oraz w gminach Łopiennik i Fajslawice. Do innych wyznań należą pojedyncze osoby lub rodzice i ich dzieci (Kościół Zielonoświątkowy).

Skoncentrujmy jednak naszą uwagę na temacie podanym w tytule. Niech ta informacja w jakimś stopniu wypełni lukę i przybliży czytelnikom „Nestora” tradycję święcenia paski, która w obrzędach wielkanocnych prawosławia jest symbolem przejścia, więcej - jest jego medium, środkiem przejścia ze świata chaosu, śmierci do życia i nowego porządku.

Zwyczaj przygotowania i święcenia paski wiąże się z wielkanocnymi obrzędami Kościoła prawosławnego. Termin paska jest zniekształconym słowem pascha (od hebrajskiego pesach - przecho-

dzenie obok). Posiada on dwa znaczenia: według Starego Testamentu pascha jest świętem obchodzonym w kwietniu w Jerozolimie na pamiątkę wybawienia narodu żydowskiego z niewoli egipskiej. Nowotestamentowe znaczenie tego terminu wiąże się z symbolicznym przejściem Chrystusa od śmierci do życia, z ziemi do nieba, z wielkanocnym aktem Zmartwychwstania, który uwolnił ludzi od grzechu. W obu znaczeniach pascha oznacza przejście, przechodzenie i zmianę stanu.

Paska jest rodzajem obrzędowego pieczywa wielkanocnego w Kościele prawosławnym, a zwyczaj jej przygotowania i święcenia występuje w Polsce tylko na tych terenach, gdzie mieszkają wierni tego obrządku. Istnieją trzy podstawowe formy paski: paska, którą wypiekają sami wierni, paska popa (tzw. arkusz) i paska diaka. Paska wiernych jest to wielka bułka z ciasta drożdżowego z rodzynkami lub (w biedniejszych rodzinach) z czarnuszką. Etnografowie Irena i Krzysztof Kubiakowie w swojej pracy pt. *Chleb w tradycji ludowej* (LSW Warszawa 1981, s. 37), poświęconej znaczeniu chleba w kulturze ludowej, dają opis paski jako „bułki z razowej mąki posmarowanej z wierzchu słoniną i zdobionej krzyżykiem z ciasta lub - jak ciasta weselne (kołaczce) - ciasteczkami i różami”. Na terenach Ukrainy paską nazywano rodzaj sernika uformowanego w ścięty ostrosłup ozdobiony rodzynkami. W Polsce zwyczaj święcenia paski był żywo kultywowany przed II wojną światową na Kresach Wschodnich przez ludność ukraińską i białoruską. Obecnie można go jeszcze spotkać wśród starszych wiekiem mieszkańców południowo-wschodniej Polski oraz Białostocczyzny.

Wypieki świąteczne zaczynano w Wielkim Tygodniu, po Palmowej Niedzieli - najczęściej w Wielki Piątek. W czasie wypieków jedyną osobą, która miała prawo przebywać w kuchni była gospodyni. Nikomu innemu nie wolno było nawet do niej zaglądać pod groźbą zepsucia się ciasta. W Wielką Sobotę paska musiała być gotowa. Był to zwyczaj we wschodniej Polsce, bowiem Oskar Kolberg, w dziele *Ruś Karpacka*, pisze o huculskich paskach wypiekanych właśnie w Wielką Sobotę.

Święcenie paski odbywało się w Wielką Sobotę, czasami w Wielką Niedzielę. Paskę wraz z innymi potrawami wiozła cała rodzina do cerkwi na wyczyszczonych wozach ciągniętych przez

pięknie ustrojone konie. Zdumiewa ilość pokarmu wożonego do poświęcenia. Musiało go wystarczyć na wszystkie śniadania w czasie całych Świąt, aż do Przewodniej Niedzieli. W czasie mszy, która zaczynała się o północy (pasterki), wierni znajdowali się w świątyni, a wozy z pokarmami i paską - pilnowane przez synów lub parobków - na zewnątrz. Po mszy, kończącej się o brzasku, wychodził z cerkwi pop i obficie poświęcał pokarmy znajdujące się na wozach. Istotną była tu „siła” święcenia: im więcej wody święconej spadło na pokarm, tym lepiej. Warto zauważyć, że podobny rytuał święcenia - jak opisuje O. Kolberg - odbywał się wśród Huculów: (...) *ze świętem ruszają w pochód do cerkwi. Odbywa się to cicho i poważnie; ojciec jedzie naprzód, za nim młodzież, w środku zaś gospodyni domu z koniem obciążonym różnorodnym pieczywem zwany paską, zamkniętym w dwóch osobnych wielkich naczyniach drewnianych. Po mszy następuje święcenie paski, tak że świecę na chlebie się palącą konieczne kropieniem wody zgasić trzeba.*

W drodze powrotnej z cerkwi do domu odbywał się rodzaj wyścigów pomiędzy gospodarzami. Ten, kto był szybszy od swego sąsiada, miał mieć większe powodzenie przez cały rok w żniwach, zbiorze ziemniaków, hodowli bydła i drobiu. Po przyjeździe do domu „święcone” zostawiano na stole, wcześniej nakrytym białym obrusem, a gospodarz z gospodynią szli poświęcić swoje pola. Brali ze sobą poświęconą wodę w naczyniu, do którego włożone były zrobione przez siebie małe krzyżyki z gałązek wierzby i po przyjeździe na miejsce, krzyżyki wkładano w ziemię na skraju pola i kropiono wodą, używając kropidła. Po powrocie do domu gospodyni kroila paskę, a gospodarz podawał ją każdemu z domowników, składając życzenia. Spożywano paskę, nie dodając jej do innych potraw, codziennie przez cały tydzień - do Przewodniej Niedzieli.

Tym, co różniło paskę od innych pokarmów święconych, to jej rola jako daru. Dzielenie się paską było związane z sąsiedzko-rodzinnymi odwiedzinami. Zaproszenia następowały zazwyczaj po mszy w Wielką Niedzielę przed cerkwią. Zapraszano najbliższą rodzinę (2-3 pokolenia), sąsiadów (3-4 sąsiednie domy) jak również dalekich krewnych i znajomych, jeżeli tylko utrzymywano z nimi serdeczne stosunki, np. z katolikami. Wymiana

darów z tej okazji dokonywała się ponad różnicami etnicznymi, a wzajemne kontakty prowadziły do powstania wspólnych wartości consensu społecznego. Paskę dawało się zarówno wzajemnie między prawosławnymi jak i między grekokatolikami a Polakami. Ci ostatni, będąc przeważnie katolikami, nie odwzajemniali daru paski, gdyż w tradycji katolickiej nie ma zwyczaju paski, lecz po chrześcijańsku, jako pierwsi, zapraszali na tzw. święconkę. (Wielkanoc w obrządku prawosławnym obchodzi się trochę później niż wśród katolików. Wynika to z posługiwania się różnymi kalendarzami - gregoriańskim i juliańskim obowiązującym w prawosławiu).

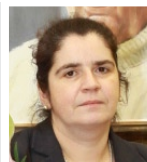
Odwiedziny najczęściej następowały po południu. Goście ofiarowywali odkrojony kawałek paski, pozdrawiając gospodarzy słowami „Christos rozdajcie”. Gospodarze podchodzili, odpowiadając „Dosłowity Jeho”, po czym całowali zarówno paskę jak i gości. Witającymi byli zawsze najstarsi wiekiem członkowie rodziny. Oni byli również osobami o najwyższym statusie w rodzinie, nawet wówczas, gdy nie mieli już sił do pracy, a wszystkie czynności wykonywała synowa z synem lub córka z zięciem. Do ich obowiązków należało gotowanie obiadów, decydowanie o zasiewach, rozpoczynanie prac polowych, itp. Po przywitaniu, gospodyni zapraszała gości do stołu. Podawała swoją paskę i inne potrawy. W czasie Świąt ona była najważniejszą osobą w gospodarstwie. Zasiadano do stołu i częstowano najpierw paską gości, a następnie spożywano potrawy domowe. Nie częstowano w tym dniu wódką (sic!). Rewizyta odbywała się również w okresie świąt wielkanocnych (w niektórych miejscowościach następowała dopiero w następnym roku).

Podkreślając znaczenie paski w tradycji wielkanocnej prawosławia, należy zwrócić uwagę na jej wielowymiarową symbolikę. Posiada ona istotne znaczenie społeczne, kulturowe i religijne. Jest darem ofiarowanym w momencie granicznym, gdzie łączy się porządek magiczny z religijnym, dopełniając całościową, głęboką metafizykę ludowego poglądu na świat.

Tak naprawdę bez paski nie ma w prawosławiu świąt wielkanocnych.

Lucjan Cimek

Anna Piliszewska



Ballada o chromym grajku

Tam, gdzie chyli się leszczyna, gdzie pajęczyn zle
wisiory,
Powiesił się chromy grajek, powiesił się dyna-dyna!
Na garbatym, na konarze płonej gruszy - polnej mary
W ciżbie cieni poplątanych cień wisielca się ugina...

Świadkiem były tylko liście, kwaśne gruszki i owady.
Chłód się czołgał gdzieś po rzyssach, sen omiatał
krzywe sady...

Tam, gdzie chyli się leszczyna, powróz drasnął żywą
korę,
Zaszurało coś w pokrzywach, zaszurało dyna-dyna!
Pod garbatym, pod konarem stęknął korzeń mandragory,
Noc rozlała swe czernidła po wąwozach, rozpadlinach...

Świadkiem były tylko liście, kwaśne gruszki i owady.
Chłód się czołgał gdzieś po rzyssach, sen omiatał stare
sady...

Tam, gdzie chyli się leszczyna, jeszcze chwieje się
w powietrzu
Pieśń chromego oberwańca, jeszcze tańczy dyna -
dyna...,
Jeszcze skaleczona dusza opowiada swoją ranę -
W ciżbie poplątanych cieni kogoś wzywa czy
przeklina...?

Świadkiem - puszczyk i lebiada, i Ten, który
z gwiezdnych tronów
Łowi poszarpane skargi, nasłuchuje rdzawych tonów...

Kochankowie z popiołu i pneumy

Ich Eden upleciony z gałązek żarnowca;
na gontach, w drew szczelinach podłuzne liszaje
mchu, którego wysepki wąs wyki dotyka
nitką rdzą pokropioną, zielonkawą krajem...

Ich Eden ulepiony z patyków i gliny -
krąży krew czy żywica w modrzewiowej ścianie.
Słuchaj! - to zegar tyka: skaczą pory roku
stukopytne - jak sarny w ciepłej światła plamie...

I wszystko jest naprawdę, choć niczego nie ma:

dźwięk się klei do dźwięku bez żadnej przyczyny.
Z kredensu wylatuje Sylf biały jak kreda
i tasakiem do mięsa ćwiartuje godziny...

Partytura

i śpiewał

*pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył zadziwił się,
że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia,
żadnego pieśń nie zyskała okłasku. Rzucił więc harfę precz
daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim,
odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach.*

J. Słowacki

morze ma imię Bałtyk - huczy i pobłyskuje jak pogańskie ognisko
i można nim odpłynąć w dal
w nieodwracalne
rzucając za siebie hymn - potem przysni się wieża albo grudki
bursztynu

u nas w Państwie Dzwonkowych Króli
czas kulawy
z laską derwisza trącanych glinianych ksiąg usypuje się piach;
pękają

spróchniałe usta Popielów i Świętowitów
zegary traw tykają płacząc pory roku

u nas w Państwie Poetów
bramy głucho zawarte - drgają mury od wichru podniebnych
galopów

czasem opada mgła niby halka Goplany
pomruk klasztornych dzwonów - biegnie tłum
rozdeptuje szczątki martwej harfy

Dziejopis stuka stuka schorowanym palcem - wirus zjada litery
z wirtualnych kronik

Sarna

Wpluszcza się potok w grząski muł i w piach;
Pod warstwą glonów Pan Bóg sobie drzemie...
Skoczyła sarna w chmury bury lach
I nie zadrżała wcale patrząc w ziemię.

A w górze głuźka, suchy wir powietrza,
A w dole las - gałęzi zwój i sploty,
I głogi kolcem przebite na przestrzał,
I brzóz i sosen sinoczarne gotyk...

Dryfuje sarna. Głośno ziewa Bóg,
Wraz z nim rzeczułka, ptak i zwiewna mgielka.
Pod kopytami gładki nieba len, niżej
Lustranej wody kruche szkiełka...

Spojrzała sarna w srebrną toń i... hop!
Spadając zrywa bożych snów firanki...
Bóg wrzasnął: Głupia!, w dole nie ma nic,

Nic prócz lusterka, nic prócz macierzanki...

* * *

Skostniała łąka śniegiem święta
Roi pstrą baśń z kropkami rosy. -
W zieloną stronę snu przegięta
Dymi pyłkami, ostrzy kłosy...

Sfruwają ważki, gzy, komary;
Brzęczą, szaleją po ogrodach,
Lebioda łasi się i... kusi
I zbiega Bóg po wichru schodach.

Przeciera oczy... Zaszeleścił
Aureolą stu gołębi...
Stopy zanurza w kępy trawy,
A trawa gęstwi się i kłębi...

Z nitkami snu splątane dymy
Porwały baśń za siną chmurę...
Przystanął Bóg... I się pochylił
Nad zamrożniętym wronim piórem...



Wiersze z tomiku nagrodzonego
w VI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim
im. Wacława Iwaniuka

Henryk Radej

Poetka spod znaku Leśmiana i Iwaniuka



Anna Piliszewska, poetka z Wieliczki została laureatką VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Wacława Iwaniuka organizowanego przez chełmskie wydawnictwo TAWA oraz Gminny Ośrodek Kultury w pobliskim Siedliszczu.

Na konkurs swoje utwory nadesłało 22 poetów, nie tylko z Polski, ale też z Belgii i USA. Jury konkursu w składzie: Bożena Fornek - instruktor literatury w Zamojskim Domu Kultury, Teresa Kurzępa - dr nauk humanistycznych, polonistka i LO im. S. Czarnieckiego w Chełmie i Henryk Radej - polonista, literat, publicysta - przewodniczący komisji zdecydowało, że nagrodę główną - 100 egzemplarzy autorskich nagrodzonego (i wydrukowanego!) tomiku oraz pamiątkowy medal z Patronem konkursu otrzyma autorka zestawu opatrzonego godłem „Semantyka srebra”, zaś tytuł zestawu brzmiał „Południe o barwie marengo”. Okazała się nią Anna Piliszewska z Wieliczki.

W uzasadnieniu komisja oceniająca stwierdziła, że „autorka to poetka-kolorystka wykorzystująca bogactwo tropów stylistycznych, aluzji literackich, ironii, oddziałując na zmysły (stosując m.in. synestezję) przenosi czytelnika w szerokie plany przestrzenne i czasowe. Zmusza do wysiłku intelektualnego, osadzając swą twórczość w różnych kontekstach kulturowych”.

Dodam, że poetka w zamierzony i niezwykle sprawny warsztatowo sposób stosuje w swoich wierszach poetykę przesytu na poziomie leksyki i obrazowania. Wykorzystuje motywy oniryczne, wędrowne i przemijania prowadzące wprost do tematów egzystencjalnych o zabarwieniu eschatologicznym i autotematycznym.

Mając na uwadze zamiłowanie Patrona konkursu do sztuk plastycznych - zwłaszcza do malarstwa impresjonistów z paryskiej galerii d'Orsay - wiersze zestawu „Południe o barwie marengo” znakomicie korespondują z motywami i sztuką poetycką Wacława Iwaniuka. Szaroczarna z jasnymi cętkami - taka jest kolorystyka tkaniny marengo. W omawianym tomiku poetyckim Anny

Piliszewskiej to kolorystyka zdecydowanie atrakcyjna.

Dla czytelników „Nestora” wybrałem kilka wierszy laureatki spoza nagrodzonego tomiku, które wyraźnie nawiązują do bliskiej nam poezji Leśmianowskiej.

Henryk Radej

Elżbieta Patyk

W hołdzie przeszłości



Książka „W hołdzie przeszłości. Miejsca pamięci Powstania Styczniowego w województwie lubelskim” jest drugim, pełnym, uaktualnionym opracowaniem cmentarzy, mogił, miejsc symbolicznych dla naszego województwa z tego okresu (po publikacji z 2007 r. bazującej na danych inwentaryzacyjnych z roku 2006). Jej autorzy przyczynili się do bliższego poznania powstańczych dziejów w województwie lubelskim. W czasie Powstania Styczniowego pod Fajslawicami miała miejsce jedna z największych bitew, przegrana przez powstańców. Oddziały gen. Michała Heydenreicha „Kruka” zostały zaatakowane przez prawie dwukrotnie liczniejsze kolumny rosyjskie. Na fajslawickim cmentarzu, w zbiorowej mogile spoczęło kilkudziesięciu powstańców, kolejnych kilkuset dostało się do niewoli. W 130-lecie bitwy, w 1993 roku ukazała się monografia dotycząca bitwy pod Fajslawicami. Był to pierwszy tytuł wydany przez Towarzystwo Przyjaciół Fajslawic. Obecnie omawiana publikacja jest dwudziestą piątą pozycją książkową Towarzystwa. W tym wydaniu niezmienione pozostały rozdziały I-III, zaktualizowano rozdziały IV-X.

W rozdziale pierwszym opisane zostały działania powstańcze na terenie, który dziś obejmuje województwo lubelskie (w czasie powstania było to województwo lubelskie i znaczna część siedleckiego). Autorka tego rozdziału, mgr Krystyna Krakiewicz zaznacza, że w ciągu całego

powstania stoczonych zostało 1 229 bitew i potyczek, z czego 224 miały miejsce na terenie obecnego województwa lubelskiego. Rozdział drugi to tabelaryczne zestawienie wszystkich bitew, potyczek, starć, jakie miały miejsce na Lubelszczyźnie w latach 1863-64. Tabela zawiera w poszczególnych kolumnach: datę wydarzenia, jego miejsce, siły powstańcze, siły wojsk carskich oraz straty powstańców i straty wojsk carskich (straty obu walczących stron z podziałem na zabitych, rannych i wziętych do niewoli). Rozdział trzeci napisał współautor publikacji - Andrzej Kasprzak i nosi on tytuł „Powstanie Styczniowe na Lubelszczyźnie w świetle zapisów ksiąg zgonów parafii rzymskokatolickich i jednej prawosławnej”. Autor wykonał kwereń wszystkich zgonów z lat 1863 i 1864, jakie zachowały się w 185 parafiach Lubelszczyzny oraz oszacował liczbę powstańców, którzy zginęli lub zmarli z ran na terenie obecnego województwa lubelskiego na 1 016 osób. Swoją pracę podsumowuje: *Ten smutny rejestr części z nich przywrócił imiona i nazwiska, a to oznacza wykonanie ciężkiego na badaczach styczniowej insurekcji obowiązku. Zasadniczą część publikacji to rozdziały IV, V i VI. Rozdział czwarty zawiera zestawienie miejsc pamięci Powstania Styczniowego na terenie województwa lubelskiego w formie tabelarycznej. Ujęto w niej: numer obiektu w ewidencji ROP WiM (o ile znajduje się w rejestrze), lokalizację (miejscowość, gminę), rodzaj obiektu, ilość obiektów, liczbę pochowanych powstańców (jeśli mamy do czynienia z mogiłą), dane historyczne (miejsce i data bitwy, dowódcy oddziałów, liczba poległych), a także stan zachowania obiektu (nr fotografii). W rozdziale piątym informacje te zostały przedstawione w formie opisowej, znacznie poszerzone i z podziałem na powiaty. Znajdują się tutaj także informacje dotyczące czasu powstania upamiętnienia, inskrypcji na krzyżach, płytach, pomnikach itp. Rozdział szósty to dokumentacja fotograficzna tych miejsc. Zawiera on 178 fotografii. Te trzy rozdziały, to owoc trudu głównego autora opracowania - Adama Polskiego. W poszukiwaniu miejsc związanych z powstaniem przejechał on po całym województwie ponad 2 tys. kilometrów. Zinwentaryzował 145 miejsc, w tym: 15 cmentarzy powstańczych, 85 mogił zbiorowych, 11 mogił pojedynczych i 34 ważne miejsca symboliczne.*

W podsumowaniach i wnioskach końcowych rozdziału siódmego, Adam Polski wymienia dwanaście obiektów w sześciu powiatach, które potrzebują jak najpilniejszej ochrony. Podpowiada też jak je chronić i skąd uzyskać na to fundusze. Tutaj zawarte są także podziękowania dla wszystkich, którzy pomogli w przygotowaniu książki, a także dla tych, którzy dofinansowali jej wydanie. Powstała dzięki dofinansowaniu otrzymanemu z Muzeum Historii Polski w Warszawie, w ramach konkursu „Patriotyzm jutra”.

Publikację uzupełnia spis ważniejszych pozycji literatury, indeks osób walczących, poległych lub inaczej bezpośrednio związanych z powstaniem, a także indeks miejscowości.

Adam Polski kończy książkę słowami: *W roku obchodów 150. rocznicy Powstania Styczniowego, naszego największego, choć przegranego zrywu narodowego, nie zapominajmy o tych Synach Naszej Ojczyzny, którzy dla jej wyzwolenia z jarzma rosyjskiej niewoli złożyli w ofierze swój dar największy - swoje życie. Módlmy się żarliwiej za nich, ofiarowujmy w ich intencji okolicznościowe msze święte, prosząc najpokorniej Naszego Pana Boga Stwórcę i Dawcę Życia - aby zechciał przyjąć ich do Siebie, dał im życie wieczne.*

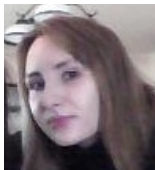
Elżbieta Patyk



A. Polski, A. Kasprzak: *W hołdzie przeszłości. Miejsca pamięci Powstania Styczniowego w województwie lubelskim*. Lublin-Fajslawice, Towarzystwo Przyjaciół Fajslawic, 2012. ss. 262.

Małgorzata Monika Misiura

Z miłości do bliźnich i munduru



Nie wszystko zauważamy poprzez powiększanie obrazu. Czasem łatwiej coś ocenić z perspektywy, np. czasu. Niewątpliwie bohater książki, którego czyny powinien znać każdy krasnostawianin, stał się bardziej widoczny na tle złożonej historii naszego narodu. W ciągu jego życia przeciągnęły chmury okupacji, zakłócania świadomości narodowej przez narzucony obcy ustrój. I nawet jeżeli dzisiaj są jeszcze ludzie, którzy starają się zaciemniać polską przeszłość, to mamy już możliwość głośno wyrażać swoje zdanie. Dzięki temu ukazują się wiele cennych wydawnictw, a wśród nich ta o niezłomnym księdzu, żołnierzu i patriocie.

W ciągu 1933 r. urządzono cały szereg bardzo udanych imprez, które spopularyzowały Ligę na terenie powiatu. Zwłaszcza wycieczka do Gdyni i latarni morskiej na Rozewiu, odbyta w dniach 28-30 czerwca, w której wzięło udział ponad sto osób z całego powiatu, przysporzyła Lidze gorących zwolenników na wsi. Powstają nowe Oddziały LMiK w Izbicy i Zakrzewie, a Koło Szkolne LMiK przy Gimnazjum i Liceum Władysława Jagiełły rozrasta się do liczby 44 członków (str. 36).

Po zapoznaniu się z powyższym fragmentem, można odnieść wrażenie, iż mamy do czynienia z opisem beztroskiej letniej wycieczki nad morze, połączonej jedynie z zachwytem nad jego urokami. Tymczasem autorzy opisują wrażenia, jakich doznali młodzi ludzie, którzy dzięki ks. Aleksandrowi Miszczukowi, po raz pierwszy w życiu zobaczyli morze.

Ksiądz kapitan A. Miszczuk nie dał się pozbawić godności, ani narodowej tożsamości w latach okupacji niemieckiej. Jako jeden z pierwszych znalazł się wśród ludzi aresztowanych przez okupanta, zapędzonych za druty obozów koncentracyjnych do niewolniczej pracy, o głodzie i chłodzie. Nie wszyscy przeżyli obozowe piekło. W zapiskach obozowych ks. Aleksander napisał przejmujące słowa: *W obozie zaprzeczenie wiary w Boga. Bóg był tylko w nas i nad nami* (str. 50). Do Polski ksiądz A. Miszczuk powrócił dopiero we wrześniu 1945 roku, po ponad pięciu latach poniewierki, poniżania i ze znaczną utratą zdrowia.

W omawianej książce jest wiele interesujących wypowiedzi osób, które bliżej znały księdza

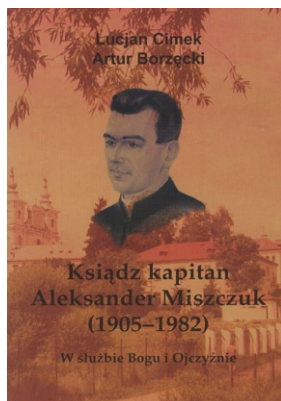
Aleksandra Miszczuka, chociażby ppłk. Leona Ginalskiego, Wacławy Popławskiej-Żebrowskiej i innych. Nie sposób przytoczyć wszystkie ciekawostki zawarte w treści książki, ale dzięki nim czyta się ją jednym tchem. Niektóre z wydarzeń, np. te z okresu tzw. utrwalania władzy ludowej w Krasnymstawie, mogłyby posłużyć za scenariusz sensacyjnego, a nawet kryminalnego filmu.

Opowieść na zawsze wpisuje ks. Aleksandra Miszczuka w historię Gdeszyna, Krasnegostawu i Nałęczowa, gdzie żył i nie tylko posługiwał, ale odważnie służył polskości. Wyłania się niezapomniana osobowość, wzór patrioty, kapelana Wojska Polskiego walczącego o niepodległość Rzeczypospolitej, prawego człowieka o wysokiej etyce, skromności, szlachetności i gościnności. I takim go, dzięki skrupulatnej pracy autorów - Lucjana Cimka i Artura Borzęckiego zachowamy w naszej pamięci.

Ponadto książka pary znanych krasnostawskich regionalistów niesie dodatkową bezcenną wartość, której celem jest próba lepszego zrozumienia niezmiernie skomplikowanej i trudnej, tej polskiej i zarazem lokalnej historii.

Tytuł ukazał się w 500 egzemplarzach i w krótkim czasie nakład został wyczerpany, ale autorzy zapowiadają następne, poszerzone i uzupełnione wydanie, ponieważ pojawiły się nowe fakty. Jeżeli dodamy do nich niezmiernie ciekawe relacje i wspomnienia członków bliskiej rodziny, a wśród nich znanej z wielkiego serca doktor Bożeny Gawlikowskiej, która ciepło opowiada o swoim ukochanym stryju, to lektura następnego wydania może się okazać jeszcze bardziej zajmująca. Tymczasem czytelnicy zainteresowani losami niezwykłego ks. Aleksandra Miszczuka bez trudu mogą wypożyczyć omawianą książkę w krasnostawskich i nałęczowskich bibliotekach.

Małgorzata M. Misiura



Książd kapitan Aleksander Miszczuk (1905-1982) w służbie Bogu i Ojczyźnie, Warszawa 2012, wydanie I, nakład 500 egz. ss. 122.

Wiesław Krajewski

Bajdy do potęgi



Dotarła do moich rąk niezwykła książka. Co prawda tytuł z początku może nie zachęcać do czytania, bo kogo mogą zainteresować bajdy, do tego - jak sam autor przyznaje - bajdy wierutne, czyli bajdy do potęgi. Ale kiedy zacznie się czytać, wątpliwości znikają. Autorem książki jest debiutant w tej roli Zbigniew Atras, znany wszystkim czytelnikom „Nestora” z artykułów na temat historii ziemi krasnostawskiej i nie tylko. I właśnie na temat historii Karpiego Grodu jest ta książka. Historii opowiedanej trochę inaczej - poprzez legendy. Obejmującej 12 wieków, a więc niedotyczącej tylko Krasnegostawu jako miasta, ale i początków grodu Szczekarzewa. Stąd pełny tytuł książki: „Bajdy wierutne czyli 12 legend na XII wieków Szczekarzewa - Krasnegostawu”. Przytoczę jedno zdanie poprzedzające treść książki: *Wszystkie bajdy zamieszczone w tej książce, z mroku czasów wyłowii, z niepamięci ludzkiej wydobył, lub najnormalniej w świecie podsłuchał, czy też bez poczucia najmniejszej nawet odpowiedzialności historycznej, nie zważając na opinię ludzką, po prostu samodzielnie wymyślił, a później ręką własną i piórem na kartach papieru najstaranniej zapisał i z ogromnym mozolem, choć bez talentu większego, niestety wziął i zilustrował, a na domiar złego w okładkę projektu własnego oprawił, autor niniejszego dzieła [...]*. Tak więc nie jest to zwykła książka, a raczej samodzielne przedsięwzięcie wydawnicze, od początku do końca, w każdym szczególe przemyślane, skomponowane i zrealizowane. Z jednym stwierdzeniem bym się tylko nie zgodził. Książka nie została napisana „bez poczucia odpowiedzialności historycznej”. To nieprawda. Właśnie każda legenda jest bardzo dokładnie osadzona w realiach czasów, o których opowiada. Pod względem poprawności historycznej nie ma tu żadnych przekłamań, nie ma żadnego naginania faktów na potrzeby fikcji literackiej. Wszystko jest idealnie wymieszane i trudno nieraz odróżnić jedno od drugiego. A że autor często korzystał ze swej bogatej fantazji, to już takie jego niezbywalne prawo.

Przeczytałem tę książkę już parę miesięcy temu, kiedy istniała ona jeszcze w formie wirtu-

alnej, na ekranie komputera. Cieszę się, że mam w jej wydaniu niewielki udział. Książka - ta materialna - okazała się jednak dla mnie miłym zaskoczeniem. Starannie wydana, wygląda lepiej niż się można było tego spodziewać. Także proste, może nawet trochę surowe ilustracje są urokliwe i wcale nie zdradzają braku talentu autora. Raczej go poszerzają. Każdy miłośnik ziemi krasnostawskiej przeczyta ją z zainteresowaniem, i jednocześnie każdy, kto przeczyta tę książkę stanie się chyba od razu miłośnikiem Krasnegostawu. Zagłębiając się w kolejne legendy, z pewnością polubi się je „od pierwszego wejrzenia”. Mnie osobiście szczególnie urzekła opowieść VIII - o zatopionym kościele i Czarcim Urwisku. Wzruszająca. Ale wybór jest duży, każdy znajdzie coś dla siebie, choć wielu pozostanie niezdecydowanych, bo obiektywnie trudno jest którąś legendę wyróżnić.

Na omówienie zasługuje też zwracająca uwagę okładka książki. Przedstawia ona zdjęcia... murów krasnostawskiego zamku. Jak to możliwe, wyjaśnia autor na ostatniej stronie. Otóż wykorzystana tu została makieta zamku, która powstała na Warsztatach Terapii Zajęciowej prowadzonych przez Krasnostawskie Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych. Przy okazji - jest to dzieło praktycznie nikomu nieznanne, warto byłoby się nim bliżej zainteresować.

Nie wspominałem dotąd, że na karcie tytułowej jest jeszcze jeden dopisek: „Część pierwsza”. A więc będzie i część druga! To wspaniale! Czy można już się po nią zapisywać w kolejkę do księgarni? I jeszcze jedna rada do Autora: proszę już zawczasu pomyśleć o dodruku pierwszego wydania.

Wiesław Krajewski



Zbigniew Atras, Bajdy wierutne czyli 12 legend na XII wieków Szczekarzewa - Krasnegostawu,
Wyd. ROMAR, Krasnystaw 2013, ss. 175.

Leszek Janeczek

Anegdoty krasnostawskie



4 razy 100

W przedwojennym Krasnymstawie mówiono, że doktor Eugeniusz Lickindorf ma ulubioną konkurencję sportową. Jest nią sztafeta 4 razy 100. Zbieżność ze słynną konkurencją sportową jest tu bardzo myląca. Oznaczało to, że szanowany pan doktor na spacerze po mieście, wstępuje do czterech restauracji. Nawiasem mówiąc, jaki był wtedy rozmach w Karpim Grodzie! A do tego doktor nie wszystkie zaszczyca swoją osobą, nie jest przecież samobójcą, ani maratończykiem. Zdecydowanie, ten starszy pan to sprinter. Start - niby wyjście z bloków, w słynnej restauracji u Ratajskiego. Pada pierwsza setka. U Wilewskiej nabiera rozpędu, znaczy zalicza drugą. Następnie u Zwierzchowskiego jest na ostatniej prostej, ni mniej ni więcej - setce. Jeszcze gdzieś na koniec, rzutem na taśmę, znaczy ladę - to samo. I po biegu.

Krasnostawski filozof

Przed wojną w Krasnymstawie, aby kupić mleko, trzeba było przyjść ze swoim naczyniem. Pewien młody człowiek chodził na rynek kupować mleko z... nocnikiem.

- Too tuuuu mam panu nalać?! - pytała zdziwiona podstawionym naczyniem kobiecina.

- A co za różnica - garnek czy nocnik? Przecież, jeżeli czyste? A poza tym, czy pani będzie z tego piła?

Dla przekupek było to zbyt wiele, w końcu nie chciały mu sprzedawać.

Nie, nie zwariował, filozofem też nie został, był szanowanym leśnikiem.

Niby zwykła szkolna ławka

Rzeczą normalną przed wojną było wspólne uczenie się dzieci polskich i żydowskich. W szkole powszechnej w Żółkiewce, w pewnej klasie, trzech żydowskich chłopców nosiło takie oto nazwiska: Cukier, Cały i Wagon. Nauczyciel postanowił posadzić ich trzech w jednej ławce, w określonej kolejności. Zwykle, w tej samej ławce siadało przecież dwóch. Ławkę tę nazywano „Cały Wagon Cukru”.

Ubranie ochronne

Maciej Chwała, mieszkaniec Wólki Orłowskiej, był stróżem na składnicy buraków w Dąbrowie, koło Izbicy. Wesół, jowialny, z subtelnym dowcipem starszy pan, dostał właśnie od firmy cieniutki płaszcz z kapturem. Gdzieś w kartotece od-fajkowano wydanie ubrania ochronnego. Czeka-jącym w kolejce na rozładunek woźnicom, Maciej wyjaśnia, że ten nowy strój nie chroni go ani przed zimnem, ani przed deszczem, ani przed wiatrem. Ale zaraz dodaje:

- Chyba, że od piorunów, ale jeszcze nie próbowałem.

Sznur

Sąsiad Macieja, Żukowski przeżywał jakieś trudne dni. Jego żona Agatka przyszła w końcu po pomoc do sąsiadów.

- Maciej, mój Franek chce się powiesić.

Mężczyzna od dłuższego czasu, jak się okazało, miał zamiar pozbawić się życia. I mówił jak to robi. Maciej był człowiekiem mądrym, wesółym, mającym dystans do spraw codziennych. Wziął jakiś swój sznur i poszedł do sąsiada.

- Franek ty chcesz się wijszać. Masz, przy-
nóżem ci sznurek. No masz, idź powiejsz się!

Żukowski, choć siedział markotny, jak zobaczył sznurek, zawołał:

- Maciej, bój się Boga! Czyś ty zgłuuupiał?!

Po swoistej psychoterapii Macieja, Żukowski dał radę dożyć swojej śmierci, w przepisanych przez los i ciało czasie.

Małżeńska kłótnia

Wspomniany Maciej miał doskonały sposób na zły humor swojej żony. Gdy ta zaczynała na niego krzyczeć, natychmiast wychodził z chałupy. Po stosownym, jak sądził, czasie wracał, otwierał nieco drzwi i wkładając nieśmiało głowę, pytał:

- Józiu! Już ci przeszło?

Może rady starego Macieja powinno dzisiaj stosować więcej mężów, to i rozwodów byłoby mniej.

Z główki

Asia - trzyipółletnia córeczka, bawiąc się z mamą Grażynką, uderzyła ją nagle swoją główką w jej głowę. Mamę silnie zabolalo:

- Asiu, tak mnie uderzyłaś, że aż mi świeczki w oczach stanęły.

Zdziwiona córeczka zapytała:

- Mamo, i co pałą się?

Żyd

Było to w Gorzkowie, w latach 60. Władysław Jaślikowski, mieszkający w rynku, zobaczył przez okno postać znanego sobie sprzed wojny Żyda, który niespodziewanie, nie wiadomo skąd, przyjechał do miasteczka.

- Oo, Żyd idzie - zawołał zdumiony Władysław do domowników. Czteroletnia wnuczka, Grażynka Żurek wyjrzała zaciekawiona przez okno i zakrzyknęła zdziwiona:

- Dziadku, to nie Żyd! To człowiek!

Ciekawość niezaspokojona

Podobnie zdarzyło się 40 lat później w Izbicy. Toivi Błat, jeden z mieszkańców Izbicy, uratowany z zagłady, przywiózł do Izbicy kilka osób z Ameryki, zainteresowanych Holocaustem swoich pobratymców. Gdy kończyli rozmowę na kirkucie, podszedł do niego nieopodal czekający Polak.

- Panie Błat, niech pan chwilę poczeka, moja wnuczka chciałaby zobaczyć prawdziwego Żyda.

Dziewczynka zaraz przybiegła i zaczęła rozglądać się po zgromadzonych, chcąc przypasować jedną z osób do swoich wyobrażeń. Nie mogła jednak rozpoznać tego, którego chciała tak zobaczyć. Zapytała więc wprost: - Który to ten Żyd?

- Słuchaj - powiedział Toivi Błat, widząc zdezorientowanie dziecka - tutaj oprócz twojego ojca, są sami Żydzi.

Przymiarka

Pochodzącego z Zamościa, Grzegorza Pawłowskiego los niezwykłymi zawłościami, jakby rodem z sensacyjnego filmu, związał z Izbicą. Był on żydowskim chłopcem Jakubem Herszem Grinerem, gdy wraz z matką i dwiema siostrami Niemcy przypędzili ich w 1942 roku, z resztką zamojskich Żydów do Izbicy właśnie. Po to, aby ich tu zabić. Chłopiec cudem ocalał z egzekucji, w której zginęli jego najbliżsi. Przeżył i po latach został katolickim księdzem na Lubelszczyźnie. Rozdwojony w swojej tożsamości, wyjechał do Izraela. Pracował nadal jako ksiądz. Tragiczne losy rodziny i tęsknota za bliskimi, zrodziły w księdzu Grzegorzu pragnienie ostatecznego spoczynku obok matki i siostr na izbickim kirkucie. Nie do pomyślenia, ksiądz katolicki mający grób na kirkucie? A jednak, po pokonaniu przeszkód nie do wyobrażenia, czyli oporu naczelnego rabina Polski Michaela Szudri-

cha, doszło wreszcie do budowy grobowca przez doglądającego wszystkiego duchownego. Do pracy zaangażował pana Zygmunta Świrskiego z Izbicy. Kupiono cegły w pobliskiej klinkiarni. Gdy miejsce ostatecznego spoczynku było gotowe, ksiądz Pawłowski zapragnął zrobić... przymiarkę. Pan Świrski położył worki po cemencie na dnie grobowca, a ksiądz będący w cywilnym ubraniu i z koloratką, położył się na nich. Złożył ręce na piersi, ptaki śpiewały, czuło się przyjemny chłód, jaki dawały drzewa. Ksiądz zamknął oczy, i leżąc z błogim wyrazem twarzy należnym spoczynkowi, rzekł:

- O, tu dobrze się będzie leżało.

Zbliżało się południe i właściciel klinkiarni, pan Czekierda, zaprosił niecodziennego kontrahenta na obiad. Budowniczości z panem Świrskim zostali na kirkucie, przy pracy. Po pewnym czasie wyszedł z obiadu ksiądz Grzegorz, trzymał zakrwawioną chusteczkę przy nosie. Co się stało? Duchowny zwrócił się do pana Świrskiego tymi słowami:

- Dostałem krwotoku z nosa podczas obiadu. Nie ma co z Pana Boga żartować, mógł zabrać!

- I kto by zapłacił za robotę? - z udawanym frasunkiem zapytał pan Świrski. Ksiądz Pawłowski zaraz dokonał zadośćuczynienia finansowego, choć doskonale wiedział, że Świrski tylko żartuje.

Odebrał jednak na poważnie całe zdarzenie, jako znak boży.

Na pasterce

Było to w Krasnymstawie, kilka lat temu, w kościele Świętego Franciszka Ksawerego podczas pasterki. Wiadomo, że stan jej uczestników jest bardzo różny, na co zapewne ma wpływ tych 12 potraw wigilijnych, o ile nie całkiem coś innego, czego nawet nazywać nie potrzeba. Otóż pewien jegomość zasnął w ławce, siłą rzeczy nie uczestniczył świadomie w misterium narodzenia Pana. Ale nie znaczy to wcale, że w niczym nie uczestniczył. Wprost przeciwnie, w tym czasie musiał być na całkiem innej imprezie, jak to się mówi, bo gdy się ocknął, niespodziewanie zakrzyknął:

- Odbijany!

Krótki moment otwierania oczu wystarczył mu na błyskawiczną ocenę sytuacji. Natychmiast wyszedł. No zresztą nie było kogo odbijać, wszystko stało w pojedynkę.

Leszek Janeczek

Kto jest na tym zdjęciu?

Nasz stały czytelnik jest w posiadaniu zdjęć, na których znajdują się nierozpoznane

mu osoby. W imieniu zainteresowanego prosimy o kontakt i pomoc w przypomnieniu kim są ludzie na fotografiach.



Podpis w albumie przy zdjęciu
„Grono nauczycielskie w Krasnymstawie”
Stoją od lewej: Edward Ślusarz, Maria Ślusarzowa,
pierwsza siedząca z lewej Aniela Chałasińska



Zdjęcie klasy, na którym dzieci trzymają tablicę z napisem,
w środku w muszce Edward Ślusarz (Krasnystaw 1923)

Krystyna Łukasik

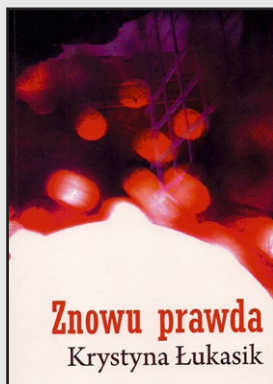
Kamień filozoficzny

Co to za dziwny twór
- kamień
Wszystko żyje rośnie
małeje przemieszcza się
a on leży tu stale
i przeszkadza
Niejeden się na nim
potknie
sypie nań groźby
a on obojętny
Warto by obliczyć
za ile lat skruszeje
za ile to będzie
pokoleń
Jaki wtedy będzie świat
I kto wytrwa dłużej
kamień czy istoty żywe

Komputer

W komputerze przeznaczeń
każdy ma swą przegródkę
W niej linia życia
kalendarz wydarzeń
ilość katastrof
płatki przebaczeń
włosienica skruchy
i dysk uporu
Wszystko wychodzi na ekranie
Nie da się przemienić
Postęp techniki potwierdził
że na los nie ma siły
Gdyby było to możliwe
wielu by nie waliło
głową o mur
Ocalałyby głowy i mury

Krystyna Łukasik,
Znowu prawda, wyd.
MaMiKo, Nowa Ruda
2012, ss. 101.



Ewa Magdziarz

Działania lokalnego lidera Filмотeki Szkolnej



Program Filмотeka Szkolna jest realizowany w szkołach ponadpodstawowych przez Polski Instytut Sztuki Filmowej we współpracy z Centrum Edukacji Obywatelskiej, Warszawską Szkołą Filmową, Fundacją Generator, Stowarzyszeniem Nowe Horyzonty i rekomendowany jest przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Przykładem wykorzystania Filмотeki Szkolnej w praktyce jest edukacja filmowa prowadzona przez MDKF „Iluzjon” działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C. K. Norwida w Krasnymstawie i współpracujący z Krasnostawskim Domem Kultury.

Program rozpoczął się na początku 2009 roku wraz z nieodpłatnym przekazaniem wszystkim polskim szkołom ponadpodstawowym pakietów filmowych. Pakiet składa się z zestawu płyt DVD zawierającego 55 filmów ułożonych w 26 lekcji filmowych. 28 kolejnych lekcji wykorzystujących 66 nowych filmów oraz 55 filmów z pierwszej edycji jest obecnie udostępnionych on-line na stronie www.filмотekaszkolna.pl. Wszystkim filmom towarzyszą obszernie materiały filmoznawcze i metodyczne. Filmy z pakietów Filмотeki Szkolnej można wykorzystywać na lekcjach przedmiotowych, godzinach wychowawczych, zajęciach dodatkowych, a także realizując projekty edukacyjne o charakterze filmowym, jednorazowe lub cykliczne szkolne wydarzenia związane z edukacją filmową - przeglądy filmowe czy festiwale. Filмотeka Szkolna oferuje także dodatkowe materiały metodyczne np. scenariusze lekcji do poszczególnych przedmiotów, publikacje i artykuły filmoznawcze, przykłady scen z opisaną analizą filmoznawczą. Na stronie Filмотeki Szkolnej powstał także panel nauczyciela, w którym można edytować swoje dane, zarządzać lekcjami, odtwarzać filmy, wycinać fragmenty filmów oraz generować konta dla uczniów i udostępniać im filmy. Od czerwca 2012 r. działa na terenie kraju grupa 15 lokalnych liderów popularyzujących program Filмотeka Szkolna.

W ramach edukacji filmowej prowadzonej przez MDKF organizowane są m.in. projekcje filmów z pakietu Filмотeka Szkolna czy warsztaty w gimnazjach popularyzujące program Filмотeki. Opiekun i niektórzy członkowie MDKF-u ukończyli kurs internetowy „Filмотeka Szkolna. Akcja!”. Ewa

Magdziarz otrzymała wyróżnienie w konkursie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej na scenariusz lekcji na podstawie pakietu Filмотeka Szkolna za pracę „Metamorfoza - *Amator* Krzysztofa Kieślowskiego” do tematu 21 pt. „Kino o kinie”. Opracowała także scenariusz zajęć artystycznych na temat „Od rzeczywistości do metafory współczesności - *Oj! Nie mogę się zatrzymać!* Zbigniewa Rybczyńskiego”. Scenariusz został zamieszczony w publikacji „Filмотeka Szkolna. Materiały pomocnicze” (cz. 2). Ewa Magdziarz brała udział w wykładach w ramach Wirtualnej Akademii Filмотeki Szkolnej oraz w szkoleniach dla lokalnych liderów Filмотeki Szkolnej, natomiast przedstawiciele klubu uczestniczyli w trzech edycjach Wirtualnego Festiwalu Filмотeki Szkolnej i w trzech edycjach Festiwalu Filмотeki Szkolnej w Warszawie. Przykładem inspiracji Filмотeką Szkolną jest także XI Powiatowy Konkurs Filmowy organizowany przez MDKF, którego finał odbędzie się w kwietniu 2013 r.

MDKF „Iluzjon” na 3. Festiwalu Filмотeki Szkolnej

Trzecia edycja Festiwalu Filмотeki Szkolnej odbyła się 27 i 28 września 2012 r. w Warszawie. Organizatorami festiwalu byli Polski Instytut Sztuki Filmowej, Centrum Edukacji Obywatelskiej i Warszawska Szkoła Filmowa. Na festiwal przyjechało ponad 120 uczestników z całej Polski, w tym po raz trzeci troje uczniów wraz z opiekunem z Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Iluzjon” z II LO w Krasnymstawie.



Pierwszego dnia uczestnicy brali udział w spotkaniu integracyjnym i zwiedzali wytwórnię, studia i archiwum filmowe. Uczniowie z Krasnegostawu odwiedzili Studio Filmowe TPS. Następnie przedstawiciel Polskiego Instytutu Sztuki Filmo-

wej oraz uczniowie z dwóch szkół wraz z opiekunami zostali zaproszeni do Polskiego Radia na nagranie audycji poświęconej festiwalowi i jego uczestnikom. W nagraniu radiowym wzięły udział m.in. Ewa Magdziarz - opiekun „Iluzjonu” i Magdalena Krupa - uczennica, która pracuje w Radzie MDKF-u. Wieczorem młodzież oglądała filmy nadesłane ze szkół biorących udział w festiwalu, natomiast nauczyciele uczestniczyli w spotkaniu poświęconym projektowi „Legalna Kultura” i drugiej części pakietu „Filмотeka Szkolna”, który jest już dostępny w wersji on-line.

Drugi dzień festiwalu był także dniem prezentacji całorocznej pracy uczniów i nauczycieli. Każdy zespół przygotował stanowisko, na którym mógł pokazać materiały dokumentujące różnorodne projekty filmowe. MDKF zaprezentował plakaty ze zdjęciami działań zrealizowanych w roku szkolnym 2011/12 i prezentację multimedialną poświęconą pracy klubu. Uczniowie z II LO przywieźli na festiwal także płyty z filmem „Jestem tu” nakręconym w czasie pierwszej edycji letniego projektu „Kręcmy film!”. Ważnym punktem festiwalowego programu były spotkania z ekspertami: Marią Sadowską, Joanną Kulig, Bartoszem Konopką, Gregiem Zglińskim czy Grzegorzem Emanuelem. Uczniowie z II LO - Magdalena Krupa, Katarzyna Kozyrńska i Karol Domański - rozmawiali z Xawerym Żuławskim, który udzielił im cennych rad dotyczących kolejnych projektów filmowych.

Festiwal zakończył się panelem ekspertów, którzy wypowiedzieli wiele ciepłych słów na temat zaangażowania w projekty filmowe nauczycieli i uczniów. W czasie dwudniowego święta uczniowie mogli pokazać efekty całorocznej pracy i wymienić się doświadczeniami, które stały się inspiracją do działań w kolejnych projektach Filмотeki Szkolnej.

Szkolenie dla lokalnych liderów Filмотeki Szkolnej

Spotkanie lokalnych liderów Filмотeki Szkolnej odbyło się od 26 do 28 października 2012 roku w Ośrodku Centrum Edukacji Obywatelskiej w Wildze koło Warszawy. W szkoleniu wzięło udział 11 nauczycieli z całej Polski m.in. z Olsztynka, Piaseczna, Poznania, Bydgoszczy, Supraśla, Radomia, Przemyśla, Kielc. Krasnystaw reprezentowała Ewa Magdziarz.

Liderzy Filмотeki Szkolnej, którzy na co dzień zajmują się edukacją filmową, mieli okazję,



aby w trakcie zajęć warsztatowych zaprezentować ciekawe działania np. warsztaty, konkursy filmowe, spotkania z twórcami, gry miejskie. Animatorzy mogli także rozwijać umiejętności przydatne w promowaniu programu Filmoteka Szkolna. Warsztaty wzbogaciły wiedzę liderów poprzez różnego rodzaju gry i aktywne formy działań, które zachęcały do dyskusji i dzielenia się refleksjami na temat własnych doświadczeń i planów na przyszłość. Spotkanie w Wildzie pozwoliło na poznanie ciekawych form promowania Filmoteki Szkolnej - programu, który zapewnia nauczycielom i uczniom wszechstronny rozwój poprzez edukację filmową. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia poświęcone pozyskiwaniu funduszy na lokalne projekty edukacji filmowej oraz warsztaty dotyczące nowoczesnych technologii prezentacji Prezi i Glogster.

Szkolenie w Wildzie pokazało możliwości wykorzystania nowych umiejętności w popularyzowaniu różnorodnych projektów filmowych. Dzięki niemu, lokalnym liderom Filmoteki łatwiej będzie stworzyć w swoich regionach sieć nauczycieli zainteresowanych edukacją filmową. Materiały promujące Filmotekę, które zostały przekazane uczestnikom szkolenia, pomogą zachęcić nauczycieli i uczniów do korzystania z tego wartościowego programu edukacyjnego.

MDKF „Iluzjon” i Filmoteka Szkolna w Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie

Warsztaty w gimnazjach organizowane są w ramach zadania „Edukacja filmowa prowadzona przez MDKF „Iluzjon”. Danuta Bąk - dyrektor Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie - z chęcią wyraziła zgodę na przeprowadzenie zajęć z edukacji filmowej, które zaproponowały Anna Cichosz - dyrektor II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie oraz Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon” i lokalny lider Filmoteki Szkolnej.

Uczniowie Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie od wielu lat aktywnie uczestniczą w projektach MDKF-u. Brali udział w Powiatowym Konkursie Filmowym, w warsztatach, w projekcjach filmów i spotkaniach autorskich. Spotkanie z uczniami pierwszej klasy, które odbyło się 15 listopada 2012 roku, było prowadzone przez opiekuna „Iluzjonu” oraz 3 uczniów z II LO. Zajęcia zostały zorganizowane w celu popularyzowania działalności



MDKF-u, Filmoteki Szkolnej, a także promowania sztuki filmowej. Ewa Magdziarz przedstawiła informacje o Filmotece Szkolnej i działaniach klubu filmowego. W czasie spotkania w gimnazjum uczniowie z II LO: Żaneta Kozłowska, Monika Bereza i Karol Domański opowiadali o swoich bogatych doświadczeniach związanych z udziałem w wielu przedsięwzięciach MDKF-u, a także Filmoteki Szkolnej. Młodzież z liceum przygotowała dla młodszych kolegów pytania związane z tematyką zajęć. Gimnazjaliści chętnie odpowiadali na pytania sprawdzające m.in. znajomość filmów z pakietu Filmoteka Szkolna. W nagrodę otrzymali upominki przekazane przez Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Na zakończenie spotkania Małgorzacie Pomijan - nauczycielowi języka polskiego w gimnazjum - zostały przekazane materiały edukacyjne Filmoteki Szkolnej: płyta „Nakręć się! Jak zrobić film”, „Scenariusze zajęć i materiały pomocnicze dla nauczycieli, cz. 2” oraz plakaty.

Filmoteka Szkolna i MDKF „Iluzjon” na UMCS

Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon” w ramach współpracy zaproponował dr Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk, opiekunowi Studenckiego Koła Kultury Audiowizualnej UMCS przeprowadzenie „Spotkania z Filmoteką Szkolną i MDKF Iluzjon”. Spotkanie dla studentów zaintere-

sowanych edukacją filmową zostało zorganizowane także przy współpracy z doktorantem Łukaszem Kucharskim - przewodniczącym Zarządu Koła.

Warsztaty, które odbyły się 10 grudnia 2012 r., prowadzone były przez lokalnego lidera Filmoteki Szkolnej i opiekuna MDKF „Iluzjon” Ewę Magdziarz. W zajęciach uczestniczyły również uczennice z II LO w Krasnymstawie należące do MDKF-u: Żaneta Kozłowska, Angelika Samoraj i Wiktoria Wawrzychko.



Ewa Magdziarz w trakcie prezentacji programu Filmoteka Szkolna podkreśliła rolę instytucji wspierających szkoły w upowszechnianiu edukacji filmowej: Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Centrum Edukacji Obywatelskiej, Warszawskiej Szkoły Filmowej, Fundacji Generator i Stowarzyszenia Nowe Horyzonty. Następnie przedstawione zostały różnorodne działania klubu filmowego inspirowane Filmoteką Szkolną. W czasie spotkania ze studentami o swoich doświadczeniach związanych z Filmoteką Szkolną opowiadała także Żaneta Kozłowska - przewodnicząca Rady MDKF-u.

Spotkanie z Filmoteką Szkolną i MDKF „Iluzjon” zostało wysoko ocenione przez studentów, o czym świadczą wyniki ankiet. Na zakończenie zajęć Ewa Magdziarz przekazała dr Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk i Łukaszowi Kucharskiemu materiały edukacyjne Filmoteki Szkolnej. Studenci otrzymali materiały promocyjne Filmoteki Szkolnej oraz foldery wydane z okazji jubileuszu 10-lecia „Iluzjonu”. Zostali także zaproszeni do współpracy z MDKF-em w ramach XI Powiatowego Konkursu Filmowego inspirowanego Filmoteką Szkolną.

Filmoteka Szkolna dla nauczycieli

Szkolenie „Prezentacja programu Filmoteka Szkolna” odbyło się 19 grudnia 2012 r. w ramach posiedzenia Rady Pedagogicznej II LO im. C. K.

Norwida w Krasnymstawie. Natomiast 11 stycznia 2013 r. w II LO odbyło się spotkanie z nauczycielami z powiatu krasnostawskiego zainteresowanymi edukacją filmową. W szkoleniu poświęconym Filmotece Szkolnej wzięli udział nauczyciele z gimnazjów z Małochwieja Dużego, Siennicy Nadolnej, Siedlisk, Rejowca, a także ze szkół krasnostawskich: z gimnazjów nr 1 i nr 3, z I i II LO, ZSP nr 2 i z SOSW. Szkolenia były prowadzone przez lokalnego lidera Filmoteki Szkolnej, Ewę Magdziarz.

Szkolenia dla nauczycieli zostały zorganizowane w celu popularyzowania Filmoteki Szkolnej i edukacji filmowej w praktyce szkolnej. Spotkania miały także pomóc nauczycielom w ukierunkowaniu uczniów przygotowujących się do udziału w XI Powiatowym Konkursie Filmowym „Spotkanie z X Muzą - bliżej marzeń” organizowanym przez MDKF „Iluzjon”. Temat wiodący jedenastej edycji konkursu to „Inspiracje Filmoteką Szkolną”.



W czasie szkoleń przekazane zostały informacje o programie Filmoteka Szkolna i aktualnościach Filmoteki, zaprezentowane zostały pakiety Filmoteki Szkolnej. Działania MDKF „Iluzjon” posłużyły jako przykład wykorzystania Filmoteki w praktyce.

Na zakończenie nauczyciele wypełnili ankietę, w której ocenili temat, treści, a także sposób przeprowadzenia szkolenia. Wymienili wiele działań proponowanych przez Filmotekę, którymi są zainteresowani np. miejską grę filmową, święto kina, warsztaty dla uczniów i szkolenia dla nauczycieli, dostęp do filmów on-line. Uczestnicy szkoleń otrzymali materiały promocyjne Filmoteki przekazane przez Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Działania lokalnego lidera służą popularyzacji programu Filmoteka Szkolna, a także pomagają nauczycielom z naszego regionu realizować wspólnie projekty filmowe. Dzięki nim wielu uczniów będzie mogło rozwijać swoje filmowe pasje.

Szkolenia „Prezentacja programu Filmoteka Szkolna” dla nauczycieli

Szkolenie dla nauczycieli prowadzone przez lokalnego lidera Filmoteki Szkolnej odbyło się 19 grudnia 2012 r. w ramach posiedzenia Rady Pedagogicznej II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie. Program szkolenia obejmował następujące



punkty: informacje o programie Filmoteka Szkolna (prezentacja multimedialna), prezentacja pakietów Filmoteki Szkolnej, edukacja filmowa prowadzona przez MDKF „Iluzjon” ze szczególnym uwzględnieniem Filmoteki Szkolnej (prezentacja multimedialna), ankieta dla uczestników szkolenia.

Należy zwrócić uwagę, że słowo „program” zarezerwowane jest dla Filmoteki Szkolnej jako całości. Słowo „projekt” odnosi się do działań realizowanych przez instytucje partnerskie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej np. „Filmoteka Szkolna. Akcja!” realizowana jest przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, a „Filmoteka Szkolna. Akademia” przez Warszawską Szkołę Filmową. Cele programu Filmoteka Szkolna są następujące: upowszechnienie filmu jako jednego z narzędzi edukacyjnych, włączenie wiedzy o filmie do edukacji szkolnej, poznanie wybranych dzieł filmowych, kształcenie świadomego i wymagającego widza, animowanie samodzielnych działań twórczych.

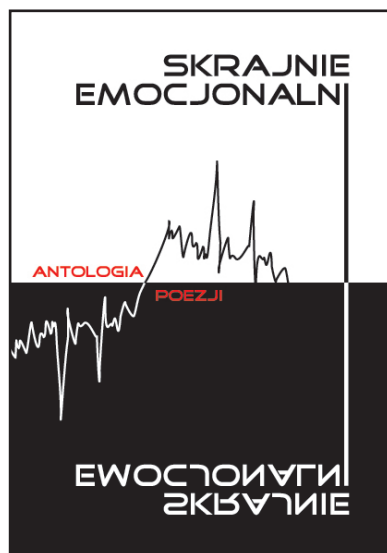
Planowane są kolejne szkolenia m.in. dla nauczycieli z powiatu krasnostawskiego zainteresowanych edukacją filmową. Szkolenie to ma na celu popularyzowanie Filmoteki Szkolnej i edukacji filmowej w praktyce szkolnej na przykładzie działalności MDKF „Iluzjon” oraz pomoc nauczycielom w ukierunkowaniu uczniów przygotowujących się do udziału w XI Powiatowym Konkursie Filmowym *Spotkanie z X Muzą - bliżej marzeń*.

*Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filmoteki Szkolnej*

Skrajnie emocjonalni już już

„Skrajnie emocjonalni”, to trzeci z kolei zbiór twórczości członków Serwisu Literackiego „Knowacz.pl”. Na jego stronach - przekrój poetyckiego dorobku twórców, ich zdjęcia, noty biograficzne. Słowo wstępne napisał jeden z poetów prezentowanych w antologii - Bolesław Zaja. Projekt okładki, to praca Tomasza Jakubiaka. Całość w opracowaniu Krystyny Wajdy, właścicielki koszańskiej firmy wydawniczej „KryWaj” i Piotra Chruślińskiego, administratora portalu „Knowacz.pl”. Książka będzie osiągalna w sklepie internetowym na stronie firmy „KryWaj”: www.krywaj.pl

Autorzy antologii: Bolesław Zaja, Ewa Korczyńska, Ewa Prusińska, Hubert Suder, Jan Siwmir, Mariusz Bober, Tomasz Jakubiak, Zygmunt Jan Prusiński, Elżbieta Kurowska, Izabela Monika Bill, Henryka Wołoszyk, Marta Gracz, Jerzy Granowski, Michał Witold Gajda, Zbigniew Barteczka, Jurata Bogna Serafińska, Józef Tomoń, Krzysztof Graboń, Sylwester Cybort, Odys Korczyński, Barbara Maria Barteczka, Władysław Ryś.



*Trzeci zbiór wierszy
Serwisu Literackiego „Knowacz.pl”*

Zbigniew Cimek



ONA i ON-Line

Ta miłość wybuchła jak afera
Co rozum żądzą nam odbiera,
Aż w miasto szeptem poszła plotka
On miał nick „Bond”, ona „Stokrotka”.

Ona swe ciało pielęgnuje
Przykleja rzęsy, depiluje,
On ciacho, dumny, że jest stąd -
22-300 krasnostawski* James Bond

A ich uczucie? Piękne, świeże.
Obiecał, że w podróż ją zabierze.
Przeszły ją ciarki, dreszcze, drgawki,
Łał! do Norwegii!... na truskawki.

Pewne obawy - wiecie – były,
Które „Stokrotkę” nachodziły,
Bo „Bond” czasami był ... nachalny
Sex wymuszając ...wirtualny.

Do pracy poszła niewyspana,
Gdy znów klikali, aż do rana.
On na siłownię, sport mu służy,
No wiecie, taki dzieciak duży.

Co ma się stać, niech się więc stanie!
Zdecydowali się na spotkanie.
Dla tych co są ciekawi gdzie?
Tu- Odpowiadam - w Art-Cafe!

Jednak barmanka się nie cieszy,
Bo „Bond” zamówić chce na zeszyt.
I wtedy się pojawia ona.
Staje jak wryta, zaskoczona!

Przeciera oczy cała w szoku,
Bo on sąsiadem jest z jej bloku!
Ma żonę, kredyt do spłacenia,
A to zupełnie wszystko zmienia.

Dokończę tą ostatnią zwrotką.
Co dalej z „Bondem” i „Stokrotką”?
Na swych laptopach zrobili: klik,
By wybrać sobie nowy nick!

Zbigniew Cimek

Konkurs

Gruchnął w miasteczku żarcik z pozoru sztubacki
Że biblioteka chce ogłosić konkurs literacki!
Przemyślano szczegóły dokładnie i sprytnie -
Konkurs ogólnopolski - co brzmi dość ambitnie

Spisano regulamin podano nagrody
Wszak artystami materialne kierują powody
No bo nawet pętał dobrze o tym wie
Że bez sztuki da się przeżyć bez pieniędzy nie

Piszą młodzi co wierzą że oto Grand Prix
Otworzy im do sławy zatrzęsnięte drzwi
Kiedyś perfidna starość prawdę im ujawni
Iż mimo wszystkich nagród dalej nie są sławni

Cwane wygi choć wysokim nie grzeszą pułapem
Nie wzgardzą literatom rzuconym ochlapem
Ale wynik nie będzie łatwą zgadywanką
I zaskoczy uczestników pewną niespodzianką

Kwieciste będą mowy toasty uściski
Bez nagród pieniężnych bo poziom był niski
A wyróżniony co za ostatnie wykupił kuszetkę
Otrzyma różę długopis oraz statuetkę

Choć długopis praktyczny bo do czegoś służy
Głupio będzie pytać o zwrot kosztów podróży
A resztę nowy konkurs w marzenia przenosi
Muszą tylko poczekać aż go ktoś ogłosi

STAJNIA ZAŻÓŁKIEW

- NAUKA JAZDY KONNEJ
- IMPREZY INTEGRACYJNE

ZAŻÓŁKIEW 20

TEL. 668-806-399 ,
509-130-562

Zbigniew Cimek

Obrona Sokratesa



„Wiem, że nic nie wiem” - stwierdził Sokrates. Być może, będąc w liceum, pisaliście wypracowanie analizujące sens jego słów. Nauczyciel postawił wam piątkę, a wy na resztę życia dodaliście do swojego zbioru powiedzonek kolejny efektowny cytat.

Zabawmy się przez chwilę w detektywa, zaczynając od potwierdzenia źródła. Sokrates nie zostawił po sobie żadnego pisanego dzieła. Wypowiedź Sokratesa przytoczył Platon, nigdzie jednak nie pada zdanie „wiem, że nic nie wiem”. Sprawdzamy tłumaczenia z greki i jak byk wychodzi, że w „Obronie Sokratesa” jego uczeń Platon wkłada w usta swego mistrza słowa: „...czego nie wiem, o tym nie twierdzę z pewnością”, lub wg innego tłumaczenia: „...jak czego nie wiem, to i nie myślę, że wiem”, a to coś zupełnie innego niż „wiem, że nic nie wiem”. Co więcej: „wiem, że nic nie wiem” jest zdaniem logicznie sprzecznym i delikatnie mówiąc, ośmieszającym starożytnego myśliciela. Po co więc analizować i powtarzać z pokolenia na pokolenie, wyrwane z kontekstu, nielogiczne zdanie - falsyfikat? Samodzielne myślenie nie dlatego ma dobrą prasę, że manifestuje naszą indywidualność, ale że jest skutecznym sposobem uświadamiania sobie i obezwładniania wszechobecnej manipulacji. Każdy z nas od dziecka manipuluje i jest manipulowany. Nazywamy to np. sztuką negocjacji, reklamą, pijarem czy uwodzeniem. Bez względu na czystość intencji, zawsze chodzi o to samo: osiągnięcie własnego celu. Nie ma powodu historycznie reagować na próby manipulowania, a po prostu być ich świadomym, bo to skutecznie je „rozbraja”. Na koniec sam nie mogę sobie odmówić małej „manipulacji”. Jeśli patrząc na jakiś aspekt życia, intryguje cię lub zachwyca jakaś argumentacja, na wszelki wypadek zacząłbym metodycznie - od sprawdzenia źródeł...

Zbigniew Cimek

Podziękowania

Zespół redakcyjny i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie serdecznie dziękują za dotychczasowe wpłaty wspierające Czasopismo Artystyczne „Nestor”. Kochani, jesteście wspaniali w swoim geście, szczególnie że większość wpłat pochodzi z odległych miejscowości. Zdajemy się na Waszą hojność, ponieważ coraz trudniej pozyskiwać nawet skromne środki na pokrycie kosztów papieru i druku, bo pozostałe prace redakcyjne od początku wykonujemy społecznie i poza swoją pracą zawodową. Nawet jeden z redaktorów znajdujących się w stopce redakcyjnej, a pragnący zachować anonimowość dokonał kilku wpłat na dwa ostatnie numery podpisując się jako *Stały korespondent*. Dziękujemy.

Ponownie podajemy numer konta przy Powiatowej Bibliotece Publicznej, a za każdą wpłatę dziękujemy już dzisiaj. **Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004**. W tytule wpłaty można wpisać: **Nestor**.

Ciąg dalszy listy wpłat:

20.12.2012

Stały korespondent – 100 zł

20.12.2012

Czesława Kozak, Krasnystaw – 50 zł

24.12.2012

Tomasz A. Szałacha, Warszawa – 30 zł

02.01.2013

Paweł A. Litwiński, Kraków – 50 zł

15.01.2013

Izabela M. Bill-Żukowska, Wrocław – 30 zł

01.02.2013

Paweł A. Litwiński, Kraków – 50 zł

01.02.2013

Tomasz A. Szałacha, Warszawa – 30 zł

04.02.2013

Urszula Szabatowska, Świdnik – 100 zł

08.02.2013

Tomasz A. Szałacha, Warszawa – 30 zł

01.03.2013

Paweł A. Litwiński, Kraków – 50 zł

Z Nowego Jorku do Krasnegostawu

28 grudnia 2012 roku w Krasnostawskim Domu Kultury odbył się świąteczny koncert kolęd, podczas którego wystąpił nowo powstały Big Band Krasnystaw pod dyрекcją Mieczysława Pawelca. Muzycy mają zamiar utrzymać swój skład oraz nadal doskonalić i tak wysoki już poziom artystyczny. Zespołowi gościnnie towarzyszyła wschodząca gwiazda muzyki jazzowej Bogna Kicińska, która oprócz znanych standardów zaprezentowała też własne kompozycje. Bogna po ukończeniu studiów w Nowym Jorku nadal doskonali swój warsztat za granicą, ale nie odmawia też swojego głosu, gdy pojawia się w rodzinnym Krasnymstawie.



Koncert Kuby Badacha

Nie zapomnieliśmy o Krasnymstawie też Kuba Badach, którego nikomu nie musimy przedstawiać. Wystąpił dla nas 17 lutego 2013 roku. Warto przypomnieć, że ostatnio został nagrodzony Fryderykiem 2011 i 2012 w kategorii Wokalista Roku. Pochodzi z Krasnegostawu i jest solistą dwóch znanych zespołów. Pierwszym z nich są Poluzjanci (1995), a drugim - The Globetrotters, quasi-jazzowa formacja, która powstała w 1999 roku i dopracowała się już trzech albumów. Znaczącym sukcesem grupy był występ w Avery Fisher Hall w nowojorskim Lincoln Center, gdzie odbył koncert upamiętniający twórczość Andrzeja Zauchy. Fascynacja twórczością Andrzeja Zauchy zaowocowała w 2009 roku solową płytą. Znalazło się na

niej czternaście utworów w nowatorskiej aranżacji Kuby Badacha i Jacka Piskorza. W Krasnymstawie Kuby towarzyszyli: Michał Barański - gitara basowa, kontrabas, Maciej Kociński - saksofony, EWI, Robert Luty - perkusja, Jacek Piskorz - instrumenty klawiszowe.



Witamy Antresol

Niewiele brakowało, a sala widowiskowa wypełniłaby się do ostatniego miejsca. 17 marca 2013 r. odbyła się premiera pierwszej inscenizacji Teatru Antresol działającego od kilku miesięcy przy Krasnostawskim Domu Kultury. Spektakl nosi tytuł „Piłat” i oparty jest na motywach powieści „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa. Wśród wykonawców znajdują się Patryk Mąka, Amanda Dzik, Michał Patroń i Hovhannes Aleksenyany,





który jest jednocześnie reżyserem i nowym obiecującym, długo oczekiwanym instruktorem teatralnym KDK. Mamy nadzieję, że po wielu latach przerwy Teatr Antresol będzie kontynuował dobre krasnostawskie tradycje. Życzymy kolejnych udanych premier!

Teatr od pokoleń

Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie odbywał się w dniach 8-10 lutego. Po raz 38 spotkały się teatry z terenu kilku województw, a wśród nich Teatr Pokoleń z Siennicy Różanej, który zaskoczył wszystkich profesjonalnym warsztatem. Jury nazwane Radą Artystyczną w składzie: profesorowie Lech Śliwonik (teatrolog) i Piotr Dahlig (etnomuzykolog) oraz reżyserzy dr Bożena Suchocka i dr Edward Wojtaszek z Akademii Teatralnej w Warszawie



wysoko oceniło teatr za grę aktorską, wyrazistość postaci, dobór kostiumów, reżyserię i spójność scenariusza. Teatr Pokoleń nie spoczął na laurach i już w kwietniu zaprasza na premierę „Zemsty” wg Aleksandra Fredry.

VI edycja konkursu „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!”

16 lutego 2013 r. w Krasnostawskim Domu Kultury odbyło się rozstrzygnięcie VI Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!”. Nadesłano ponad 1000 utworów od 321 twórców z Polski, USA, Niemiec i Belgii. Prace oceniało jury w składzie: Zbigniew Dmitroca (pisarz, poeta, tłumacz poezji rosyjskiej), Henryk Radej (polonista, literat, publicysta - przewodniczący komisji) i dr Aleksander Wójtowicz (adiunkt Zakładu Literatury Współczesnej UMCS). Jeżeli otrzymamy nagrodzone teksty, najciekawsze postaramy się zaprezentować.



A oto nagrodzeni w kategorii poezji:

- I nagroda - **Dorota Ryst (Warszawa)**, za wiersze: „ciała niestale”, „ulicznica”,
- II nagroda - **Piotr Zemanek (Bielsko-Biała)**, za wiersze: „Kwaśne jabłka”, „Zmierzch”,
- II nagroda - **Zofia Nowacka-Wilczek (Lublin)**, za wiersze: „Miłość”, „Już teraz”,
- III nagroda - **Karol Graczyk (Toruń)**, za wiersz „I have a dream”,
- III nagroda - **Jerzy Fryckowski (Dębica Kaszubska)**, za wiersz „Złodzieje wskazówek”,
- III nagroda - **Agnieszka Mitura-Bagińska**, za wiersz „Jak Ofelia”.

Gazeta w Siennicy Różanej

Wśród nowości wydawniczych, znalazło się Czasopismo Społeczno-Kulturalne „Ziarno”. Co prawda ukazywało się już w latach 1982-1990, ale teraz, po długiej przerwie ukazał się pierwszy, chociaż tak naprawdę 34. numer. Czasopismo od początku wydaje Gminny Ośrodek Kultury w Siennicy Różanej. Było ono świadkiem wielu ciekawych wydarzeń i wiąże się z nim interesujące przygody oraz kilka przedsięwzięć, które przeszły do historii. Według nowego założenia ma być kwartalnikiem. Formatem przypomina „Nestora”



i ma kilku wspólnych autorów, lecz jego tematyka i zawartość - chociaż także obraca się w sferach kultury - mimo wszystko jest odmienna, bo dotyczy przede wszystkim gminy Siennica Różana. Zapraszamy do lektury.

Tanec to więcej niż zabawa

Przed kilku laty Chelmskie Centrum Tańca RYTM podjęło współpracę z Centrum Kultury w Siennicy Różanej. Owocem tego dojrzałego związku są przybywające rokrocznie do Siennicy Różanej pary tancerzy, pragnące zaprezentować swój kunszt i umiejętności podczas dwudniowej imprezy, która zwykle odbywa się jesienią. Pierwszego dnia walczą o Puchar Wójta Gminy Siennica Różana, a drugiego - mają miejsce Mistrzostwa Okręgu Lubelskiego. III Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego odbył się 13 i 14 października 2012 roku. W konkursach uczestniczyło łącznie 140 par reprezentujących kluby taneczne z Lubelszczyzny i sąsiadujących województw. Ta niezwykle widowi-



skowa prezentacja przyciąga wielu sympatyków, dlatego już dzisiaj w imieniu organizatorów zapraszamy na tegoroczny turniej.

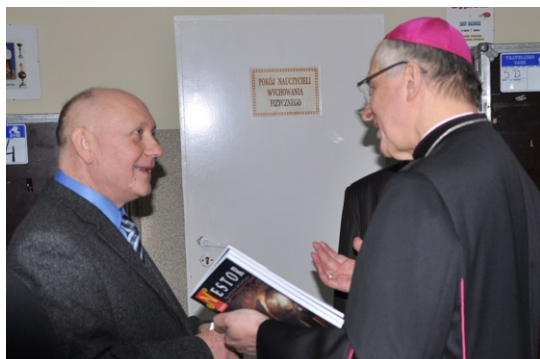
Marce Dance IX Wiosenne Spotkania Taneczne

Młodzieżowy Dom Kultury w Krasnymstawie jest organizatorem widowiskowego przeglądu zespołów tanecznych, które w tym roku reprezentowały Lublin, Zamość, Chełm, Biłgoraj, Puław, Świdnik, Łęczną, Dęblin, Garbów, Cyców i oczywiście większość gmin powiatu krasnostawskiego. W tegorocznej edycji, 24 marca wzięły udział 52 zespoły, 38 opiekunów i 616 uczestników, których z trudnością mógł pomieścić Krasnostawski Dom Kultury uczęszczający tego roku sceny młodym roztańczonym artystom.



Z sercem i opłatkiem

Siennickie opłatki zajmują stałe miejsce w kalendarzu imprez gminy i województwa. Potwierdzeniem wysokiej rangi spotkania jest udział przedstawicieli najwyższych władz samorządowych, a niekiedy państwowych. To bardzo miłe, gdy zaproszenie chętnie przyjmuje biskup, parlamentarzysta, człowiek nauki lub kultury. Zasiadają przy wspólnym stole obok zwyczajnego gospodarza, rolnika, bo miejsc jest ponad siedemset i za-



wsze wystarcza dla każdego. Naszą uwagę skupiły osoby zainteresowane „Nestorem”, a był wśród nich ks. bp Mieczysław Cisko i znany z estrady krasnostawianin Tomasz Szuran.



Tomasz Szuran na tle Orkiestry Koncertowej Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego podczas występu w Siennicy Różanej

Krasnystaw ma swoje legendy

We wtorek 23 kwietnia 2013 roku o godz. 17.00 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie odbędzie się promocja debiutanckiej książki naszego redakcyjnego kolegi Zbigniewa Atrasa. „Bajdy wierutne”, bo taki tytuł nosi zbiór dwunastu legend, ilustrują rysunki wykonane przez autora, przedmowę do nich napisał Jan Henryk Cichosz, korektą zajął się Wiesław Krajewski, a skład i łamanie dokonał Paweł Piłat. Autor zamieszcza także podziękowania za pomoc dla Wiesława Podgórskiego i Jerzego Weremki. Podczas spotkania, można będzie nabyć tę ciekawą książkę w naprawdę przystępnej cenie. Zapraszamy.

Warsztat rzeźbiarski w Ordynacji Zamojskiej

Skład redakcyjny „Nestora” okazuje się coraz bardziej twórczy, bo oto pod koniec ubiegłego roku także dr Agnieszka Szykuła-Żygawska stała się autorką bardzo ciekawego opracowania pt. „Od Karola Burzyńskiego do Michała Wurtzera młodszego. Warsztat rzeźbiarski 2. poł. XVIII wieku w Ordynacji Zamojskiej”. Książka zawiera 139 ilustracji z opisami. Niektóre dotyczą zabytków znajdujących się także w krasnostawskich świątyniach. W najbliższym czasie postaramy się Państwu przybliżyć najbardziej interesujące tematy.





Justyna Ślusarczyk urodziła się w Kielcach i tu ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych o specjalizacji snycerstwo artystyczne. W roku 2001 ukończyła Wydział Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika o specjalizacji Konserwacja i Restauracja Malarstwa Sztalugowego i Rzeźby Polichromowanej w Toruniu. W roku 2003 opuściła rodzinne strony Gór Świętokrzyskich i zamieszkała wraz z mężem w Woli Siennickiej, gmina Siennica Różana. Od roku 2004 pracuje w swoim zawodzie jako dyplomowany konserwator dzieł sztuki w Pracowni Konserwacji Malarstwa na Zamku w Lublinie. Od kilku lat jest członkiem grupy „Paleta” w Krasnymstawie. Brała udział w plenerach malarskich zorganizowanych w Uhrze i w Rejowcu Fabrycznym. Malarstwo traktuje jako ucieczkę od prozaicznej codzienności. Nadal szuka indywidualnego odtwarzania natury, przyrody. Jej obrazy powstają w technice olejnej i akrylowej na płótnie lnianym. Zamieszczone prace pokazują drogę od kopiowania dawnych mistrzów, wiernego odtwarzania natury do ucieczki w swobodną malarską grę kolorów.



fol. Justyna Ślusarczyk

Galeria jednego obrazu

Justyna Ślusarczyk

